Bronisława Włodkówna (1882-1950) pisarka odrodzonej Polski

Ciechanowskie Zeszyty Literackie Nr 20

Związek Literatów na Mazowszu

Ciechanów 2018

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. 23 672 42 96, www.zlmaz.pl
e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Łamanie komputerowe
Wanda Mierzejewska
e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym:
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie
oraz Urzędu Miasta w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-73-2

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Ten Zeszyt, Proszę Państwa, jest podwójnie jubileuszowy. Nie dość, że nosi numer dwudziesty, to ukazuje się w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, co oznacza że wydawaliśmy go dokładnie przez jedną piątą okresu Niepodległej! Myślę więc, że osiągnęliśmy doskonały wynik!

Ponadto ten dwudziesty numer periodyku kończy obchody 20-lecia swego wydawcy, czyli Związku Literatów na Mazowszu (ZLM), który świętował swój Jubileusz w listopadzie 2017 r. Warto przypomnieć, że Związek narodził się w październiku 1998 r., jako Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Jednak w 2009 r. usamodzielnił się od warszawskich komunistycznych elit literackich (co było ewenementem w skali kraju) i przekształcił się w niezależny Związek Literatów na Mazowszu, z siedzibą w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. ZLM przejął cały majątek CO ZLM, z tytułem „CZL" włącznie. Pismu to nie zaszkodziło (jak przepowiadali niektórzy), a wręcz uniezależniło od obecności niektórych autorów, urozmaiciło przekaz, podniosło poziom.

Jak pisze w recenzji o „CZL" Janusz Termer, „CZL" zdobyły już „wysoką pozycję, znaczenie i rangę w życiu kulturalnym nie tylko Ciechanowa i całego Mazowsza, ale i w całym kraju". Polecam Państwu ten tekst tego znanego krytyka literackiego (*Pamięć i trwanie. 20-lecie „Ciechanowskich Zeszytów Literackich"*, na str. 237-244), ale skoro jestem od początku jego redaktorem, chciałabym również podzielić się refleksją o tych dwudziestu latach wydawania naszego pisma…

Jak pamiętam, zaczynaliśmy przed dwudziestu laty (kilka miesięcy po utworzeniu CO ZLP) za usilną namową pierwszego prezesa CO ZLP – Alfreda Borkowskiego. Przekonywał on nas, wówczas młodych, że „musimy mieć własne pismo". W gronie ówczesnych członków CO ZLP (zaledwie pięciorga! – **Alfreda Borkowskiego**, **Janiny Boniakowskiej**, **Grzegorza Roszki**, **Stanisława Kęsika** i **Teresy Kaczorowskiej**), redaktorem rocznika (a zakładaliśmy, że w przyszłości może to być kwartalnik literacki) „musiałam" zostać ja, gdyż jako jedyna miałam doświadczenie prasowe (byłam etatową dziennikarką). Zgodziłam się, choć nie wiedziałam co mnie czeka…

Zaczynaliśmy na pierwszych łamach od siebie, od swojej własnej twórczości, czyli w pięć osób, dokładnie w Roku Mickiewiczowskim (1998). Pierwszy numer „CZL" *Pierwszy lot* liczył zaledwie 128 stron, był sponsorowany przez ówczesnego prezydenta Miasta Ciechanów Marka Gąsiorowskiego i został wydany – poza CO ZLP – przez Agencję Wydawniczo-Reklamową „TESS" w Ciechanowie (i tak było przez pierwsze dwa lata). Okładkę i całą szatę graficzną opracował prezes tej Agencji Robert Kołakowski (dziś poseł RP już IV kadencji), a wydrukował Zakład Wydawniczo-Poligraficzny „Arjada"

w Ciechanowie. W tym pierwszym numerze (bezlitośnie skrytykowanym przez niektórych lokalnych „literatów"), w imieniu Redakcji pisałam:

[…] Mamy nadzieję, że debiutujący własnym wydawnictwem Oddział ZLP w Ciechanowie będzie nie tylko przybliżał mieszkańcom literaturę, ale także podniesie rangę całego regionu. Nasza twórczość, podobnie jak zachowane zabytki, pomniki, pamiątkowe tablice czy wyryte na wielu głazach patriotyczne napisy, świadczą o miłości do Polski, a szczególnie do małej Ojczyzny. Niech kamienie pozbędą się chłodu, niech z uczuciem mówią o tej rodzinnej krainie, bo poznanie jej kultury, piękna oraz historii zachęci, aby żyć dla niej, tworzyć i pracować […].

I jako literaci tworzyliśmy, pracowaliśmy, nie licząc godzin ani lat… Drugi numer „CZL" zatytułowany *Z przełomu tysiącleci* – o podobnej objętości, też wydany przez CO ZLP i Agencję „TESS" w Ciechanowie, przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta w Ciechanowie – został wydrukowany w 1999 r. przez Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „GRAF-DRUK" w Ciechanowie (do dziś drukuje nasze pismo). Zawierał utwory już nie pięciu członków CO ZLP, ale szesnastu autorów z całej Polski, w tym znanych warszawskich literatów, m.in. Marka Wawrzkiewicza (prezesa ZG ZLP), Zdzisława T. Łączkowskiego, Andrzeja Jastrzębca-Kozłowskiego, Andrzeja Zaniewskiego. A ja pisałam tekście *Od Redakcji*:

[…] Mamy nadzieję, że ekonomiści, którzy są dziś „kapłanami naszej planety", ciechanowskim autorom nie zaszkodzą. I że w pierwszym roku XXI wieku wydamy następny zeszyt literacki. […]

No i udało się! Zespół redakcyjny działał społecznie, bez siedziby z prawdziwego zdarzenia, nawet bez telefonu. Jedynie d r u k pierwszych sześciu numerów pisma wspierał Urząd Miasta w Ciechanowie, potem stopniowo do mecenasów dołączył także Urząd Marszałkowski Woj. Mazowieckiego oraz Starostwo Powiatowe w Ciechanowie (okazało się najwierniejsze, gdyż pomaga nam w druku nieprzerwanie począwszy od ósmego numeru). Dzięki temu mogliśmy wydawać co roku nasze Zeszyty, starając się cały czas je udoskonalać – stawały się coraz większe objętościowo, coraz treściwo bogatsze (od piątego numeru podzielone na działy), coraz bardziej ambitne, ciekawsze. Co roku staraliśmy się przybliżać twórczość nie tylko autorów z regionu, ale także z Polski i zza granicy. Prawie każdy nowy numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" poświęcaliśmy – w dużej części – ważnej postaci literatury z regionu, często zapomnianej, której przywracaliśmy pamięć i blask. Od wiodącej postaci nadawaliśmy tytuł naszemu Zeszytowi – proszę zerknąć na okładki, które zamieściliśmy na końcu tego numeru, że periodyk był poświęcony m.in. Zygmuntowi Krasińskiemu (kilkakrotnie), Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, Aleksandrowi Świętochowskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, Marii Konopnickiej, Marii Skłodowskiej-Curie, powstańcom styczniowym-literatom, Bolesławowi Biegasowi, Zuzannie Morawskiej, Stanisławowi Kostce, Anastazemu Chełchowskiemu, Brunowi hr. Dionizemu Kicińskiemu. Promocje poszczególnych numerów „CZL" organizowaliśmy zawsze podczas naszych dorocznych Jesieni Poezji, często w terenie, współpracując z lokalnymi samorządami, szkołami, instytu-

cjami, co stawało się tam zwykle wydarzeniem lokalnym, owocując nie tylko wiedzą, ale odsłanianiem tablic.

Publikowało na naszych łamach do tej pory wielu autorów, nie tylko z regionu (wszyscy najważniejsi), ale także z całego kraju, w tym najbardziej znani. Ze wszystkich opcji i organizacji literackich. Wystarczy tylko wymienić z Polski: Krzysztofa Gąsiorowskiego, Ernesta Brylla, Bohdana Urbankowskiego, Dariusza Lebiodę, Zbigniewa Irzyka, Stefana Jurkowskiego, Alicję Patey-Grabowską, Zbigniewa Jerzynę, Grzegorza Wiśniewskiego, Eligiusza Dymowskiego, Janusza Krasińskiego, Romana Śliwonika, Grzegorza Walczaka, Annę i Jacka Kajtochów, Hannę Karp, Ryszarda Krynickiego, Julię Hartwig, Adama Zagajewskiego, Krzysztofa Karaska, Wojciecha Wencla, Adrianę Szymańską, Kazimierza Brakonieckiego, Waldemara Smaszcza, Wacława Holewińskiego, Sergiusza Sternę-Wachowiaka, Janusza Termera, Janusza Roszkowskiego, Antoniego Liberę, Elżbietę Juszczak, czy śp. Jerzego Stanisława Czajkowskiego (członka honorowego naszego Związku). Wiele artykułów miało charakter naukowy, warto więc wymienić choć kilku uczonych, których teksty drukowaliśmy, jak choćby profesorów różnych uczelni: Jakuba Lichańskiego, Juliusza Chrościckiego, Ewy Paczoskiej, Wiesława Jana Wysockiego, Eligiusza Szymanisa, Elwiry Buszewicz, czy Wiesława Pusza.

W ciągu tych dwudziestu lat publikowali w „CZL" również autorzy spoza kraju, m.in. Birute Jonuskaite, Wojciech Piotrowicz, Romuald Miecznikowski, Alina Lassota, Tomasz Tamosiunas, Daniel Krajczyński, Irena Duchowska (Litwa); Jan Brodal (Norwegia), Agata Kalinowska-Bouwy, Mirosława Niewińska, Jadwiga Dąbrowska, Frederic M.X. Meissonnier, Krzysztof Andrzej Jeżewski, Marta Pycior (Francja), Józef Pless, Klaus Rainer Goll, Karl Grenzler, Michael Augustin, Christian Medardus Manteuffeul (Niemcy), Filip Rosenau (Izrael), Geza Cseby, Gabor Zsille, Lajos Szakolczay, Konrad Sutarski (Węgry), Kazimierz Braun, Maria Zakrzewska, Maria Szonert, Alina Szymczak, Adam Lizakowski (USA), Wasiliki Leondartii, Jorgos Petropulos, Beata Żółkiewicz-Siakantaris (Grecja), Janko Vujinovic, Vesna Dencic, Orben Ristic, Ivan Korponai, Aleksandar Cotric, Dejan Bogojevic (Serbia), Dymitrina Lau-Bukowska, Iwan Suchiwanow, Kalina Telianowa (Bułgaria),Janina Wołosiecka-Al.-Koni, Anna Bagriana, Dorota Jaworska, Tadey Karabowycz, Nadija Humeniuk, Petro Korobczuk, Ołena Krysztalska, Olha Lasniuk (Ukraina), Angel Gomez Espada, Juan de Dios Garcia (Hiszpania), Leokadia Komaiszko (Belgia), Ludwika Amber (Australia), Libor Martinek (Czechy), Ewa Wicha-Wauben (Holandia), Łyczezar Seliaszki (Bułgaria).

Dziś wielu z wymienionych autorów jest już po drugiej stronie światła. pozostaną jednak na zawsze na naszych łamach. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" trafiają bowiem do najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej wiernych czytelników i odbiorców w kraju, a także zagranicą. Będąc w marcu 2016 r. na Uniwersytecie Harvarda w Cambridge zajrzałam do biblioteki tej jednej z najlepszych w świecie uczelni i oczom swoim nie mogłam uwierzyć… Oprócz większości moich autorskich książek znalazłam tam bowiem wszyst-

kie numery „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”! A więc warto je wydawać! I oczywiście pisać do naszego periodyku. Zapraszam na nasze łamy kolejnych autorów!

Jubileuszowy numer naszego periodyku – oraz jego pierwszy rozdział – nosi tytuł ***Bronisława Włodkówna (1882-1950), pisarka odrodzonej Polski***. Przybliżamy tę urodzoną we wsi Nużewko pod Ciechanowem zapomnianą autorkę wielu książek (głównie dla młodzieży) i nauczycielkę, której książki w odrodzonej Polsce cieszyły się dużym powodzeniem – głównie poprzez obszerny tekst Barbary Bielastej. Drukujemy także dwa opowiadania Bronisławy Włodkówny, doskonale oddające klimat odradzającej się przed 100 laty niepodległej Polski.

Poza częścią poświęconą Bronisława Włodkównie, zapraszam też Czytelników jubileuszowego numeru „CZL” na ***Strony nasze***, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu. Znajdą Państwo w tym rozdziale tekst mojego autorstwa o 20-letniej działalności Związku i obchodach tego Jubileuszu, reportaż Krzysztofa Martwickiego z naszego studyjnego wyjazdu śladami literackimi na Żmudź (zorganizowanego z okazji 20-lecia ZLM), a także utwory poetyckie Marianny Olkowskiej, Marka Piotrowskiego, czy nagrodzonego „Złotym Piórem” Juliusza Erazma Bolka.

Warto też zajrzeć na ***Strony gościnne*** jubileuszowego rocznika, ażeby poznać dokonania dziewięciu współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz sześciu z Litwy. W większości są to utwory poetyckie, ale znajdą Państwo również dwa teksty prozatorskie, które bardzo polecam, szczególnie jezuity ks. dr. Krzysztofa Dorosza, który z okazji obchodzonego w 2018 Roku św. Stanisława Kostki pisze o poświęconym temu patronowi młodzieży poemacie ks. jezuity M.K. Sarbiewskiego *Odzie do świętego Stanisława Kostki*; warto też przeczytać świeży fragment nowego utworu *Do Epping,* znanego pisarza z Lublina Bernarda Nowaka.

Natomiast ***Spotkania z Literaturą w Opinogórze***, które dokładnie dziesięć lat temu (kolejny jubileusz!) zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a mnie poproszono o ich prowadzenie w nowym Dworze Krasińskich – są w tym numerze bardzo skromne. Spotkania te odbywają się bowiem ostatnio tylko jeden raz w roku i w 2017 udało się zorganizować tylko jedno, osiemnaste z kolei. Było ono jednak bardzo interesujące, bo po raz pierwszy gościliśmy wyjątkowego znawcę pisarzy – Krzysztofa Masłonia. Tekst mego pióra o tym znakomitym krytyku literatury, dociekliwym komentatorze, autorze ośmiu książek znajdą Państwo na str. 187-190.

Z kolei w rozdziale ***Laureaci naszych konkursów literackich*** prezentujemy – jak co roku – poezję nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z różnymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. I tak znajdą Państwo najlepsze utwory z dwóch ostatnich edycji ogólnopolskich trwających od wielu lat konkursów

poezji: „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra 2017) i „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2018) oraz „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna 2018). Publikujemy także nagrodzone utwory w dwóch młodszych konkursach, też współorganizowanych przez ZLM – Mazowieckim Konkursie Literackim (Przasnysz 2017) oraz Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Alfreda Borkowskiego (Przasnysz 2018). Zamieszczamy również najbardziej docenione wiersze w organizowanym przez wiceprezesa ZLM Dariusza Węcławskiego nowym Konkursie Poezji „Ciechanów – ostoja i natchnienie" (Ciechanów 2018). Dzięki tym konkursom możemy zaprezentować naszym Czytelnikom dodatkowo bardzo ciekawe utwory, poezją i prozą, aż 17 autorów z terenu całego kraju.

Kolejny rozdział ***Recenzje, opinie, wspomnienia*** omawia kilka nowych książek naszych lub współpracujących z ZLM pisarzy (Juliusza Erazma Bolka oraz Barbary Sitek-Wyrembek). Znajdą też Państwo tutaj wspomnianą już wyżej recenzję o naszym piśmie pióra Janusza Termera z Warszawy.

W ostatnim rozdziale ***Wydarzenia, Kronika*** staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami. Cenne są relacje z naszych imprez – w tym roku bardziej liczne – m.in. z XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji, ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji, XIV Międzynarodowego Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, czy IX Dnia M.K. Sarbiewskiego w Warszawie, a także wielu wydarzeń literackich z kraju i zagranicy, czy innych zarejestrowanych krótko w *Kronice ZLM*.

Jak Państwo widzą staramy się w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" przekazywać literackie tradycje i odnotowywać najważniejsze wydarzenia w literaturze nie tylko z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej i prezentować nie tylko twórczość naszych autorów, ale i szerzej z Mazowsza, a także z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszycie, liczącym jak zwykle ostatnio ponad 300 stron! – poezję i prozę prezentuje rekordowa liczba autorów, bo aż 42.

Mam nadzieję, że jubileuszowy 20. numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, szczególnie Państwa zaciekawi. Dziękuję całemu Zespołowi redakcyjnego „CZL" za współpracę przy mozolnym co roku tworzeniu periodyku. Bardzo dziękuję wszystkim Autorom za utwory – do tego numeru i wszystkich wydawanych do tej pory. Dziękuję Panu Staroście Ciechanowskiemu, Prezydentowi Ciechanowa i Marszałkowi Mazowsza za pomoc finansową w jego druku. Dziękuję drukarzom i wszystkim, którzy nas wspierają przez 20 lat! A Czytelników proszę o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 r. przez nieliczne grono zapaleńców pismo stało się już trwałą wartością polskiej kultury. I że ukazuje się już od dwudziestu lat, podnosząc rangę całego regionu!

Teresa Kaczorowska

Sierpień 2018

Bronisława Włodkówna.

BRONISŁAWA WŁODKÓWNA
(1882-1950)
PISARKA ODRODZONEJ POLSKI

Grób rodziny Włodków
na cmentarzu przy ul. Płońskiej w Ciechanowie, 2007 r.
(fot. Barbara Bielasta)

Grób Józefa i Zofii Włodków w Lekowie po renowacji, 2018 r.
(fot. Barbara Bielasta)

BARBARA BIELASTA (CIECHANÓW)

Bronisława Włodkówna – pisarka, nauczycielka i bibliotekarka

Wiele wybitnych osób wywodzi swoje korzenie z ziemi ciechanowskiej, inni tu pracowali lub przebywali w gościnie. Pozostawili swoje wspomnienia, zanotowali uwagi, przełożyli je na język literacki. Uzasadnione jest więc twierdzenie: „Ziemia Ciechanowska ziemią literacką", którego użył przed laty w tytule artykułu na łamach „Pięciu Rzek" Teodor Leonard Młynarski. Do grona tych literatów można zaliczyć, zupełnie dziś nieznaną Bronisławę Włodkównę, której twórczość przypada na okres poprzedzający I wojnę światową i czasy niepodległej Polski aż do wybuchu II wojny światowej.

Bronisława Włodkówna urodziła się 19 sierpnia 1882 r. w Nużewku, gdzie jej rodzice Józef i Zofia z Wybickich Włodkowie mieli własny majątek. W Ciechanowskiem rodzina Włodków kojarzona jest z Niestumiem oraz z okazałym nagrobkiem na cmentarzu przy ul. Płońskiej w Ciechanowie. Majątek Niestum pozostawał w ich rękach od 1847 r. Po śmierci ojca Hipolita objął go w posiadanie syn Władysław. Drugiemu – właśnie Józefowi – rodzice zakupili w 1872 r. Nużewko. Po przedwczesnej śmierci Władysława w 1880 r. Józef Włodek wziął dodatkowo w dzierżawę Niestum.

Jak pisze we wspomnieniach wnuk Władysława – Józef Milewski, zawarto wówczas formalny kontrakt, który z powodu spadku cen zboża, okazał się niekorzystny dla dzierżawcy. Mimo to Józef Włodek płacił ustalone sumy szwagierce przez cały okres, na jaki opiewała umowa. Później dzierżawy nie przedłużał, ale dalej administrował majątkiem. Jak przypuszcza Milewski, straty poniesione w Niestumiu spowodowały konieczność sprzedaży Nużewka, co nastąpiło w październiku 1886 r. Józef Włodek wziął wtedy w dzierżawę Lekowo, należą-

ce do ordynacji opinogórskiej. Dzierżawy zrzekł się w 1920 r., czyli na rok przed śmiercią[1].

Józef Włodek (1848-27 marca 1921) dał się poznać nie tylko jako dobry gospodarz w Lekowie i Niestumiu, ale także jako społecznik. Był sędzią gminnym, na tym stanowisku zastąpił Józefa Milewskiego. Raz w tygodniu dojeżdżał bryczką do Zeńboka, gdzie mieścił się sąd okręgu I dla gmin Grudusk i Regimin. W 1882 r. został pierwszym prezesem straży pożarnej w Ciechanowie. Funkcję tę pełnił do 1905 r. Gdy w 1913 r. powstała w Regiminie gminna straż pożarna, stanął na czele jej Komisji Rewizyjnej. Był współzałożycielem Ciechanowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, którego zebranie organizacyjne miało miejsce 5 października 1899 r. w restauracji Antoniego Ranieckiego w Ciechanowie. Współpracując z Michałem Bojanowskim oraz Krasińskimi, aktywnie działał w okresie rewolucji 1905 roku. Brał udział w wiecu antyrosyjskim. Przyczynił się do powołania placówki Polskiej Macierzy Szkolnej w Lekowie i został jej przewodniczącym. Zabiegał o wprowadzenie języka polskiego do szkółek powszechnych, pisząc nawet petycje do Petersburga. W 1908 r., w dworze w Lekowie, założył ochronkę. W czasie I wojny światowej angażował się w organizowanie samopomocy społecznej i działalność charytatywną. Pracował w tym zakresie obok ks. Antoniego Gutkowskiego z Lekowa, ks. Wincentego Jadźwińskiego z Koziczyna, Jana Bojanowskiego z Lipy oraz innych w Komisji Gminnej Rady Opiekuńczej w Regiminie. Efektem tych prac było m.in. funkcjonujące w latach 1914-17 schronisko dla dzieci.

Józef Włodek był znany nie tylko w gminie Regimin, czy w powiecie ciechanowskim. Wymieniano go wśród wielu znakomitości guberni płockiej. Przykładem może być bal charytatywny zorganizowany w Płocku w 1902 r. na rzecz wpisów dla niezamożnych uczniów. Znalazł się wówczas w komitecie gospodyń i gospodarzy organizujących imprezę.

---

[1] Milewski J., *Wspomnienia o Mazowszu i mazowieckiej szlachcie*, London, cop. 1988, s. 98-100; *Księga hipoteczna dóbr ziemskich Nużewko powiatu ciechanowskiego: 1829-1904*, AP Mława. Sygn.1638.

Wspomniany Józef Milewski mocno podkreśla dbałość Józefa Włodka o rodzinę swoją i zmarłego brata. *Sam miał liczną rodzinę, sześcioro dzieci, był więc w trudniejszej sytuacji finansowej niż jego bratankowie, ale nie pomagał sobie ich kosztem* […] – napisał. Wdowa po Władysławie i jej dzieci zachowały o nim wdzięczną pamięć. Był podobno popędliwy, ale odznaczał się wielką solidnością, która budziła uznanie nawet wśród ludzi mu niechętnych. Do tych ostatnich Milewski zaliczył Stefana Żeromskiego, który opierając się w istocie na plotkach przekazywanych w szulmierskim dworze napisał: […] *pan Włodek z Niestumia mówi bardzo wiele, jest sędzią gminnym – zresztą wszystkie jego grzechy i wady znam od p. Telimeny, naturalnie*. Zarzucano mu też podobno brak patriotyzmu, czego dowodem miało być niesienie walizki rosyjskiemu dygnitarzowi na stacji kolejowej w Ciechanowie. Mieszkający w pobliżu A. Ostrowski, który dokuczał sąsiadom złośliwymi wierszykami, napisał o Włodku:

Czerwonym nosem zawsze poczuje
I odpowiedniej partii basuje.
Wszędzie się wkręci, choć nie wołany
Stąd na prezesa forytowany
Nie zawsze dobrze rządzi i sądzi
Działa zbyt prędko, więc często błądzi
Najdroższych gości w karty ogrywa
Chyba zgadniecie jak się nazywa.

Wbrew słowom autora tej fraszki, prawdopodobnie podszytym zazdrością, Włodek musiał cieszyć się uznaniem w swoim otoczeniu, skoro przez tyle lat pełnił wiele różnorakich funkcji.

Józef Włodek żenił się dwa razy. Pierwszą żoną została, 2 czerwca 1875 r., jego cioteczna siostra Zofia Wybicka (ur. 1855 r.) z Tylic w parafii Gostkowo w ziemi chełmińskiej. Po raz drugi poślubił Anielę z Zawadzkich, wdowę po N. Garczyńskim, urodzoną w 1845 r. Zmarł 27 marca 1921 r. i spoczął na cmentarzu w Lekowie.

Józef i Zofia Włodkowie mieli 6 dzieci: Irenę – później żonę Edmunda Fankanowskiego, porucznika 11 Pułku Ułanów, dy-

rektora gimnazjum w Mławie; Gustawa – inżyniera, specjalistę budowy mostów; Józefę – działaczkę społeczną, pamiętnikarkę, nauczycielkę krawiectwa w szkole dla dziewcząt panny Plater w Warszawie; Bronisławę – nauczycielkę, urzędniczkę, bibliotekarkę i pisarkę; Zofię – zamężną Garczyńską, następnie Gawrońską oraz Józefa – inżyniera i przez wiele lat prezydenta Grudziądza[2].

Społecznikowska pasja ojca miała ogromny wpływ na wychowanie dzieci. Dobitnym tego przykładem jest Bronisława.

Bronisława Włodkówna uczyła się najpierw w domu w Lekowie, później na pensji w Warszawie. Przed I wojną światową pracowała we dworach jako nauczycielka domowa, ucząc dzieci ziemiańskie języka francuskiego oraz przygotowując je do szkół. Włączała się również w różne akcje oświatowe. Znalazła się chociażby wśród prelegentów spotkań towarzyszących wystawie rolniczej, zorganizowanej w 1907 r. w Ciechanowie. Mówiła wówczas o sytuacji dzieci wiejskich.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zamieszkała w Warszawie. W 1920 r., po otwarciu Konsulatu Generalnego RP w Monachium, jej kuzyn dziennikarz Ludwik Włodek – syn Władysława z Niestumia – został pierwszym konsulem. Za jego namową wyjechała do Niemiec i również podjęła pracę w konsulacie. Po śmierci Ludwika w lipcu 1922 r. powróciła do kraju. Zamieszkała początkowo u brata Gustawa w Warszawie, a następnie już w samodzielnym mieszkaniu przy ulicy Wiejskiej.

Bronisława Włodkówna prowadziła intensywne życie towarzyskie. Spotykali się u niej artyści i poeci, niektórym pomagała. Bywała w jej domu śpiewaczka Ada Sari, znała się z nuncju-

---

[2] Bielasta B, *Historia gminy Regimin. – Ciechanów*, Regimin, Urząd Gminy, 2017, s. 80-88; Lewandowski E., *Ciechanowski słownik biograficzny. – Ciechanów*, Federacja Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych NOT, 2008, s. 80; Milewski J., op. cit., s. 98-100; Włodek J. M., *Rodzina Włodków z Niestumia i jej wkład do kultury polskiej* //w: *Aktywność kulturalno-oświatowa mazowieckich ziemian w XIX i XX wieku* / red. B. Umińska. – Ciechanów, Muzeum Szlachty Mazowieckiej, 2007, s. 49-87.

szem apostolskim w Warszawie Achillesem Ratti, późniejszym papieżem Piusem XI[3].

W 1918 r. początkujący poeta Kazimierz Wierzyński, który właśnie wrócił z obozu jenieckiego w Rosji i pracował jako korektor w „Gazecie Warszawskiej", zmagając się z ciągłym brakiem pieniędzy, również doświadczył jej gościnności. Stało się to za sprawą jego, równie ubogiego, nowego przyjaciela, malarza Władysława Porankiewicza, który raz na tydzień był zapraszany do panny Bronisławy Włodkówny na kluski z twarogiem. W swoim „Pamiętniku poety" Wierzyński pisał:

> W szczerej i wielkodusznej przyjaźni wprowadził mnie do jej domu przy ulicy Wiejskiej, gdzie w małym biedermajerowskim saloniku na delikatnych krzesełkach zasiadaliśmy przy jesionowych stolikach do kopiastych mich naszej łaskawej gospodyni. Powieści jej nie poruszały z posad ziemi, choć wydawał je potężny Gebethner i choć miały swoich licznych czytelników, a raczej czytelniczki. Omawialiśmy te dzieła z szacunkiem, który wzrastał proporcjonalnie do zaspokajanego apetytu. W rozmowach brylował Porankiewicz, jeden z najbardziej uroczych ludzi jakich znałem[4].

„Kluski z pierogami" (jak napisał w omówieniu maszynopiśmiennej wersji „Pamiętnika poety" Michał Sprusiński), które im serwowała, były wówczas – w czasie powszechnej biedy – nie lada rarytasem[5].

Bronisława Włodkówna, która pisać zaczęła jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, dopiero po powrocie z Monachium całkowicie poświęciła się działalności literackiej.

Jej pierwsza powieść *Na własnym zagonie* powstała dość wcześnie. Drukowana była w 1910 r. na łamach „Gazety Świą-

---

[3] Lewandowski E., op. cit., s. 79-80; Włodek J. M., op. cit.

[4] Wierzyński K., *Pamiętnik poety*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza INTERIM, 1991, s. 80-81.

[5] Sprusiński M., *Kazimierza Wierzyńskiego „Dziennik poety"*, *„Twórczość"*, 1981, nr 5, s.70-86.

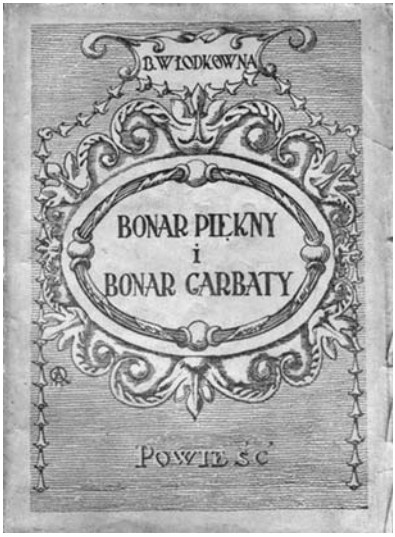

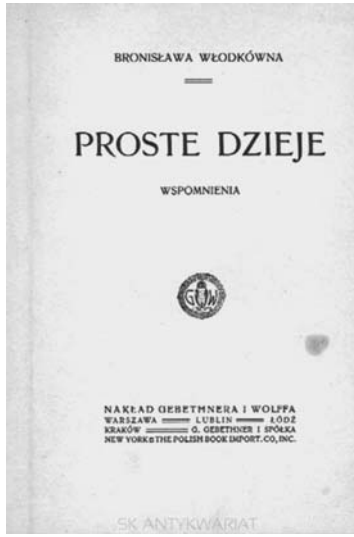

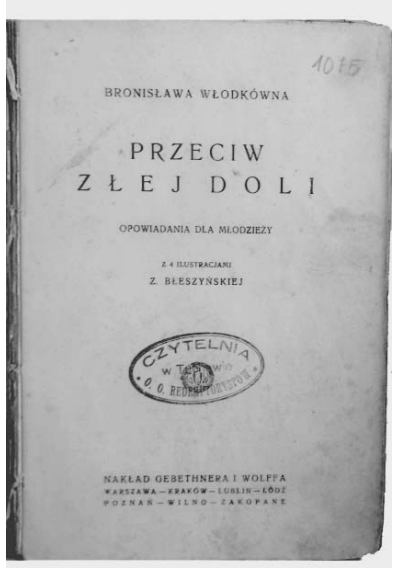

Okładki lub strony tytułowe książek Bronisławy Włodkówny.

tecznej" pod kryptonimem B.W.[6], natomiast w 1914 r. ukazała się w formie książkowej. Jej bohater Michał Radzki jest klasycznym przykładem pozytywistycznego działacza. Gdy w spadku po wuju otrzymuje 12-morgowe gospodarstwo w Wądołach, nie tylko próbuje doprowadzić je do kwitnącego stanu, ale przerażony biedą mieszkańców wioski, spowodowaną ciemnotą, pijaństwem, grą w karty i zadłużeniem, postanawia im pomóc. Obdarzony samymi zaletami, własnym przykładem zachęca sąsiadów do uczciwej pracy, a także staje przeciwko Szulcowi – młynarzowi i właścicielowi sklepu, którego poczynania są przyczyną wszelkiego zła w Wądołach. W końcu udaje mu się założyć we wsi szkołę, ochronkę, czytelnię i dom ludowy.

Pierwsza samodzielnie wydana książka Włodkówny to powieść *Orlińscy,* opublikowana w 1911 r. W 1912 r. powstała dwutomowa powieść dla młodzieży *Julcia*, oparta na wspomnieniach z lekowskiego dworu. Przed I wojną światową wyszły jeszcze drukiem powieści *Stracone szczęście* (1913) oraz *Proste dzieje* (1913), a w 1917 r. *Opowiadania*.

Ilustracja Zofii Szyszko-Bohuszówny w książce *Julcia* B. Włodkówny.

Spośród tych pierwszych utworów zwracają uwagę *Proste dzieje* z podtytułem „wspomnienia", napisane w formie obrazów z życia starej, samotnej kobiety. Anna, w obliczu śmierci, wspomina bliskie osoby i wydarzenia, szczególnie szczęśliwe dzieciństwo, siostrę Janię, ojca lekarza, niezbyt bliskie relacje z matką, śmierć kochanej piastunki nazywanej „bońcią" i swoje małżeń-

[6] B.W., *Na własnym zagonie*, „Gazeta Świąteczna", 1910, nr 23-42 (1531-1550) (e-biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego).

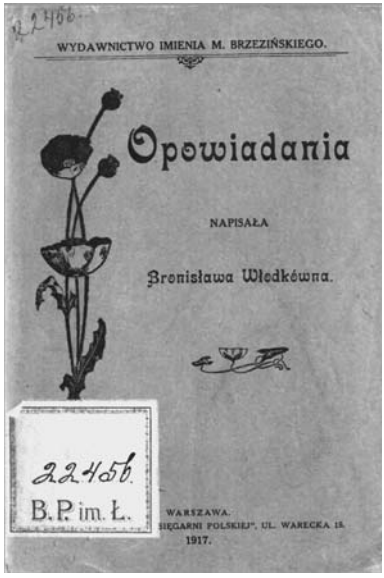

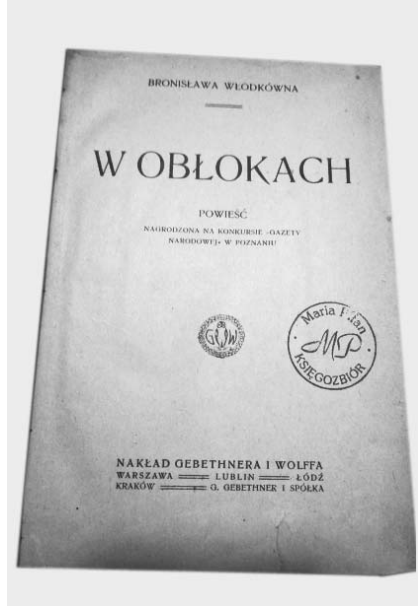

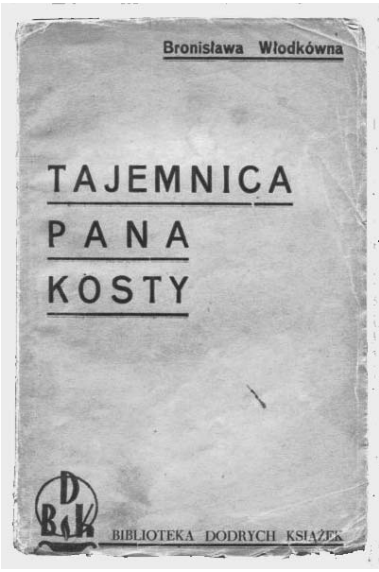

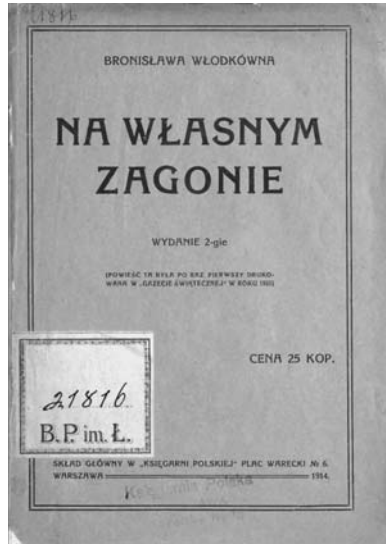

Strony tytułowe książek Bronisławy Włodkówny.

stwo. Autorka kreśli tu udane portrety psychologiczne opisywanych osób, a zwłaszcza głównej bohaterki[7].

Najbardziej płodny okres w twórczości Bronisławy Włodkówny to lata międzywojenne. Ukazały się wtedy: *W obłokach* (1919, 1925) – praca nagrodzona w konkursie „Gazety Narodowej" w Poznaniu; następnie opowiadania z dziejów Polski i Litwy pt. *Zbratani* (1920); powieści: *Bonar piękny i Bonar garbaty* (1921, drukowana również w „Dzienniku Polskim"), *Cierpienie i radość* (1927), *Księżniczka Wanita* (1928 i 1936) i *Dzielne rodzeństwo* (1930); opowiadania dla młodzieży *Przeciw złej doli* (1923). Charakter autobiograficzny miała książka *Równoległe ścieżki* (1929), oparta na wspomnieniach z pracy w konsulacie w Monachium. Ostatnią jej powieścią była wydana w Łomży *Tajemnica pana Kostry* (1938)[8].

Utworem nawiązującym do dzieciństwa spędzonego w lekowskim dworze jest dwutomowa powieść dla młodzieży *Julcia*. Książka miała dwa wydania. Pierwodruk ukazał się nakładem Gebethnera i Wolffa, z ilustracjami Zygmunta Badowskiego w 1912 r. Po raz drugi wydał ją w 1929 r. Dom Książki Polskiej w serii Biblioteka Książek Błękitnych. Wówczas ilustrowała ją Zofia Szyszko-Bohuszówna[9]. „Tygodnik Ilustrowany", anonsując ukazanie się powieści, pisał:

> Do grona autorek, piszących dla młodzieży, przybyła jeszcze jedna. Jest to Bronisława Włodkówna, autorka „Orlińskich". Opowiadanie jej dla dzieci, p.t. „Julcia", ma wiele ujmujących zalet, a przede wszystkiem odznacza się prawdziwą znajomością wsi polskiej, która, jako tło do historyi małej dziewczynki, odtworzona jest z całem bogactwem kolorystyki[10].

---

[7] Włodkówna B., *Proste dzieje*, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1913.

[8] Wykaz książek sporządzony na podstawie katalogów dużych bibliotek krajowych.

[9] Włodkówna B., *Julcia*. – [Wyd. 2]. – Warszawa: skł. gł. „Dom Książki Polskiej", [1929].

[10] *Julcia*, „Tygodnik Ilustrowany", 1912, nr 48, s. 1014 (Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego).

Ta wieś polska to właśnie Lekowo, przekształcone przez autorkę w Lechowo. Ośmioletnia Julcia była córką ogrodnika Franciszka Morwy, nazywanego w dalszych rozdziałach Morawiakiem. Mieszkała z rodzicami i dwojgiem młodszego rodzeństwa w małym domku nieopodal lechowskiego dworu. Dom otaczały krzewy i kwiaty, a wewnątrz wisiały obrazy, m.in. z wizerunkiem św. Stanisława Biskupa, patrona lechowskiego kościoła. Julcia była bardzo pracowitą dziewczynką:

> Gospodyni też to była, gospodyni, że drugiej takiej ze świecą szukać: umiała w piecu ogień rozniecić, wody małem wiaderkiem z pobliskiej rzeczki nanosić, izbę zamieść, przed domem piaskiem żółciutkim wysypać, mleko i kaszę ugotować, guzik przyszyć, a najlepiej umiała zabawić młodsze rodzeństwo[11].

W wolnych chwilach spędzała czas z dziećmi państwa Włodkowskich ze dworu. Właśnie Włodkowskimi autorka nazywała dziedziców, a ich dzieciom nadała imiona swojego rodzeństwa: Ircia, Gucio, Józia i Zosia, natomiast imieniem Brońci obdarzyła najbliższą przyjaciółkę Julci. Starszymi dziećmi zajmowała się guwernantka – panna Maria, młodszymi – niania Babecka. Dzieci bardzo miło spędzały wolny czas: bawiły się w dworskim ogrodzie pod kasztanami, naśladowały piratów w krzakach, „kleciły bajdy", chodziły do lasu, z zapartym tchem obserwowały żniwiarzy zaglądających do dworu z tzw. okrężnym, słuchały ich przyśpiewek. Dziewczynki powierzały sobie sekrety i dzieliły swoimi skarbami. Julcia chociażby oddała Brońci pięknie malowane w Chińczyków blaszane pudełko od herbaty, które jej ojciec dostał od Chodzińskiej, handlującej artykułami spożywczymi w sklepiku znajdującym się przy placu na wprost kościoła. Tu warto zaznaczyć, że w Lekowie rzeczywiście obok kościoła funkcjonował sklep „kooperatywy", a po drugiej stronie drogi – sklep kolonialny

[11] Włodkówna B., op. cit., s. 8.

Kałduńskich. Brońcia z kolei przekazywała przyjaciółce swoje najlepsze książki. Sielankę przerwała choroba Brońci i jej śmierć z powodu szkarlatyny oraz sprzedaż dworu przez państwa Włodkowskich. Julcia zaprzyjaźniła się wprawdzie z dorosłą, niestety chorą, córką nowego właściciela dworu, pana Molskiego, jednak i tę zażyłość przerwał wyjazd, a później śmierć panny Janiny vel Marii. Molski rozparcelował Lechowo i sprzedał je po kawałku wieśniakom. Franciszek Morwa pozostał bez pracy i za namową Molskiego wyjechał z rodziną do Warszawy, gdzie zatrudnił się w Ogrodzie Łazienkowskim. Rodzina mieszkała na Solcu. Julcia nie czuła się dobrze w stolicy, nie pomagały nawet kolonie nad Pilicą czy w Lesznie. Sytuację pogorszyła jeszcze śmierć ojca. Julcia i jej siostra musiały zarabiać na życie, spotykało je przy tym sporo przykrości. I chociaż powieść kończy się optymistycznie, to zapewne wywołała, jak zapowiadał autor wspomnianego wyżej anonsu w „Tygodniku Ilustrowanym": „wiele współczucia w sercach młodych czytelników, zwłaszcza wtedy, kiedy złośliwy los rzuca Julcię na bruk miejski i tam się nad nią na dobre pastwić zaczyna"[12].

Julcia nie jest jedynym utworem, nawiązującym do Lekowa i okolic. W powiastce *Mała przyjaciółka*, zamieszczonej w zbiorze *Opowiadania*, stara żebraczka Agnieszka mieszka na skraju wsi Lewkowic (Lekówiec?). O wiele mniej czytelne są Ciężkowice – wieś rodzinna Felka Doliniaka, bohatera opowiadania *Z tęsknoty* z tego samego zbioru. Felek, wracając z Petersburga, gdzie służył w wojsku i pracował jako furman u rosyjskiego generała, wysiada na stacji w Ciechanowie, a „stamtąd [ma] tylko cztery wiorsty do Ciężkowic". Zmierza do nich mijając Wólkę Grzybowską[13].

Bohaterowie utworów Bronisławy Włodkówny, zarówno tych pisanych z myślą o młodym czytelniku, jak i tym starszym, to zwykle osoby obdarzone wieloma przymiotami,

---

[12] Ibidem.

[13] Włodkówna B., *Opowiadania*, Warszawa, Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego, 1917 (Biblioteka Cyfrowa WBP w Lublinie).

jak pracowitość, uczciwość, bezinteresowność, wrażliwość, współczucie dla pokrzywdzonych i chęć niesienia pomocy innym, szacunek dla starszych, oddanie rodzinie i przyjaciołom. Tłem utworów jest przeważnie polska wieś, a tę autorka znała doskonale z własnego dzieciństwa, czy z pracy nauczycielskiej. Powieści i opowiadania nie są wolne od dydaktyki. W akcję wplata autorka niejednokrotnie pouczające wypowiedzi osób, z którymi przyszło ich bohaterom obcować. Trudno jednak oczekiwać, aby te bardzo poczytne przed stu laty książki, zainteresowały współczesnych czytelników, żyjących wszak w zupełnie innym świecie.

W momencie wybuchu wojny w 1939 r. Bronisława Włodkówna przebywała w majątku kuzynki Marii Chełmickiej w Okalewie (gm. Skrwilno, pow. Rypin). Zagrożona wysiedleniem, udała się do bratanicy Ireny Karczewskiej, mieszkającej w Sielcu pod Płońskiem. W 1941 r., ratując się przed wywózką, rodzina Karczewskich i Włodkówna przeszli przez granicę do Generalnej Guberni. Bronisława nie pozostała długo w Warszawie. Przeprowadziła się do Cielądza (pow. Rawa Mazowiecka) do swojej przyjaciółki panny Wolff; prowadziła jej gospodarstwo do 1945 r. Po objęciu władzy przez komunistów, obie panie musiały opuścić majątek. Bronisława podjęła wówczas pracę w domu opieki w Rawie Mazowieckiej, ale dość szybko z niej zrezygnowała. Wyjechała do Olsztyna, gdzie mieszkali Karczewscy, i tam 1 listopada 1946 r., rozpoczęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej, organizowanej od podstaw przez Wandę Dąbrowską. Zmarła nagle, 4 września 1950 r., w olsztyńskim szpitalu z powodu wylewu krwi do mózgu[14].

W pamięci potomnych zapisała się jako osoba bardzo kulturalna, znająca języki obce, towarzyska, z dużym poczuciem humoru, oczytana i potrafiąca zachęcać ludzi do czytania wartościowych książek. Umiała barwnie opowiadać, szczególnie

[14] Lewandowski E., op cit.; Włodek J.M., op. cit.

wspominając swoje spotkania z wielkimi osobistościami[15]. Przykładała wielką wagę do pisowni swojego nazwiska: Włodkówna (nie Włodek).

● **Barbara Bielasta** – bibliotekarka, regionalistka, publicystka. Absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1979-2018 r. pracowała w Wojewódzkiej (obecnie Powiatowej) Bibliotece Publicznej w Ciechanowie. Redaktorka sześciu tomów *Bibliografii województwa ciechanowskiego za lata 1975-1998*, autorka książek: *Szulmierz i okolice* (2007), *Cyprysińscy na Mazowszu* (2010), *Krasiniana w zbiorach Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie* (2012), wspomnień Jerzego Hieronima Olszewskiego *Tak to zapamiętałem* (2015), *Historia gminy Regimin* (2017) oraz artykułów o tematyce historycznej w prasie lokalnej i regionalnej.

Inicjatorka i główna organizatorka cyklu spotkań o tematyce regionalnej *Z Bibliotecznej Półki*, *Interesuje nas genealogia* oraz *Spacerkiem po Ciechanowie*.

Laureatka nagrody „Wykrzyknik" za 2008 r. (przyznawanej przez „Tygodnik Ciechanowski" za twórczy wkład w kulturę Ciechanowa), Nagrody im. Franciszka Rajkowskiego za 2010 r. (przyznawanej przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, jednoznaczną z godnością Ciechanowianina Roku w dziedzinie kultury), tytułu „Bibliotekarz Roku 2010 Województwa Mazowieckiego" oraz nagrody „Liber Mazovia – Mazowiecka Książka Roku 2017" za *Historię gminy Regimin* (przyznawanej przez redakcję „Tygodnika Ciechanowskiego").

---

[15] Dąbrowska W., *W kościele metodystów* // w: *20 lat pracy publicznych bibliotek powszechnych województwa olsztyńskiego: 1946-1966* / red. J. Burakowski, Olsztyn, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, 1966, s. 130.

Zbratani

(Opowiadanie z dziejów Polski i Litwy)

1. W lipowskim dworze

Pół tysiąca lat temu inaczéj wyglądała nasza polska krajina, niż dzisiaj: lasy i bagna pokrywały obszary, na których teraz rozciągają się łany uprawne, wsie były rzadkie, jakby pogubione wśród gąszczu drzew i zieleni bujnych traw. Ludzie skupiali się małemi gromadkami, oddzieleni od licznéj gromady narodowéj daleką i trudną, to też na własny los zdani, nieraz wystawieni byli na niebezpieczeństwo, biedę różną, z któréj społecznie, wielką siłą, wydobyć się łacno, a w drobnéj garstce idzie się na zatracenie. Lęk więc był w ludziach i baczenie ciągłe jak na czatach. Na skraju takiego właśnie boru nieprzebrodzonego, takich mokradeł, zielenią bujną pokrytych, na brzegu małéj rzeczułki, która czasu wiosennych roztopów w szeroką i bystrą rzekę urastała, przydsiadła wioska, Lipkami zwana, że ją niby wieńcem lipy miodne otaczały. Chat kurnych, ale chędogich, z grubych bali pobudowanych, ciągnął się szereg długi przy drodze, która biegła od dworu, przez most na rzece, aż hen poprzez mazowiecką ziemię, ku Ciechanowu, a ztamtąd w południową stronę ku Czerskowi, i daléj aż do Krakowa, gdzie zamku wawelskiego komnaty, opustoszałe po śmierci króla Ludwika, czekały na królewską córę, Jadwigę, polskiéj ziemi ojcowym testamentem na dziedziczkę przeznaczoną. Tą drogą jechało się w kraj szeroki, gdzie uprawne łany szumiały zbożem, gdzie były wsie takie jak Lipki, albo i większe, gdzie miasta warowne, rycerzy pełne, obroną być mogły przed najgorszym wrogiem, choćby Litwinem, a nawet i Krzyżakiem. Droga biegła ku zachodowi słońca w daleki świat, a w Lipkach kończyła się przede dworem. Za dworem już nie było nijakiéj drogi, nijakiego przejazdu, tylko zwarty ciemny bór, gęsto drobną krzewiną podszyty, a od boru

szedł strach, szła dzikość wszelka: zwierz groźny, wilk, niedźwiedź, żubr i nad zwierza straszniejszy Litwin, bo gdzieś tam hen, za tym borem, zda się nieprzebytym, za témi moczarami niezgruntowanemi, ciągnęła się litewska ziemia nieznana, trwogą przejmująca.

Dwór był modrzewiowy, szeroko wśród sadu rozsiadły, jak czapą nakryty dachem wysokim, w który wrzynał się klinem daszek gankowy na słupach oparty. Przez małe okienka, błoną pęcherzową powleczone, skąpo się dzienna światłość do wnętrza przedostawała i mrok niby w kościele panował w komnatach. Sprzętów w nich było niewiele, z drzewa zrobionych, tu i ówdzie skórą zwierza zasłanych, to kilimem barwistym, to płócienna chustą. Klepisko, równo ubite, utrzęsione było tatarakiem czy innem zielem, zapach miły niosącém, a na kominie buchał ogień z drewek żywicznych, że z nich jak z kadzielnicy szedł słodki dym. W największéj izbie, świetlicą zwanéj, siadywała od jutrzni do późnéj nocy lipkowskiego pana matka, staruszka, pani Dorota, i to wełnę, to len na kołowrotku cieniuchno, równiutko przędła: a zarówno jéj był mrok czy światło w komnacie, gdyż na oczy była niewidoma, jak i wielu ludzi w onych czasach, choćby i ten arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, co podobno szło z choroby, która w wielgotnym powietrzu nad bagnami się czajiła.

Pani Dorota wiele w życiu zgryzot zaznała, wiele trudów przebyła i z tego wyniosła jasne spraw ludzkich rozeznanie i serce silne, jeno w Bogu ufające: to też szanował ją i we wszystkiem powolny jéj był syn jedyny, który z pięciorga na świat wydanych pozostał, pan Maćko z Lipek, chociaż mu już lata podeszłe włos srebrzyły, a niejedna blizna w rycerskiem rzmiośle zdobyta twarz bróździła.

Pan Maćko mało w domu bawił, więcéj go wojaczka kusiła, niż gospodarska mitręga. To też przy księciu mazowieckim Januszu chętnie przebywał wraz z trzema dorosłymi synami: Jaśkiem, Spytkiem i Wojciechem, i wszyscy czteréj społem z księciem Januszem i innymi rycerzami to przeciw Krzyżakom, to przeciw litewskiéj dziczy orężnie poczynali.

W Lipkach rządziła pana Maćkowa żona, pani Katarzyna, niewiasta wybujała jak sosna, w barach szeroka, mocna na podziw, zdrowia żelaznego. Ledwie świt poczynał rumienić drzew czuby,

ona już z pościeli się porywała, baranicę długą na się kładła, rańtuchem ją opasawszy, jałowicze buty na nogi, na głowę białą zwijkę i do czeladnéj izby biegła dziewki budzić. A miała głos tak gromki, że i parobcy w stajni śpiący ocykali się i wnet do roboty szli; bo niechby który się polenił, jużby go owa zamaszysta pani po plecach, albo i po głowie silną ręką zdzieliła, z czego i wstyd i ból był niemały. Tak dzień zacząwszy, już do nocy nie ustawała w krzątaninie, w pokrzykiwaniu na służbę, jak to koło młyńskie, co gdy raz się ruch puści, już ciągle kamienie obraca i wielki szum i huk czyni. Przy takiéj gospodyni nie znać było ni we dworze, ni w gumnie panowéj nieobecności, wszędzie było chędogo i zasobnie. Puszyła się tem lipkowska pani, że mężowi majątku dorabia, wysokie o sobie miała mniemanie, nad każdym rada była przewodzić i nikomu w niczém nie ustąpiła; nawet pan Maćko nie miał u niéj nijakiego posłuchu. Przed jedną tylko świekrą, choć i ślepą i zgrzybiałą, szacunek pani Katarzyna znała; gdy wchodziła do świetlicy, gdzie staruszka przędła, przyciszała głos stąpała na palcach, nawet chyliła głowę w pokorze, choć tamta tego widzieć nie mogła. Może wielkie bóle przeżyte, może kalectwo, może starość, a może pobożność świekry niezwykłą przejmowały czcią pana Maćkową niewiastę.

Jak szacunek dla świekry, tak tkliwość i pieszczoty miała pani Katarzyna jéno dla córki jedynaczki, którą po trzech synach mężowi powiła. Bo też trudno było nie miłować, nie hołubić lipkowskiéj panienki, takie to było śliczne, słodkie, stateczne. Kochali ją rodzice, babka, bracia-zawadjaki, służba, kmiecie wioskowi, bo gdzie choroba, smutek, lub troska, tam Bożenka śpieszyła z radą, pomocą, pociechą. Mówili o niéj, że gdy w próg wchodzi, już cierpiącym zdrowie wraca, a zbolałe serce ulgę czuje. Jak promień słońca była, albo jak kwiat najcudowniejszy. Matka, dla wszystkich sroga, ją tylko dobrém słowem darzyła i pieściwą ręka dotykała. Gdy kto przeciwko pani przewinił i kary się bał, to do Bożenki szedł po wstawiennictwo; ona umiała popędliwéj niewieście tak do serca przemówić, tak ją uprosić, ułagodzić, że nad winowajcą się zmiłowała i bez kary pozwalała mu odejść. Nie było chyba w całych Lipkach człowieka, któryby za Bożenkę w ogień nie poszedł, a ona też wszystkim była życzliwa, na wszystkich łaskawa.

Ale najchętniéj stowarzyszała się Bożenka ze ślepą babunią; choć jedna w grób już szła, a druga dopiero życie poczynała, jakoś one do siebie duszami anielskiemi przypadły i porozumiały się. Bożenka chętnie u nóg staruszki z wrzecionem siadała i snując nitkę gładziuchną, słuchała babcinych gwarzeń o dawnych czasach, dawnéj doli i niedoli. Mówiła babcia o dziadzi nieboszczyku, co go Krzyżacy srodze zamordowali w bitwie pod Płowcami, co choć dla naszych była zwycięzka, ale wiele polskiéj krwi kosztowała... Mówiła o pomorze, co więcéj niż pół wsi wydusił, że ludzie, jak muchy, na drodze padali. Ale najczęściéj mówiła o napadach Litwinów, którzy trzy razy za jéj pamięci Lipki splądrowali. Słuchała Bożenka z zapartym oddechém, z bijącém sercém strasznéj historji o tych dzikich sąsiadach, którzy w kożuchy i futrzane czapy odziani, na twarzach obrośli, bardziéj byli do zwierza niż do ludzi podobni, że to i z lasu jak on zwierz znagła wypadali i na spokojnych mieszkańców się rzucali. Trzy razy uciekała babunia z drobną dziatwą przez sad, pod cieniém lip aż na bagniska, gdzie w wiklinach zaszyta przeczekiwała, aż nieprzyjaciel, uniósłszy co się dało, resztę niszczywszy, w las szedł. Raz ogień podłożyli pod gumna i wszystko zboże z dymem poszło; kiedyindziéj we dworze drzwi i okna porąbali; a zawsze dobro co najcenniejsze czy w szatach, czy w futrach, czy w statkach domowych zrabowali, choć je w zamkniętych skrzyniach przechowywano.

– Jéno co w ludziach nijakiéj krzywdy nam nie uczynili, a zdarzało się gdzieindziéj, że w niewolę niewiasty i dzieci uprowadzali, – kończyła babunia opowiadanie.

– Jakoś teraz długie lata spokój od nich mamy, dziękować Bogu! – mówiła Bożenka

Babka żegnała się z trwogą.

– Obyś nie wymówiła w złą godzinę, dziewczyno! Przycichli oni jeno dlatego, że mają wiele roboty z Krzyżakami, to im na plądrowanie polskiéj dziedziny czasu nie staje.

– Oni tokoż, babunio, z Krzyżakami się borykają, jako i my?

– A kogóżby Krzyżacy w spokoju ostawili?

– To Krzyżacy gorsi, niż Litwini?

– Pewno, że gorsi. Litwin dziki, łupu chciwy, ale nie taki chytry, nie taki okrutny, jak Krzyżak. Co najgorsze w Krzyża-

kach, że się sługami Bożymi być mienią i dla szerzenia chrześcijańskiéj wiary do pruskiéj ziemi zostali sprowadzeni przez księcia mazowieckiego Konrada, a oni, niecnoty, Prusaków wytępili, rozpanoszyli się na ich ziemi i teraz napadają na sąsiady, nie bacząc – pogany oni, czy chrześćjany, byle łup bogaty zabrać, a jak się da, to i ziemię zawojować.

– To czemu, babunio, Litwini się z nami nie połączą, aby spólnémi siłami tego wroga zmódz, tylko jeszcze przeciwko nam czynią?

– Dziki to naród i nie tak jak nasz zagospodarowany i przez mądrych królów rządzony. Toć nawet jeszcze się u nich światło naszéj świętéj wiary nie rozszerzyło, chociaż podobno już były ku tému czynione starania, i nawet słyszałam, że po miastach większych bracia zakonni kościółki pobudowali, czemu książęta się nie przeciwią, ale naród w pogaństwie trwa.

Dziewczyna myślała chwilę z głową na kolanach staruszki wspartą, a potém rzekła głosem drżącym:

– Babunio, a niechbyśmy tak do nich pojechały ze słowem chrześćjańskiém i ze zgodą, możeby się nawrócili i naszéj polskiéj ziemi nie napadali, a możeby nawet Krzyżaków pokonać pomogli?

– Oj, dziecko! Co też ci się po głowie roji? Nie nasza to, niewiast słabych, sprawa między dzikie pogaństwo iść. I cobyśmy tam dokazały, skoro nawet braciom zakonnym jeszcze się nie udało ich do wiary świętéj nakłonić?

Bożena zmilkła, ale troska zachmurzyła jéj pogodne czoło, a jéj dobre serce użaliło się ciemnocie Litwinów, chociaż byli wrogami, niosącymi trwogę i zniszczenie.

Gwarzyły tak one o tych dzikich sąsiadach w cichy jesienny wieczór. Za oknami pluskał deszcz, z kuchni dochodził gwar głosów, nad które wybijał się zrzędliwy głos pani Katarzyny, przysposabiającéj z całą czeladzią zapas solonéj wieprzowiny na zimę. Na kominie w świetlicy trzaskał wesoły ogień i niósł miły zapach żywicy, w kącie grał świerszcz ciągle jednakową piosenkę, kółko babcianego kołowrotka równo warczało; zacisznie było w lipkowskim dworze i przytulnie. Bożenka opuściła wrzeciono, wsparła głowę na kolanach babki, zapatrzyła się w płomienie, i podążyła myślą przez ciemny, gęsty bór aż hen, na litewską stronę, gdzie

mieszka lud brodaty i dziki, nie wiedzący o tém, że nad światem króluje Bóg dobrotliwy, nakazujący ludziom zgodę i miłowanie.

Wtém psy podwórzowe poczęły ujadać pod oknami i wraz poprzez plusk deszczu wybił się stłumiony błotem tętent kopyt końskich.

– Goście jadą! – zawołała Bożenka zrywając się ze stołka i pobigła ku drzwiom.

Lecz nie zdążyła dobiedz, gdy w progu stanął mężczyzna barczysty, kożuchem odziany, w baraniéj czapie aż na kark obsuniętéj, na twarzy ciemno zarośnięty, a w tejże chwili w kuchni wszczął się wrzask pełen trwogi.

– Babcio! Litwini! – krzyknęła dziewczyna i rzuciła się ku staruszce.

Brodacz skoczył za nią i nim pojęła, co się dzieje, już ją obalił, spętał, głowę rańtuchem owinął. Na poły zduszona, na poły zdrętwiała od więzów, słyszała naokół siebie krzyki, jęki, bieganinę, poczém ją czyjeś ręce podźwignęły i poniosły; uczuła zimno i wilgoć, widocznie wyniesiono ją na dwór. Uszedłszy z pół stajania niosący złożył ją na ziemi i oddalił się.

2. W litewskiéj niewoli.

Płynęły długie godziny. Bożenka próbowała rozerwać więzy, lecz jeszcze bardziéj wpijały jéj się w ciało i ból czyniły srogi. Zdała się więc na wolę Bożą i szeptała pacierze. Wkońcu jednak, zmęczona strachem i bólem, zasnęła.

Gwałtowne szarpnięcie zbudziło ją. Otworzyła oczy. Dzień już był. Zdjęto jéj rańtuch z głowy, widziała więc, że jest w lesie. Wokół niéj kręciła się gromada bogatych mężczyzn, odzianych w kożuchy i baranie czapy, z łukami przewieszonémi przez plecy. Ładowali na małe, włochate koniki toboły i przytraczali je łykiem. Jeden z nich, ten sam, którego przez chwilkę widziała na progu świetlicy, owinął ją baranicą na skrępowane ręce, a następnie umieścił na koniu, sam wsiadł za nią i objąszy ręką, żeby ne spadła, ruszył w las, krzycząc coś w niezrozumiałéj dla niéj mowie do towarzyszy, którzy też poczęli dosiadać koni i za nim śpieszyć.

Szły dnie jeden po drugim. Litwini jechali wciąż borem. Czasem zatrzymywali się na popas, puszczali konie na trawę, rozpalali ogniska, piekli przy nich rzepę, którą mieli w workach przytroczonych do siodeł, i jedli ją z wędzoném mięsem, popijając ostrém, zakwaszoném kobylém mlékiem. Wówczas ten, który wiózł Bożenkę, rozwiązywał jéj ręce i przynosił jadło. Aż jednego dnia rozpętał ją zupełnie; widocznie ufał, że tak daleko od domu nie będzie się kwapiła do ucieczki.

Rzeczywiście Bożenka, zmęczona, zziębnięta, pragnęła już teraz tylko tego, żeby jak najprędzéj skończyła się ta jazda przez las na deszczu i chłodzie, w gromadzie dzikich, ponurych mężczyzn, bo oprócz niéj nie wieziono innych jeńców.

„Czy zdołali się ukryć, czy wyginęli?" – myślała z trwogą dziewczyna i modliła się gorąco o życie dla swoich i wybawienie dla siebie.

Nareszcie jednego wieczora przez gąszcz leśny zamigotał płomień, a po chwili rozległo się szczekanie psów. Litwinie popędzili konie i wyjechali na wielką polanę, wśród któréj czerniło się kilka domostw. W głębi, na wzgórku, wznosiła się niewysoka wieża, a na jéj szczycie buchał ogień. Otworzyły się drzwi domów, powstał gwar, zamieszanie, koło przybyłych kręciły się kobiety, dzieci, psy.

Bożenkę wprowadzono do jednego z domów, posadzono przed ogniskiem rozpaloném w wydrążeniu ziemi i obłożoném kamieniami. Dym z ogniska rozwłóczył się po izbie, w części tylko uchodząc otworem w dachu. Nakarmiona, napojona i ogrzana, zasnęła. Bożenka snem ciężkim na posłaniu ze skór baranich przespała jednym tchem tę pierwsza noc pod litwskim dachem.

Wczesnym rankiem zbudziła ją stara Litwinka do pracy. Musiała lipkowska panienka nosić wodę ze źródła, dokładać drew do ognia, doić krowy i kozy, zadawać im paszę, miała co robić do późnego wieczora. Ale że była zdrowa i silna i do pracy chętna, więc jéj się to nie przykrzyło; nawet rada była zajęciu, bo odpędzało smutne myśli i tęsknotę. Dopiero gdy noc ogarnęła ziemię, gdy trud dzienny był skończony i Bożenka zasiadała wraz z innymi przy dymném ognisku, opadały ją wspominki i żale. Przychodził jéj na myśl dwór lipkowski, babka, rodzice, bracia, czeladź i wszyscy lipkowscy ludzie kochani i kochający, i ziemia polska

rodzajna, łanami zbożnemi szumiąca, słoneczkiem jasném ozłocona, gdzie domy chędogie, piękne, gdzie kościoły z wieżycami strzelistemi, gdzie lud polską mową gwarzący, chrześćjański, przyjacielski, wesoły. Wszystko to rodzone, blizkie, umiłowane, zostało hen za borem, za wielkim, za ciemnym.

Choćbyś wracać chciała – nie dojdziesz, drogi nie poznasz; choćby cię szukano – nie znajdą, nie odgadną, w któréj jesteś stronie, pod czyim dachem, w czyjém władaniu. Jużeś ty na zawsze, na życie całe od swoich oderwana, wśród obcych zaprzepaszczona, Bożenko, sieroto!

Serce ściskało się dziewczynie bólem ogromnym, łzy gorzkie z oczu wytryskały, łkanie szarpało piersią, a wtedy biegła nieboga w kąt izby, gdzie było posłanie ze skór, na którém z innémi dziewczętami nockę przysypiała; rzucała się przy niém na kolana, tuliła głowę w wezgłowie i modliła się zarliwie, a tak długo, aż spokój spływał na duszę, a sen na oczy. Nazajutrz wstawała pokrzepiona do niewolniczego życia na obcéj ziemi.

Jakże ona była inna, ta litewska krajina, od sąsiedniéj, polskiéj! Słońce świeciło rzadko i tylko chadzało skrajem nieba, często mgłami przesłonione; powietrze było ostre, wilgotne, a rankami szron gruby ziemię i drzewa pokrywał, choć jesień jeszcze była wczesna. Łanów uprawnych ani zajrzysz, bory tylko a pastwiska, i wody szeroko rozlane jak morze, że gdzie w porównaniu do nich polskim stawom i bagnom! Domy też, choć obszerne, bardziéj były do szop, albo do szałasów podobne, niż do mieszkań ludzkich. Pod jednym wielkim dachem z gałęzi, z darni, kupiły się izby, zachowanka, obory, stajnie, owczarnie, a wszystko lada – jako sklecone z bierwion, z dyli; rzadko gdzie grubszy pal wrażono gwoli mocy. Izby bez okien, bez kominów, zadymione, ciemne; światło do nich i powietrze jeno nizkiémi drzwiami wchodziło, a z niém wilgoć, błoto, śmiecie wszelkie, że się już nie trudzono uprzątaniem, bo i radyby dać niemożna, tyle tego każdy nogami ze dworu i bydlęcych chlewów nanosił. Bożenkę drażnił ten brud, z którego zaduch szedł tak duszący, że nieraz trudno było w izbie wytrzymać.

W tém litewskiém domostwie była jeszcze jedna rzecz, która jéj czyniła obrzydzenie. Spostrzegła ją pierwszego zaraz poranka. Jadła właśnie pospołu z innymi śniadanie przy ognisku, gdy naraz

coś zaszeleściło w kupie zeschłych liści pod ścianą izby i wypełznął długi srebrzysty wąż, zwracając się prosto ku śniadającym. Bożenka zerwała się z krzykiem i uskoczyła w bok, ale inni nie przestraszyli się, przeciwnie, wyciągali nawet ręce ku wężowi, który ocierał o nie łeb, jak rozpieszczony kot. Najstarsza z kobiet nalała mleka na miseczkę i podała wężowi, a on pił chciwie. Za tym pierwszym wężem przypełznął drugi i trzeci, i wszystkie zgonie piły mleko z miseczki i łasiły się do domowników. Bożenka zrozumiała, że to są węże oswojone i nieszkodliwe, ale taki w niéj wstręt budziły, nie nie wróciła na swoje miejsce i odtąd żyła w ciągłéj obawie, aby który do niéj nie przypełznął.

Ciężko też było Bożence, że się nie mogła z nikim rozmówić; potrochu jednak zaczęła rozumieć śpiewną litewską mowę, choć niewiele jéj słyszała, bo Litwini nie byli chętni do pogwarku. W milczeniu pracowali, jedli i odpoczywali przy ognisku; jeśli kto przemówił, to krótko, jeśli kto zaśpiewał to żałośnie. Nie uśmiechali się nawet; chmurni byli zawsze i zamyśleni. Stara Aldona, pierwsza żona Dowmunta, który porwał i przywiózł Bożenkę, rządziła wszystkimi bez przekrzykiwań, jak to było we zwyczaju u pani Katarzyny. Bożenczynéj matki. Słuchali jéj jednak wszyscy: i trzy inne Dowmuntowe żony (bo miał ich aż cztery, że to był poganin), i cztery synowe, których mężowie z Krzyżakami wojowali, i wnuki, i służba, i niewolnicy, bo też byle przewinienie, stary Dowmunt bić srodze kazał, nie bacząc na jęki i łzy. Zresztą poza karaniem niczém się w domu nie zajmował; sypiał długo, zakopany w niedźwiedzich skórach; chadzał często do wieży za wioską, w któréj płonął znicz czyli wieczny ogień, uważany przez pogańskich Litwinów za świętość, a podsycany przez ich kapłanów, krywmi albo wajdelotami zwanych; składał ofiary bożkom i kazał sobie czynić wróżby, czy to z wnętrzności zwierzęcych, czy z ziarna. Najczęściéj zaś spraszał sąsiadów i pił z nimi miód i kumys, czyli zakwaszone kobyle mleko, póty, aż się wszyscy popili i pod stołem ległszy, spali. Zrzadka tylko wyprawiał się na łowy. Wówczas szli z nim wszyscy słudzy, zabierali z sobą jadło i czasem kilka dni zeszło, zanim do domu wrócili z upolowaną zwierzyną. A zwierz to był gruby: żubry, niedźwiedzie, łosie, jelenie; było z czego mięsiwo przyrządzać i skóry wyprawiać.

Ile razy rozpoczynały się przygotowania do łowów, Bożenkę lęk ogarniał, czy to nie będzie znów wyprawa na Polskie po łup i jeńców; ale Dowmunt jakoś już przed zimą na wojnę się nie wybierał, a późną jesienią i jego dwaj synowie z krzyżackich bojów wrócili;

Wówczas poczęto piec mięsiwa, sycić miody, zakwaszać kumys, nawet upieczono placek z grubéj, czarnéj mąki, na żarnach zmielonéj, co było wielkim zbytkiem w téj ziemi bezchlebnéj. Szyto też nowe odzienie z płótna, futer, pleciono postoły z lipowego łyka. Bożenka, już coś-nie-coś litewską mowę rozumiejąca, dowiedziała się, że są to przygotowania na wielkie święto umarłych, „dziadami" zwane. Jakoż pewnego ranka wszyscy dostatnio przybrani ruszyli w las, gdzie niedaleko wioski była grzebalna polana. Każdy miał tu swoje mogiłki z popiołami spalonych nieboszczyków w urnach. Zebrała się tam wielka rzesza ludzi z kapłanami na czele, a nikt nie szedł z pustémi rękoma; wiedli żywy dobytek, to owce, to kozy to drób, nieśli mięsiwo przeróżne, to napitki, to owoce, to placki, to wreszcie przyodziwek wszelaki. Kapłani stanęli przy wielkim głazie ofiarnym, a lud dookoła, i zaśpiewali pieśń zawodzącą. Potem podprowadzono przed starszego kapłana kozła i ten go zabił jedném uderzeniem pałki. Wówczas wszyscy poczęli zabijać kijami przyprowadzone zwierzęta, obdzierać je ze skór, skubać z pierza i piec przy rozpalonych ogniskach. Gdy się już do syta najedli i napili, a dzień miał się ku schyłkowi, poustawiali na mogiłkach jadło i napitki co najlepsze, na gałęziach pozawieszali odzienie i prędko do domu odeszli. Nazajutrz rankiem znów cała rzesza podążyła z kapłanami na cmentarzysko i jakaż to była radość, gdy z mogiłek znikło jadło spożyte przez dzikie zwierzęta, z gałęzi znikło odzienie porwane może przez drwali obcéj narodowości, a może przez wiatr. Litwini sądzili, że to umarli przyjęli życzliwie ich dary. Gdy jednak na któréj mogiłce strawa i odzież nie była ruszone, uważano to za znak gniewu umarłych i wówczas poczynały się jęki, skargi, składanie lepszych ofiar, aby umarłych przebłagać i zemstę ich usunąć. Po ofiarach znów następowało ucztowanie i trwało póty, póki starczyło przygotowanych zapasów. Ubożsi wcześniéj wrócili do pracy, bogaci i przez kilka dni świętowali. W domu Dowmunta blisko tydzień trwała pijatyka.

Przed spadnięciem śniegów odbyło się jeszcze kilka takich uczt świątecznych, ale już nie tak obfitych, jak na święto „dziadów”.

Z nastaniem zimy musiała Bożenka spędzać dnie całe w izbie, w dymie i zaduchu, ale za to miała lżejszą robotę, bo ją zasadzono do kądzieli; a że przędła pięknie, więc jéj do grubszéj posługi nie wołano. Ośmieliwszy się trocha poczęła śpiewać pieśni nabożne ku pokrzepieniu serca, to wiejskie śpiewki skoczne ku rozweseleniu; jakoś nikt się o to nie gniewał, a jéj było raźno choć swego głosu posłuchać w tém ciągłém milczeniu i smętku. Poprzyjaźniła się też z dziećmi, które garnęły się do miłéj dziewczyny; bawiła się więc z niemi w wolnych chwilach i nierzadko odtąd w ponuréj izbie brzmiał śmiech dziecięcy.

Jednego dnia przywieziono z łowów Dowmunta srodze poturbowanego przez żubra; miał złamaną rękę i bok rozdarty. Zawołano kapłana wajdeloty, aby urok odczynił i ranę zamówił. Stara Aldona wzięła się do opatrunku, ale czyniła to tak niezdarnie, że chory wył z bólu. Użaliła się nad nim Bożenka, a że była do opatrywania ran wielce sposobna, więc się zdobyła na odwagę: przeżegnawszy się, podeszła do łożnicy Dowmuntowéj i poprosiła Aldonę, aby jéj pozwoliła opatrzeć chorego. Dowmunt zaufał zręcznym rękom Laszki, krzyknął więc na żonę, żeby precz poszła, a dziewczynie opatrunki oddała. Bożenka zakrzątnęła sie koło niego szybko a starannie i nie przeszło nawet trzech pacierzy, gdy rana już była wymyta, ziołami leczącémi obłożona i czystém płótném obwiązana. Odtąd z szacunkiem spoglądano w Dowmuntowym domu na polską brankę; odstępowano jéj pierwszego miéjsca przy ognisku, podsuwano co lepsze kąski, a niech tylko kto zaniemógł, do niéj szedł po radę i opatrzenie.

3. Lubartowa żona.

Przeszła jesień i zima, długich sześć miesięcy niewoli. Wprawdzie Bożenka przywykła trocha do litewskich obyczajów, obchodzono się z nią po ludzku, a nawet z szacunkiem, ale tęsknota do swoich dręczyła jéj serce i życie zasmęcała. Jedyną pociechą były dla niéj żarliwe modlitwy podczas chwil wolnych od pracy. Z nastaniem wiosny chodziła do brzozowego gaju nad

jeziorem, gdzie było zacisznie i samotnie; tam, na młodéj trawie ukląkłszy, duszą całą zwracała się ku Bogu.

Jednego przedwieczerza modliła się tam wedle zwyczaju, a łzy rzewne płynęły jéj po twarzy, gdy wtém rozległo się w pobliżu zajadłe szczekanie i trzask gałęzi, a po chwili wypadły z krzaków dwa wielkie, kudłate psy i rzuciły się na Bożenkę. Przerażona dziewczyna krzyknęła i porwała się do ucieczki, a tymczasem tuż za psami wyskoczył z gąszczu pachoł dostatnio odziany i psy harapem poskromił, że tylko cicho warcząc do ziemi przyległy.

– Nie bój się, piękna dziewczyno! – przemówił nieznajomy, – już cię teraz krzywda od tych psów nie spotka, słuchają mię, jak dzieci.

Nie zdążyła Bożenka odpowiedzieć na tę grzeczną mowę, gdy w krzakach znów zaszeleściło i wyszedł z nich drugi mężczyzna, młodszy od poprzedniego, wielce nadobnéj postaci i bogatego stroju. Młody był jeszcze, śmigły, śniady na twarzy, z kruczym, długim włosem i lekkim, młodzieńczym zarostem, wśród którego czerwieniły mu się usta, jako dwie poziomki we mchu. Na lnianém odzieniu zwyczajem litewskim zwisała mu opończa z wiewiórczych skórek popielatych, bardzo przez kupców niemieckich cenionych, na głowie miał takąż czapkę z czaplém piórem, u boku mieczyk krótki w pozłocistéj pochwie, a w dłoni łuk piękną robotą w drzewie rzezany.

Takiego pięknego i strojnego młodziana jeszcze Bożenka na Litwie nie spotkała, to też z podziwem patrzyła na niego, nie śmiejąc słowa przemówić. On też spoglądał na nią ciekawie i z upodobaniem, wreszcie zapytał:

– Ktoś jest, piękna dziewczyno?

– Jam Laszka, Dowmuntowa branka.

– Z zacnego rodu wieść się musisz, bo nie prostacza twa postać i mowa.

– Mój ojciec, Maćko, pan na Lipkach, rycerskiém rzemiosłem się trudnił przy księciu mazowieckim z moimi braćmi pospołu.

– Rycerz, a dał ci w niewolę litewską się dostać?

– Nie było ojca, ani braci w domu, kiedy Dowmunt napad na Lipki uczynił, porwał mię i uwiózł.

Na wspomnienie tego nieszczęścia zapłakała Bożenka.

– Także ci to źle w niewoli? – zapytał młodzieniec i rękę życzliwie na ramieniu dziewczyny położył.

– Dowmunt dobry i inni także po ludzku ze mną postępują ale smutno zdala od swoich, na obcéj ziemi, w obcym obyczaju.

– Prowadźże mię do Dowmunta!

Bożenka poszła naprzód, a mężczyźni z psami za nią.

Dowmunt z synami siedział przed domem i miód popijał wedle zwyczaju. Gdy ujrzał przybywających, podniósł się, ręką oczy przysłonił i patrzył ku nim. Wtém znać ich poznał, bo zza stołu skoczył i krzyknął:

– Kunigas! Kunigas Lubart!*)

I padł na kolana i pokłony nizkie aż do ziemi bił, a synowie poszli za jego przykładem. Zamęt się uczynił w całéj wiosce, ludzie biegli na wyprzódki krzycząc radośnie:

– Kunigas! Kunigas Lubart! – cześć mu poddańczą oddawali.

A on siadł na ławie przed Dowmuntowym domem, w bok się podparł, głowę dumnie wzniósł i zgóry na wszystkich spoglądał, jak to książę. Bożenka zaciekawiona i zaniepokojona, że tak śmiele gwarzyła z takim oto jakimś możnym władcą, dopadła w izbie Dowmuntową synowę i zagadnęła:

– Kto zacz? – wskazując głową ku drzwiom.

Kunigas Lubart, to książę z książąt litewskiego rodu, w którego my jesteśmy władaniu. On pan nasz, a my poddani, i my i nasze dobro: co każe uczynić – musimy, co zażąda – trzeba dać, bo to jego, jeśli skarci, w pokorze znieść i w niczém się nie przeciwić.

– Nie karci on chyba łacno, bo miłościwie sobie ze mną poczynał?

– Nie wiem, młody jeszcze, to i wiedzieć trudno jaki. A lepiéj mu się pokornie z innymi pokłoń, abyś go hardością nie zagniewała.

Nie padała Bożenka, odkąd żyła, przed nikim na kolana, krom Boga, i takie ukorzenie zdało jéj się przeciwne czci ludzkiéj. Więc nie pobieżała za innymi przed domostwo z pokłoném kunigasowi, jeno z wrzecionem przy ogniu siadła. Przeszło czasu malo-wiele, ze dwora wciąż gwar dochodził, a w izbie pusto było i cicho.

---

*) *Kunigas* po litewsku znaczy: książę albo król.

Wtém w progu stanął sam Dowmunt, oczyma po kątach rzucił, a ujrzawszy Bożenkę przy ognisku, zawołał na nią:

– Chodźże chyżo! Gdzie to się kryjesz? Czému z innymi pokłonu kunigasowi nie czynisz? Bacz, żebyś go nie rozsierdziła przeciwko sobie, bo na ciebie łaskawie wéjrzał i pyta się gdzieś jest.

Bożenka zasromała się tém wezwaniem przed pańskie oblicze, porzuciła kądziel i szła za Dowmunem zalękniona, ale przed kunigasem na kolana nie padła, jeno mu się polskim zwyczajem skłoniła. Nie rozgniewał się o to, przeciwnie, mile na nią spójrzał i rzekł":

– Piękna Laszko, upodobałem cię sobie i chcę, żebyś mi żoną była. Przeto zakrzątnij się i przysposób węzełki do drogi, bo za niedługą chwilę wyruszam ztąd do mogo dworca i ciebie zabieram.

W Bożenkę jakby piorun trzasł. Jakże to tak odrazu, nie pytając, czy ona chce, czy nie chce, ten obcy człowiek za żonę ją bierze, w obcą stronę uwozi, ani jéj czasu na pomyślenie nie dając? Stała wpatrzona w niego rozszerzonémi ze zdziwienia oczyma, bez ruchu, bez słowa, aż Dowmunt na nią ostro zakrzyknął, żeby do nóg książęcych padła za wielką łaskę dziękować i wedle książęcéj woli szła do drogi się sposobić. Ale książe machnął na niego ręką, aby milczał, i znów życzliwie do Bożenki się zwrócił:

– Nie trwóż się, dziewczyno. Nie na poniewierkę i nie na niedolę chcę cię w dom swój wprowadzić. Panią w nim będziesz jedyną, bo jeszcze żony nie mam. Dziewki ci przydam do posługi, byś się niczém nie trudziła, piękną izbę z błoniastémi oknami będziesz miała za mieszkanie, łożnicę futrami niedźwiedziémi wymoszczoną, sukno cienkie, com je za Krzyżakach zdobył, na odzienie, a łańcuchów złotych, a pierścieni, a zausznic z kamyczkami, a bursztynów, ile tylko zapragniesz.

– Nie znasz mię, panie, a za żonę na życie całe chcesz brać? – szepnęła Bożenka.

– Boś gładka jako kwiat, a jako słoneczko jasna, i do serca mi przypadłaś jak żadna, choć wiele pięknych dziewek na litewskiéj ziemi i po książęcych dworach.

Jeszcze nikt takich słodkich słów do Bożenki nie mówił, nikt takiémi serdecznémi oczyma na nią nie patrzył, a od czasu gdy

z rodzicielskiego domu ją porwano, nikt tkliwym głosem do niéj się nie odezwał. Więc w téj chwili lubość nieznana serce jéj przeniknęła, wzruszenie w gardle zdławiło i łzy z oczu wycisnęło. Już się nie lękała obcego księcia, już on jéj nawet nie był obcy, ale jakby najbardziéj znany i ulubiony. I już się nie dziwiła, że ją chce tak chyżo za żonę brać; przeciwnie, wdzięczność dla niego poczuła i pragnienie pójścia za nim choćby na kraj świata. Więc schyliła głowę przed nim i rzekła:

– Twoja wola, kunigasie. Każesz z sobą jechać – pojadę, każesz zoną swoją być – będę.

On rękę wyciągnął i po głowie ją głaskał, a piękna jego, młodzieńca twarz rozświetliła się jakąś jasnością wielką i niezwykłą.

*

Słodko płynęło życie Bożence w Lubartowym dworze: panią w nim była niepodzielną, jak Lubart obiecywał; dostetek miała, a nawet bogactwo, a ponad wszystko najdroższe, najmilsze Lubartowe kochanie. Nie była mu niewolnicą, jako zazwyczaj litewskie żony w czasach pogańskich, prędzéj królową być się dla niego widziała. Pieszonemi wyrazy do niéj przemawiał, podarki znosił, wygodami otaczał, czém mógł, życie jéj rozweselał: to kwiatów cudnych w boru całe snopy zbierać dla niéj kazał, to gęślarzy pięknie na gęślach grających jéj sprowadzał, to na łowy z sobą brał, to łodzią futrami wyłożoną po rzece woził. Ale ona najchętniéj widziała te chwile, gdy zdala od ludzkiéj wrzawy, od uciech światowych, jeno we dwoje przy ognisku, czy w ogrodzie siadłszy, ufnie z sobą gwarzyli.

Mówiła mu wówczas o Bogu, co nad światem króluje przepotężny i przedobry, o Polsce, o ojczyźnie swéj ukochanéj a srodze przez niemieckich Krzyżaków dręczonéj, Jak i ta litewska jego ziemia, którą ona przez miłość dla niego pokochała. Wreszcie o rodzicach, o braciach, o babce ślepéj, a mądréj i dobréj, i o Lipkach za borem, za czarnym, z których szeroka droga wiedzie przez całą polską ziemię, aż hen, ku Krakowu, gdzie na wawelskim zamku królewska córa, Jadwiga, dzieweczka młoda, miała zasiąść i nad polską ziemią rządzić.

Lubert słuchał tych żoninych opowieści i rozmiłowywał się w tém, co ona miłowałą: i w Bogu wielkim, jedynym, a dla wszystkich miłosiernym, i w polskiéj ziemi, sąsiedzkiéj a wspólną z Litwą niedolę od Krzyżaków cierpiącéj, i w Bożenczynéj rodzinie, i w domu lipkowskim, i we wszystkiem, co jéj było drogie i blizkie.

Aż raz, gdy tak o zmroku letniego dnia gwarzyli, siedząc na kamieniu pod krzakiem róży, przytuleni jedno do drugiego, jako ptaszkowie na gałązce, rzekła mu:

– Lubarcie, przyjmij wiarę moją, znasz ją i miłujesz, jako i ja. Duszy swéj zbawienie zdobędziesz, a ze mną jeszcze bardziéj się zjednoczysz i tu na ziemi i, jeśli wola Boża, po śmierci.

– Radbym z duszy, serca i niemało już nad tém rozmyślałem, ale jakże to uczynić?

– Słyszłam, że w litewskiém stołeczném mieście, Wilnie, zakonnicy chrześcijańscy są i kościół swój mają za przyzwoleniem książęcém. Do nich by się nam udać po chrzest dla ciebie.

– Siła to drogi i trudnéj i niebezpiecznéj, przez bory a rzeki rwące. Jeśli jednak chęć twoja, to pojedziemy.

– Moja chęć nie starczy i twoja musi być z moją pospołu i twoje pragnienie prawdziwéj wiary, jako i moje gorące.

– Rzekłem. Z duszy, serca pragnę, jeno się lękam utrudzenia dla ciebie, że to i niesposobna jesteś do drogi w téj porze. Myślę, poczekajmy jeszcze kęs czasu, aż dzieciątko nasze się urodzi. Zawieziemy je także do Wilna i w twojéj wierze ochrzcimy w jednym ze mną dniu.

Pomyślała Bożenka i rzekła:

– Mądra twoja rada, jeno mi jedno przyrzeknij: jeślibym zmarła w słabości, w pogaństwie nie zostaniesz i dziecka nie wychowasz, ale jakoś rzekł, do Wilna z niém pojedziesz i chrzest przyjmiesz.

– Oj, Bożenko! Serce mi krwawisz taką mową! Jużbym lepiéj nigdy na świat się nie rodził, niżbym miał na nim sam bez ciebie ostać.

Położyła mu dłoń na rękach z pieszczotą:

– Nie urzewniaj, da Bóg zdrowa wstanę, ale mi przysięgnij, o co proszę.

– Przysięgam! Jeno już nigdy takich myśli do siebie nie dopuszczaj!

Cała zimę gwarzyli o téj wyprawie do Wilna i sposobili się do niéj. Jakoś z pierwszym cieplejszym dniem syn im się urodził. Chłopak był tęgi i zdrów, a i Bożenka niewiele słabowała i rychło z łożnicy się podniosła. Już teraz raźno gotowali się w drogę, a gdy wiosna się na dobre rozpanoszyła, gdy drogi obeschły i noce uczyniły się ciepłe, ruszyli z domu. Nie dbała Bożenka na trud i mitręgę z dzieckiem, radośną myślą przejęta, że do Boga duszę męża i syna wiedzie.

Wielki to był dzień dla niéj, gdy w małym kościołku zakonnik, ojciec Franciszkanin, chrztu jéj ukochanym udzielił. Lubartowi przydano chrześcijańskie imię Stanisław, syn jego został Maćkiem na pamiątkę Bożenczynego ojca.

Kilka niedziel zabawili w Wilnie gwoli odpoczynkowi i uciesze. Bożenka rada była nabożeństwem duszę pokrzepić, rada też z zakonnikami Polakami w rodzinnéj mowie pogwarzyć. Rozpytywała ich, czy nie słyszeli co jéj rodzinie, czy może w Wilnie wywiadywał się kto o nią, ale ojcowie nic o tém nie wiedzieli. Przy tych wspominkach rozżaliło się jéj serce na nowo wielką tęsknotą za krajem i rodziną. Chociaż miała już teraz na Litwie swój dom i swoich kochanych, radaby jednak lotem ptaka w ojczyste strony pędzić i swoich blizkich ujrzeć, o losie ich się dowiedzieć, uradować się z nimi, upieścić.

Lubart, żonę pod opieką ojców Franciszkanów z synaczkiem zostawiając, szedł tu na dworzec książęcy, wielkiemu księciu Jagielle się pokłonić, to pomniejszych krewniaków książęcych odwiedzał, dawnym znajomym się przypominał, z nowymi się zaznajamiał. Byli między nimi niektórzy już jak i on ochrzczeni po katolicku, inni grecką wiarę przyjęli z ruskiéj strony, ale wielu jeszcze było pogan w ciemności zostających. Wszyscy jednak pragnęli nowych porządków dla Litwy, większego zjednoczenia, większéj siły, aby Krzyżaków potęgę zgnieść, a swoją własną wzmocnić. Różne różni sposoby na to dawali: jedni chcieli z Krzyżakami się zaprzyjaźnić, inni mówili, że to jakby z wilkiem przyjaźń czynił, a jeszcze inni radzili z Polakami ręka w rękę iść przeciw spólnému wrogowi. I ta rada najbardziéj była po myśli Lubartowéj, który miał dla Polski przez żonę wielkie miłowanie i czuł się jakoby jéj syn przybrany. Gardłował więc za polskiém zbrataniem, a tak gorąco i z takiém téj sprawy rozważaniem, że niejednego ku temu na-

kłonił. Nacieszywszy się w Wilnie i nabożeństwem i ludźmi, ruszyli Lubartowie dodom, bardziéj jeszcze w sobie rozkochani i zbliżeni, że ich teraz wiara jedna łączyła i synaczek pierworodny.

4. Na wawelskim zamku.

Minęło kilka miesięcy. W Lubartowym dworze płynęło życie cicho i szczęśliwie, jeno Bożenka czasem, ku polskiéj stronie patrząc, wzdychała:

– Czy ja ciebie kiedy zobaczę, ziemio kochana, i was, rodzice moi, babko, bracia i wszyscy lipkowscy ludzie blizcy?

Codzień przy modlitwie rannéj i wieczornéj dodawała gorącą prośbę do Boga, żeby jéj choć na krótką chwilę dozwolił w Ojczyźnie się znaleźć i swoich zobaczyć.

Jesień już szła. Bory naokół czerwieniły się, żółcziły, brązowiały różném liściém umierającém; ptaki gotowały się do odlotu; już i długie, białe przędziwo pajęcze płynęło szklistém, spokojném powietrzem jesieni. Bożenka nakazywała czeladzi zapasy czynić na zimę i dom przed chłodami opatrywać, a chociaż jéj saméj Lubart nie dał się tknąć żadnéj roboty, musiała niejednego dojrzeć i pouczyć, aby jéj rozkazy dobrze wypełniono, zwłaszcza, że rozmaite polskie porządki w domu zaprowadziła.

Jednego popołudnia stała właśnie przede dworem, pilnując oblepiania okien gliną, gdy psy z głośném szczekaniem od nóg jéj się porwały i w las popędziły.

– Zwierza poczuły! – rzekł Lubart, który popod ścianą na ławie miód popijał.

Lecz w tejże chwili tętent licznych koni na moście gości zwiatował.

– Rymku! – zawołał Lubart do pachołka, – skocz psy odwołać, aby szkody jadącym nie uczyniły.

Rymko pobiegł, psy umilkły, a z lasu wyjechała drużyna strojnych rycerzy. Futra mieli bogate, miecze u boku, a konie pod sobą rosłe i piękne.

– Goście nie byle! – rzekł Lubart, – kto zacz być mogą?

Podjeżdżali coraz bliżéj, zwolna, statecznie. Już byli zaledwie o kilkanaście kroków, gdy Lubart Krzyknął radośnie:

– Skirgiełło! Księcia Jagiełły brat!

I pobiegł naprzeciwko dostojnego gościa z pokłonem i weselem, bo się z nim za bytności w Wilnie poprzejaźnił i wielce rad go widział w swoim domu.

Powitali się radośnie, poczem Skirgiełło przed Bożenką dwornie się skłonił, że to obyczaj polski znał, bywając na księcia Janusza Mazowieckiego dworze. Wraz powiedli go do izby i na poczesnem miejscu usadzili. Gdy już trocha wypoczął i rozgościł się, rzekł:

– Przyjeżdżam do ciebie, Lubarcie, z wielką i radośną nowiną. Pomnisz, jakeśmy to w Wilnie uradzali z Polską się zbratać, aby społem przeciw Krzyżakom czynić, i oto nasze zamysły spełniają się, bo najmiłościwszy książę nasz, brat mój, Jagiełło, zaślubia polską królowę Jadwigę i dał w Krewie przyrzeczenie na piśmie, że z całym narodem litewskim wiarę chrześcijańską przyjmie.

– Bogu Najwyższemu dzięki! – wykrzyknęła radośnie Bożenka, zrywając się z siedzenia i ręce dziękczynnie składając, a Lubert jéj przywtórzył.

Skirgiełło zaś mówił daléj:

– Już wróciły z pomyślną odpowiedzią swaty przez Jagiełłę do Krakowa słane, a teraz on sam do drogi się sposobi, chce zaś, żeby jego wjazd do Polski, chrzest, i zaślubiny wspaniale się odbyły, więc sprasza krewniaków, zwłaszcza już ochrzczonych, aby z nim do Polski jechali na te gody. Do was właśnie od niego w poselstwie przybywam i słowa jego przynoszę: „Niech Lubart z małżonką do drogi przygotowania czyni i gdy mrozy błota a wody ścisną, że łacno będzie przejechać, niech do mnie, do Wilna, dworno a strojno przyjeżdża, to razem do Polski wyruszymy.”

– Do Polski pojedziemy! – krzyknęła Bożenka, łzami rzewnémi się zalała i do drugiéj izby pobiegłszy, na kolana przed krzyżem padła, dziękować Najwyższemu, że jéj takiego szczęścia dał doczekać.

Kilka dni Skiergiełło u Lubarta odpoczął, a po jego wyjeździe zaraz sposobić się poczęto do drogi. Co piękniejsze szaty, futra, złotem i kamieniami sadzone przystrojenia do skrzyń popakowano i ledwie pierwsze mrozy nastały, wyruszono do Wilna. Długo tam jeszcze trzeba było czekać, zanim się książęta

z dalekich krańców Litwy pozjeżdżali, poczem tłumnie, gwarno, a wspaniale ku Krakowu wyruszono.

Jeszcze jak Polska Polską, tak świetnego pochodu nie widziano, a że to Litwini ciągnęli, którzy zwykle podstępem, jako wrogowie, Polskę napadali, tém większe było dla Polaków dziwowisko. Wszędzie witano litewskich gości radośnie i podejmowano, czém kto mógł, rozumiejąc, że braterstwo z nimi, to koniec krzyżackiéj przemocy, koniec rozlewowi krwi i łez. Na pierwszy dłuższy postój zatrzymano się w Lublinie, dokąd przybyli na powitanie panowie polscy. Zaraz ich Lubart rozpytywać jął o książąt mazowieckich, od których Bożenka spodziewała się zasięgnąć wieści o ojcu. Jakoż powiedzieli, że książę Janusz z rycerzami ciągnie też naprzeciw litewskiemu księciu. Już od téj chwili żyła Bożenka w ciągłem oczekiwaniu, bez snu i jadła, na poły szczęśliwa, na poły we łzach i niepokoju, czy jéj się uda rodzinę odszukać.

Na drugi postój zatrzymała się litewska drużyna na Łyséj Górze, aby część złożyć relikwji z drzewem Krzyża Świętego w klasztorze Świętokrzyskiém. Bożenka rano spowiadała się i komunikowała wraz z Lubartém, poczem oboje klękli w kościele, zanosząc gorące modły do Boga o pełnienie Bożenczynych pragnień. Wtém przy drzwiach ruch się uczynił, tłum się rozstąpił i do kościoła weszli strojni rycerze. Bożenka ledwie na nich spójrzała, z krzykiem ku nim się rzuciła, nie pomnąc na miejsce święte i tłum patrzący. Napół zemdlona ze szczęścia, zwisła na ramieniu ojca, pana Maćka z Lipek, bo on to z synami za księciem Januszem Mazowieckim do kościoła wchodził. Pan Maćko z Lubartem wynieśli Bożenkę na dwór, a gdy oprzytomniała nieco, ujrzała najprzód nad sobą wielce wymizerowaną i postarzałą, zalaną łzami, ale promienną od szczęścia twarz matki swojéj, pani Katarzyny. Dopieroż się zaczęły uściski, pocałunki, wykrzykniki, rozpytywania przez śmiech i łzy. Gdy się trocha uspokojili, poszli do namiotu Lubartowego i tam, blizko jedno przy drugiém zasiadłszy, jakby w strachu, że znów ich nieszczęście rozdzieli, opowiadali kolejno, co się przez ten czas od porwania Bożenki zdarzyło.

Najprzód opowiadała Bożenka, a potem pani Katarzyna, że to zawsze mowna była. Więc opowiadała, jak zaraz po ucieczce

Litwinów, gdy się opatrzyła, że Bożenki niema, na koń wsiadła i wszystką czeladź zebrawszy, w pogoń przez bór wyruszyła i póty darła się przez krze, przez zawaliska popróchniałych drzew, przez moczary, aż w końcu wszelki ślad litewskiego pochodu zatraciła. Jak potem pan Maćko, do domu wróciwszy, samoczwart z synami aż do litewskiego miasta Grodna dotarł i o Bożenkę się rozpytywał, ale wszystko napróżno. Jak nareszcie na pierwszą wieść o zrękowinach królowéj Jadwigi z litewskim księciem Jagiełłą do Krakowa wyruszyli, spodziewając się, że tam przy licznym zjeździe Litwinów z różnych stron Litwy coś się przecie o Bożence dowiedzą, i jak nie mogąc z wielkiego utęsknienia spokojnie w Krakowie usiedzieć, litewskiemu księciu naprzeciw wyskoczyli do Świętego Krzyża, gdzie im Pan Bóg pobłogosławił i utraconą córkę dał odnaleźć.

Gdy się skończyły opowiadania, znów się ściskano i całowano z wielkiéj radości. Jeden był tylko w téj chwili smutek dla Bożenki – to wieść o śmierci babki. Dzielna staruszka, tyle nieszczęść w życiu zniósłszy, do tego ostatniego już sił nie miała i w miesiąc po zniknięciu wnuczki zmarła ze zgryzoty.

Radośna wiadomość o spotkaniu Bożenki z rodziną rozeszła się chyżo po litewskiém obozowisku, a że wszyscy wielce i Lubarta i jego słodką żonę lubili, więc się zbiegli do ich namiotu, aby pospołu z nimi się weselić, poczem w dalszą drogę ku Krakowu wyruszono. Teraz już co chwila z litewskim pochodem łączyły się orszaki panów polskich, czy tych, którzy z dalszych stron na zaślubiny królewskie śpieszylli, czy tych, którzy z Krakowa naprzeciw nowemu władcy wyjechali.

Raz jeszcze zatrzymano się na popas, bardziéj na przygotowania. Każdy co miał najlepszego, na siebie powkładał, aby strojno do Krakowa wjechać, i tak, bogato a rzęsiście, wstąpiono w bramy miasta rankiem dnia 12 lutego roku 1386.

Dzień był cudny, mroźny, słoneczny. Śnieg mienił się, jak klejnotami usypany. Drzewa w szron się oblekły, niby w godowe szaty. Książę Jagiełło w czerwonéj szubie, futrem bogatem podbitéj, w czapie z czaplém piórem, jechał na białym koniu, kapiącym od złota i drogich kamieni. Wokół niego bracia, stryjowie, dalsi krewniacy, książęta mazowieccy i co było przedniejszych panów polskich i litewskich. Gdy wstąpili w bramy

Krakowa, uderzono we wszystkie dzwony, trębacze zatrąbili, a lud na ulicach zgromadzony krzyk radośny uczynił. I tak w ten dzień słoneczny, wśród bicia dzwonów, dźwięku trąb i okrzyków tłumu, jechał Jagiełło ku nowéj wierze, na nowe dziedzictwo, na zaślubiny z piękną królową Jadwigą.

Na podwórcu zamku wawelskiego zsiedli wszyscy z koni i szli szerokiémi kamiennémi schodami do komnat. W największéj, otoczona gronem matron i dziewic, siedziała na tronie młodziutka Jadwiga. Miała na sobie szatę ze złotogłowiu, w połowie niebieską w srebrne lilje, w połowie amarantową w srebrne orły; na ramionach płaszcz szkarłatny, białém, gronostajowém futrem podbity, na skroniach koronę złotą drogiémi kamieniami sadzoną, a z pod niéj spływały jéj luźno puszczone, czarne włosy aż na kolana, niby drugi płaszcz, od tamtego piękniejszy. Wyniosła była i pięknéj budowy, a twarz miała tak cudną, że się Jagiełło zdumiał i przez chwilę w zachwyceniu stanął, podziwiając jéj urodę, na co ona pokraśniała i choć wstydliwie, ale mile się uśmiechnęła. Dopiero potem witał się z nią i on, i jego krewniacy.

Nazajutrz bracia książęcy znieśli młodziutkiéj królowéj przywiezione przez Jagiełłę podarki w tkaninach przedziwnych, w klejnotach, w futrach i w innych rzeczach do stroju służących. A choć Jadwiga była bardzo poważna i bardziéj o modlitwie i sprawach kraju myśląca, niż o białogłowskich rozrywkach, jednak jako młoda i piękna dzieweczka ucieszyła się z darów przyszłego małżonka. On zaś pod ten czas od arcybiskupa Bodzanty i biskupa krakowskiego Jana zasad wiary świętéj się uczył.

W trzy dnie po przyjeździe, dnia 15 lutego, przyjął Jagiełło chrzest święty, na którym mu imię Władysława dano. Po trzech dniach drugich. 18 lutego, arcybiskup Bodzanta związał go ślubem małżeńskim z młodziutką i piękną oblubienicą. Dopiero zaś 4 marca odbyła się jego koronacja na króla polskiego. Tak więc w ciągu siedemnastu dni dostąpił łaski chrztu, został mężem ślicznéj dziewicy i królem obszernéj i bogatéj krajiny.

Po tych trzech uroczystościach zaczęły się gody weselne. W pięknie przystrojonych makatami komnatach wawelskiego zamku zastawiano co dnia długie stoły, cienkiémi obrusami nakryte, z jadłem wszelakiém i napitkami. Zasiadało do nich po

pięćset osób z co przedniejszych rodzin polskich i litewskich. Gwoli uciesze ucztujących przygrywali gęślarze na gęślach, skoczkowie sztuki ucieszne pokazywali, odbywały się też pląsy i śpiewy, gdy od stołów wstawano. Na podwórcu zamkowym rycerze harce urządzali, a który był zwycięzcą, otrzymywał wieniec z rąk królowéj, czy innéj pięknéj niewiasty, które zasiadały na krużgankach zamkowych dywanami zasłanych. Objeżdżali też oboje królestwo miasto całe konno, a potem na wzniesieniu, czerwoném suknem pokrytém pośród rynku zasiadłszy, przyjmowali pokłon mieszczan krakowskich. Ciągnęły się te gody kilka niedziel, zwłaszcza, że po zaślubinach królewskich odbyły się zaślubiny kilku książąt i księżniczek polskich i litewskich, którzy się tam w owych dniach radośnych poznali i zmówili i przez małżeństwo polsko-litewskie zjednoczenie umacniali.

Przyszła nareszcie pora Litwinom dodom wracać. Po jednemu pożegnalny pokłon królestwu składali i wyruszali w rodzinną stronę. Śpieszno im było do własnych dworców, śpieszno do obrony kraju przed Krzyżakami, przed którymi trzeba było zawsze być „czuj-duch!” Śpieszno było do budowania nowéj Litwy, silnéj, bogatéj, porządnie zagospodarowanéj, jak była polska ziemia.

Lubart też za innymi wyruszył, a z nim Bożenczyni rodzice i bracia, z którymi miał do Lipek wstąpić. Wielka to była dla Bożenki radość powitać dom rodzinny i wioskę. Zbiegli się wszyscy kmiecie, żeby swoją odzyskaną panienkę powitać i nią się nacieszyć. Zabawiła Bożenka w Lipkach mało-wiele i odjechała z mężem na Litwę przez ten sam bór, którym ją jako brankę więziono. Jechała teraz spokojna i radośna, bo po dobréj woli, z mężem ukochanym i do krajiny już jakby własnéj, bo z Polską na dolę i niedolę na wieki zbratanéj.

K O N I E C

Dobry czarownik

Kiedym go poznała, wcale drobny smerda z niego był jeszcze, ot tyli, nie wyższy od miotły. Chmarę kędziorów jasnych niby len na głowie miał i oczu dwoje wielkich, szarych, ciekawie na świat Boży patrzących. Zresztą ładny nie był, nos miał trochę przymały, usta szerokie, twarz bledziutką, jak te listki kartoflane, w piwnicy wyrosłe.

Zato miły, milusieńki on był, ten Józik, i taki ci sprytny bąk, co wszystko dojrzał, wszystkiem się zaciekawił, o wszystko zapytał, a raz pouczony, co i jak, na zawsze pamiętał i jeszcze innym umiał powtórzyć. A dobry, a miłosierny! robakaby nie zdeptał, bo krzywdą mu się to widziało i łzy do oczu pędziło. Przekpiwali go za to inni chłopcy i babą wyzywali. On się wówczas rumienił, oczami mrugał, nosem pociągał, ale nie ustępował i dalej opiekę nad wszelką drobną biedą roztaczał.

Niełatwo mu to przychodziło, bo nieśmiały był z natury i ludziom do oczu stawać nie lubił; kiedy jednak krzywdę czyją widział, wstydliwość swoją umiał zmódz i za krzywdą się ująć.

Z tego dzieciaka święty będzie, zobaczy pani – mówiła jego ciotka Agata, która w panieńskim stanie starości doczekała.

– Niech tylko wyrośnie na dobrego człowieka, to i tak dość – odpowiedziałam, wyglądając za malcem, który z książkami pod pachą ze szkoły wychodził.

Inne dzieci wnet go kołem otaczały, bo choć im się nieraz uciesznym wydawał, ale go bardzo lubiły za tę jego dobroć, za rozum, za uśmiech jasny, a głównie może za cudne historye, które im cichym głosem, w trawie ukucnąwszy, opowiadał. Mówił o tem, co mu się w głowinie snuło, o tem, co w książkach przeczytał, – a nieraz rzeczy zasłyszane na lekcyi powtarzał; nazywałam go za to swoim pomocnikiem, a to mu wielką radość sprawiało.

Często gęsto przychodził do mnie Józikowy tatko, najbogatszy we wsi gospodarz, aby o swoim chłopcu pogadać. Miał on w chacie trzy dziewczyny i tego jedynego syna – najmłodsze, najmilsze sercu, najdroższe dziecko. Markocił się trochę z pierwszych lat życia Józika o jego brzydką twarz i drobną postać, ale gdy chłopczyna z wiekiem coraz więcej rozumu i dobroci okazywał, ojciec dumny z niego być począł. Lubił z ludźmi o tej swojej pociesze najmilszej rozmawiać i dlatego nieraz przy święcie do mnie zaglądał.

– Jakże tam? – pytał – nie skarży się pani nauczycielka na mego smyka?

– Pocóż się mam skarżyć? dziecko jak złoto, chwalić raczej należy – odpowiadałam.

Uśmiechał się rad pod sumiastym wąsem.

No, to i chwała Bogu, a pani dziękuję za dobre słowo.

– Słusznie się ono Józikowi należy, to i mówię. Gdyby było inaczej, nic chwaliłabym.

– Ma się wiedzieć. Ale zawsze mnie, ojcu, za życzliwość pokłonić się przystoi, tem więcej że mi się to dziecko oczkiem w głowie z każdym dniem bardziej staje. Nie możemy się z matką nacieszyć, kiedy to nam ta okruszyna napocznie mądrzyć o takich różnych różnościach, o których człowiek, tyle lat na świecie żyjący, nigdy nie słyszał, albo kiedy na książce nam czyta, toć to miło posłuchać. Inny to się nadukwi, nadukwi i niewiele człowiek zrozumie; a on wszystko dokumentnie wyczyta, co i jak.

Gdy Józik skończył osiem lat i święta Bożego Narodzenia nadchodziły, przyszedł do mnie jego ojciec z miną radosną i tajemniczą.

– Ja tu dziś do pani nauczycielki z prośbą – zaczął już od progu.

– Słucham, słucham – odpowiedziałam przychylnie, pewna, że jak zwykle, tak i dziś w interesie Józika przychodzi.

– Niby względem tych świąt, co za pasem – mówił dalej – chłopak uczy się i sprawuje pięknie, niechżeby miał za to nagrodę w podarunku od ojca.

– Książkę mu najlepiej kupcie – poradziłam.

– Tak i ja myślę, ale książka książce nie równa, są złe, są i dobre; a że ja na nich nie znający, więc przychodzę do pani z prośbą, aby za bytnością w miasteczku jaką piękną książkę kupiła.

– Owszem, chętnie, tylko mi powiedzcie, ile ma kosztować?

Gospodarz wysupłał z chusteczki srebrnego rubla.

– Niechże będzie i za rubla, byle piękna i z obrazkami, a także niech tam stoi nie żadne mądre pisanie, tylko same bajki o królewnach, czarodziejach i takich innych cudownościach.

– Czemuż to tak? – zadziwiłam się.

Chciałbym chłopca ucieszyć, a on takiej właśnie książki pragnie; bo jak raz czytał nam bajkę o rybaku i złotej rybce, to mu się oczy aż świeciły i powiedział: – żebym to ja mógł przeczytać całą książkę o takich dziwach! Niechże więc już ma, jaką chce.

Kupiłam książkę pełną bajek i obrazków i położyłam ją pod choinką w szkole, do której się wszystkie dzieci wioskowe po południu w dzień wigilijny schodziły. Trzeba było widzieć radość Józika! Blada twarzyczka sponsowiała mu jak róża, oczy płonęły radością, tulił książkę do serca, niby skarb najdroższy. Odtąd nie rozstawał się z nią chyba nigdy: czytał i odczytywał bajki po sto razy i głośno, i po cichu, i w domu, i w szkole na pauzie, a gdy ciepła nastały, na błoniu za wsią, wszystkim, którzy tylko słuchać chcieli. Nauczył się całej książki prawie na pamięć i myślał o niej wiele.

Pewnego razu spotkałam go na płocie przed chatą tak pogrążonego w zadumie, że mnie nawet nie zauważył; dopiero gdym nań zawołała, zeskoczył z płota i szustnął nogami w ukłonie.

– O czemże tak myślałeś? – zapytałam.

Zaczerwienił się aż po kędziory, ale odpowiedział:

– Układałem sobie, co dla kogo uczynię, kiedy już zostanę czarownikiem.

– Czarownikiem? – zdziwiłam się.

– Niech pani nie myśli, że złym, o, nie! Ja będę dobrym czarownikiem, tak, jak są dobre wróżki.

– Dziecko drogie, przecież czarowników niema na świecie, tylko w bajkach.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

– Ehe, już ja wiem, że są, ale ludzie o nich nie wiedzą, bo się przed nimi dobrze ukrywają. Zresztą – ciągnął dalej – ja nie myślę zostać czarownikiem zaraz, bo wiem, że jestem jeszcze za mały: poczekam, jak dorosnę.

– Gdy dorośniesz, Józiku, to już wtedy dla ciebie czarowników nie będzie.

– Może się jeszcze kilku znajdzie – odparł malec. Nieprzekonany.

Często potem słyszałam, jak opowiadał kolegom o czarownikach, ale oni z niego się śmiali.

Tymczasem lata leciały i nadszedł dzień, że mi się z moim Józikiem rozstać trzeba było. Na trzynasty rok mu szło, skończył szkołę i nie miał w niej co robić. Żegnałam go ze łzami w oczach, on się też rozrzewnił i po rękach mnie serdecznie całował, wreszcie do drzwi się rzucił, jakby już raz chciał tę chwilę rozstania skończyć. Zostałam sama, pełna żalu za rozumnym, dobrym chłopcem. Myślałam, jak mi to będzie w szkole bez niego? Ileż to razy on mi pomógł, powtarzając kolegom zasłyszane ode mnie wiadomości! Ile razy niewczesną swawolę małych łobuzów swoją słodyczą łagodził! Mój mały, kochany pomocnik!

Gdy tak myślę i urzewniam sobie, drzwi się otwierają i wchodzi ojciec Józika z twarzą wzburzoną, a za nim chłopiec łzami zalany.

– Co się stało? – zawołałam.

– Ach, proszę pani nauczycielki, co ja mam za zmartwienie z tym chłopakiem! Niech pani sobie wyobrazi, że on chce nauczycielem zostać.

– I cóż w tem złego? Przecie dosyć jesteście bogaci, gospodarzu, aby na dalszą jego naukę łożyć.

– Pewnie, i nie o to mi też chodzi. Tylko dziwne mi się zdaje, aby gospodarski syn, który na swoim gruncie może osiąść i sobie sam panem być, do obcych na wysługę szedł, u obcych grosze zarabiał, i to jeszcze jak? pożal się Boże, cudze dzieci ucząc.

Słuchałam niemile dotknięta, a on widać się zmiarkował, mi się bo do ręki schylił i rzekł:

– Niechże pani nauczycielka urazy do mnie nie ma za to, co mówię, bo ja wiem, że nauczycielski zawód jest piękny i pożyteczny; ale też chyba nie zaprzeczy pani, że ciężki, że gorzki nieraz. Boć i przekleństwo jest: „a bodajeś cudze dzieci uczył!”. I prawda, nieraz przecie takie między niemi osły a zbereźniki są, że trudno sobie dać radę. A z rodzicami mała udręka? Ilu między nimi z pretensyami do pani przychodzi, kiedy dzieciaki tępe albo leniwe mało się nauczą! a co oni się nieraz na panią nagadają, nie naplotkują! serce boli słuchać. A toć to wszystko na mojego chłopakaby spadło, jemu życie zasmuciło. Kiedy o tem pomyślę, to aż mi się płakać chce i chyba nie dziwno, że wpoprzek jego chęci staję.

– Wszystko to prawda, co mówicie. Czyś ty o tem, Józiku, pomyślał? – zagadnęłam chłopca.

– Ja wiem, proszę pani, że nauczycielska praca ciężka i niewdzięczna; ale czyż może być co pożyteczniejszego, jak ciemnym dzieciom w głowach rozjaśniać, jak je uczyć, co dobre, a co złe. Myślę, że pani, choć się nieraz nad nami namęczyła i namartwiła, ale też czasami była bardzo szczęśliwa, kiedyśmy to dobrze pojęli, w czym zrobili postępy. Niechby tatko to zrozumiał i niechby mi nie bronił.

Łzy mu ciurkiem z oczu pociekły, jam też płaczu była blizka, więc chcąc chłopca i siebie rozweselić, przypomniałam mu żartobliwie:

– Przecież ty, Józik, czarownikiem miałeś zostać.

– Właśnie nim zostanę, jeśli nauczycielem będę; bo dobry czarownik ludzi mądrymi, dobrymi i szczęśliwymi czyni, a nic chyba więcej człowieka nie uszczęśliwia, jak nauka, i jabym ją dzieciom dawał.

Umilkłam przekonana, ojciec Józika też widać zmiękł, bo po chwili rzekł:

– Słuchaj, chłopcze, to my taki układ zrobimy, kiedy już się tak koniecznie przy swojem upierasz. Ja cię do gospodarki nie będę zmuszał, ale ty jeszcze na rok swoje zamysły odłóż, może ci się przez ten czas chęć odmieni. A żebyś czasu nie tracił, to poprosimy pani, może ci pozwoli do szkoły jeszcze przychodzić i od siebie się uczyć, czego tam będzie uważała, że ci niedostaje.

Spojrzał na mnie Józik rozbłysłemi radością oczyma i zapytał:

– Pani się zgodzi?

– Dobrze, dziecko – odparłam – sądzę, że jeszcze dość dla ciebie umiem.

– Ojej! – zawołał – pani taka mądra!

Został więc Józik w szkole jeszcze rok. Pilnie, jak zawsze, do książki się przykładał. Przytem gorliwie mi w uczeniu innych dzieci pomagał.

– Potem już będę wiedział, jak z niemi trzeba mówić.

A po roku pojechał Józik do seminaryum nauczycielskiego za zgodą ojca, którego zapał chłopca przekonał. Wracał chłopak do wsi rodzinnej na każde święta i wakacye coraz mądrzejszy, coraz więcej w swoim zawodzie rozkochany. Kiedy już był blizki ukończenia nauk, poczyniłam starania, aby mnie przeniesiono do innej wsi, a jemu szkołę w rodzinnej wiosce oddano. Uczyniono zadość memu żądaniu. W tajemnicy to przed wszystkimi trzymałam i dopiero kiedy Józik, jako skończony nauczyciel, do domu przyjechał i przyszedł do mnie z powitaniem, nowinę mu oznajmiłam. Rozpłakał się, choć dorosły.

– Już teraz nic mi nie brakuje do szczęścia – mówił. Nauczycielem być – wielka radość, ale nauczycielem być wśród swoich – to już szczyt radości.

Teraz jest Józik nauczycielem w mojej dawnej szkole. Garną się do niego dzieciaki, jak zwykle, ochotnie, a on im światło wiedzy do umysłów wlewa, uczy ich, co złe, a co dobre, i jak człowiek może być szczęśliwym.

Został więc mój mały Józik dobrym czarownikiem.

(jedna z kilkunastu historyjek z *Opowiadań*
Bronisławy Włodkówny, Warszawa 1917)

STRONY NASZE

Jubileusz 20-lecia Związku Literatów na Mazowszu, Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie. *(fot. Kazimierz Kosmala)*

JULIUSZ ERAZM BOLEK (WARSZAWA)

CORRIDA
Sprawa prawa do śmiechu

Pamięci
Grzegorza Przemyka
i Jego Matki Barbary Sadowskiej

PROLOG

1.
pani ma wygórowane potrzeby
pani by chciała i to i sio
i jeszcze więcej
a my póki co
nie według potrzeb
tylko według zasług
pies
rozumie
aportuje
dostaje nagrodę
pies
szczeka
dostaje kaganiec i smyczą
zasady są proste
zasady są znane
pani ich nie rozumie
pani ich nie akceptuje
pani ich nie musi
ani akceptować
ani rozumieć
pani obowiązkiem
jest ich przestrzegać
dla swojego dobra
dla dobra syna
dla dobra ogółu

2.
pan nie wie co to wolność
pan się urodził niewolnikiem
więc pan nie wie
jak smakuje
W O L N O Ś Ć
pan myśli że jest niepotrzebna
walczę o
W O L N O Ś Ć
dla pana
dla mojego syna
dla siebie
dla wszystkich

3.
niech pani tu
tak nie wymachuje
tym sztandarem wolności
bo sobie pani krzywdę zrobi
pani nie wie co to wolność
pani nie umie machać sztandarem
pani będzie tego wszystkiego żałować
pani da sobie spokój
to my damy pani spokój
to się opłaca
wolność się nie opłaca
wolność jest iluzją
niech mi pani zaufa
mnie można zaufać
dotrzymuję słowa
pani myśli że jestem diabłem
pani się myli
diabeł podobnie jak bóg
nie istnieje
pani się uspokoi
pani to wyjdzie na dobre
my nie jesteśmy od wolności
my jesteśmy od bezpieczeństwa
pani się przekona
bezpieczeństwo jest najważniejsze
pani się lepiej zajmie poezją

pani wiersze pisze
pani się cieszy
że ja taki uprzejmy
i zwracam się do pani
że mnie w ogóle
chce się z panią rozmawiać
doradzić
bo ja nie muszę
naprawdę nie muszę
to pani ma syna
pani kocha syna
pani się zastanowi
czy pani bardziej kocha
wolność czy syna
bo dwie miłości
to za dużo
a pani by jeszcze chciała
P R A W O D O U Ś M I E C H U
to już przesada
mówiąc delikatnie
gruba przesada

4.
wiem że tych
co ograniczają wolność
jest więcej od tych
co o nią walczą
to jednak nie ma znaczenia
ograniczanie wolności
to spirala zła
można się z niej wyrwać
kto się wyrwie
jest wolny

5.
preludium
to wstęp
zapowiedź
tego co ma się stać
preludium
nieznanych sprawców

z imienia i nazwiska
ale doskonale znanych z zamiarów
pobiło matkę
za pomaganie ludziom
pozbawionym wolności
i ich rodzinom
to było ostatnie ostrzeżenie
kogo nie można złamać
trzeba zniszczyć

6.
syn
był
wrażliwy
dobry
gniewny
marzył
kochał
snuł plany na przyszłość

tolerancyjny
serdeczny
życzliwy
uczuciowy
pogodny
ciepły
o pogodnym usposobieniu
snuł plany na przyszłość
otwarty
mądry
inteligentny
oczytany,
niezwykły
niebywały
snuł plany na przyszłość

gitara
pianino
poezja
były alternatywą
dla panoszącej się

szarości
kłamstwa
przemocy
snuł plany na przyszłość

żył w innym świecie
ponad wszystkim
co się dookoła działo
drukował
i kolportował ulotki
składał bibułę
siał zakazaną prawdę
snuł plany na przyszłość

12 MAJA 1983 ROKU

7.
zdążyły zakwitnąć drzewa
mrok
największy mrok
jest w blasku dnia
czas egzaminu dojrzałości
o jutro mnie nie pytaj
bo nie wiem jeszcze
czy w ogniu utonę
czy w wodzie spłonę
godzina wybiła w zupełnym milczeniu
tak miało być
nikt nie miał tego usłyszeć
zatrzymali go
ponieważ zachowywał się zbyt głośno
lub inaczej
wystarczająco głośno
wystarczająco widocznie
aby można go było
namierzyć i porwać
do swojej siedziby
oficjalnie
i zgodnie z porządkiem publicznym

8.
pamiętajcie
jesteście
funkcjonariuszami systemu
bijcie tak
żeby nie było śladów

9.
spuszczone z uwięzi bestie
narzędzia szatana
od razu zrzucają maski
urządzają kaźń
i biją go
po plecach
nerkach
karku
zadają ciosy
pałkami
pięściami
łokciami
jakby byli szaloną orkiestrą
psychopatycznych perkusistów
a są tylko bestiami
urządzają kaźń
i biją go
po plecach
nerkach
karku
zadają ciosy
pałkami
pięściami
łokciami

10.
są wściekli i bezradni
im bardziej bezradni
tym bardziej wściekli
im bardziej wściekli
tym bardziej bezradni
im więcej bólu
tym mniej władzy

nie mają nad nim żadnej władzy
bo królestwo jego nie jest stąd
narodził się i na to przyszedł na świat
aby dać świadectwo prawdzie
i prawu do uśmiechu

11.
później
dwie bestie
chwytają go
z tyłu
za ręce
aby nie mógł się bronić
ani osłaniać
a trzecia zaczyna
zadawać silne ciosy
łokciami w brzuch
po każdym uderzeniu
potworny jęk bólu
wybiega z kazamatów
i niesie się
po ulicach
odbija od okien
niesie się po nieboskłonie
jakby niebo pękało

12.
zatrzymany
z pewnością nie człowiek
tylko zatrzymany
może być narkomanem
może psychiczny
na pewno
przecież nie miał dokumentów
i się uśmiechał
uśmiechał się
choć nie miał prawa
nie miał prawa
ani się uśmiechać
ani cieszyć
to przywilej oprawców

13.
kiedy nieprzytomny
osuwa się na ziemię
bestie kopią go
robią to świadomie
z rozmysłem
metodycznie
systematycznie
cierpliwie
i dokładnie
tak jak uczyli
pamiętając
by bić tak żeby nie było śladów
są zawodowymi funkcjonariuszami
systemu bezpieczeństwa
więc robią to z poświęceniem
i zaangażowaniem
jakby nie wiedzieli
że to człowiek
jakby NIC nie widzieli
jakby NIC nie słyszeli
jakby NIC nie rozumieli
mimo że przeraźliwe krzyki bólu
wręcz wycie
ucieka na zewnątrz
i ginie w gwarze miasta
tylko ciało
nie może się wyrwać

14.
skatowany
słabnie
bezsilnie
nie ma z nim kontaktu
nikt go nie bada
może strach
może obojętność
może rozkaz

15.
ponieważ został
zmasakrowany na komisariacie
co fatalnie wygląda
na pięknie malowanym obrazie
gwarantowanego bezpieczeństwa
na co było wielu świadków
zbyt wielu aby wszystkich zamordować
nie można go było
wyrzuć na ulicę
nie można go było
wywieźć i utopić w rzece
powstaje szalony pomysł
aby wysłać go
zanim trafi do nieba
do zakładu psychiatrycznego
zanim ktoś się zorientuje
żeby nie było
że tak go urządzili
w oficjalnej siedzibie bestii
można by wtedy przyjąć wersję
o samo pobiciu
trochę to absurdalne
ale wiadomo że wariaci
są zdolni do wszystkiego
wystarczy aby upłynęło
jeszcze trochę czasu
wtedy będzie można
sprawę formalnie zamknąć
bo to przecież tylko formalność
sprawa
nie człowiek

16.
siedział na krześle
bez butów
w poszarpanej koszuli
w rozdartych spodniach
włosy miał potargane
oczy
duże

ciemne
błyszczące
z niemym przerażeniem

17.
wezwani ratownicy
nie wiedzieli co mają robić
ponieważ nikt im NIC nie powiedział
nikt NIC nie chciał powiedzieć
wszyscy udawali że NIC nie wiedzą
nie wiedzą skąd się wziął
nie wiedzą co tu robi
może spadł z nieba
mistrzowska niewiedza
po objawach
nic nie można było ustalić
bo zgodnie z rozkazem
śladów pobicia nie było

18.
w powietrzu unosił się zapach zła
wyczuwało się je nawet
po zatkaniu nosa
było go słychać w narastającej ciszy
ciszy budzącej strach
cisza
nienaturalny spokój
i podejrzana obojętność
jakby nic się nie wydarzyło
jakby nikt nie konał
jakby w ogóle nikogo nie było

19.
zgodnie z zalegalizowanym kłamstwem
udawali że jest psychiczny
powiedzieli że nie wiedzą kto to jest
choć miał dokumenty
potwierdzające tożsamość
a oni je mieli i umieli czytać
wiedzieli kogo mają zatrzymać
bo wskazał go oprawcom

szary człowiek z tłumu
który wypełniał swój
obywatelski obowiązek
dbania o bezpieczeństwo
wysługiwania się bestiom
i śnił o srebrnikach
wiedzieli dokładnie
bo wcześniej straszyli matkę
że to zrobią
a skoro się nie przestraszyła
skoro była taka nierozsądna
taka niepokorna
to musieli to zrobić

20.
było oczywiste
że nie jest psychiczny
więc powiedzieli dla odmiany
że narkoman
albo pijany
pijany mógł być
jedynie wolnością
wolnością której smaku
ani zapachu
bestie nigdy nie mogą doznać
ale kiedy go porwali
i skatowali z pewnością
natychmiast wytrzeźwiał

21.
karetka reanimacyjna
z rozpaczliwym wyciem
tylko rozpacz matki jest większa
przywozi go na operację
która trwa całą noc
chirurdzy zdumieni
wielkością obrażeń
porównują
stan organów wewnętrznych pobitego
do ran ofiary
wypadku samochodowego

22.
lekarz który go ratował
był w szoku
wewnątrz ciała
odkrył krwawą miazgę
krwiak mięśnia skroniowego
krwawe podbiegnięcia
płata ciemieniowego
mózgu i rdzenia
obrażenia szyi i pleców
tak silne że krew
z pękniętych naczyń
spływała pod prawą łopatką
obrażenia okolic lędźwiowych
i krwawe wylewy
narządy jamy brzusznej
zostały zmasakrowane
pęknięta wątroba
przerwane jelito
rezultat
zapalenie otrzewnej
i wstrząs septyczny

23.
czy można oszczędzić tej wyliczanki
wyliczanki
dlaczego bestie nie chciały
oszczędzić tej wyliczanki
wyliczanka
służy do wyliczania
ma boleć

24.
powiedzieli że to zrobią
i zrobili to co powiedzieli
przekroczyli barierę śmieszności
przekroczyli barierę bestialstwa
ujawnili swoją potworność

25.
wolność jest garbata
sprawiedliwość jest zezowata
wolność
może sobie być wolnością
sprawiedliwość
też sobie może być
ale
ale
ale
najważniejszy jest system
system jest ponad wszystko
system jest
ładem i bezpieczeństwem
system jest systemem
dobry system
odbiera nadzieję
bez nadziei zawsze
jest ład i bezpieczeństwo
kto nie rozumie
ten się oszuka
temu system udowodni
że jedyna prawda
jaka istnieje
to prawda systemu
taka jest filozofia szatana

26.
wstaje świt
ale świat nie budzi się do życia
stan śmierci klinicznej
reanimacja nie udaje się
zapada cisza
prawdziwa cisza

27.
w sprawę osobiście zaangażował się
demon systemu
który zawsze
troszczył się o swoje bestie
bo to przecież jego dzieci

zło ze zła
więc przygotował instrukcję
ma być tylko jedna wersja śledztwa
prawdziwe dokumenty
nigdy nie są tak autentyczne
jak fałszywe
została stworzona specjalna banda
ludzi związanych z bestiami
licząca trzystu funkcjonariuszy
którzy zostali zaangażowani
wyłącznie w celu ochrony bestii
zacierania śladów
przeinaczania faktów
fałszowania dowodów
i zastraszania świadków
kiedy nie ma dowodów
trzeba je prefabrykować
każde kłamstwo
jest świetnym prefabrykatem
powielone staje się
rzeczywistością

28.
każdy człowiek jest
wszechświatem
więc to coś potwornego
kiedy umiera
pogrzeb był manifestacją
przeciwko bestiom
był gniew
wściekłość
i siła bezsilności
brak zgody na
zakaz prawa do uśmiechu
i prawda o mordzie
przekazywana bez słów
z oczu do oczu
matce
pozostało nieść krzyż
znak boga

29.
naprędce zwołany sabat
wytypował kozła ofiarnego
który miał zostać złożony
na ołtarzu niesprawiedliwości
zamiast bestii
założono mu teczkę operacyjną
zaczęto go osaczać
sprawdzać
podsłuchiwać
prowokować
jak byka na corridzie
gdy nic to nie dało
pozbawiono go wolności
pozbawiono prawa do uśmiechu

30.
SZEŚĆDZIESIĄT RAZY
był przesłuchiwany
SZEŚĆDZIESIĄT RAZY
w kółko te same pytania
SZEŚĆDZIESIĄT RAZY
z dwunastu minut
kiedy widział ofiarę
po raz pierwszy
i po raz ostatni
przypadkowo wezwany
czuł że s a m s t a j e s i ę o f i a r ą
następną ofiarą
tych samych oprawców
którzy wypełniali fundamentalny rozkaz
aby nie zostawiać śladów
był dręczony psychicznie
tak brutalnie
że trzykrotnie usiłował
odebrać sobie życie
swoje życie
zostawiając swojego
sześcioletniego syna
wszystkie próby samobójcze
zostały udaremnione
miał żyć

31.
musiał żyć
aby być kozłem ofiarnym
zgodnie z ich rytuałem
zadawali mu
potworny ból psychiczny
tak wielki
że marzył o bólu fizycznym
był niewinny
wiedział że jest niewinny
wszyscy wiedzieli
że jest niewinny
ale miał się przyznać do winy
nie mógł zrozumieć
tej oczywistej nielogiczności
jako logiczności
wymiaru niesprawiedliwości
gdzie niewinność
jest największym grzechem

32.
prawda ma
prawą i lewą stronę
przód tył
górę dół
no i środek
prawda jeśli jest
trzeba wziąć ją
i położyć na desce
posiekać wzdłuż i wszerz
wszerz i wzdłuż
i w poprzek siekać
tak długo
aż przestanie
być prawdą
i wtedy
może kłamstwo
stanie się prawdą
i to prawdą
najprawdziwszą

33.
w końcu go złamali
wszak kropla drąży mózg
nie siłą lecz częstym spadaniem
kropla spada
wpada
tworzy otchłań
gdzie króluje
samotność
bezradność
z której nie sposób się wydostać
to już praktycznie
granica obłędu
przyznał się do wszystkiego
do czego chcieli bajkopisarze
uzupełnił układankę
aby pasowała formalnie
do sprawy
nie do człowieka
formalnie zamykało to sprawę

34.
jednak zrobił niespodziankę
wszystkie zeznania
wbijane mu do głowy
przez kilka miesięcy
przez gang funkcjonariuszy
odwołał w sądzie
bo wierzył w prawdę
w sprawiedliwość
był to jedyny moment
kiedy miał kontakt
z choć trochę realnym światem
na którym zaległa cisza
zupełna cisza

35.
zdawało się
że w tę ciszę
nic się nie wedrze
mimo niewinności
mimo prawdy

mimo faktów
oczywistych i bezspornych
został skazany
za cokolwiek
nie ważne za co
kto by się tym interesował
skazany to skazany
skazany to winny
zgodnie z rytuałem
kozła ofiarnego
mimo że sąd nie sąd
nie ustalił
ani kto bił
ani kto wydał rozkaz
sąd nie sąd
nie zajmował się
ustalaniem faktów
sąd nie sąd wydawał wyrok
wyrok aprobował kłamstwa
zamykał sprawę
zamykał człowieka

36.
mimo wyroku sądu nie sądu
mimo legalizacji kłamstw
twarze bestii są znane
ich imiona są znane
ich nazwiska są znane
mimo że odwracali głowy
i udawali że są niewidzialni
sąd nie sąd też udawał
że byli niewidzialni
może dlatego
że sprawiedliwość jest ślepa
a może to nie był sąd
tylko dalszy ciąg fikcji
zabijającej prawdę

37.
karą dla niewinności
było skazanie za niewinność

pozbawienie wolności
pozbawienia prawa do uśmiechu
za znalezienie się
nie w tym miejscu co trzeba
nie po tej stronie co trzeba
po żadnej stronie
tylko dlatego
że prawdę trzeba było zabić
że opowieść musiała mieć
swój koniec
byle jaki koniec
i bardziej byle jaki tym lepszy
tylko aby można było zamknąć sprawę
można było nagrodzić bestie
dać wszystkim czytelny sygnał
że oprawcy są bezkarni

38.
obraz można układać z kłamstw
im więcej tym lepiej
wtedy obraz jest bardziej spójny
tym bardziej logiczny
tym piękniejszy
temida jest ślepa
ma wadę
kładzie z jednej strony prawdę
z drugiej strony kłamstwo
przyznaje rację stronie
na którą szala przeważy
dla ślepej temidy
nawet prawda
może być kłamstwem

39.
cisza rozpaczliwa
tak bardzo
że zapada w pamięć
i trwa
i nic jej z tej pamięci
nie może usunąć
mimo przesypującego się piasku

nieznani sprawcy
zostają ujawnieni
to bestie systemu
wynagrodzeni srebrnikami
przez swych mocodawców
hojnych i wspaniałomyślnych
wspaniałomyślność
nabiera zakłamanego znaczenia
za bicie bez zostawiania śladów
za zafałszowanie całej sprawy
za skuteczne oskarżenie niewinnych
za przykładną ślepą lojalność
za *ujawnienia wobec opinii publicznej*
rzeczywistej prawdy
rzeczywista prawda
diametralnie różni się od prawdy

40.
z więzienia wyszło
dwadzieścia cztery kilogramy mniej
kozła ofiarnego
żona na niego już nie czekała
został kaleką
z pierwszą grupą inwalidztwa
ale bestie nadal się go bały
był przecież prawdą
a nie prawdą rzeczywistą
żywą prawdą
dla bestii nie ma nic potworniejszego
niż prawda
jeszcze pięć lat
go obserwowały
po dwóch zawałach serca
dwunastu operacjach
aby wyjść
z domu na ulicę
musi się przygotowywać
trzy godziny
aby spotkać się ze światem
jest ciężko chorą prawdą

41.
bestie cały czas
mogły się bawić i cieszyć życiem
po latach niby inny sąd uznał
że doszło do przedawnienia zbrodni
z powodów formalnych umorzono proces
wydający rozkazy zostali uniewinnieni
oprawcy nie ponieśli żadnej odpowiedzialności
za swoje bestialstwo
a mimo to schorowana prawda
kozioł ofiarny
wybaczył im
i modli się za ich duszę

42.
modlitwa za dusze bestii
to niestety trud daremny
bo one nie mają duszy
bestie tylko wykonywały rozkazy
srebrniki nie paliły ich rąk
one dodawały im energii
i wiarę w potęgę zła

43.
przy użyciu
wymuszeniu nieprawdziwych zeznań
skazano też lekarkę
za napad rabunkowy
pobicie i okradzenie pijanego pacjenta
taka ofiara pasowała bestiom
do kompozycji obrazu
po rocznym pobycie w areszcie
została uniewinniona
i zwolniona z aresztu
jakby nigdy nic
jakby nic się nie stało

44.
prawo do uśmiechu
przestało przysługiwać
nawet adwokatowi

pragnącemu dochodzić prawdy
w imieniu matki
bestie się dziwiły
po co taki dobry adwokat
marnuje czas
w takiej oczywistej sprawie
jak ma tyle czasu
na marnowanie
to może go trochę
pomarnować w więzieniu
straci trochę czasu
to może zajmie się
jego nadganianiem
może coś go oświeci
może zrozumie
że nie warto angażować się
w sprawy oczywiste
w sprawy beznadziejne

45.
anioł z piekła
niesie zakłamane słowa
grzech jest rzeczą człowieczą
grzech
duże słowo
dla małej rzeczy
a nawet nie rzeczy
bo przecież grzechu
nie sposób dotknąć
owszem są grzechy duże
ale są też małe
lilipucie
maciupeńkie
a nawet grzechy niewinne
prawie nie grzechy
poza tym grzechy
przeważnie sprawiają przyjemność
a przecież trochę tej przyjemności
człowiekowi w życiu się należy
albo grzechy popełniane na rozkaz
przecież rozkaz to rozkaz

a nie grzech
więc tego tak nazywać nie można
absolutnie
grzech nie jest straszny
i zawsze można liczyć
na odpust
he he he
he he he

46.
O CO CHODZI
dlaczego ja mam być winny
czego mam być winny
kazali bić
tak żeby nie było śladów
DALI ROZKAZ
i śladów nie było
dobrze wykonałem swoją pracę
praca jak praca
mówili że wolno mi bić
i znęcać się nad ludźmi
na tym polegała moja praca
lubiłem swoją pracę
mówili że będę niewinny
no bo jak ktoś
kto solidnie wykonuje
swoją pracę może być winny
więc O CO CHODZI
lubię prawo do uśmiechu
dlaczego chcą mi zabrać
prawo do uśmiechu
nie to nie może się zdarzyć
o co chodzi
o co chodzi
o co chodzi

47.
w końcu sąd skazał
tego co kazał bić
tak żeby nie było śladów
jednak bestia nigdy

nie trafiła do więzienia
bo pojawiła się opinia psychologiczna
stwierdzającą iż bestia
na skutek wyroku
doznała zmian w psychice
i cierpi na depresję
oraz częściowe otępienie
uniemożliwiające jej odbycie kary
a przecież bestie
nie mogą cierpieć
one mają zagwarantowane
prawo do uśmiechu

48.
nie ma żadnego wytłumaczenia
dlaczego tak się dzieje
że się tak dzieje
ale tak się dzieje
te wydarzenia
to tylko epizod
ani pierwszy
ani ostatni
bestie mają tylko problem
że taki wyraźny
że tyle pracy
kłamstw
oszustw
a prawda ciągle wyłazi
wciąż nie można jej dobić

49.
dla bestii wszystko
jest czystą grą
cały czas
bez początku
bez końca
tak jakby najważniejsze
żeby być bestią

50.
trwa walka o pamięć
bestie tego nienawidzą
nikt nie ma nic pamiętać
najpierw amnestia
potem amnezja
najważniejsze
żeby prawda
nigdy nie okazała się prawdą
to się bestiom
jeszcze może przydać
przecież wojna wciąż trwa
mimo że to przeszłość
jednak wszyscy wiedzą
że bez przeszłości
nie ma przyszłości
dlatego jest taka walka
o przeszłość

51.
cisza wibruje
żmudne dochodzenie do prawdy
krok po kroku
zeznania świadków
pozwalają odtworzyć wszystko
minuta po minucie
sekunda po sekundzie
całą prawdę
tylko według sądu
to prawda przeterminowana
a oprawcy nadal mogą się śmiać

TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ 12 MAJA 2013 ROKU

52.
historia nie zaczyna się
w momencie zatrzymania
historia nie zaczyna się
w momencie pobicia

historia nie zaczyna się
w momencie mordu
historia zaczyna się
dzisiaj
kiedy nie ma sprawiedliwości

EPILOG

53.
wszyscy pytają
gdzie jest szczęśliwe zakończenie
musi być szczęśliwe zakończenie
szczęśliwego zakończenia
domagają się wszyscy
choć nie wiadomo kim są wszyscy
tylko za szczęśliwe zakończenie się płaci
tylko szczęśliwe zakończenie
daje prawo do uśmiechu
nie ważne że szczęśliwe zakończenie
jest oszustwem i kłamstwem
są takie chwile
kiedy nadciąga
wielkie pragnienie kłamstw
wtedy dobrze jest
upić się kłamstwami
ludzie są dorośli
więc nie ma co mówić
że jest dobrze
otóż może nie być pieniędzy
może nie być oklasków
prawda jest prawdą
ani lepszą ani gorszą
jest rzeczywistością
a jeśli nie daje prawa do uśmiechu
to znaczy że go nie ma

Grzegorz Przemyk (ur. 17 maja 1964 r. w Warszawie, zm. 14 maja 1983 r. tamże) – młody poeta, syn poetki działaczki opozycyjnej na rzecz wolności Barbary Sadowskiej. Został w trakcie egzaminów maturalnych pobity na komisariacie przez milicjantów, co doprowadziło do jego śmierci. W toku śledztwa, nadzorowanego przez kierownictwo reżimu, na podstawie spreparowanych dowodów zostali za ten czyn skazani: lekarka oraz dwóch sanitariuszy. Mimo że w toku trwającego kilkudziesięciu lat działań, które wyjaśniły wszystkie okoliczności zdarzenia, żaden z prawdziwych oprawców nie poniósł zasłużonej kary, której nie udało się wymierzyć nawet po formalnym obaleniu systemu opresji w 1989 roku i odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Barbara Sadowska (ur. 24 lutego 1940 r. w Paryżu, zm. 1 października 1986 r. w Otwocku) – poetka, matka maturzysty i młodego poety Grzegorza Przemyka. Była działaczką opozycji antykomunistycznej. Wiosną 1983 roku została pobita w trakcie napadu „nieznanych sprawców" na komitet pomocy internowanym, mieszczący się przy kościele św. Marcina w Warszawie. Wkrótce potem jej syn Grzegorz Przemyk został śmiertelnie pobity przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Wszystko wskazuje na to, że było to działanie celowe, mające na celu zastraszenie Barbary Sadowskiej, aby zaniechała swojej działalności na rzecz wolności.

● **Juliusz Erazm Bolek** – pisarz, poeta, publicysta, redaktor, twórca plakatów i afiszy literackich oraz poezji konkretnej, laureat Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. Wydał kilkanaście książek, z których najważniejszym jest tom wierszy *Abracadabra*. Najbardziej znanym utworem jest poemat *Sekrety życia* przetłumaczony na ponad 30 języków. Ustanowił rekord Guinnessa na największy tom wierszy. O Juliuszu Erazmie Bolku zrealizowano dwa filmy dokumentalne: *Wlepkarz* w reżyserii Zbigniewa Kowalewskiego i *Poeta* w reżyserii Piotra Kulisiewicza. W 2017 r. jego poemat *Corrida* otrzymał nagrodę w Warszawie „Wiersz Roku", a w 2018 r. otrzymał za niego od ZLM „Złote Pióro".

Jubileusz Związku Literatów na Mazowszu

Wypełniona po brzegi Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie (blisko 150 osób, głównie pisarzy, przedstawicieli władz, instytucji kultury, miłośników literatury), piękny wzruszający koncert krakowskiej artystki Marii Lamers (nazwanej przez prowadzącą wieczór Edytę Bojkowską-Kolak „cudownym aniołem), nagrodzona owacjami perfekcyjnie przygotowana multimedialna prezentacja dokonań Związku Literatów na Mazowszu (zaprezentowana przez prezes ZLM dr Teresę Kaczorowską) oraz wręczenie przez nią wszystkim literatom jeszcze gorącej przekrojowej książki „Druga Dekada" – wypełniły wspaniały jubileuszowy wieczór z okazji 20-lecia ZLM.

Literaci otrzymali też – na ręce prezes ZLM dr Teresy Kaczorowskiej – wiele życzeń, listów gratulacyjnych, prezentów i pochwał, w tym ważny Medal PRO MASOVIA (od Marszałka Woj. Mazowieckiego). Natomiast Teresa Kaczorowska została uhonorowana ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego („za bogatą twórczość literacką").

Poseł **Robert Kołakowski**, składając gratulacje, podkreślił, że Związek Literatów na Mazowszu funkcjonował najpierw, w latach 1997-2009, jako Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Kiedy jednak media, a zwłaszcza publikacje Joanny Siedleckiej, ujawniły, że ZG ZLP w Warszawie kierowany jest przez konfidentów, CO ZLP – w proteście – przekształcił się w niezależny samodzielny Związek Literatów na Mazowszu, z siedzibą w Ciechanowie.

Z okazji Jubileuszu 20-lecia Związku Literatów na Mazowszu przybyło wielu pisarzy: **Irena Duchowska** – poetka, animatorka kultury polskiej z Kiejdan (Litwa), **Lam Quang My** – Wietnam, **Piotr Zemanek** – Bielsko-Biała, dr **Elżbieta**

Juszczak – Koszalin, dr **Dariusz Lebioda** – Bydgoszcz, **Anna Alina Cybulska** – Bydgoszcz, dr **Hanna Karp** – Warszawa, **Małgorzata Piekarska** – Warszawa, **Janusz Termer** – Warszawa, prof. **Kazimierz Świegocki** – Warszawa, **Bogusław Falicki** – Warszawa, **Daniel Ratz** – Płock. Przyjechali także ludzie pióra z regionu: z Ciechanowa, Płońska, Przasnysza, Mławy, Działdowa i całego północnego Mazowsza. ZLM otrzymał też gratulacje od licznych pisarzy z Polski i świata.

Na Jubileusz 20-lecia Związek Literatów na Mazowszu wydał dwie książki: *Serce Jaskółki* Jadwigi Wichrackiej-Sumiły (wiosną – seniorki i dobrodziejki ZLM) oraz zbiorową *Drugą Dekadę*. Jest to przekrojowa publikacja, która przybliża historię oraz 20-letnią działalność Związku Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie. Czyni to poprzez główne imprezy literackie organizowane przez Związek Literatów na Mazowszu, wydawane publikacje oraz periodyk „Ciechanowskie Zeszyty Literackie", ale przede wszystkim przybliża należących do ZLM literatów oraz ich twórczość (obecnych i tych, którzy już są po drugiej stronie światła). Publikację zamyka ciekawy reportaż Krzysztofa Martwickiego z podróży literackiej członków na Żmudź (śladami *Potopu* H. Sienkiewicza, Cz. Miłosza, K. Makuszyńskiego, A. Mickiewicza), jaką literaci odbyli w październiku 2017 roku. Książka, podczas Jubileuszu jeszcze gorąca, liczy ponad 250 stron, jest pięknie edytorsko wydana, została przygotowana przez kolegium redakcyjne pod kierownictwem Teresy Kaczorowskiej. Sekretarzem był Krzysztof Martwicki, redaktorem techniczno-graficznym – Wanda Mierzejewska, korektę wykonała Alina Zielińska, a wydrukowała ją firma Sprint w Ciechanowie.

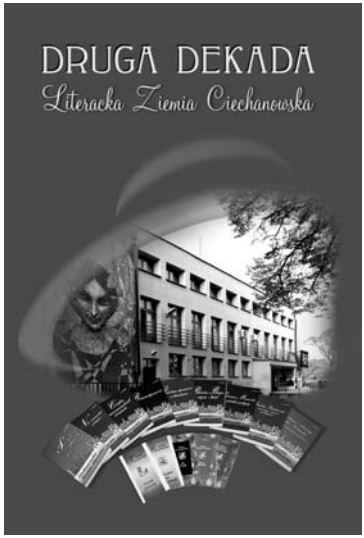

Po części oficjalnej i artystycznej wszyscy gościli się jeszcze długo w ten sobotni wieczór, 25 listopada 2017 r., przy jubileuszowym torcie, szampanie oraz wyśmienitej kolacji.

Poniżej prelekcja wygłoszona przez Teresę Kaczorowską podczas Jubileuszu 20-lecia, 25 listopada 2017 r.

Zarys działalności Związku Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie

Długie, tysiącletnie dzieje sprawiły, że Ziemia Ciechanowska ma niezwykle bogate dziedzictwo historyczno-literackie. Posiada na swoim terenie aż dwa biograficzne muzea literackie, z którymi ZLM blisko współpracuje. Pierwszym jest jedyne w Polsce Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, poświęcone głównie **Zygmuntowi Krasińskiemu**, który spoczywa w rodzinnych kryptach w opinogórskim kościele i ma swój pomnik. Drugie, to Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), poświęcone **Aleksandrowi Świętochowskiemu**, który spędził w tej podciechanowskiej wsi prawie 30 ostatnich lat życia i spoczywa na miejscowym cmentarzu.

Region nosi też ślady wielu innych sławnych postaci literatury, a są to: ks. jezuita **Maciej Kazimierz Sarbiewski** (pochodzący z Sarbiewa, gdzie ma pomnik i liczne pamiątki), **Maria Konopnicka** (miała w Ciechanowie syna Jana i jedyne wnuki, a dziś ma dwa pomniki, park swojego imienia, ulicę, szkołę, pasaż, jest patronką kultury), **Henryk Sienkiewicz** (mieszkał w Poświętnem, stąd w Płońsku jest LO oraz biblioteka jego imienia, stoi jego pomnik, a pisarz umiejscowił na północnym Mazowszu dużo akcji *Krzyżaków*, w tym walki na Zamku w Ciechanowie), **Stefan Żeromski** (był guwernerem w Szulmierzu, ma pomnik, szkołę swego imienia). Z ziemią tą związani są również **Maria Dąbrowska**, **hr. Bruno Kiciński**, **Zuzanna Morawska**, **Stefan Gołębiowski**, a nawet słynna odkrywczyni radu, polonu i promieniotwórczości, najsłynniejsza kobieta świata, **Maria Skłodowska-Curie** (w latach 1886-1889

mieszkała i pracowała w jednym z pobliskich dworów szlacheckich Szczuki jako nauczycielka domowa, zarabiając na studia w Paryżu, gdzie także… pisała wiersze). Warto dodać, że Ziemia Ciechanowska wydała na świat również dwóch sławnych w Europie artystów rzeźbiarzy, którzy też parali się piórem: **Bolesława Biegasa** i **Henryka Kunę.**

Związek Literatów na Mazowszu kultywuje tradycje

Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) kultywuje bogate tradycje literackie Ziemi Ciechanowskiej[1]. Związek wyodrębnił się z szeroko działającego w PCKiSz ruchu twórczego. W latach 1997-2009 działał jako Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Od **4 czerwca 2009 roku** ZLM jest niezależną organizacją pozarządową, **zarejestrowaną w** KRS **6 listopada 2009 roku** (ma własny, Regon, NIP, konto, prowadzi własną stronę internetową – www.zlmaz.pl). Od początku ma swoją siedzibę w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, skupia ludzi pióra

[1] Wcześniej tradycje literackie kultywowały inne organizacje, działające głównie przy Powiatowym Domu Kultury w Ciechanowie (późniejszym WDK-u), jak: Klub Twórców Ludowych, Klub Twórców Amatorów, Stowarzyszenie Pracy Twórczej – skupiając ludzi pióra, wydając almanachy poezji, organizując warsztaty literackie, itp. W 2007 r. powstał w CKiSz w Ciechanowie Oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich, który jednak wyprowadził swoich twórców z tego ośrodka, organizując główne imprezy w restauracjach oraz innych miejscach nad Łydynią, co zaskutkowało zmianą ich siedziby (na COEK „Studio”).

Warto dodać, że w latach 1956-1968 ukazywał się w Ciechanowie literacki kwartalnik ogólnopolski **„Pięć Rzek”**, redagowany przez nauczyciela, publicystę i poetę **Teodora Leonarda Młynarskiego (1906-1978)**. Był on też współzałożycielem istniejącego do dziś Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, które od ponad 30 lat przyznaje doroczną prestiżową Nagrodę im. Franciszka Rajkowskiego (jego laureatami byli także miejscowi literaci: Alfred Borkowski, Grzegorz Roszko, Teresa Kaczorowska).

z Mazowsza, ale także z terenu Polski i zagranicy (jeden z członków, dr Tadeusz Witkowski, mieszka w USA). Pierwszym prezesem Związku był **śp. Alfred Borkowski** (1997-2001), drugim zaś **dr Teresa Kaczorowska** (od stycznia 2001). Obecnie ZLM liczy 25 członków i dwóch wspierających.

Każdego roku ZLM wydaje od kilku do kilkunastu książek oraz liczący ok. 300 stron periodyk **„Ciechanowskie Zeszyty Literackie"** (od 1999 r., przypominając co roku ważne postaci literatury z regionu). Współpracując z instytucjami kultury, samorządami, szkołami z całego Mazowsza – organizujemy też imprezy literackie i festiwale poezji, warsztaty literackie, spotkania z pisarzami oraz konkursy literackie. Niektóre, te większe, postaram się przybliżyć…

Światowe Dni Poezji ustanowione przez UNESCO (ciechanowska edycja)

Każdej wiosny, najczęściej 21 marca, głównie w Ciechanowie i Opinogórze, a ostatnio także w Krasnem (powiat przasnyski) i w Dąbku (powiat mławski) odbywa się ciechanowska edycja **Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO** (World Poetry Day)**.** Warto przypomnieć, że święto to ustanowiła w 1999 roku międzynarodowa organizacja UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization) – na 21 marca, w celu promocji poezji: jej pisania, czytania, publikowania, nauczania. Tego dnia organizuje się na całym świecie festiwale, konferencje, konkursy poświęcone upowszechnianiu i popularyzacji poezji.

Ciechanowskie edycje **Światowego Dnia Poezji** obejmowały do niedawna spotkania literatów z czytelnikami w szkołach, ale od dwóch lat realizujemy hasło **„Poezja terapią jest"** i pisarze spotykają się w domach pomocy społecznej (DPS „Kombatant", DPS przy ulicy Kruczej w Ciechanowie, a także w Krajowym Ośrodku dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku). Inicjatywa ta okazała się niezwykle trafiona. Poezja i rozmowy, z którymi literaci idą do mieszkańców tych ośrodków, spełniają bowiem rolę nie tylko poznawczo-literacką, humanistyczną, ale również terapeutyczną.

Ponadto w czasie UNESCO, na terenie gminy Krasne, gości wietnamski poeta **Lam Quang My** – honorowy obywatel tej gminy.

Każdego roku, podczas poetyckiego święta UNESCO rozstrzygamy też **Konkurs na Książkę Roku Związku Literatów na Mazowszu**. Członkowie ZLM wydają bowiem od kilku do kilkunastu książek rocznie (np. w 2016 roku – 11), które ocenia pięcioosobowe jury. ZLM funduje statuetkę z brązu „Złote Pióro". W jubileuszowym roku warto wymienić dotychczasowych laureatów „Złotego Pióra", które jest przyznawane od 2003 roku. Byli to kolejno: **Teresa Kaczorowska** (2003), **Alfred Borkowski** (2004), **Teresa Kaczorowska** (2005), **Hanna Jolanta Wiśniewska** (2006), **Igor Kantorowski** (2007), **Józef Pless** (2008), **Teresa Kaczorowska** (2009), **Igor Kantorowski** (2010), **Barbara Krajewska** (2011), **Stefan Chojnowski** (2012), **Bożenna Beata Parzuchowska** (2013), **Jerzy Stanisław Czajkowski** (2014), **Ryszard Tarwacki** (2015), **Krzysztof Martwicki** (2016). Trzeba wyjaśnić, że literaci, którzy otrzymali wcześniej „Złote Pióro" trzykrotnie, nie mogą uczestniczyć już w tym konkursie.

Uroczystości wręczenia statuetki „Złote Pióro" – w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie – towarzyszy zawsze poezja, muzyka lub spektakle poetycko-muzyczne, np. w 2015 roku spektakl poetycko-muzyczny „Nad przepaścią", w wykonaniu Grzegorza Walczaka (tekst) i Marii Pomianowskiej (muzyka). Goszczący na tych wieczorach wychodzą zwykle uniesieni artyzmem, magią poezji i muzyki, co oznacza, że World Poetry Day spełnia na Ziemi Ciechanowskiej swoją rolę…

Międzynarodowe Festiwale ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza"

Z kolei w maju, od 2005 roku (czyli już od 13 lat), odbywają się na północnym Mazowszu Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza", pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu RP, Biskupa Płockiego, Marszałka Woj. Mazowieckiego (od 2016 roku jest

to **Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”**). Inicjatorem i głównym organizatorem dwóch pierwszych edycji tego festiwalu był CO ZLP. Zainicjowana w 2005 roku impreza zaowocowała powstaniem nowej organizacji pozarządowej – **Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana** (AES) – którą nazywa się „dzieckiem ciechanowskich literatów” (zarejestrowanym w KRS 3 stycznia 2007). Obecnie to Academia jest koordynatorem tego Festiwalu, a kieruje nią od początku dr Teresa Kaczorowska, która też jest dyrektorem Festiwalu. Academia miała swoją siedzibę w Sarbiewie – mieści się w Izbie Pamięci M.K. Sarbiewskiego miejscowej Szkoły Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego – w rodzinnej wsi „polskiego Horacego”.

Festiwal M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” trwa co roku trzy majowe dni, uczestniczą w nim badacze, literaci, animatorzy kultury z kraju i zagranicy. Jego współorganizatorami jest już prawie 20 podmiotów: są to samorządy lokalne, szkoły, parafie, ośrodki kultury, muzea, biblioteki, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Jezuici, organizacje społeczne (w tym Związek Literatów na Mazowszu). W tym partnerskim festiwalu każdy z 20 podmiotów ma zawsze swoją rolę i zadanie, które finansuje. Celem wszystkich jest przypomnienie ks. jezuity **Macieja Kazimierza Sarbiewskiego** (1595-1640) jako poety rangi europejskiej (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII, a więc dzisiejszym Noblem); a zarazem jako uczonego, profesora kolegiów jezuickich i Akademii Wileńskiej, a także jako oratora i kaznodziei króla I Rzeczypospolitej Władysława IV Wazy (w okresie 1635-1640).

Każdego roku program obejmuje kilka miejscowości (**Płońsk-Ciechanów-Sarbiewo-Mława-Przasnysz-Warszawa-Rostkowo-Pułtusk-Płock)** i jest bardzo bogaty. Są to spotkania autorskie z poetami z Polski i zagranicy, odczyty naukowe, prelekcje, koncerty, wystawy; konkursy „O Laur Sarbiewskiego” (w 2017 r. było ich aż 7: poezji – w tym roku po raz pierwszy także w j. łacińskim; naukowy, krasomówczy, recytatorski, literacki, plastyczny – w tym aż 4 dla młodzieży), msze św. w intencji M.K. Sarbiewskiego (w Sarbiewie, Rostkowie,

Dar prof. Janusza Zalewskiego z USA – dzieło M.K. Sarbiewskiego *Lyricorum libri IV*, wydane w Antwerpii w 1634 r., czyli jeszcze za życia M.K. Sarbiewskiego.

Warszawie), Noc Poetów, promocje książek, a także wiele imprez towarzyszących. Np. w tym roku Academia Europaea Sarbieviana (AES) pozyskała niezwykły dar – **dzieło M.K. Sarbiewskiego *Lyricorum libri IV*, wydane w Antwerpii w 1634 roku, czyli jeszcze za życia M.K. Sarbiewskiego.**

Pięknie rozwijająca się inicjatywa Festiwalu i wskrzeszania z niepamięci ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, zainicjowana przez ciechanowskich literatów w 2005 roku, zaowocowała 9 lat temu również **Dniem Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Odbywa się on jesienią, w Zamku Królewskim oraz w kościele jezuitów, czyli Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej przy ul. Świętojańskiej 10 (obok Katedry św. Jana), gdzie M.K. Sarbiewski był pochowany i jest jego popiersie. Mieszkańcy stolicy mogą więc przybliżyć postać „polskiego Horacego" dzięki prezentacji jego poezji, wykładom i prelekcjom, odbywają się także koncerty muzyki z jego epoki.

Ponadto AES podejmuje też wiele innych inicjatyw. Nawiązała współpracę z Litwą (Wilnem, Krożami), zawsze zaprasza na Dni Sarbiewskiego artystów i uczonych nie tylko z całej Polski, ale i zagranicy (niosą imię „polskiego Horacego"), zorganizowała plener malarski w Sarbiewie (2014), dwie konferencje naukowe (zostały uwiecznione publikacjami), konferencję dla nauczycieli z Mazowsza (w Akademii Humanistycznej w Pułtusku), wydała kilka książek oraz CD z hymnem AES, ufundowała tablicę na Powązkach (dzięki czemu Sarbiewski po przeniesieniu zwłok nie spoczywa już bezimiennie). Posadziliśmy

nawet Dąb Pamięci członkini AES śp. Janinie Fetlińskiej (zginęła w katastrofie smoleńskiej). A wszystko po to, aby przywrócić splendor nie tylko ks. jezuicie M.K. Sarbiewskiemu, ale także Rzeczpospolitej oraz kulturze sarmackiej.

Wiosny Literatury w Gołotczyźnie

Z kolei w czerwcu ZLM współorganizuje w Gołotczyźnie – z Muzeum Szlachty Mazowieckiej (Oddział Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie) oraz Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej – **Wiosnę Literatury w Gołotczyźnie.** Literaci odbywają na terenie tej pozytywistycznej gminy spotkania autorskie z młodzieżą, prezentują nowe książki, odbywają się jubileuszowe benefisy (m.in. miejscowego poety seniora Stefana Chojnowskiego, Barbary Krajewskiej, czy Bożenny Parzuchowskiej), koncerty, rozstrzygany jest również ogólnopolski konkurs literacki „O Laur Posła Prawdy". Na cmentarzu w Sońsku składamy zawsze kwiaty i zapalamy świece na dwóch grobach: twórcy polskiego pozytywizmu Aleksandra Świętochowskiego (spędził w Gołotczyźnie ostatnie prawie 30 lat życia) i Grzegorza Roszki (poety, długoletniego kustosza-Muzeum Pozytywizmu). Nieraz do pięknych wnętrz Muzeum Pozytywizmu przybywają reprezentanci władz samorządowych, a nawet parlamentarzyści. Ponadto goście zwiedzają Muzeum, a przed wieczorem, w zieleni zabytkowego parku w Gołotczyźnie, rozpalamy integracyjne ognisko. Jest to impreza jednodniowa, ale łącząca ludzi pióra oraz kultywująca pamięć Aleksandra Świętochowskiego.

Ciechanowskie Jesienie Poezji

Długą i chlubną tradycję mają **Ciechanowskie Jesienie Poezji**, odbywające się każdego roku w październiku. Niosą one za sobą jeszcze tradycje Warszawskiej Jesieni Poezji, liczącej prawie 30 lat, kiedy to od początku tej imprezy zjeżdżali

Młode Ukrainki ze Lwowa czytają wiersze Marii Konopnickiej w swoim języku podczas XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji 2017.

do Opinogóry i Ciechanowa jej uczestnicy z kraju i zagranicy. Od 22 lat Ciechanowskie Jesienie Poezji są samodzielne, trwają dwa dni, mają bogaty program i przyciągają co roku ponad 50 poetów z regionu, kraju i świata. Każdej Jesieni zmienia się program, miejsca, ale niektóre punkty tej pięknej imprezy są stałe, jak odwiedziny Opinogóry, promocja nowego numeru periodyku „Ciechanowskie Zeszyty Literackie", czy rozstrzygnięcie kolejnej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina".

W programie tego Święta Poezji są również zawsze spotkania pisarzy z młodzieżą w szkołach ciechanowskich, prelekcje, gorące dyskusje o książkach, koncerty poetycko-muzyczne, wystawy (mamy teraz o Miłoszu), czy Noc poetów.

Młodsi adepci literatury mają okazję uczestniczyć w warsztatach literackich, które prowadzi znany literat. Często w programie są wyjazdy w teren – śladami postaci, którą przybliża nowy numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" (w br. był to *Bruno hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca*., któremu poświęcona była duża część pisma). Byliśmy więc w Szkole Podstawowej w Ojrzeniu, której uczniowie niezwykle pomysłowo przybliżyli biografię tego poety, publicysty, tłumacza, wydawcy i ziemianina. Uczestnicy Jesieni Poezji zapalili ogień pamięci na jego grobie przy zabytkowym kościółku w Kraszewie.

Drugi dzień Jesieni Poezji odbywa się zawsze w Opinogórze. Goście zwiedzają Muzeum Romantyzmu, oddają hołd hr. Zygmuntowi Krasińskiemu (w kryptach kościoła), a od kilku lat także kustoszowi Januszowi Królikowi (na cmentarzu). W południe odbywa się **Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** (w br. już XIX z kolei, tym razem z Krzysztofem Masłoniem), a potem rozstrzygamy **Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina"**(w br. XXIX, wpłynęły 122 zestawy, oceniało jury – w br. w składzie: prof. Krzysztof Szatrawski, Stanisław Srokowski i Stanisław Kęsik. Jesień kończy zwykle koncert, w br. – wspaniały koncert fortepianowy ciechanowianki Anny Chmielińskiej (obecnie studentki Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie).

Warto dodać, że organizatorami są głównie Związek Literatów na Mazowszu, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego i Urzędu Miasta w Ciechanowie.

Inne spotkania, benefisy, promocje książek, konkursy

Związek Literatów na Mazowszu organizuje także inne wydarzenia i spotkania. Kilka lat temu narodziła się nowa, wakacyjna impreza – **„Leśne Impresje"**. Odbywa się ona zawsze w ostatni weekend sierpnia – początkowo u poety leśnika Sławomira Zduna i jego żony Anny w podciechanowskiej leśniczówce Ościsłowo, a ostatnie dwie edycje – w Krajowym Ośrodku Mieszkalno-Rehabilitacyjnym dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane SM w Dąbku.

Ciechanowscy literaci prowadzą też promocje swoich nowych książek, spotkania z pisarzami, jubileuszowe benefisy. Włączają się często do **Spotkań z Książką w Galerii** w Galerii im. B. Biegasa.

Ponadto prezes ZLM, dr Teresa Kaczorowska, prowadzi od 16 października 2008 roku organizowane przez Muzeum Romantyzmu **Spotkania z Literaturą w Opinogórze**. Ich gośćmi

są wybitni pisarze polscy. Do tej pory odbyło się 19 takich spotkań, a ich gośćmi byli kolejno: **Janusz Krasiński, Joanna Siedlecka, Ernest Bryll, Ryszard Krynicki, Julia Hartwig, Małgorzata Szejnert, Adam Zagajewski, Marek Nowakowski, Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Krzysztof Karasek, Kazimierz Brakoniecki, Adrianna Szymańska, Wojciech Wencel, Krzysztof A. Jeżewski, Eustachy Rylski, Kazimierz Świegocki, Sergiusz Sterna-Wachowiak, Antoni Libera, Krzysztof Masłoń**.

Członkowie ZLM włączają się również w ogólny ruch literacki – w regionie i kraju, uczestnicząc w spotkaniach, festiwalach, czy konferencjach naukowych, nie tylko w Polsce. Nie można zapomnieć także o konkursach literackich (wspomnianych już wyżej). ZLM współorganizuje od wielu lat aż trzy ogólnopolskie konkursy literackie: **„O Laur Opina”** (Ciechanów-Opinogóra), **„O Laur Posła Prawdy”** (Gołotczyzna), **„O Laur Sarbiewskiego”** (Płońsk), a ostatnio także czwarty konkurs – **Mazowiecki Konkurs Literacki** (Przasnysz).

ZLM stara się dbać o młodych. Od roku przy Związku Literatów na Mazowszu działa **Koło Młodych**. Prowadzi je **Stanisław Kęsik**. Jego uczestnicy już odnoszą pierwsze sukcesy w konkursach literackich. Swoistym literackim „przedszkolem” są też warsztaty dla dzieci i młodzieży, które ponad rok prowadziła w PCKiSz współpracująca ze ZLM **Barbara Sitek-Wyrembek**.

Działalność wydawnicza

Ale dla pisarzy najważniejsze są książki i publikacje. Związek Literatów na Mazowszu wydaje co roku – jak już wspomniałam – od kilku do kilkunastu książek – autorskich i zbiorowych, co jest dużym sukcesem przy liczbie 25 członków. Za najlepszy tytuł roku przyznawana jest mosiężna statuetka **Złote Pióro** (jak już wspomniałam podczas Światowego Dnia Poezji).

ZLM wydaje periodyk **„Ciechanowskie Zeszyty Literackie”**, Ukazują się one od 1999 roku. Wielu uważa je za największy sukces literatów z północnego Mazowsza. W latach

1999-2009, rocznik ten był wydawany przez Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, a później przez Związek Literatów na Mazowszu. Zeszyty sponsorowane były na początku przez Prezydenta Miasta Ciechanów oraz Urząd Marszałkowski Woj. Mazowieckiego w Warszawie, a obecnie wspierane głównie przez Starostwo Ciechanowskie.

Każdy numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" ma swój tytuł, temat wiodący, ISBN i ISSN. Najczęściej główna część pisma poświęcona jest twórczości konkretnego pisarza, przeważnie związanego z północnym Mazowszem. Periodyk na początku był niepozorny, liczył 120, obecnie – nieraz przekracza 300 stron. Do tej pory pismo było poświęcone Z. Krasińskiemu, M.K. Sarbiewskiemu, H. Sienkiewiczowi, S. Żeromskiemu, A. Świętochowskiemu, M. Konopnickiej, M. Skłodowskiej-Curie oraz wielu innym postaciom.

Dotychczas ukazało się 19 numerów „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Oto ich tytuły: *Pierwszy lot* (1999), *Z przełomu tysiącleci* (2000), *Piętno Norwida* (2001), *Powiew Romantyzmu* (2002), *W zaczarowanej dorożce* (2003), *Niosąc pamięć* (2004), *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* (2005), *Tropami Henryka Sienkiewicza* (2006), *Żeromski na salonach* (2007), *Z Posłem Prawdy* (2008), *Przyjaźń dwóch wieszczów* (2009), *Nie rzucim ziemi…* (2010), *Córka mazowieckich równin* (2011), *Romantyczność* (2012), *Powstanie Styczniowe w literaturze* (2013), *Bolesław Biegas – artysta i literat* (2014), *Zuzanna Morawska – pisarka i pedagog* (2015), *Stanisław Chełchowski – ziemianin, badacz, publicysta* (2016), *Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca* (2017). Szerzej o nich na str. 237-244.

Od kilku lat treść naszego periodyku jest dostępna na stronie Związku Literatów na Mazowszu www.zlmaz.pl. „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" trafiają też do kilkudziesięciu najważniejszych bibliotek w Polsce i za granicą, są też sprzedawane w księgarniach w Ciechanowie oraz podczas imprez literackich. Powoli stają się znane nie tylko w kraju, gdyż prezentują twórczość zarówno własnego środowiska literackiego, jak też wielu pisarzy z kraju i spoza Polski. Redaktorem naczelnym jest od początku prezes ZLM, dr Teresa Kaczorowska.

Reasumując: w ciągu 20 lat ciechanowscy literaci zaznaczyli już trwale swoją obecność na północnym Mazowszu – jako – organizacja kulturotwórcza, rozwijająca się w oparciu o chlubne tradycje regionu. Dorobiliśmy się szerokich kontaktów z innymi środowiskami literackimi, dzięki czemu, co roku Ziemię Ciechanowską odwiedzają liczni pisarze i poeci, artyści oraz twórcy kultury, nie tylko z różnych zakątków Polski, ale i z zagranicy. Jesteśmy przekonani, że dobrze służymy swemu regionowi, poprzez swoje utwory przyczyniamy się do jego promocji, propagujemy literaturę (co ważne: także wśród młodych), uczymy estetycznej wrażliwości.

W jubileuszowym roku pragnę – w imieniu pisarzy zrzeszonych w Związku Literatów na Mazowszu – gorąco podziękować wszystkim za pomoc i współpracę: zwłaszcza instytucjom kultury, szkołom, organizacjom pozarządowym oraz samorządom wszystkich szczebli (szczególnie Starostwu Powiatowemu w Ciechanowie oraz PCKiSz, które udziela nam schronienia) oraz wszystkim innym naszym dobroczyńcom!

Mamy nadzieję, że całokształt tej wspólnej pracy i działalności, że nasze książki, publikacje, czy imprezy literackie stały się już trwałą wartością kultury, nie tylko w regionie. A głos niesiony z romantycznego, bogatego kulturowo Mazowsza jest bardziej donośny i tradycje literackie są lepiej i piękniej kultywowane.

● **Teresa Kaczorowska –** dr nauk humanistycznych, badacz dziedzictwa kulturowego, dziennikarka, prozaik i poetka, autorka kilkunastu książek, społecznik i animatorka kultury, prezes Związku Literatów na Mazowszu, dyrektor Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Autorka licznych artykułów prasowych i naukowych, uczestniczka spotkań i konferencji na obydwu półkulach świata, redaktor „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uhonorowana licznymi odznaczeniami, ostatnio Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2014) i „polskim Pulitzerem" za książkę *Obława Augustowska* (2016). Mieszka w Ciechanowie.

Obrazek

Zamordowanym w Lesie przez Niemców w 1940 r.

O Lesie Ościsłowskim wciąż głośno
Bo Anioły tu fruną po bolesne przestrogi
A słoneczny piach wciąż gorący, sypki
I trzeba łódkować dłonie, by nie przesypał się
Następnym pokoleniom.

O Lesie Ościsłowskim
Ewangelia wg Księdza Mieczy-Sława
Donośna, czysta i twarda
O Boży stół oparta
Zajmuje umysł, podnosi serce
I łzą rosi to miejsce.

Drżą wiosenne listki brzóz
Gdy Jezus Biały Idzie.
Podchodzi harcerz – druh
Przy – salutuje – sięga
Na wielkość, po-woli
Takiej co jeszcze mu obca
Lecz Ją pozna
Bo zawsze boli…

Ościsłowski Las 28.04.2018

● **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor pięciu tomików poezji. Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. almanachów poezji, reminiscencji z podróży, zbiorów wierszy. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Ciechanowie.

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)

Zapiski z Krainy Serdeczności czyli z literacką wizytą na Żmudzi

Z okazji dwudziestolecia istnienia Związku Literatów na Mazowszu wyruszamy na Litwę, a dokładnie do jednego z jej regionów – na Żmudź. Do Kiejdan, na Laudę, do Kowna. Jedziemy w siedmioro: prezes Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Wiktor Golubski, Zdzisław Zembrzycki, Marek Piotrowski i niżej podpisany. Za kierownicą busa Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie nieoceniony kierowca, Sławomir Osiecki. Pakujemy manatki, wsiadamy i w drogę.

W Ciechanowie i 160 kilometrów dalej słonecznie, ostatnie promienie złotej polskiej jesieni. Ale już za Różanem i pod Ostrołęką deszcz. Taki skośny, jesienny i zimny. Jeszcze tego nie wiemy, ale będzie nam towarzyszył przez cały czas naszej wyprawy.

W okolicy Szypliszek, kilka kilometrów przed granicą, siadamy w Karczmie „Wilczy Głód" na obiad. Co można zamówić jadąc na Litwę? Oczywiście kartacze, zwane także zeppelinami. Wesoło parują na talerzach, a potem błyskawicznie znikają. Cóż, jak karczma zwie się „Wilczy Głód", to nie może być inaczej!

Po obiedzie ktoś jeszcze biegnie kupić pieniądze, czyli wymienić złotówki na euro, potem wsiadamy, odliczamy się, czy wszyscy są, i dalej w drogę.

Błoto. Wszędzie błoto. Dobre ziemie, więc woda tak łatwo nie wsiąka i dlatego takie błoto. Źle zmeliorowane (albo wcale) pola jak małe jeziorka. I tak jakoś nagle zewsząd szaro. Zabudowania rodem z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Niemal na każdym dachu eternit! I żadnych nowych budynków. Smutna, stara szarość. Tak wita nas Litwa.

Ta szarość i zatrzymany w poprzednim systemie czas jakoś kłóci się z wyobrażeniami. Przecież Litwa wstąpiła do Unii

Europejskiej dokładnie w ten sam dzień, co Polska. Już trzynaście lat z okładem! A tymczasem jakoś to mniej widać niż u nas. Mówiąc wprost, wcale tego nie widać. Podobnie jak deszcz, to wrażenie już nas na Litwie nie opuści…

W Kiejdanach już noc. Zatrzymujemy się na jednym z sześciu kiejdańskich rynków tuż przy zabytkowych synagogach, wysiadamy, a tu… ziąb! Mroźne, zimowe powietrze. Prezes Teresa Kaczorowska, która przygotowała tę wyprawę i cały czas nią kieruje, dzwoni do Pani Ireny Duchowskiej, naszej żmudzkiej przewodniczki. Pani Irena Duchowska już jest w Kiejdanach, czeka na nas już ponad godzinę. Rozglądamy się po zimnych kamienicach, niektórzy palimy, a wraz z dymem wypuszczamy pierwsze tej jesieni obłoczki pary z ust.

Pani Irena jest Polką z litewskim dowodem osobistym. Urodziła się w Wilnie. Całe jej życie to jedno wielkie zmaganie. Najpierw w radzieckiej szkole, gdzie traktowano ją – Polkę – jako uczennicę gorszego sortu, choć miała same piątki! Nie chciała się zapisać do pionierów, nie chciała nosić czerwonej krawatki i choćby w szkole na uszach stawała, i tak wszystko było źle. Potem studia pedagogiczne w Wilnie, dorosłość, nieudane małżeństwo i została na Żmudzi (w miejscowości Akademia) sama z trójką małych dzieci. Ponad trzydzieści lat uczyła tam w szkole średniej fizyki. Wątła, nauczycielska pensyjka, upływający czas, radziecka rzeczywistość wokół i, wydawałoby się, beznadzieja. Tymczasem, Pani Irenka znalazła do tego wszystkiego mocny, pełen nadziei klucz. Polskość na Żmudzi. Dogłębnie poznała polską historię i literaturę regionu, wyszlifowała język i poczuła się na Żmudzi stuprocentową Polką!

„Zawsze i wszędzie byłam ta *inna,* mówi, czyli gorsza. Dla Rosjan radzieckich podejrzana, bo bezpartyjna, dla Litwinów jak kolec w oku, bo Polka. Ale właśnie ta polska *inność* dawała mi siłę." Z czasem zaczęła pisać poezję. Najpierw dla samej siebie, do szuflady, aż wreszcie w formie tomików: *Znad Issy* (2004), *Głos z Laudy* (2005), *Mój testament* (2006), *Miraże* (2007), *Sentymenty* (2014) i *We mgle* (2016). I wszystko w języku polskim. Choć mogła i po rosyjsku, i po litewsku, ale tylko po polsku, jak powtarza, potrafi naprawdę wyrazić swoje serce i duszę. Ale nie ma poezji po polsku, to wszystko się skończyło. Pani Irenka odnalazła sens w działalności polonijnej.

W wieloletnim, uporczywym przypominaniu wszystkim wokół, że i na Żmudzi ciągle żyją Polacy. Że niemal wszyscy mówią albo rozumieją po polsku i mają gdzieś głęboko w sercach tęsknotę za Polską. Zaczęła zapraszać Polaków z Rzeczpospolitej, żeby przyjechali, mówili, śpiewali, tańczyli po polsku. Żeby tam, na Żmudzi, na Laudzie bywali. I przypominali o polskiej tożsamości tamtych ziem. Z czasem szeroko rozwinęła swoją działalność, została Prezesem Stowarzyszenia Polaków Kiejdan i ma wiele kontaktów po obydwu stronach granicy. Ostatnio gościła na XIII Międzynarodowym Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, także na XXII Jesieni Poezji, zapraszając nas do odwiedzenia swojej Żmudzi, krainy „Potopu" Sienkiewicza, Miłosza, Makuszyńskiego, Mickiewicza. I oto jesteśmy. Zziębnięci, zmoczeni deszczem, ale wielce zaciekawieni.

Teraz wita się z nami serdecznie, każe wypakowywać bagaże i prowadzi do trzygwiazdkowego Hotelu „Grėjaus Namas" („Dom Grey'a"), gdzie mamy zakwaterowanie. „Jak już się rozgościcie, to schodźcie na dół, bo zaraz kolacja w kawiarni «Savas Kampas». To blisko, przy tej samej ulicy, dwa kroki stąd."

Kawiarnia jest stylowa, ma ceglane ściany, ciepłe światła i duży stół, przy którym siadamy. Zupa, drugie danie i litewski chleb z kminkiem. „Jej matka – Pani Irena pokazuje kelnerkę – dobrze mówi po polsku. Trudno powiedzieć, czy jest Polką, ale mówi po polsku i wszystko rozumie". W tym jednym zdaniu streszcza specyfikę tamtych stron. Niby wszyscy są na papierze Litwinami, ale… nie są do końca. I nie wiadomo, w jakim momencie może się okazać, że doskonale rozumieją język polski. Pomimo tylu zawieruch historycznych, powstań, wojen i zmian granic, ta polskość wszędzie tam jest. I to mocna, bardzo mocna, bo od zawsze niosąca rozwój intelektualny i ekonomiczny. Wszyscy, Sowieci, Litwini, decydenci z Jałty i im podobni, starali się ją wykarczować, wyplenić, zapomnieć o niej, a ona, ta nasza skromna, wierzbowa, szopenowska polskość się odradza i trwa. Pomimo. „Być pomimo" to powinno stać się naszym narodowym zawołaniem, myślę sobie. Być pomimo beznadziejnych sąsiadów geopolitycznych, być pomimo naszych polskich podziałów, pomimo naszych „drzwiczek-zbyliczek" i wszędobylskich „jakoś to będzie". A jednak ta nasza polskość trwa i ma się nie najgorzej.

Bo zawsze bywa, czy chcemy tego, czy nie chcemy… pomimo. Pewnie dziwne to i niezrozumiałe dla innych narodów, ale dla nas doskonale czytelne. I na dodatek się sprawdza!

„Na jutro przewidziałam maraton zwiedzania – mówi Pani Irenka. – Do południa: śladami „Potopu": Pacunele, Wodokty, Mitrumy… – wymienia – A potem, po obiedzie Burbiszki, Świętobrość, Szetejnie i Opitołoki. A na koniec, wieczorne spotkanie literackie tu, w tej kawiarni. Będzie nam śpiewał polski zespół folklorystyczny. Dacie radę?" I patrzy na nas, czy damy. „Jak to nie damy?!… – zdają się mówić arcypolskie facjaty Stasia Kęsika, Zdzisia Zembrzyckiego, Marka Piotrowskiego i niżej podpisanego. – A bo to jedną wojnę przetrwaliśmy?! A bo to jedno powstanie?!… I daliśmy, panowie radę, co nie?! Co to dla nas jakieś tam… Burbiszki czy i inne Opitołoki! Wszystko zwiedzimy i nawet guzika nie oddamy! Jeszcze zobaczycie!"

Nazajutrz rano deszcz jest tam, gdzie go wczoraj nie było, czyli wszędzie. Siąpi dżdżyście i dzwoni miarowo. Ale dla nas taki deszcz to nic. Dla nas taki deszcz to zaledwie, jak to się mówi, „małe piwko przed śniadaniem". Tak więc, silni, zwarci i gotowi, stawiamy się do zwiedzania.

Pacunele to niewielka miejscowość, zagubiona w nizinnym, żmudzkim krajobrazie. Utrwalona w „Potopie" przez Henryka Sienkiewicza, jako miejsce „pięknych dziewcząt"… Dziś szara, już bez dawnych hutorów i zaścianków. I pewnie przez cały rok senna, jak to na prowincji. Szkoła z białej cegły, piętrowa, poszarzała. Taka nasza „Tysiąclatka". Wchodzimy i zaraz po przestąpieniu proga… gra kapela! Na nasze powitanie. Pan gra na kontrabasie, mały chłopiec na werbelku, a pani na harmoszce. I grają skoczną melodię. Powitalną. A mnie się serce ściska. Bo dla nas, ludzi

Powitanie w szkole w Pacunelach.

gdzieś z daleka, nagle tu, na skromnej żmudzkiej ziemi takie powitanie?!…

Po chwili pojawia się dyrektor szkoły, Litwin, pan Anatolijus Gailiūnas. Wita się szczerze, podaje rękę i z uśmiechem każe przechodzić dalej. Na piętro, do szkolnej auli, gdzie występ dzieci, zwiedzanie szkoły i poczęstunek. Serdeczność. Tak, serdeczność, to jest imię tamtej ziemi. „Kraina serdeczności" – przychodzi mi na myśl, kiedy idę stromymi schodami na górę. Serdeczność i jakieś wewnętrzne dobro tamtych ludzi. Jakby z tej lepszej części Wszechświata zostali ulepieni. Lepszej niż zimne i oschłe istoty zachodniej Europy. Przecież pan dyrektor Gailiūnas jest na wskroś Litwinem i mógłby odnieść się do nas, Polaków i „okupantów Litwy" z daleko idącą rezerwą, a jednak nie. On zdaje się wiedzieć, że my, Polacy, nie mamy w sobie nic z okupantów sowieckich czy niemieckich. I to nie nasza wina, że kiedyś Litwa i Polska to było jedno państwo. Taki już historyczny los tych naszych narodów. I nic nie poradzisz, że nasze narodowe historie się dotąd przenikają. I może pan dyrektor wie, że przecież w naszej literaturze i w powszechnej świadomości nie ma tak naprawdę nic złego o Litwinach. Że albo niewiele o nich wiemy, albo traktujemy ich jako współbraci w sowieckiej niedoli i tyle. I tylko tyle. Bez wrogości. Bo po co jakaś tam wrogość? Przecież nic dobrego nie daje.

W auli stół już zastawiony. Talerze, spodki, a na nich słodkości. Cukierki czekoladowe o wdzięcznej nazwie „Pupa"…, kandyzowane łakocie marchwiowe i buraczane. Poza tym kawa i herbata. W korytarzyki ustawione dzieci do występu. Czuwa nad nimi pani od muzyki o pięknych oczach i sukience godnej butików Mediolanu. Zaraz występ się rozpocznie. Zaraz zagrają i zaśpiewają.

Pierwsza wychodzi na scenę dziewczynka w okularach. Śpiewa z dziecięcym wdziękiem piosnkę o pająkach i o tkaniu – można powiedzieć o poezji… Potem pojawia się trio z parasolkami. Melodyjne „kap, kap", co kilka fraz – tyle rozumiemy z litewskiego tekstu. Ale i tak nam się podoba. Śliczne, deszczowe dziewczęta przywołują na pamięć to, co we wstępie do „Potopu" napisał

Występ uczennic ze szkoły w Pacunelach.

Sienkiewicz o urodzie mieszkanek Pacunel: *panny ich słynęły pięknością, tak iż w końcu wszystkie gładkie dziewczęta w okolicy Krakinowa, Poniewieża i Upity pacunelkami nazywano.*

Po występie uczniów kolej na nas. Czytamy po jednym wierszu, a Pani Irena tłumaczy na litewski ich sens i wymowę.

Powoli kończy się nasza wizyta w szkole w sienkiewiczowskich Pacunelach. Na odchodnym dostajemy souveniry – po kartoniku domowej roboty tutejszych specjałów: smakowanych już przez nas kandyzowanych, warzywnych przekąsek i ziołowych herbatek, i po maleńkim wyrobie garncarskim, tworzonym przez uczniów na szkolnych warsztatach. Żegnamy się ze szkołą i udajemy do pobliskiego kościoła oraz na cmentarz. Prowadzi nas tamtejszy proboszcz. Otwiera stary, drewniany kościół i opowiada o jego historii i trudnej teraźniejszości. „Wiernych co kot napłakał – mówi. – Ale ci, co są, mają wielkie serca."

Na cmentarzu co drugi grób z polskimi nazwiskami. Ale co się dziwić, skoro przed 1939 rokiem Litwini byli tu mniejszością narodową.

Opuszczamy sympatyczne Pacunele i udajemy się do znanych z „Potopu" Henryka Sienkiewicza Wodoktów. Pan Vidmantas Blužas, wójt Gminy Sidavbrava, do której należą Wodokty, już na nas czeka przy kościele. Z dumą pokazuje tablicę poświęconą Henrykowi Sienkiewiczowi, a odsłoniętą w ubiegłym roku z okazji setnej rocznicy śmierci polskiego Noblisty. Potem zaprasza, aby zwiedzić kościół. „Ludzi na msze przychodzi niewiele – mówi. – Coraz mniej. A młodych prawie wcale nie ma…

Tablica na kościele w Wodoktach, upamiętniająca setną rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza.

Ale o kościół, na ile możemy, to dbamy. Skromne to wszystko, ale cóż, tu wszystko jest skromne. Zimą zeszłego roku byliśmy w zaprzyjaźnionym, kurpiowskim Kadzidle. W tamtejszym kościele było ludno i tak ciepło, że niektórzy zaczęli rozpinać palta. Pierwszy raz w życiu byli w ogrzewanym kościele!…”

Po odwiedzinach w kościele i spacerze po cmentarzu, gdzie znowu pełno polskich grobów, pan Blužas zaprasza do miejscowego domu kultury, gdzie przygotowano dla nas coś na ząb. Dom kultury, na zewnątrz skromniusieńki i smutny, ale za to wewnątrz sama serdeczność. Specjalnie dla nas, zmarzniętych i przemoczonych, rozpalono w kominku! Wesoło płoną polana, a na stole pojawia się kiełbasa na gorąco z kapustą i ziemniakami. Smaczne wszystko, świeże, gorące i polskie, że palce lizać.

Na pożegnanie Pan Wójt zaprasza nas w ponowne odwiedziny. Na 6 lipca przyszłego roku, na najważniejsze na Litwie święto – Dni Mendoga. „Koniecznie przyjeżdżajcie!” – zachęca, oferując noclegi, zakwaterowanie, pomoc organizacyjną. W zamian otrzymuje od nas nasz najlepszy „wyrób narodowy” (Wyborową) oraz tomiki poetów, w tym pachnący jeszcze farbą drukarską zeszyt poetycki Marka Piotrowskiego pt. *Zachor – pamiętaj* i zapewnienie, że na pewno się pojawimy.

Pan Wójt Vidmantas Blužas z podarunkami z Polski.

Ciechanowscy literaci pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Burbiszkach.

Opuszczamy „krainę Sienkiewicza", żeby przenieść się do Burbiszek, do „krainy Kornela Makuszyńskiego". To stamtąd, z rozległego i znakomicie prosperującego majątku Burbiszki, pochodziła jego żona, Emilia Bażeńska (1881-1926), córka Michała Ignacego Bażeńskiego (zm. w 1902 r.), właściciela majątku Burbiszki (Burbiškės) w obecnym rejonie radziwiliskim (Radviliškės) na Żmudzi. Makuszyński poznał Emilię studiując na Uniwersytecie we Lwowie, a potem bywał u niej wielokrotnie. Dużo w Burbiszkach pisał (m.in. poemat „Pieśń o Ojczyźnie"), ponadto administrował jednym z majątków żony.

Idąc przepięknymi, malowanymi jesienią alejami do pałacu Bażeńskich fotografujemy się z Adamem Mickiewiczem, którego pomnik znajduje się w reprezentacyjnym miejscu wspaniale dziś zrewitaliowanego (dzięki funduszom UE) parku. Jest to pierwszy na Litwie pomnik Adama Mickiewicza, dłuta Kazimierza Ulańskiego (1878-1914) z Poniewieża, ucznia Konstantego Laszczki z Krakowa.

Warto przypomnieć, że po roku narzeczeństwa Emilia Bażeńska i Kornel Makuszyński pobrali się i w latach 1913-1914 mieszkali w Burbiszkach. Rozkochany w architekturze zakopiańskiej Kornel Makuszyński, nawet przywiózł spod Tatr domek i postawił go w parku. Było to kuriozum, ponieważ na równinach żmudzkich domek zakopiański niezbyt dobrze się prezentował. Domek Makuszyńskiego w Burbiszkach przetrwał do drugiej wojny światowej i dopiero wtedy spłonął z częścią zabudowań dworskich. To w Burbiszkach zastała Makuszyńskiego I wojna światowa. I jako obywatela wrogiego Rosji państwa austriackiego, aresztowano go i internowano z żoną w głębi Rosji. We wrześniu 1914 r. Makuszyńscy wyjechali

do Kostromy – dzięki staraniom szwagra Michała Bażeńskiego, a także pomocy aktorów Stanisławy Wysockiej i Juliusza Osterwy, zwolniono ich z internowania i pozwolono w 1915 r. zamieszkać w Kijowie, gdzie pisarz został prezesem Związku Literatów i Dziennikarzy Polskich oraz kierownikiem literackim Teatru Polskiego. W 1918 r. Makuszyńscy wrócili do Polski i zamieszkali w Warszawie. W 1924 r. Makuszyński wydał poemat „Pieśń o ojczyźnie", za który w 1926 r. otrzymał nagrodę państwową. W latach 1922-25 Makuszyńscy bywali w Burbiszkach, ponieważ Emilia miała w sąsiedztwie folwark Pojule, który dzierżawił, a później kupił, brat Michał. Emilia zmarła w 1926 r. na gruźlicę. Pochowano ją na Powązkach obok grobu Władysława Stanisława Reymonta, jej przyjaciela. Makuszyńska miała wielu przyjaciół pośród literatów. W jej sztambuchu pozostały wpisy m.in. Józefa Weyssenhoffa, Edwarda Leszczyńskiego, Włodzimierza Perzyńskiego. Po śmierci żony Kornel Makuszyński zerwał z Litwą, nigdy więcej tam nie pojechał. Jednakże wspomnienia z Litwy pozostawił w następujących strofach: „W tamtej to stronie lud jest zasiedziały, / Jak dąb wieczysty, zasię w jego słojach, / Tysiąc wyczytasz lat żywota chwały, / Serce swe dumnie zahartował w bojach, / Krwią nie inkaustem pisząc swe annały… / Co w jakichś starych wyczytałem zwojach. / Zaś ja, włóczęga, ciągle śniąc o gwieździe, / Żonę w litewskim tem znalazłem gnieździe. / Stąd moje z Litwą krewieństwo i miłość (…)

Niedawno odrestaurowany po wielu dziesięcioleciach sowieckiego zniszczenia pałac i przyległe zabudowania robią na nas spore wrażenie. Tym bardziej, że jest w tym wszystkim jakaś pozytywistyczna, a więc jakże bliska nam nuta. Brat Emilii Bażeńskiej, Michał Bażeńskji, właściciel majątku, był człowiekiem na wskroś nowoczesnym i praktycznym. Już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku miał samochód, słuchał radia, a przede wszystkim w perfekcyjny sposób dbał o powierzoną mu przez tradycję rodzinną ziemię. To tu, w Burbiszkach, uprawiał koniczynę, a jej nasiona eksportował na całą Europę! Makuszyński nie pozostawał mu dłużny w sensie inwencji i kreatywności, bo mieszkając z nowo poślubioną Emilią w Barbiszkach

w latach 1913-1914 sprowadził tam… prawdziwy zakopiański dom i ustawił go w parku dworskim!

Chodzimy z Wiktorem Golubskim po burbiszańskich alejkach i taka nam się refleksja rodzi, że ówcześni Polacy, choć – wydawałoby się – zagubieni gdzieś na litewskich kresach Rzeczypostolitej, której przecież wówczas nie było na mapie, byli na wskroś Europejczykami! A ich pozytywistyczna praca była ekonomicznie skuteczna, bo z jednej strony bogacili się, a z innej tworzyli miejsca pracy dla tutejszych, czyli Litwinów. Tylko dlaczego ci ostatni tak przedsiębiorczych Polaków nie lubili?… Bali się? Do końca nie wiadomo.

Opuszczając pałac w Burbiszkach rzucamy okiem na jedną ze ścian, gdzie skromnie sobie wisi akwarela przedstawiająca… dwór w podciechanowskiej Gołotczyźnie! Czyli miejsce, gdzie żył i tworzył koryfeusz polskiego pozytywizmu, Aleksander Świętochowski. Akurat tam, w pozytywistycznych Burbiszkach, ta akwarela? Przypadek? Żaden przypadek. Ktoś, kto ją tam, na Litwę, zawiózł, ofiarował i kazał zawiesić, doskonale rozumiał jedność polskiej, pozytywistycznej myśli. Że niepodległość tworzy się wraz z zachowaniem języka i duchowej tożsamości, ale tworzy się nie mniej wraz z bogaceniem się i tworzeniem codziennego dobrobytu.

Opuszczamy już zasobne Burbiszki i zmieniamy szlak. Jedziemy do słynnej z „Doliny Issy" Świętobrości, do rodzinnych stron polskiego noblisty, Czesława Miłosza.

Przejazdy pomiędzy poszczególnymi miejscowościami na Żmudzi, wcale nierzadko trudne i długie, bo wiodące żużlówkami i rozmiękłymi żwirówkami, sprzyjają rozmyślaniom. A rozmyślania są mniej więcej takie, że bardzo mało wiemy o Litwie, a zwłaszcza o Żmudzi – o tamtejszej, wszędobylskiej polskości. Bo dosłownie gdzieby nie spojrzeć, to jakiś polski akcent. I to nie jakiś tam niepozorny. Kościół fundowany przez polskiego magnata, droga, równolegle do której akurat jedziemy, wytyczona już w XVII wieku z Warszawy do Rygi, znakomicie prosperujący w swoim czasie majątek, którego właścicielem był Polak, język polski, który dotąd tu, w „obcym" przecież kraju, funkcjonuje niemal na równi z angielskim czy rosyjskim, z języ-

kami w tej części Europy „międzynarodowymi". Takie konstatacje rodzą w polskim sercu ciepło i dumę, ale są także inne, te nad wyraz skomplikowane. Jak to właściwie wszystko tutaj się historycznie potrafiło pogmatwać, że dziś bywa co najmniej niezrozumiałe?…

Świętobrość to piękne i zagadkowe miejsce. To tutaj Czesław Miłosz został ochrzczony i umieścił kilka nie dających spokoju

Kościół we wsi Świętobrość, w którym Czesław Miłosz został ochrzczony.

Tajemnic tego miejsca i losów ludzi kiedyś tu żyjących strzegą prastare dęby…

Powyżej Niewiaży we wsi Świętobrość stoi pomnik z Krzyżem na mogile 25 powstańców poległych 19 października 1863 r. w walce z przeważającymi siłami rosyjskimi.

scen z „Doliny Issy". Między innymi tragiczny, zakończony samobójstwem romans gospodyni z proboszczem… Wydaje się, że tutejszy krajobraz sprzyja takim historiom. Jest dziki i niebywale piękny. Kościół i cmentarz są zawieszone nad urwistą skarpą zbiegającą do Niewiaży, a tajemnic tego miejsca i losów ludzi kiedyś tu żyjących strzegą prastare dęby…

Kilka kilometrów dalej leżą Szetejny. To tutaj, w 1911 roku urodził się Czesław Miłosz. Dziś to miejsce jest oczywiście niezwykłe samym faktem, że przyszedł tu na świat przyszły Noblista, ale także faktem, że za wstęp trzeba tu… zapłacić. Jakoś tak nietaktownie ustaliły to litewskie władze… Parkujemy zatem trochę nielegalnie przed „prywatnym centrum kultury Czesława Miłosza" (?!) jemu poświęconym, fotografujemy się przy tablicy upamiętniającej jego postać i w dość dziwnym nastroju opuszczamy to miejsce.

Członkowie Związku Literatów na Mazowszu przy tablicy Czesława Miłosza w Szetejnach.

Wracamy do Kiejdan. Widzieliśmy je dotąd wyłącznie wieczorem, a teraz, w popołudniowym świetle i kilka chwil przed spotkaniem poetyckim – w znanej nam już kawiarni „Savas Kampas". Jest sposobność, żeby przejść się uliczkami tego uroczego historycznego

miasteczka. Spacerujemy, kupujemy tamtejsze produkty i pamiątki.

W kawiarni już na nas czekają. Ubrane w jednolite, wieczorowe stroje panie z zespołu „Issa".

Słuchamy koncertu, po raz drugi czytamy tego dnia naszą poezję. I przy kolacji delektujemy się wspólną obecnością. Tak, język jest bardzo ważny. Ten wspólny, bo polski.

I tak oto, śpiewająco i poetycko kończy się ten długi i pełen wrażeń sobotni dzień….

Kiejdański zespół folklorystyczny „Issa" w trakcie występu.

Nazajutrz, w niedzielny poranek pakujemy bagaże i schodzimy na śniadanie do hotelowej restauracji. Zaraz pożegnamy się z Kiejdanami, jego serdecznymi działaczkami polskimi i ruszymy w kierunku Kowna.

Kowno, dawna (po Wilnie) stolica Litwy i drugie jej dziś miasto , wita nas oczywiście deszczem. Zatrzymujemy się na rozległym parkingu przed XVII-wiecznym, karmelickim kościołem Świętego Krzyża i centrum handlowym Akropolis Kaunas.

„Tutaj była Litwa, a tam… – pani Irena Duchowska pokazuje łagodną skarpę po drugiej stronie szerokiego Niemna – A tam była Korona, tam była Polska."

Kościół – na zewnątrz i w środku – imponujący. Wielka nawa i wspaniałe, rozległe prezbiterium. I wszędzie taki dostojny, zakonny, karmelicki spokój. Na dźwięk sygnaturki wszyscy wstają, rozpoczyna się niedzielna msza, odprawiana przez ojca Emiliana Bojkę, karmelitę bosego pochodzącego z okolic Przemyśla, wieloletniego misjonarza w Burundii i duszpasterza w Argentynie. Msza święta odprawiana jest, ma się rozumieć, po polsku.

Siedziba kowieńskiego Oddziału Związku Polaków na Litwie.

Kowieński Oddział Związku Polaków na Litwie w środku.

Po mszy dołącza do nas pani Franciszka Abramowicz, prezes kowieńskiego Oddziału Związku Polaków na Litwie. To ona teraz będzie naszą przewodniczką. Energicznie wskazuje, jak dojechać na Laisvės alėja pod numer 83 A-1, do Domu Polskiego w Kownie.

Sprawnie dojeżdżamy, parkujemy, wysiadamy, wchodzimy do środka, a tam… chyba cała Polska! Dziesiątki tysięcy książek po polsku, polska flaga, godło, krzyż, wizerunki Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Norwida, Reymonta, świętego Jana Pawła II!

I mnóstwo serdecznie uśmiechniętych ludzi w polskich strojach ludowych. To Panie i Panowie z zespołu „Kotwica", który już na wejście daje arcypolski koncert.

Występ kowieńskiego Zespołu „Kotwica".

Po wysłuchaniu kilku pieśni, polskich, tradycyjnych, ale tutaj żywych, Pani Franciszka każe się częstować. A na stołach mnóstwo pysznego jedzenia. Kanapki z wędliną, ze śledziem, ze słoniną. Przy nalewkach własnego wyrobu. Suto, wystawnie i serdecznie.

Konsumujemy, a ojciec Emilian opowiada, jak to karmelici powrócili do Kowna po stu siedemdziesięciu dwóch latach nieobecności. I jak wraz z odnowionym duszpasterstwem nieodłącznie powrócił do kowieńskiego kościoła św. Krzyża i język polski i polskość.

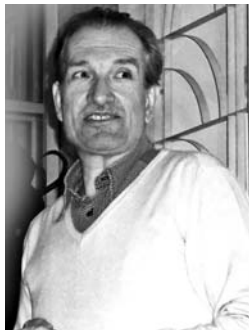

Konsul RP na Litwie dr Paweł Krupka w trakcie poetyckiej improwizacji.

Nagle otwierają się drzwi i pojawia się w nich dr Paweł Krupka, polski dyplomata, zastępca dyrektora Instytutu Polskiego przy Ambasadzie RP w Wilnie. Paweł Krupka od wielu lat jest zaprzyjaźniony z ciechanowskim środowiskiem literackim, będąc m.in. aktywnym członkiem Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Podczas spotkania w Kownie będzie nas cieszył swymi wierszami i tworzonymi na żywo poetyckimi improwizacjami.

Już po raz trzeci podczas tej wyprawy czytamy nasze wiersze. Każde z nas po jednym, najbardziej pasującym do sytuacji. W kowieńskim Domu Polskim rozbrzmiewa więc znowu nasza poezja, z Mazowsza, z serca Polski. Trudno sobie wyobrazić lepszy akcent naszej powoli kończącej się wizyty u serdecznych Polaków na Litwie.

Po poetyckiej biesiadzie Pani Franciszka wiedzie nas jeszcze w krótką przechadzkę po deszczowej Dolinie Mic-

Dolina Adama Mickiewicza w Kownie.

Pamiątkowa fotografia z Prezes Franciszką Abramowicz
na tle kowieńskiego Zamku.

kiewicza i po kowieńskiej Starówce. Najbardziej interesuje nas wątek przebywającego w Kownie młodego Adama Mickiewicza. W latach 1819-1923, po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Wileńskim, był on nauczycielem w Kowieńskiej Szkole Powiatowej (dawnym kolegium jezuickim). Nauczał literatury, historii i prawa, opiekował się też szkolną biblioteką. Zamieszkał w przydzielonym mu pokoju szkolnego gmachu, ale nie lubił Kowna. Tęsknił za ukochanym Wilnem, cały czas prowadził aktywną korespondencję z przyjaciółmi. Cierpki smak życia w tym nadniemeńskim mieście umilał mu jedynie romans z piękną żoną doktora kowieńskiego – Karoliną Kowalską, która mieszkała naprzeciw, po drugiej stronie wąskiej uliczki. Okres kowieński był dla poety jednak bardzo twórczy. W 1822 roku ukazał się jego I tom poezji „Ballady i romanse", a w 1823 roku – II tom „Grażyny" i „Dziady" cz. II i IV.

STOWARZYSZENIE POLAKÓW KIEJDAN
ODDZIAŁ ZPL „LAUDA"

SPK

DYPLOM

UZNANIA

Związku Literatów
na Mazowszu
z wyrazami wdzięczności
za
Spotkania poetyckie
w Pacunelach,
Kiejdanach i Kownie

Kiejdany, LITWA
28-29 10 2017

prezes
Irena Duchowska

SKYRIUS
LAUDA
ODDZIAL
LAUDA

Jeszcze kilka chwil razem i już się żegnamy. Serdecznie ściskamy ze wszystkimi, obiecując nie zapomnieć i mieć kontakt z Polakami – zagubionymi gdzieś tam daleko na Litwie, ale ciągle jakże obecnymi w naszej rodzimej kulturze.

Autor zdjęć Krzysztof Martwicki

● **Krzysztof Martwicki** – prozaik, poeta, dziennikarz. Urodził się w 1965 r. Absolwent filozofii i teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Debiutował jako poeta w 1983 r. na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego". Opublikował dwa tomiki poezji: *Czas i blask* (1995) i *Wiersze* (2000). Jest współautorem powieści *Prawie niewidzialni* (2016). Jego opowiadania, wiersze i artykuły ukazywały się m.in. na łamach „Więzi", „nawiasu", „Przeglądu Powszechnego", „Bibliotekarza", „Studiów Płockich", „Strzegowskich Zeszytów Historycznych", „Powściągliwości i Pracy" i innych. Laureat „Złotego Pióra" za książkę roku 2016 (*Prawie niewidzialni*) oraz wielu konkursów poetyckich i prozatorskich. Jest członkiem Zarządu ZLM (sekretarz). Mieszka w Płońsku.

Ciechanowska cisza

Przebiega ulicami pamięci
Zaczepia o ramiona
Starych kamienic
I betonowych wieżowców
Tylko turkot kół
Uderzający o łby
Skamieniałego bruku
Przerwie sen
Tak jest co noc
Tak mija czas…
Historia wyoruje nowe daty
Ach może by w malarskim śnie
Zatrzymać zapach
Kwitnącej lipy
Nie ważne gdzie skierujesz się
W ulicę Warszawską
Czy na Bloki
Wszędzie słychać
Dzwonów jęk
I tęsknotę za tymi co odeszli
Nie słychać szumu
Zastygł wiatr
Mamroczą stare topole
Zamek mizantrop
Zadumał się
Nad figlującą Łydynią
Ach czasie mój
Pozwól mi
Tę ciszę zatrzymać na później
Niech zamilknie
Turkot pędzących aut
A puchacz odmierzy godzinę

Na schodach wiedzy
Usiadł zmęczony krzyż
Zgrzytnęła zardzewiała brama
Ukazał się krzyżowy plac
Ułożony z nazwisk cieni
Zapach zniczy i księżyca blask
Zarzucił przęsło prawdy
Żeby w ciszy wszyscy szli

Biedni i bogaci…

Miniony czas

Wspomnienia tamtych dni
Zatrzymał maj na skroniach
Zapach kasztanów postawił
Na balustradzie dnia
Arie wiatru kołyszą
Pożółkłe słowa
Brzemienne chmury
Przykryły fragment lat
W szkatułce śpi
Ślepy pierścionek
Obcasy niemodne
Wykrzywił zębem czas
Jesienny deszcz
Zniszczył suknię białą
Pajęcza nić zakryła twarzy blask
Gitary dźwięk
Błądzi w zakamarkach duszy
Niedopita herbata z ziół
Szydzi

W wyszczerbionej filiżance…

Grzech

Bicie dzwonu rozrywa powietrze
Codziennie i o tej samej godzinie
Po ulicach błądzą
Pogubione w pośpiechu pacierze
Za fortunę, za ojca, za brata…
Za kochankę, żeby szybko odeszła
I za wolność naćpaną koką
Tarzającą się w bajorze szczęścia
I można byłoby…
Wyliczać bez końca
Ale komu powiedzcie
Pacierze zwrócić
Bóg nie chce zaśmiecać nieba
A na ziemi nie ma nadawcy
Mijają lata
Mijają wieki
Słychać szyderczy śmiech
Odzywają się
Te same błędy

I coraz droższy jest
grzech …

Miłość dojrzała

Oni na tratwie jesiennej\
Wplątani w siebie
Obok księżyc
W lustrze wody
Tratwa nie płynie...
Płynie namiętność
Przez ich obolałe ciała
Oddech zamienia się w jęk

Wachlarz nocy nie chłodzi ciał
Tylko do żaru rozpala....
Eros
Okrywa płachtą tajemnicy
Uderza
Przytłacza
Coraz mocniej i mocniej
Do siebie
Do dna namiętności
Amor
Wypuścił strzałę rozkoszy
Powstał popłoch
Księżyc samotny gaśnie
Świt przeciera powieki
Zmywa rosą twarze
Z ramion lasu wynurza się ranek

Tratwa dobiła do brzegu...

● **Marianna Olkowska –** poetka i malarka. Z zawodu księgowa. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Wiersze publikowała od 1986 r. – w prasie, ciechanowskich almanachach literackich, *Słowniku Biograficznym współczesnych poetów religijnych*, *Almanachu poezji religijnej* oraz innych ogólnopolskich wydawnictwach. Wydała dwa autorskie zbiory wierszy: *Próżno się bronić* (1996) oraz *Spłoszone ptaki powracają* (2006). Jest też autorką kilku ilustrowanych książek dla dzieci. Jako malarka uczestniczy w licznych plenerach, swoje obrazy wystawiała wielokrotnie w Ciechanowie oraz innych miejscowościach. Odznaczona honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2015). Mieszka w Ciechanowie.

Martwa natura z widokiem w tle

Zaczęło się przyjemnie
papierosek, stakanek…
no, zwykła nasiadówka

Przewodniczący palił emdeemy
Sekretarz belwedery
a pozostali mazury i sporty oczywiście.
Dym był bezosobowy

Sekretarz, szyszka nad szyszkami,
zagaił – Jest taka sprawa, wicie…
Zaczerwienił się aprobatą nos Przewodniczącego
– Towarzysze, rozumicie…
– Trza się wykazać – to lizidupa J.
– Ich już przecież nie ma…
– Prosta sprawa, ot…

W posępnym pejzażu miasteczka
królowała Ona
wyniosłą fasadą klasycznych linii.
Całkiem jeszcze sprawna
chociaż splugawiona
gotowa służyć miłości bożej

Szelest zwojów Tory
i namiętne szepty pobożnych interesów
zakłócała pieśń kantora
w duszącym dymie dziesiątków świec,
które pulsowały tajemnicą miejsc nieistniejących
w potrzaskanych oczach ścian

Nas tu przecież nie ma…

W sumie niewielu było potrzeba…
Czterech w beretach i jeden w kaszkiecie
Kilof, łom, łopata…
Rach, ciach i już!

A kiedy zarzucili stalowe lasso
potężna noga poszybowała w błękit nieba
nad bajkowymi widokami Ziemi Obiecanej.
Otumanieni wódką i smrodem kufajek
powtarzali zdumieni
Jak to? Jak to? Ich już przecież nie ma…

Równe rzędy trylinki układały się w szary wzór
powszechnego dobrobytu

Synagoga
Kozia 19, obecnie Warszawska 5
miasteczko…
sztetl…

Ech, czy to ważne gdzie
Ich już tutaj nie ma…

Miłe wakacje
Obrazki z podróży

Było sielsko
Lokomotywa buchała jak imbryk na ogniu
Puff, paff, puff, paff…
Kłęby pary toczyły zwoje
po lekko przemarzniętej październikowej ziemi

Było spokojnie
Żadnych wrzasków, psów, bicia kolbami
No cóż, *bon ton*

Rezydenci Biura Podróży
w nienagannie skrojonych uniformach
poganiali pasażerów dobrotliwym
Schneller, schneller!

Maleńka czaszka łypała figlarnie
srebrnym oczodołem
To będą miłe wakacje…
Gorrrące wakacje!

Przed otwartymi drzwiami pulmana
kłębił się tłum zdenerwowanych kobiet
okutanych w chusty
zgrzebne chałaty
marynarki nawet
Co tam kto miał

Mało która dźwigała bambetle lub sakwojaże
– Toboły osobno – pouczał wąsaty kolejarz
– A zresztą…

Kobieta z niemowlęciem
wtulonym w zapaskę naramienną,
jak u dzikusów!
dreptała niespokojnie po twardej ziemi rampy
Verfluchte Juden!

Rosły kripowiec w wysokiej czapie
obwisłych policzkach
i wstręcie do kobiet
odpychał wycieńczoną staruszkę
– Nie pchaj się *du altes Schwein*!

Wewnątrz mościli się już co silniejsi mężczyźni
Oj, będą mieli używanie kolebiąc baby na kolanach
i korzystając z przyjemności podróży
Kto wie jakie miłości mogą się narodzić?
Jak to na wakacjach…

W zamazanym kadrze twarz chłopca
Dlaczego przerażona?
Mame, mame!!

Gruby feldfebel ciągnął za rękę smarczystego brzdąca
– Nie opieraj się mały Srulu,
przecież jedziesz na wakacje, ciepłe wakacje

Wetknięta w łapki słodka bułeczka robiła wrażenie
Malec zacisnął kurczowo piąstki
– No jedz *Guten Appetit!*

Jaki piękny spokojny dzień
w sam raz do podróży

Brzuchaty feldfebel odchodząc
z obrzydzeniem wytarł ręce

Guten Appetit!
To będą naprawdę miłe wakacje

Sen

Obudziłem się z pięknego mroku…

Kołysany pocałunkami zjaw eterycznych
o głosach przecudnych,
i palcach harfistek balsamicznych olejów,
o skórze puchowej zwojów jedwabistych,
a kształtach nadobnych
ech…, rozkosznych,
rubaszno-anielskich

Czemuś mnie Boże odrzucił!?

Obudziłem się bólem zapomnianym
niczym piką dźgnięty
spiczastym ostrzem łopaty
w rechotliwej pogardzie knechtów garnczkowych
i ujrzałem wodę oczyszczenia
piękną, szeroką rzekę mego życia

Boże, czyż nie jestem Ciebie godzien?

Gilgul neszamot – do żyw powracam
w piekło *dybuków* oszalałych
długoryjich stworów pożerających niebo,
przejmującego wrzasku żołdactwa
rujnującego *bejs ojlem*,

A przecież żyłem godnie
wedle Twoich, Boże przykazań…

Patrzę na Wisłę spod ubyłego kopca ziemi
Pustoty wzroku nie chroni nic…
żelazo nie więzi ust
więc będę mówił…

Boże, czemuś się ode mnie odwrócił?

Na imię mam Izaak…
May
z wielkiej rodziny kupców zbożowych…

Na imię mam…
Na imię miałem…

Boże, nie pozwól mi…

● **Marek Piotrowski –** urodził się w 1950 r. w Warszawie. Z zawodu archeolog (Uniwersytet Warszawski, 1974), z zamiłowania copywriter, tekściarz, publicysta i poeta. Przez kilka lat – pisał reklamy radiowe (autor około 200), scenariusze filmów reklamowych i popularno-naukowych oraz teksty piosenek (wykonywali je m.in. Stanisława Celińska, Danuta Błażejczyk, Tercet czyli Kwartet, Dorota Rabczewska, Wojciech Gęsicki, Anna Fabrello i inni). W latach 1995-2006 występował ze znanym bardem Wojtkiem Gęsickim w programach poetycko-muzycznych. Jest współtwórcą audycji radiowej „Śmiesznie i Lirycznie" dla Radia dla Ciebie. Wiersze publikował głównie w zbiorowych wydawnictwach. We wrześniu 2017 r. wydał pierwszy zeszyt poetycki *Zachor – Pamiętaj* (pochodzą z niego powyższe wiersze). Jest laureatem licznych nagród w konkursach poetyckich.

Od 1988 r. związany jest z Ciechanowem i Muzeum Szlachty Mazowieckiej (kierownik Działu Archeologicznego). Prowadzone przez niego na północnym Mazowszu badania archeologiczne (od 45 lat) zaowocowały jego autorską książką *Szreńsk miasto zapomniane* (1986) oraz wieloma artykułami naukowymi i popularno-naukowymi. Od 2003 r. prowadził przez kilka sezonów badania archeologiczne na Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie. Był kuratorem oraz autorem scenariusza wystawy „Fakty i mity ciechanowskiego zamku" (2012, 2013) oraz innych wystaw, w tym jednej wyróżnionej dyplomem Ministerstwa Kultury i Sztuki („Pan Prezydent – rzecz o Ignacym Mościckim", 1992-1993). Od kilkunastu lat mieszka pod Ciechanowem.

STRONY GOŚCINNE

Młode poetki z Litwy: Karolina Słotwińska i Agnieszka Masalitie podczas Nocy Poetów na XIV Festiwalu M. K. Sarbiewskiego w Płońsku. *(fot. Krzysztof Dorosz SJ)*

* * *

Na początku było jedno wielkie n i c.
Głuche jak pień
I bezsensowne.
Niczemu niewinne
(Lecz czym zasłużone?)
Bez ciotki Janki robótek na drutach.
I plamy na obrusie, co nie chce się sprać,
Bez aniołów, diabłów
I gwiazd.
Jak twierdzą fizycy –
Wspomniane wyżej n i c
W swojej konsekwentnej wędrówce do niczego
Przeszło przez c o ś (z hukiem)
A więc przez:
Kłębki wełny.
Plamy.
Diabły.
Anioły etc.
By następnie stanowczo
I całkowicie
A także niewykluczone, że głośno
Rozpaść się w jedno wielkie.
Przeogromne
N i c.

* * *

Udzielono zezwolenia.
Przydzielono sort mundurowy ciała.
(Nienajgorszy nawet).
Garść zdolności
I znarowiony umysł. co jak osioł w upalny dzień
Ogania się od natrętnych much myśli.
Oraz spokojne miejsce
W tych wspaniałych czasach,
W których jak piszą poważne gazety
Tylko jeden procent ludności na ziemi
Zaangażowany jest w konflikty.
Podarowano mi w prezencie
Możliwość czucia się dobrym człowiekiem.
Zaledwie za jałmużnę rzuconą bezdomnym.
I za więcej niż nic dane na akcję charytatywną,
Za ugotowany obiad.
Za drobną przysługę oddaną znajomym.
Zezwolono.
Na brak rozstrzygnięć.
Czy na śmierć ma iść matka czy dziecko.
Hojny darczyńco.
Dziękuję Ci za to,
Że dałeś mi przepustkę na życie.

* * *

Oto stół
miał być zapachem trawy.
Lecz się nim nie stał.
Szkoda.

A oto kolor żółty.
Miał być różowym,
Ale stał się tylko kulą bilardową…
Z niewiadomego powodu.

To jest diabeł.
Miał stać się kompotem malinowym.
Ale został cyfrą siedem.
Nie wiem czemu.

To jest melon.
Miał zostać śmiercią.
Lecz się nią nic stał
Co za ulga!

A to jest śmierć.
Miała być niedokończonym słowem.
Ale nim nie jest.
Na szczęście.

● **Grażyna Kilanowicz-Barecka** – malarka, poetka. Absolwentka Wydziału Konserwacji Malarstwa Sztalugowego, Ściennego i Rzeźby Polichromowanej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (dyplom z wyróżnieniem w pracowni profesora Juliusza Bursze, 1980). Po studiach kopiowała obrazy starych mistrzów, malowała portrety, miała okres fascynacji malarstwem fantastycznym i ezoterycznym. Ilustrowała też dla wydawnictw książkowych i prasowych. W połowie lat 90. zaczęła malować obrazy abstrakcyjne i pisać wiersze. Jest artystką bezustannie poszukującą i eksperymentującą. Posługuje się różnymi technikami malarskimi – olejem, akrylem, temperą, pastelami, a także stosuje własne techniki strukturalne. Działa w Związku Polskich Artystów Plastyków (członek Zarządu OW ZPAP). Mieszka w Warszawie.

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (WARSZAWA)

Stanislaus Polonus – puer magnus

O poemacie M.K. Sarbiewskiego *Do świętego Stanisława Kostki…*

Jak przedstawia Maciej Kazimierz Sarbiewski wielkiego Świętego z Mazowsza? Na jakie cechy osobowości i świętości Stanisława zwraca uwagę „chrześcijański Horacy"? Takie pytania można sobie postawić czytając wiersz „Do świętego Stanisława Kostki. *Poemat ślubowany za szczęśliwy powrót króla polskiego, Władysława IV, z Badenu do Polski w r. 1639*"[1]. Zauważmy, że oda została napisana około 70. lat po śmierci Stanisława (1550-1568). Jest to zatem również poetyckie świadectwo, jak postrzegano Kostkę w owym czasie. Warto tu zaznaczyć, że kult Stanisława był w czasie pisania wiersza rozwinięty i rozpowszechniony. Zrodził się bowiem zaraz po śmierci Świętego z Rostkowa. Kostka to przypadek „santo subito"[2]. W 1605 r. papież Paweł V zezwolił na publiczną cześć Stanisława Kostki, co świadczy o tym, że Kostka był już czczony jako święty[3]. W XVI wieku nie rozróżniano jeszcze wyraźnie

---

[1] Jak informuje komentarz, oda została napisana przed 12 I 1638 r. (co zaznacza Sarbiewski w liście do bpa Stanisława Łubieńskiego). Prawdopodobnie tekst został później (1639 r.) przeredagowany. Zob. M.K. Sarbiewski, *Liryki oraz „Droga rzymska" i fragment „Lechiady"*, przeł. T. Karyłowski, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Warszawa 1980, s. 608.

[2] Już w 1580 r. rozpowszechniano wyryty na blasze obraz świętego z podpisem „błogosławiony". Zob. St. Bońkowski, Święty Stanisław Kostka, Płock 1986, s. 166. Nasuwa się analogia z sytuacją po śmierci św. Jana Pawła II i wolą ludu Bożego wyrażoną w słowach: „santo subito" ('święty natychmiast').

[3] H. Fros SJ, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 2000, s. 487-488.

beatyfikacji od kanonizacji i dla rozwoju kultu wystarczyło, że papież nazwał lub ogłosił kogoś błogosławionym. Od czasu kiedy Paweł V pozwolił oddawać Stanisławowi cześć publiczną, przyjmuje się, że młodzieniec z Rostkowa został formalnie beatyfikowany. Wtedy to, zwłaszcza w kościołach i szkołach jezuickich, zaczęto rozpowszechniać kult błogosławionego Stanisława[4]. Sarbiewski na pewno zetknął się z tym zjawiskiem już w kolegium w Pułtusku, gdzie przebywał w latach 1607-1612 jako uczeń[5]. Dodajmy, że dzięki staraniom polskiego króla i biskupów w 1670 r. papież Klemens X wyraził zgodę na celebrowanie mszy św. i oficjum brewiarzowego o błogosławionym Stanisławie oraz ogłosił go patronem Polski i Litwy. Wtedy właśnie wyznaczono 13 listopada na obchodzenie jego wspomnienia (obecnie w Polsce ze względów pastoralnych obchodzimy tę uroczystość 18 września). Papież Benedykt XIII ogłosił Stanisława świętym, czyli dokonał jego kanonizacji, wydając 31 XII 1726 r. bullę kanonizacyjną „Cum Christi voce".

Podczas swego pobytu w Rzymie w latach 1622-1625 Sarbiewski z pewnością spotkał się z istniejącym tam kultem i żywą pamięcią o świętym młodzieńcu z Mazowsza, nazywanym w środowisku jezuitów „Stanislaus Polonus". Główne miejsce tego kultu, czyli kościół św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie młody Kostka spędził kilka miesięcy w jezuickim nowicjacie i zmarł, znajduje się tuż obok okazałego, dawnego pałacu papieskiego, którego budowę ukończono w 1573 r. (obecnie siedziba prezydenta Republiki Włoskiej). Nie można wykluczyć, że w tej letniej rezydencji papieży Sarbiewski mógł być przyjmowany przez Urbana VIII lub spotykał się z ludźmi z jego otoczenia. Jest też więcej niż prawdopodobne, że do miejsca pochówku i kultu rodaka z Mazowsza Sarbiewski często zaglądał.

---

[4] Bońkowski, *dz. cyt.*, s. 166.

[5] W mazowieckim Pułtusku kult ten był mocno krzewiony. Przykładem było choćby to, że w Kacicach, na tzw. willi należącej do kolegium w Pułtusku, jeszcze w XVII w. wybudowano pierwszy kościół w Polsce pod wezwaniem błogosławionego Stanisława Kostki. Obecnie jest on kościołem filialnym parafii św. Józefa w Pułtusku.

Pozostaje pytaniem, na ile Sarbiewski znał istniejące już wtedy pisane biografie czy, jak wówczas mówiono, żywoty świętego Stanisława. Niektóre z nich mają wartość źródłową, zostały bowiem napisane bądź przez ludzi, którzy osobiście znali świętego, bądź też czerpali wiadomości od bezpośrednich świadków. Na uwagę zasługują trzy biografie, z którymi mógł się zetknąć Sarbiewski. Pierwsza z nich, *Vita Stanislai Kostka*, została napisana przez Juliusza Fazio (Iulius Fatius), żyjącego w latach 1537-1596, który był mistrzem nowicjatu i kierownikiem duchowym Stanisława. Ten pierwszy żywot napisał Fazio niedługo po śmierci Kostki w 1568 r. na polecenie ówczesnego generała zakonu, Franciszka Borgiasza, który zresztą przyjął Stanisława do zakonu. Drugi żywot, który powstał kilka miesięcy po śmierci świętego, napisał go Stanisław Warszewicki (1529-1591), który był współnowicjuszem i przyjacielem późniejszego Świętego. Żywot został opatrzony tytułem: *Vita Stanislai Kostka nobilissimi iuvenis qui in Societatem Iesu ingressus brevi in eadem sanctae migravit ad Dominum*. Ta relacja ma dla biografów dużą wartość, bo została napisana przez świadka i powiernika Świętego. Wreszcie trzeci żywot, *Vita Beati Stanislai Kostka*, to dzieło Franciszka Sacchiniego (1570-1625). Autor był historykiem i wiadomości czerpał od bezpośrednich świadków, np. od współnowicjusza Stanisława, a późniejszego generała zakonu, Klaudiusza Akwawiwy. Dzieło cenione jako praca źródłowa miało pierwsze wydanie w 1609 r., drugie w 1612 r.

Redaktorzy znanego wydania dzieł Sarbiewskiego, Mirosław Korolko i Jan Okoń utrzymują, że realia hagiograficzne zaczerpnął Sarbiewski z żywotu św. Stanisława Kostki napisanego przez Piotra Skargę[6]. Przyjmując tę wersję (co nie wyklucza, że Sarbiewski znał też inne źródła na temat Kostki), warto zauważyć, że Piotr Skarga wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Rzymie 2 lutego 1569 r., zaledwie kilka miesięcy po śmierci świętego młodzieńca z Rostkowa. Zetknął się zatem bezpośrednio z rozwijającym się kultem Stanisława. W Żywotach Świętych Skargi hagiograficzna opowieść o młodym jezuicie pojawi-

[6] Sarbiewski, *dz. cyt.*, s. 608.

ła się dopiero w wydaniu z 1610 r., drukowanym przez Andrzeja Piotrowczyka w Krakowie. Rzecz ciekawa, że było to już wtedy siódme wydanie Żywotów Świętych Skargi, ostatnie za życia autora, który zmarł w 1612 r. Opowieść napisana przez Skargę ma charakter typowej hagiografii, o czym świadczy już jej początkowa prezentacja bohatera:

> Był rodzaju przezacnego, ojca miał Jana Kostkę z Rostkowa, kasztelana zakrocimskiego, a matkę Małgorzatę Kryską z Drobnina, domy oba wysokiego szlachectwa i sławy. Urodził się w Rosikowie, starodawnej ojczyźnie przodków swoich, w zakrocimskim powiecie, roku Pańskiego 1550. Od dzieciństwa podrastając, wziętej ze chrztu świętej niewinności dochowywał, strzegąc się grzechu każdego, i kwiatu czystości dziewiczej nie utracił, i od grzechu śmiertelnego z łaski Bożej wolnym zostawał. Już go był dary swymi wielkimi Pan Bóg od młodości okrasił i umiłował, wlewając w naczynie piękne, cnoty wysokie i duchowieństwa nabożnego pełne[7].

Sarbiewski miał (lub mógł mieć) dość dużą wiedzę na temat rodaka z Mazowsza. Pisząc poświęcony mu poemat, przyjął – podobnie jak Skarga – perspektywę hagiograficzną, uwznioślającą. Kostce, którego nazywa „puer magnus" ('wielki chłopiec'), należy oddać przede wszystkim cześć i szacunek jako świętemu. Poeta podkreśla, że Matką tego powołania i świętości była Maryja, do której Stanisław żywił głęboką cześć i nabożeństwo. Ona to pomagała mu zrealizować Boży plan, którego częścią była w sierpniu 1567 r. słynna ucieczka z Wiednia przez Dylingę do Rzymu. Maryja osłaniała i zakrywała świętego młodzieńca przed złością brata Pawła, broniła przed mocami piekielnymi. Wreszcie Ona oddała w jego ręce, w mistycznej wizji, Dziecię Jezus, co było szczególnym aktem wyróżnienia i zaufania[8].

---

[7] P. Skarga SJ, Żywoty świętych polskich, Kraków 2011, s. 185-186. Skarga powołuje się w swojej opowieści o błog. Stanisławie na wspomnianą wyżej biografię autorstwa Juliusza Fazio.

[8] Skarga tak opisywał to mistyczne wydarzenie, które miało miejsce w czasie choroby Stanisława w Wiedniu: „A za tym się bardzo

Pomiędzy Bożym Dziecięciem a Stanisławem zawiązała się bliska, intymna więź, którą Sarbiewski tak opisuje:

Z jakąż rozkoszą, święty chłopcze, Boga
W objęciach tulisz! Z jakim wdziękiem w twarzy
Całujesz, jakaż radość dziwnie błoga
Lśni w oczach twoich, jak miłą cię darzy

Pieszczotą Dziecię! Bo pewnie rączęty
Dziewiczą szyję twą oplótłszy śmiało,
Z uśmiechem pełnym niebiańskiej ponęty,
Nieraz cię Ono mile całowało[9].

Jak zauważa poeta, Bóg nawiedza świat i ludzi w różny sposób. Nie zawsze groźnie, w potędze żywiołów, czasem czyni to łagodnie i delikatnie. Tak było w wypadku św. Stanisława z racji jego czystości duszy i szczerej pobożności. Sarbiewski wiąże postać Kostki z tajemnicą Bożego wcielenia, dziecięctwa Jezusa, bliskością i łagodnością Boga, z „jasnych niebios uśmiechem".

„Chrześcijański Horacy" nawiązuje do obrazu komunii mistycznej św. Stanisława, otoczonego gronem aniołów, w chwale. Podkreśla, że Kostka już za życia dostąpił łaski nieba, „smakował" na ziemi niebieskich słodyczy, wiecznego szczęścia[10]. W wierszu Sarbiewskiego Kostka to mistyk, w którego twarzy od-

---

źle mieć i prawie konać poczynał; i już miawszy on na drogę niebieską posiłek, z radością śmierci i końca czekał, a owo mu się przeczysta Matka Boża, Dzieciątko na swych rękach niosąc, ukazała i sługę swego cieszyła, i chcąc go hojniejszą słodkością napełnić, na łóżku jego Synaczka położyła. Z czego on przedziwnie na duszy uweselony i ucieszony, i na ciele ozdrowiał. A chcąc mu łaski przyczynić, Królowa niebieska upomniała go, aby się do zakonu *Societatis Iesu* Panu Bogu oddał" (Skarga, *dz. cyt.*, s. 194).

[9] Według wydania: M. K. Sarbiewski, *Liryki oraz „Droga rzymska" i fragment „Lechiady"*, przeł. T. Karyłowski, oprac. M. Korolko przy współudziale J. Okonia, Warszawa 1980, s. 532-539.

[10] Chodzi o komunię mistyczną, wizję, której dostąpił Stanisław w Wiedniu.

bija się oblicze Boga, to „alter Christus", czyli 'drugi Chrystus'. Podobnie jak święci: Franciszek z Asyżu, Ignacy z Loyoli czy Teresa z Avila, tak i Stanisław był rozpalony płomieniem „miłości ognistej", napełniony żarem miłości gorejącej (charakterystyczne obrazy, przy pomocy których mistycy opisywali swoją relację z Bogiem). Sarbiewskiemu, który w swojej twórczości religijnej wyraźnie nawiązywał do mistycyzmu, ta metaforyka była bardzo bliska[11]. Tak opisuje mistyczne uniesienie Stanisława:

Niekiedy porwan nad ziemię w zachwycie
Wśród niebian, w blaskach wiecznego zarania,
Gości i rajskie uprzedzając życie,
Usty i duszą niebiosa pochłania.

Tonący w źródle wszechbytu i do dna
Pogrążon w Bóstwa nieprzebrane morze,
Twarzą przedziwnie jasną, jak pogodna
Toń niebios – lica odzwierciedla Boże.

Sarbiewski widzi w św. Stanisławie wielkiego patrona, opiekuna Polski i Litwy. Szczególne kompetencje przypisuje Świętemu w sprawach upraw, zapewnienia plonów. Jest to niewątpliwie nawiązanie do rolnictwa, najczęstszego zajęcia i źródła utrzymania ludzi w owym czasie, nie tylko na rodzinnym Mazowszu. Poeta czyni Kostkę także orędownikiem i wspomożycielem w sytuacjach chorób, zwłaszcza osób dotkniętych febrą, zwanej inaczej malarią, na którą – jak się przypuszcza – w sierpniu 1568 r, w wigilię Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny zmarł Stanisław. Święty także chroni przed wczesną śmiercią, która jego samego nie ominęła. Kostka jest wzywany jako obrońca grodów, chroniący je od pożarów, pożogi wojennej, od nieprzyjaciół. W wierszu Sarbiewskiego mamy też nawiązanie

[11] Przykładem jest twórczość Sarbiewskiego o nachyleniu mistycznym. Zob. K. Dorosz SJ, *Twórczość ks. M. K. Sarbiewskiego okiem teologa. Duchowy syn św. Ignacego Loyoli*, w: *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ i jego twórczość: studia i materiały*, pod red. J. Z. Lichańskiego i T. Kaczorowskiej, Pułtusk – Sarbiewo 2015, s. 79-91.

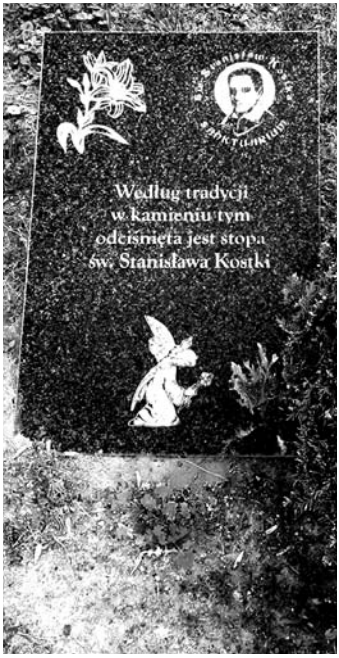

Stopa św. Stanisława Kostki odciśnięta w kamieniu, teren świątyni w Rostkowie. *(fot. Teresa Kaczorowska)*

do postaci św. Barbary, którą Kostka obrał niegdyś na swoją szczególną patronkę, a teraz współdziała opiekując się ludźmi[12]. Jako kaznodzieja królewski czyni Sarbiewski ukłon w stronę króla Władysława, prosząc świętego Stanisława o wsparcie dla polskiego władcy, a także dla ojczyzny i Kościoła.

Utwór kończy się życzeniem poety, aby Stanisław Kostka został rychło kanonizowany, aby stał się świętym Kościoła powszechnego, czczonym nie tylko w Polsce, ale w całym chrześcijańskim świecie. Te życzenia poety spełniły się: Stanisław w 1726 r. został kanonizowany. Pozostaje do dziś jednym z bardziej znanych na świecie polskich świętych, co podkreślał już Piotr Skarga, który tak kończył Żywot *błogosławionego Stanisława Kostki Societatis Jesu*:

> Polacy i królestwa tego obywatele weselmy się z takiego synaczka Korony, tej matki naszej, która dla wielkich grzechów do upadku nachylona, takich pomocników u Chrystusa potrzebuje, aby się na słuszne karanie i pomstę złości naszych nie skwapiał; któremu z Ojcem i Duchem Świętym Bogu jedynemu cześć i chwała na wieki. Amen[13].

---

[12] Nabożeństwo Stanisława do św. Barbary rozwinęło się w Wiedniu, gdzie należał do Kongregacji św. Barbary. Ta święta pojawiła się też w wizji komunii mistycznej.

[13] Skarga, *dz. cyt.*, s. 223.

Rostkowo. Miejsce modlitw św. Stanisława Kostki.
(fot. Teresa Kaczorowska)

Św. Stanisław Kostka i opisujący go literacko Piotr Skarga i Maciej K. Sarbiewski – to trzej polscy jezuici, którzy znakomicie zapisali się w naszej historii i tradycji. Wszyscy byli szlacheckiego stanu, pochodzili z Mazowsza, a w Towarzystwie Jezusowym znaleźli miejsce, gdzie mogli realizować swoje wielkie pragnienia służby Bogu i ludziom. Jak święty młodzieniec z Rostkowa, wszyscy żyli wezwaniem: „Ad maiora natus sum", a dziś nam przypominają, że warto zabiegać o „rzeczy wyższe".

● **Krzysztof Dorosz SJ** (rocznik 1962) – ks. dr jezuita, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także eseista, autor wielu audycji radiowych, współpracownik Polskiego Radia, KAI, autor kilkudziesięciu artykułów oraz dwóch książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* oraz *Śladami nadziei i inne szkice*. Jest absolwentem polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i teologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Zajmuje się religijnymi aspektami literatury. Należy do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie (członek Zarządu).

To był lipiec

To był lipiec, ciepły lipiec, kiedy przyszli
jakby nieszczęść było mało po tej wojnie
Gdybym chociaż jakiś sen proroczy przyśnił
lecz tej nocy wszyscy spaliśmy spokojnie
Gdyby jakiś dobry anioł ostrzegł we śnie
mnie lub matkę albo moją biedną siostrę
że Judasza mamy także u nas we wsi
że tragiczne odtąd będą nasze losy
Że już siostry mojej więcej nie zobaczę
i że ojciec ani matka jej nie ujrzą
że łez w końcu zabraknie nam do płaczu
Nie wiedziałem, bo to wszystko przyszło później

To był lipiec, ciepły lipiec, wcześnie rano
Trzech ich było, dwóch sołdatów, jeden lejtnant
Krótkie słowa, *etot szpion* i ją zabrano
skrępowano jej na plecach drutem ręce
Matka palto na ramiona jej włożyła
Tylko łzy otarła ręką, cicho płacząc
Zyta, Zyta, tylko cicho, tak mówiła
Pewnie czuła, że jej nigdy nie zobaczy
Pewnie serce jej matczyne powiedziało
że jej życie stanie się czekaniem
i że życia tego będzie jeszcze mało
By usłyszeć córki swej wołanie

Zaraz obok dom stał, do dziś stoi jeszcze,
tam na piętrze katowali ich oprawcy
Krew na ścianach, na podłogi każdej desce
ja widziałem ta krew ciągle na mnie patrzy

Krzyki bitych było słychać w dzień i w nocy
Głuchy tupot po drewnianych schodach
Krzyk kacapów mieszał się z krzykiem pomocy
Głosem modlitw kierowanych wprost do Boga

Ja widziałem leżąc cicho na poddaszu
Moją siostrę, gdy ją rano prowadzali
żeby mogła obmyć krew ze swojej twarzy
później znowu ją ze sobą zabierali
Nocy pewnej samochody podstawili
ja uciekłem i już tego nie widziałem
Ładowali wszystkich, potem wywozili
I już siostry swojej więcej nie ujrzałem

Wywozili ich w nieznane gdzieś do lasu
Księżyc ronił łzy srebrzyste nad ich losem
gasły życia, jakby świece ktoś pogasił
Jakby sierpem ktoś pościnał nagle kłosy
Poprowadził demon śmierci leśną ścieżką
Stawiał rzędem ich nad rowem po kolei
Demon w czapce z gwiazdą i w ręku z pepeszką
Strzelał w głowy, pewnie wszyscy tak zginęli
Nie wiadomo, jaka ziemia kości kryje
Jakie losy kryją ich wołanie
jedno pewne, że już żadne z nich nie żyje
A gdzie leżą, Ty wiesz tylko Panie

Tak tu żyję osiemdziesiąt lat z nawiązką
jedno zdjęcie ciągle w domu u mnie wisi
Na nim zawsze uśmiechnięta moja siostra
Lat dwadzieścia miała, kiedy przyszli
Lat dwadzieścia miała i przed sobą życie
które przerwał pewnie jeden strzał nad rowem
Chciałbym świeczkę móc zapalić jeszcze Zycie
Chciałbym jeszcze kiedyś stanąć nad jej grobem

czerwiec 2010

Zyta

(Z opowieści ojca)

Zieloną suknię miała
Zieloną ze spadochronu
Tyle pamiętam

Pamiętam twarz
Pogodną twarz
Która jaśniała zawsze uśmiechem
To moja siostra
Tyle pamiętam

To moja siostra
Na którą matka ciągle czekała
Z różańcem w ręku
Szła do kościoła
By tam się modlić
Miała nadzieję

Nie doczekała

Ja mam jej zdjęcie
I swoje lata
I grobu szukam
Albo tej sukni małego skrawka
Zielona była
Pamiętam
Ze spadochronu

06.06.2011

Sześciuset

Ofiarom Obławy Augustowskiej

Każdą grudką krwi jesteśmy
Wciśnięci w ziemię butem mordercy
Oddech w nas zamarł przysypany piachem
Ubitym skrzętnie
Trawą porośniętym
Nikt nie wie w jakim
Polskim czy sowieckim
Piachu leżymy
Nikt nie poruszył dotąd jeszcze ziemi
Która jak całun ciemny kryje
Niewinnych mord
Każdą gałązką każdym trawy źdźbłem jesteśmy
Spoconym rosą po upiornym śnie
Który się rankiem w lipcu ziścił

Zerwani ze snu
Z domów ciągnięci na krwawy apel
Wyczytani z list szliśmy
By nie powrócić nigdy więcej
A ciała nasze
kości nasze
W piachu gdzieś leżą
Polskim lub sowieckim

26.06.2010

(z tomu *Ziemi krzyk*, wyd. ZLM, Ciechanów 2018)

Instalacja artystyczna ku czci ofiar Obławy Augustowskiej w Mikaszówce w Puszczy Augustowskiej, autorstwa Wojciecha Skrzyszewskiego.
(fot. Grzegorz Kucharzewski)

• **Grzegorz Kucharzewski** – z wykształcenia inż. transportu, z zawodu nauczyciel, pracuje w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Sejnach, w woj. podlaskim. Z zamiłowania pieśniarz i poeta. Interesuje się historią, szczególnie II wojną światową oraz powojennymi losami kraju i Polaków na ziemiach Polski północno-wschodniej. W swoich utworach literackich sięga często do tematyki historycznej (Obława Augustowska, losy Żołnierzy Wyklętych), ale pisze piosenki o różnej tematyce, stroniąc od polityki.

Zrzeszony w „Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku" oraz w „Związku Piłsudczyków RP". Odznaczony Medalem „Pro Patria" (przyznawanym za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej) oraz Srebrnym Krzyżem Honorowym Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej. Laureat wielu nagród na regionalnych festiwalach poezji śpiewanej. Uczestnik finału Festiwalu Piosenek Jacka Kaczmarskiego „Nadzieja" w 2007 r.

Odłamki

widać
nie do twarzy nam było
z uśmiechem
widać
nie do twarzy
ze sobą
na co dzień

ze sobą
sami
siebie nie znając
w siebie zapatrzeni
a jednak ślepcy
nie mogliśmy odnaleźć drogi
choć ta
w zasięgu ręki

teraz tylko biel
wszechobecna
i tak wiele do wymilczenia
za karę
za siebie
za słowa
jak odłamki szkła

i za to
że czasem jeszcze słyszę
jak drzwi za tobą
z trzaskiem

Pamięć

nie przytulaj mnie
bo wewnątrz się na atomy rozpadam
mówiłem
a jednak oprzeć się nie mogłem
przyciąganiu silniejszemu po stokroć
niż ziemskie

„nie chcę byś cierpiał jak ja”
słyszałem
a jednak zlekceważyłem nieodwołalność
pokuty

nadzieja
głupia jak zawsze
do ucha szeptała
mirażem spełnienia czujność uśpiła

jeżeli karą za pewność
która się zdarza
raz na milion spojrzeń
ma być wieczne czekanie na niemożliwe
jeżeli tak jest
jeżeli tak być musi
oswoję wieczność

tobą ją zapiszę

Dreszcze

więc o ile lat się spóźniłem?

moje twoje oczy nie moje
moje nie moje twoje dłonie
moje dreszcze

oddech do podziału
bliskość
odległość
i głos

nie moja pewność
moja niepewność

moja
trudna sztuka
liczenia do trzech

(z tomu *Dreszcze*, wyd. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smołki w Opolu, Opole 2015).

● **Kordian Michalak** – dziennikarz radiowy i telewizyjny, polonista, rzecznik prasowy, bibliotekarz, konferansjer, didżej, autor tekstów piosenek, poeta. Laureat wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich, autor tomiku wierszy *Rachunek myślenia* (krakowskie Wydawnictwo „Miniatura"). Mieszka w Opolu.

BERNARD NOWAK (LUBLIN)

DO EPPING

(fragment)

*Wszystko to zaś, abyś się nacudował ludzkich losów i postaci przemianom w kształty inne – i powrotowi we własne, dzięki odwrotnemu rzeczy splotowi.**

Apulejusz

– A buty? – spytał celnik.

Podniosłem nogę i poczułem, jak zamieniam się w konia. No, może w dobrze ułożonego osła. Oczywiście, bardzo mi to odpowiada. Mundurowy obrzucił moje kopyta szybkim spojrzeniem.

– Zdjąć – powiedział. – Elektronika, płyny?

– Smarfon, iPod, fahrenheit.

– Proszę wyłożyć na prochowiec. Buteleczkę umieścić w plastikowym woreczku. A pasty, płyny, kremy, niebezpieczne narzędzia lub urządzenia? – wyliczał celnik.

– To, co niebezpieczne, przemycam w zwojach – wysiliłem się jak człowiek, zzuwając obuwie. Potem dołożyłem do kuwety neseser, do drugiej okolicznościową marynarkę i prochowiec.

– Dobrze, dobrze – odrzekł takim tonem, jakby wiedział, o co tu chodzi.

Celnik znów zmierzył mnie wzrokiem, tym razem się jednak uśmiechnął. Po czym dodał:

– Można przejść.

Ale ja już łypałem okiem w stronę stojącej za bramką nimfy. Z daleka widziałem, że jest wśród kontrolerów. Mogę powiedzieć, że ją znam – wysoka, szczupła, opalona. Jej obecność to

* *Metamorfozy*. Przełożył Edwin Jędrkiewicz.

dobry znak na całą podróż. „Zrewiduj mnie, swą młodą ręką” – zanuciłem jej w myślach prastarą, podróżniczą pieśń. Jednak dziewczyna odsunęła się za bramkę, jej miejsce zajął lekko łysiejący brunet. Sprawdził rękawy koszuli, przeciągnął dłońmi po nogawkach, obmacał pęciny, ślizgnął się wykrywaczem po ubraniu.

– Człowiek zdejmuje buty i od razu czuje się bezbronny – powiedziałem do łysiejącego. – Jakby miał spętane nogi.

– Zaraz je pan odzyska – niespodziewanie odpowiedziała szczupła. Jej ciemne oczy nabrały blasku, jakby odczytała aluzję do innych rozbieranek. Z łatwością wyobraziłem sobie, jak idzie naga do mojej łazienki.

Rozsunęły się plastikowe zapadki i z detektora wynurzył się bagaż. Mogę powiedzieć, że lubię ten moment. Oto waliza wysuwa się zza kulis i sunie po rolkach niczym pokorna istota z innego świata. Pokorna i upokorzona, która – niczym małe zwierzątko z wierszyka – przypadnie ci na końcu do nóg. I, brnąc w ten styl, nie najlepszej próby, układałem w głowie kolejne zdania: „Powracała do jego rąk będąc jego i nie jego. Nie wiedział bowiem, ale i nie chciał wiedzieć, co z nią robiono. Ani co robiła ona. Tam, w ciemnościach, gdy poddawała się prześwietleniu”. Te układanki i ciche komentarze to moja specjalność. I trochę wstydliwa słabość. Jestem pewny, że gdy się zestarzeję, będę rymować każde zdanie, moje i cudze.

Założyłem buty, spakowałem walizkę i skręciłem do sklepu Duty Free. Wybrałem śliwowicę, tę koszerną i najmocniejszą, dorzuciłem tabliczkę czekolady, kilka paczek marlboro. Zapłaciłem i, omijając poczekalnię (między rzędami krzeseł biegało kilkoro dzieci), przeszedłem do kawiarni.

Tak zaczęła się ta historia, chyba jedna z moich najbardziej dziwnych.

[2] Podeszła kelnerka, zamówiłem espresso. Podwójne. Znalazłem wolny stolik, usiadłem twarzą do podróżnych, wyjąłem iPoda, położyłem na go blacie.

Od sąsiedniego stolika dobiegły mnie strzępy rozmowy. Nastawiłem uszu. Jakaś para rozmawiała o procesie, który męż-

czyzna właśnie po kilku latach wygrał. Rozmawiali tak, jakby nikogo koło nich nie było. Albo jakby nikt nie rozumiał ich języka.

– Nie pozbierają się do końca życia – mówił z wyraźną satysfakcją. Po każdym jego zdaniu robił przerwę, a kobieta kiwała głową na znak, że przyznaje mu rację.

– Dobrze im tak – rzekła. I dodała: – Z takimi inaczej nie można.

Wówczas mężczyzna rzekł:

– Widziałem jedną dziewczynę. Pierwszy raz od lat. Studiowała u mnie politologię. Wysoka, ale po twarzy zupełnie nie widać.

– Zupełnie? – spytała rozmówczyni, nie ukrywając zdziwienia.

– Nic a nic – rzekł. Po czym dodał: – Menelik wszedł do podziemi.

– Menelik? – żywo zainteresowała się pani rozmówczyni.

– Na Starym Mieście. Wczoraj widziałem – odpowiedział. I dorzucił: – Ciekawe, czy są jakieś nowe eksponaty.

Wtedy poczułem coś dziwnego. Że na grzbiecie, pod koszulą i marynarką, porusza mi się skóra. Samoistnie i bez woli. Instynktownie. A osobliwie na łopatce. Jak koniowi, gdy usiądzie na nim końska mucha. Raz i drugi, tam i z powrotem. Jak mojemu Lucjuszowi. Skóra poruszyła się i, na szczęście, prawie w tej samej chwili przestała.

Kelnerka przyniosła kawę. Wstałem i przeszedłem z filiżanką do pomieszczenia dla palących. W środku szklanej klatki było dwoje palaczy – kobieta w średnim wieku oraz tęgi mężczyzna z opaloną twarzą.

– Witam w komorze gazowej – rzuciłem na powitanie.

Kobieta otaksowała mnie niechętnym spojrzeniem, co najmniej jakbym był rarogiem, zdusiła niedopałek i bez słowa wyszła. Wtedy znów to poczułem. Że mi się rusza. Pod marynarką, w okolicach łopatki.

Tymczasem tęgi milczał. Skonfundowany czy może nieśmiały, nie patrzył na mnie. Przyglądał się białej lulce papierosa, obracanej przez potężne palce. „Takoż Butrym, tyle że żyw”,

myślałem o jego łapie, z paluchami niczym graba mastodonta. Pięciopalczasty mastodont, egzemplarz występujący na nizinie polskiej. W innych okolicznościach chętnie bym do takiego zagadał, jednak po niefortunnym zdaniu wstępnym uznałem za właściwe zrobić przerwę. Więcej: stanąłem do budowlańca bokiem, po czym pstryknąłem zapalniczką. I, co gorsza, pociągnąłem z filiżanki. Ta filiżanka, pański kaprys degustatora tytoniu, powodowała, że mastodont przesunął się aż do syluru. Uświadomiłem sobie, że mogę się mylić. Bo on może też to widział. Że marynarka się przesuwa. Że na plecach leciutko drży. Właśnie dlatego mógł być skonfundowany.Tymczasem pierwszy dym z papierosa uniósł się w górę, skręcił w lejek, po czym zniknął w otworze wyciągu.

Zdusiłem niedopałek, wróciłem do stolika. Na miejscu po profesorze siedziały trzy hipstersko ubrane dziewczyny. Trzymając w ręku smartfony i przesuwając palcami po ekranie, rozmawiały. Znów, jak to mi się zdarza, nastawiłem uszu.

– Mam kilka – mówiła pierwsza. – Ale piosenki tylko dwie.

– Ja trzy – odpowiedziała druga. – Z Leśmiana.

– Ja też z Leśmiana – niemal wykrzyknęła pierwsza. – Co wybrałaś?

– „Strój”. A z prozy co?

– Fragment z Kadłubka.

– Chyba mnie wkręcasz.

– Leje – zaśmiała się ta, która do tej pory nie powiedziała słowa. – Ona zawsze leje.

– Tego ze średniowiecza? – dopytywała się druga, nie zwracając uwagi na ostrzeżenie.

– Tego – potwierdziła pierwsza. – Podoba mi się średniowiecze. Tam był ład. I na świecie, i w ludziach.

– Ale jazda – śmiała się druga.

– Posłuchaj – zaczęła, a ja strzygłem już w jej stronę uszami jak szkapa. – „Była ongi cnota w Rzeczypospolitej, którą senatorowie niby jakoweś świeczniki niebieskie opromienili nie zapisaniem pergaminowych kart, ale najświetniejszych czynów blaskiem”.

– Wymiękam – przyznała wątpiąca.

– Dalej leci tak: „Nie rządzili bowiem nimi ani potomkowie plebejscy, ani samozwańczy władcy, lecz książęta dziedziczni. Ich dostojność, chociaż okryta pomroką niewiedzy, świeciła dziwnym blaskiem, którego nawałnice wieków zagasić nie mogły”.

– Daję lajka! – powtórzyła druga z uznaniem. – Na pewno zdasz. Powalisty tekst.

Nie wytrzymałem, odwróciłem się. Naprzeciw siedziała ta od Leśmiana. Chciałem zapytać o płanetnika, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem. Dziewczyna, obawiając się niejasnych zachowań, zwęziła zielone oczy. Wyglądała teraz niczym gotowa do walki kotka.

– Jakiś wysłannik ciemności… – szepnęła mi któraś za plecami.

– Zobacz, jak strzyże uszami – dodała druga.

Znów poczułem ten ruch skóry. Szybko zająłem się resztką kawy.

Do startu pozostawała godzina. Nie powinienem marnować czasu na jakieś dziewczyny, ale wziąć się za korektę zabranej w podróż umowy. Może tutaj – myślałem – uda się coś wymyślić. Intuicyjnie wyczuwałem, że mój nowy kontrahent chce mnie wyprowadzić w pole, nie wiedziałem jednak, w czym rzecz. Jakby włożyło się ręce w ciemną wodę i namacało przedmiot, ale nie było w stanie go nazwać. „Co to za koromysło – co to za szyfr?”, pytałem. Czy uzmysłowię to sobie w trakcie podróży?

Camilla to jeszcze inna zagadka, ale prostsza. Lubię w niej ten moment, w którym chce iść do łóżka. To kobieta, która jest kobietą. Jak doborowa klacz. Łóżko z nią to wydarzenie fizjologiczno-kulinarne. Wie, kiedy chce jeść, pić i się pieprzyć. Próbowała odprowadzić mnie na lotnisko. Wyjaśniła ten zamiar swoim ulubionym zdaniem: „Bez zobowiązań, kochanie”. Tym samym, które powiedziała w chwili, gdy wręczała mi iPoda. I tak samo jak wtedy (to jej ulubiona pieszczota), pogładziła mnie po uszach.

Nad głowami pasażerów rozległ się głos:

– Osoby udające się do Gdańska proszone są o przejście do gejtu drugiego.

Nim spikerka powtórzyła komunikat, pasażerowie poderwali się z ławek. Zrobił się mały rejwach. Wstały też moje trzy sąsiadki. Z satysfakcją zauważyłem, że każda ma co najmniej dziesięć kilo za dużo. „Jeszcze kandydatki nie widzą – pomyślałem – że ciało też jest znakiem."

Również inni z podróżnych chwycili za walizki i, macając za dokumentami, ruszyli do kontroli, tworząc przed punktami dwie długie kolejki. „Zaraz ujawnią dokumenty tożsamości, zaś wopiści podejmą służbowe czynności sprawdzające".

Pogrzeby, szczególnie rodzinne, kryją w sobie różne zalety. Gdy zaś są połączone z wyjazdem służbowym, składają się z samych zalet. Przyznajmy: Bądź co bądź, jest to od dawna upragniona wycieczka. Albo urlop. Zostawiasz wszystko i ruszasz. W innych okolicznościach człowiek szuka wykrętów, odsuwa, a przy pogrzebie tłumaczeń nie ma. Albo jedziesz, albo nie. Jeśli jedziesz, reszta staje się nieważna.

Sięgnąłem po telefon, wysłałem Teresie SMS: „Za chwilę Gdańsk. Całuję, do zobaczenia w Londynie".

Część pasażerów przeszła przez kontrolę i zajmowała oddzielone szklaną ścianą pomieszczenie. Byli już w tak zwanym Gate closed.

„Pożył, pocierpiał, pocieszał się gorzałą – myślałem o Józku. – I umarł. Powiększył grono aniołków. Teraz dostanie tabliczkę. Józef K. Któremu jego najstarszy, blady syn Ksawery nadał przydomek Butrym".

– Gate closed – rozległ się w hali głos spikerki. Zamknąłem iPoda, wsunąłem go w kieszeń walizki. Poczekalnia była pusta. Za oknami zapadał zmierzch.

Józwa Butrym. Umarł wtedy, gdy opuściłem Gdańsk. Umarł dla mnie. Od tego czasu nie widziałem Józka nigdy. Docierały anegdoty, z których śmiałem się opowiadając dzieciom cudaczne rodzinne historie. Były w tym i opowiastki o Józefie. Jednak on sam, powiedz to sobie głośno, nie był dla ciebie ważny.

Powiedz, jak po cichu o nim myślałeś. Traktorzysta, pijak, dzieciorób – tak to można podsumować. Życie w trzech słowach. Po co jechać na pogrzeb traktorzysty?

– Prosimy pasażera do kontroli – powtórzyła spikerka przynaglającym tonem.

Wstałem i podszedłem do kontroli paszportów. Podając pogranicznikowi dokument, wymyślałem kolejne zdania:

„Łysy wopista wsunął matrykułę w czytnik, a wyjąwszy ją, ujawnił zdjęcie oraz podejrzanego. Dopiero wtedy, zakończywszy czynność naocznej konfrontacji, nacisnął ukryty pod blatem guzik. Furtka do dawnego świata uchyliła się. „Ostatni palant, westchnął łysol, zerkając na moją fizjognomię. Teraz tylko kwity – i do domu".

Samolot był pełny. W moim rzędzie, po drugiej stronie, zajęła fotel pulchno-jędrna brunetka o kręconych włosach. Otaksowałem ją dyskretnym spojrzeniem. Miała wszystko na miejscu. A nad wargą puch, a na czole pukiel. Spojrzałem na sweter. „Chyba naturalne, pomyślałem. Silikon w samolocie by eksplodował". Obok brunetki usadowił się budowlaniec z komory palaczy. Ogorzały pracownik budowlany ledwie mieścił się w fotelu. Daleko z przodu siedziały trzy hipsterki, pretendentki do zawodu aktora. Zająłem fotel, zapiąłem klamrę. Włączyłem iPoda, oparłem na kolanach. Maszyna drgnęła.

„Powietrzny statek kołował na miejsce startu. Zatrzymał się na początku pasa, pokonał moment bezwładu i ruszył. Nabierał szybkości powoli, można wręcz powiedzieć, że z godnością, to znaczy w zgodzie z regulaminem obsługi i stosownie do tonażu. Drżały koła, trzęsła się kabina. Siedzieli zaparci i sztywni, przełykając ślinę. Mijały niepozbawione napięcia chwile. Wydawało się, że moment startu trwa o kilka sekund za długo. Przyszło mu do głowy, że muszą już być na końcu rozbiegu. Jednakowoż aczkolwiek mylił się bynajmniej nasz bohater, w tym bowiem ułamku maszyna zadarła błyszczący na tle nocny dziób i z rykiem oderwała się od ziemi. Samolot przechylił się i skręcił na zachód, w dole, błysnęły światła Świdnika. To pilot pokazywał

pasażerom byłe miasto byłego socjalizmu. Z przekrzywionej ziemi żegnał ich neonowy napis: „Airport Lublin”.

Odpiąłem pasy, zerknąłem na brunetkę. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w obrazki na oparciu fotela. Wypuszczała przez nozdrza powietrze, jej piersi podnosiły się i opadały. Wyglądała na rozgarniętą, i wiedzącą. Była z kobiet, które doceniają władzę, w jakie wyposaża je ciało.

Podniosłem wzrok i przesunąłem po pasażerach niewidzącymi oczyma.

„Co takiego jest w traktorze – myślałem – że dzieciak karmi gapa? Czy to, że stanowi syntezę konia, stali i wozu? Że to wszystko zbiegło się szczęśliwie w jedno? Żelastwo pędzi przed siebie błyskając reflektorami, a chłop ustępuje drogi, jakby sam diabeł furmanił. Nic dziwnego, że mały Józek, potem Józwa, będąc sam niczym Ursus, zapragnął się z nim jednoczyć. Szczególnie w dni wypłaty.”

Był Józef największy z rodziny. Przynajmniej do czasu. Zwalisty Butrym, w sam raz na traktor. Bo, jak ujmowała to jego siostra, traktora lubił od dzieciaka. Lubił ciągnik, gdy stał – zimny, ciężki i cichy, a jeszcze bardziej, gdy jechał. Gapił się za traktorzystą, który, wstrząsany na nierównościach drogi, odjeżdżał na bezkresy pól. Samotny jeździec, odwrócony do patrzącego ciemnymi plecami. Przy akompaniamencie terkotu i w chmurce dymu. Pozostawały na piaszczystej drodze wypukłe wytłoki, ślady ogromne i straszne. Mały Józek stał z otwartymi ustami i czerwonym uchem – dopóki traktor nie zniknął za krzakami. Kto wie, czy Józek, gdy traktor ruszał, też nie odczuwał niepokoju. Że monstrum, dźgnięte w bok kluczykiem, zaczyna warczeć i wydaje odgłosy straszniejsze niż krowa, koń i świniak, razem wzięci. Wtedy drżały mu kolana, a teraz… Taki był chojrak. A teraz w trumnie.

Józek, a pod koniec Józwa Butrym. Gdy do nich zajeżdżałem, czekał mnie zawsze ten sam rytuał. „Olaboga, chłopaku, aleś urósł”, podziwiała kuzynka Pola, zaledwie zdążał postawić walizkę. „Chyba żeś większy niż nasz Józef, co? Józek, gdzieś się zapodział, chodź no tu. Stańta przy sobie, chłopaki, nie tak.

Bliżej, bliżej", zachęcała, dopóki nie dotknąłem Józka plecami. Wtedy mówiła z dumą: „O nie, nasz Józek większy!" Poddawał się tym pomiarom z nieśmiałym oporem. Za każdym razem czułem się tak samo nieswojo. Mierzony wzdłuż grzbietu. Zredukowany do konia, świniaka czy psa.

Ceremonia pomiaru powtarzała się aż po ostatnią klasę liceum. Wtedy parametry uległy zmianie. Ostatnie w naszym życiu wykazały, że przerosłem Józka o głowę. Zniechęcona Pola zaniechała wówczas rytuału, ale jej stosunek do miejskiego kuzyna zmienił się wcześniej. I to dość radykalnie. W rok po astronomicznym zrównaniu z Józefem, spytała mnie przy śniadaniu: Masz już dziewuchę? Gdy przyznałem się, że nie, przy kolacji przytuliła się do mnie z uśmiechem: „Aleś ty pachnący! Do takiego chłopa każda kobieta chce się przytknąć".

Teraz Józwa wypadł z pomiarów na zawsze. Wszelkich. Bo, myślę sobie, nie wypada zestawiać poziomu z pionem. Tym bardziej, że został Butrym skrócony.

„Przyfasowaliby mi pięknie w dziób, gdyby wiedzieli, jak tu sobie folguję – dopisałem. – Aż by mi wypadły zęby. W dupie mają, że jestem pisarzem".

● **Bernard Nowak** – (ur. 3 listopada 1950 w Kwidzynie) – pisarz, redaktor i wydawca. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1 grudnia 1981 r. redagował „Informator Rolników Indywidualnych" w NSZZ Solidarność Region Środkowowschodni. Po 13 grudnia 1981 r. brał udział w strajku w Świdniku, pracując aż do 1989 r. jako drukarz niezależny, w drugim obiegu. W 1988 r. współtworzył Wydawnictwo Test w Lublinie, które wydało po raz pierwszy w oficjalnym obiegu w Polsce Hańbę domową: rozmowy z pisarzami Jacka Trznadla (do dziś Test opublikował ponad 100 tytułów).

Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Od maja 2005 r. do czerwca 2011 r. był prezesem Oddziału Lubelskiego SPP; obecnie pełni w Oddziale funkcję sekretarza. Laureat licznych nagród, m.in. Nagrody Artystycznej Miasta Lublina za rok 2003, Nagrody Literackiej im. Bolesława Prusa (2004). Odznaczony został też Krzyżem Wolności i Solidarności (2015).

Modlitwa do drzewa

Motto: *Nigdy z królami nie będziem w aliansach*
ani przed mocą nie ugniemy szyi,
bo u Chrystusa my na ordynansach
słudzy Maryi…

Juliusz Słowacki

nie na chwile BĄDŹ MI na widoku na wyciągnięcie z niewoli
na WIDOKU jak DRZEWO ŚWIĘTE przesiąknięte krwią
nieskończonym bólem i WYTRWANIEM
Niech wiatr nie rozdziera Ciebie ani wiernych co obok
ani pnia ani liści ani ptaka zbolałego na usychającym konarze
gałęzią mi BĄDŹ na której i gniazdo i śpiew pieśni na drogę
Drzewo proste CZĄSTKĄ w DOSKONAŁOŚCI pośród
żywych i umarłych
krzyż… krzyż… krzyż…
O, DRZEWO nadziei
MÓDL SIĘ ZA NAMI kiedy tlenu zabraknie sercu
a usta uchylone bez mocy słów
i tylko wzrok utkwiony w ŚWIĘTE DRZEWO KRZYŻA
bo u Chrystusa my na ordynansach…
Słudzy Maryi
na widoku jak drzewo nasączone
AKTAMI PRZYMIERZA

11.VIII.2016 / 00:44 /

W popękanej ramie

Staroświecka Matka Boska z dzieciątkiem
W starej pozłacanej ramie i szacie nie lichej
Łatana modlitwami
O chleb i zgodę w rodzinie
O pokój i oddalenie wojen
O wieczne szczęście
O ciągłe pojednanie dnia z nocą
O czuwanie obok choćby ciężko było

I ramy pękały i rany krwawiły
Robaki się wdały co wciąż dziurawiły
Ale Twarz święta zostaje nietknięta

Matko! Ty płaczesz? bo odchodzimy
Od starej wiary ojców matek zbolałych
W świecie szybkich obrotów spraw bez czasu

Cóż warte puste ramy choćby najpiękniejsze
a człowiek jak wycięty popękany witraż
Choćby najpiękniejszy zginie na wysypisku
A duch? ram nie potrzebuje świętość
Śmierć usypia ciało każde jednakowo
A duch? wieje kędy chce wysoko

W popękanej ramie świętość załzawiona
od bólu i wezwań sama we łzach kona
Staroświecka Matka Boska z Dzieciątkiem

4.II.2011

Psalm… Ojcze

Ojcze nasz Ojcze który Jesteś
w niebie
nie Jestem
jak twoje wymarzone dziecko
z planów
pary łez oczu
serce nie standard a wyjątek
kocha bardziej gdzie wołania nie słysząc
Ciebie Niewidoczny
plan studni otwarto
z Księgi świętej świętych
obcowanie
ścieżkami niemocy zaczynam iść

W podróżach pomroki i ślady innych
wodzących na pokuszenie
wysuszały ciało i ducha
jak wypalone trawy ogniska i serca drżące
Twarz myłam słonym potem i łzami bólu
żalem zmieszanym z nadzieją
zrozumienia
plułam
niewiernością w utrapieniu
trwogi bezsilne jak kroki mowy

Piękno ziemi Ojcze i dom w gruzach
skowyczy wiatrem tęsknoty
gdzie ja kamień odrzucony i płotka
żebrem ostatnim jak ból
Ojcze
czy jest we mnie twoja miłość?
jak masyw skalny
wracam
do planów mi wyznaczonych
przy poczęciu

każda godzina jak dziecko
we mnie ze mną
pobądź OJCZE…

24.VI.2014 / 20:30 /

(z tomu *Psalmy Pisze Serce*, wyd. TPZP, Przasnysz 2017).

● **Barbara Sitek-Wyrembek** pochodzi z podciechanowskiej wsi Kalisz, mieszka w Ciechanowie. Ekonomistka, bibliotekarka, pisarka, animatorka kultury. Uprawia różne formy literackie – poezję, prozę i pamiętniki. Debiut poetycki – *Czas ziemie krajać piórem i postępem* – został nagrodzony w 1986 r. Publikowała w prasie ogólnopolskiej i lokalnej, we wspólnych almanachach i antologiach, w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich", „Znaj", „Poezji dzisiaj", „Roczniku Przasnyskim", „Radostowej", „Antologii Ekumenicznej". Prezentowała też swoje utwory w radio, telewizji, w świątyniach, placówkach kultury, szkołach, przedszkolach i domach opieki społecznej. Jej dorobek twórczy to również cztery książki autorskie: *prze CIĘTA CZASEM* (2008), *Klamra Boleści* (2010), *...i uchyl chociaż powiekę OJCZE* (2011), *Samotność przychodzi nocą* (2015). Redagowała *Płomyki Pamięci* (2011) i *Nazwijcie miłość moim imieniem* (2015) oraz robiła korektę bajek dla dzieci *Baśnie, Bajki, Bajeczki* (2017). Jako autorka aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta i kraju, propagując rodzimą kulturę.

Animatorka życia kulturalnego, pomysłodawczyni i organizatorka wielu wystaw, spotkań, Konkursu Literackiego im. T. Załęskiego w Krasnem, Ciechanowskich Zaduszek Poetyckich, warsztatów literackich. Laureatka wielu konkursów o różnej tematyce.

Studzieniczna

przeglądnij się w kropli
święconej wody
z jeziora Studzienicznego
ujrzysz
jak u Pani Szkaplerznej
Jezus
od Świętej Rodziny uciekł
i pod kościołem siusia
bo ksiądz Daniłowicz
mszę w niebie przedłużył

jak w konfesjonale
nieużywanych sumień
garbus od ucha igielnego
Braillem
spowiada się Nepomukowi
że od urodzenia pluje
a cudów nie czyni

tylko tu
na Grądziku
przy studni Siloe
eremita Murawski
reklamuje wodę
z przebitego boku
a nagi cieśla
w kapliczce
szkaplerzem tuli Matkę
by nie marzła jak w Betlejem

jeszcze na Zielone Świątki
zmurszałe chatki
pachną tatarakiem
w którym kwilił Mojżesz
a w nenufarach piusek
Lolek jak w Kanie
zbójnickiego tańczy
choć mu Kiejstut
klucz do nieba utopił

tylko od Fryca Grądu
na ostatniej desce ratunku
dziewczynka z zapałkami
nuci Fiat voluntas Tua

Sen o matce

przychodzisz do mego snu
Mamo
na paluszkach
jak wiatr zza Netty
tulący w swych zmarszczkach
ulice mego miasteczka
czerwone i brunatne
jak krew Chrystusa
zbierana
na ołtarzu Bożego Ciała
ustami mej babci
spękanymi
jak ściany po kulach
w dawnej kawiarni „ U Turka”

gdzieś w kruchcie Bazyliki
wujek Wilhelm
od trzydziestu lat
spowiada się wierszem

że nocami
długimi
jak Nowomiejska
i Nadrzeczna
rozmawia z portretami
Uklejewskich i Samlów

i tylko Ty
Mamo
odchodzisz z mego snu
przed trzecim kurem
z niedomkniętą
puszką Pandory

Sługa Augustowa

Pamięci księdza prałata
Czesława Dame/a

gdy nie ma Ciebie
to tak
jakby kościół
nie miał wież

i choć jeszcze
Twój oddech
ciepły
wtula się
w kratki konfesjonału
a kazania –
– ziarna obumarłe
gęsią skórką
toczą się
od karku
aż do stóp

jeszcze opuszkami palców
zdejmuję wilgotny atrament
z dedykacji ślubnej

jeszcze po policzkach
biegną za Tobą
słone paciorki

i tylko
wiatrem zza Netty
przypominasz
że milczenie
to rozmowa tych
którzy się kochają

(z tomu *Zaprawiony mirrą,*
wyd. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku,
Białystok 2006.)

● **Erazm Stefanowski** – urodził się w 1976 r. w Augustowie. Z wykształcenia prawnik. Wiersze pisze od 1994 r. zamieszcza w prasie i antologiach. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany na ogólnopolskich konkursach literackich m.in.: w Opolu, Łodzi, Suwałkach, Bukowicach, Szczekocinach, Dąbrowie Białostockiej, Rybniku-Chwałowicach, Ludwinie, Lublińcu, Lublinie, Sierpcu, Świecku, Świdniku. Mieszka w Augustowie.

Czwartek innego dnia

jak zawsze spóźniony przeskakuję
w inny dzień i znów jest czwartek
tydzień jeszcze nie zwalnia
więc nie wpadam w panikę
chociaż czas się właśnie kończy
ale konkurs trwa jeszcze i wszystko być może
pianistka przechadza się nerwowo

w drodze do Opinogóry
wpadam w rytm jesiennych pól
w zapach świeżo kopanych buraków
oddech ziemi i dymu
z których wykluwa się pragnienie
skąd wyrastają nasze pieśni
pierwszy czwartek jesieni wschodzi pełnią

pędząc na złamanie karku łamiąc
zasady ruchu drogowego i prawa fizyki
wyłuskałem się ze śmierci jak groch ze strąka
a może wypadłem z kolejki
i teraz muszę czekać od nowa
ale raczej nie ma żadnej kolejki
tylko rachunek prawdopodobieństwa
skrywa przed nami prawdę

Rozmowa Fausta z Małgorzatą

mówisz więc, że nie wiem
co znaczy miłość
i że nie jestem zdolny prawdziwie kochać
że moje uczucia to tylko powrozy
skręcone ze słów
z psychologicznych pojęć
i obracanych na wszystkie strony tautologii
ale zauważ jak szybko
ten wspólny monolog wszystkich języków
wypełnił gwarem pustkę ogrodu
nawet fado o miłości pozostało niezauważone

skoro jednak chcesz
to niech tak zostanie
niech będzie, że nie wiem
czym jest miłość
może w ten sposób
twojej miłości stanę się godny
bo jeżeli słowo potrafi zabić
to dlaczego nie miałoby wskrzesić
jeżeli moja miłość to nie to samo
co twoja to każdą nierówność
można też odwrócić

i pewnie dlatego nie umiem się pogodzić
ze swoim uczuciem niedoskonałym
wyrafinowanym jak kiczowate romanse
ale jeżeli twoja miłość jest jak litery
przesypujące się we śnie
przed świtem, jak ziarna piasku po horyzont
jak pragnienie
którego nie zdołasz nasycić
to wyrzucam słowniki
wypijam ocean
i wciąż jeszcze pragnę

W naszym raju

w naszym raju dopaliły się świece
jeszcze przez chwilę patrzymy sobie w oczy
później zapadnie ciemność
i nie ma w nas więcej lęku
niż dziecięcej ciekawości
nie ma też marzeń
ani nieuświadomionych pragnień
mimowolnego dążenia do wszystkiego
co kiedyś budziło nas w środku nocy
i może dlatego stare bajki
nie potrafią nas już ranić

czasami jeszcze wspominamy tę chwilę
kiedy cały świat okazał się złudzeniem
zachowaliśmy w pamięci zasłony nocnego nieba
jakby w naszym spojrzeniu
utkwił odprysk lustra
jakbyśmy tylko tam mogli się spotkać
i zobaczyć sylwetkę jednorożca
który zastygł w niepewności
po drugiej stronie zamarzniętego strumienia
poniżej ciemności
splątanej jak myśl sama

w raju wszystko wydaje się prostsze
nikt się tu nie boi opowieści o wampirach
o wojnach i politykach nikt nie słucha
o niekończącej się walce odwiecznych przeciwieństw
tu wszystko wydaje się trwać w naturalnej równowadze
w jednym miejscu dobro i zło pomiędzy którymi
tkwiliśmy przez lata jak mysz w pułapce
nasze historie przypominają
czytanki dla trzeciej klasy
patrzymy sobie w oczy
i czekamy aż pogasną gwiazdy

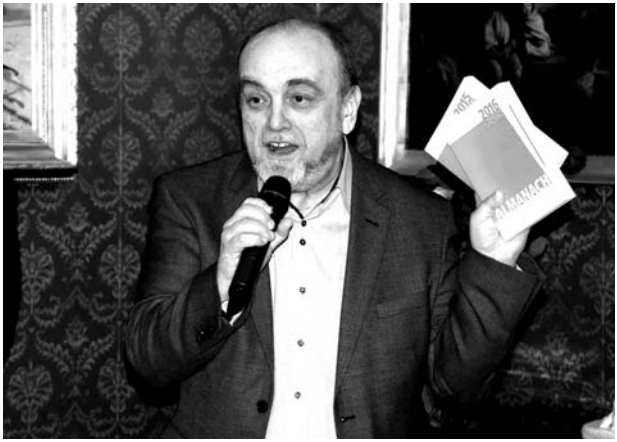

Prof. Krzysztof D. Szatrawski podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji.
(*fot. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)*

● **Krzysztof D. Szatrawski** – urodził się 1 września 1961 r. w Kętrzynie, mieszka w Olsztynie, gdzie pracuje jako profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Poeta, prozaik, muzyk, literaturoznawca i kulturoznawca, autor ośmiu tomów wierszy, trzech tomów przekładów poetyckich, powieści, zbioru opowiadań oraz autor i współautor dwudziestu książek naukowych. Przez wiele lat był krytykiem muzycznym, opublikował ponad 1000 recenzji koncertów i płyt. Jest również tłumaczem – przekłada z języków: angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Od 2014 r. prezes Olsztyńskiego Oddziału SPP. Juror wielu festiwali w Polsce i za granicą. Laureat Nagrody im. Maksymiliana Wołoszyna (2016). W 2018 r. otrzymał tytuł Honorowego obywatela Kętrzyna.

drogi

a gdy już opuścita
ten siódmy krąg piekła
na dworcu
Warszawa Wileńska
autobus ruszył
a ona
umościła się wygodnie
i przymknęła oczy
pojazd
połykał żarłocznie
asfaltową wstęgę
gdy przemierzała
drogi
te dalekie i bliskie
ukołysana
jednostajnym rytmem
przebiegała
je wszystkie
zmieniając
niespiesznie
barwne szkiełka
w kalejdoskopie pamięci

pierwsza

najpierw
ta najważniejsza
najczęściej przemierzana
szosa

grafitowa nitka
w żółtozielonym gobelinie
zszarzała
połatana
ale dumna bo
żadne tam kocie łby
asfaltowa

na krzyżówce
w sąsiedztwie
żelaznego krzyża
przystanek autobusowy
nieważne
że raz dziennie
że rozkład jazdy
z dużą dowolnością
to jednak powiew
wielkiego świata
no większego
bo do Grajewa
tam można kupić
sprzedać
załatwić

jadę do Grajewa
byłem w Grajewie
z dumą
zadumą
lub zmęczeniem
tam wreszcie
kolejny przystanek cudów
stacja kolejowa
jeden tor
lśniących szyn
zawiezie cię
gdzie tylko chcesz
do Olsztyna

do Gdańska
do Białegostoku
a nawet dalej
do Ruskich

od krzyżówki
dwuszereg domów
tuż przy drodze
za parkanem
z ogródkiem
pachnącym maciejką

z lewej stary
drewniany młyn
nad srebrnosiwą rzeką
trzeszczy turbina
woda rozlewa się
szeroko
omija kamienie
pachnie mokrą zielenią

duży most
w jego nazwie duma
i odpowiedzialność
drewnianą barierkę
dawno temu
ktoś skaleczył jej inicjałami
lśniły bielą
na poczerniałym drewnie
scyzoryk był nowy
właśnie kupiony
na straganie
a ona jakże dumna
z powodu wiecznej
obecności na poręczy
aż pewnego dnia
spróchniałą poręcz

zmieniły metalowe drążki
szaro-niebieskie
i bez duszy
i oczywiście bez niej

mały mostek
nośność 15 ton
miejsce sekretnych spotkań
tutaj najbujniej kwitł
zakazany owoc
pierwszych papierosów
barierki uginały się miłośnie

od rozlicznych wyznań
w jego sąsiedztwie
najlepiej smakowało
tanie wino owocowe
albo ukradkowy łyk wódki
spotkamy się na małym moście
to było hasło tajemne
i wielce obiecujące

a za mostem drogowskaz
Radziłów 1 km
kilometr prosto
na przestrzał
w zielonej szumiącej ramie
przydrożne drzewa
z odwiecznym szelestem
latem z przyjaznym cieniem
zimą ugięte
pod białą pierzyną
w tęgi mróz
w olśniewającym szpalerze
jak z bajki o królowej śniegu
niedawno wydano na nie wyrok
nagła śmierć przez ścięcie

i bez ułaskawienia
droga straciła drzewa
ale zyskała chodnik
cały kilometr
to dla dzieci

droga do szkoły
codzienna zaspana
z resztkami snu
z rozkosznie wygniecionym
miejscem w łóżku
wstawaj
Zośka już dawno poszła
z poparzonymi wargami
z burczeniem w żołądku
gdy czas śniadania
bezpowrotnie minął
droga w deszcz
zziębnięta i skulona
brnie w śnieżycę
okutana szalikiem
z zaczerwienionym nosem
droga niepewna
zatroskana
co powie ucycielka
wypracowanie pewnie
znów za krótkie
a zadanie z chemii
jakieś trudne
droga ze szkoły
gromadna
rozgadana
prześmiewcza
czasem w zaspie po uszy
jakaś krótsza
bo do domu

droga odświętna
droga do kościoła
w przyciasnych butach
w świątecznym odzieniu
z warkoczem
porządnie splecionym
przylizanymi włosami
chustką ciasno związaną
brzęcząca drobniakami
na ofiarę
droga skupiona
nieśmiała przed spotkaniem
z rękami domytymi
sercem drżąco niepewnym
droga z kościoła
wesoła
rozplotkowana
już swobodna
a słyszeliśta
o patrzajta
już korek powąchał
droga niecierpliwa
na świąteczny obiad
i ciasto na deser
droga do urzędu
niepewna
z czapką
w spracowanych dłoniach
niespokojna
czy nie oszukają
papier trza podpisać

i droga na targ
raz w tygodniu
gwarna
pospieszna
z kurą pod pachą

z koszykiem jaj
a powrót
z nową chustką
lśniącą wielobarwnie
jak ogon pawia

wreszcie droga
pod brokatem gwiazd
dla młodych
i zakochanych
aksamitna ciemność
jak kocie futerko
i wszystko inaczej
równy krok
w dłoni dłoń
i razem przed siebie
na świata kres
splecione ręce
gorące usta
chropawy pień drzewa
kochasz mnie
bardzo
najbardziej

całuj miły jeszcze
przytulaj aż braknie tchu
grają zmysły
odurzone młodością
i ciemnością

już późno
jak cicho
spójrz tylko my i gwiazdy
tylko nieśmiały szelest wiatru
w koronach drzew
tylko cichutki
szmer rzeczułki

grającej na kamieniach
zaraz wstaną koguty
rozszczekają się psy
droga o świcie

● **Danuta Urbańska** – poetka urodzona na Pomorzu. Z wykształcenia rusycystka, z zamiłowania wielbicielka ksiąg i mowy ojczystej. Wieloletni pracownik Przedsiębiorstwa Wydawnictw i Reklamy „Agpol" oraz Biblioteki Narodowej w Warszawie. Mieszkanka warszawskiej Pragi, sercem związana z Pomorzem i Podlasiem, skąd pochodzi jej rodzina po kądzieli.

Wiersze poetów z Litwy

JONAS BARANAUSKAS

Ratujcie mnie

Ratujcie mnie.
Straszliwy ludożerca
mnie ciemięży
stan udręczenia
i nie mam gdzie
się podziać.

Zielony liść klonu
ani trochę mi nie pomaga.
Pomóżcie,
Szczęśliwi ludzie.

Nie przychodźcie do mnie, ani do tego
co falą włącza stan udręczenia
i już go nie wyłącza.

Przełożył Paweł Krupka

● **Jonas Baranauskas** – poeta, nowelista i autor piosenek. Pochodzi z Łoździejów, niedaleko polskiej granicy. Z wykształcenia mechanik i filolog. Utwory z jego tekstami wykonywali najpopularniejsi litewscy piosenkarze i zespoły, m.in. Stasys Povilaitis.

***

Śniłam cię na swojej wsi
Spotkałam gdy szedłeś szosą
Mówiłeś że nie po raz pierwszy już
Tu się przechadzasz
Mówiłeś jeszcze że ot niedawno
W stronę Mechowca
Dwie sarenki pobiegły
Przypomniałam sobie że też widziałam
Takie lekkie
Że nawet śladów w śniegu nie zostawiają
Ale gdybyś kroczył na wskroś
Spłoszyłyby się

Przełożyła Karolina Słotwińska

● **Birutė Grašytė** – poetka i dziennikarka. Pochodzi ze wsi Grašiai w powiecie uciańskim na Wschodzie Litwy. Studiuje antropologię kultury na Uniwersytecie Wileńskim. Interesuje się ekologią. Gra na harmonijce ustnej.

Moje miasto

Moje miasto śpi
włożywszy
nogi
do wydm
koszula
nocna
schnie
w morzu
wieczorny wiatr
uchyla
okna
sypialni
nie wierzy –
moje miasto
śpi w moich objęciach

Przełożyła Agnieszka Masalytė

● **Rita Latvenaitė-Kairienė** – poetka i powieściopisarka. Urodziła się i mieszka w Kłajpedzie. Ukończyła studia filologiczne na uniwersytecie wileńskim. Zawodowo zajmuje się dziennikarstwem i pracą pedagogiczną. Opublikowała jedną powieść oraz liczne poezje i opowiadania.

Randka z Wilnem

Tu wąska uliczka, tam dach łaskocze chmury.
Nieudane graffiti, odłamki baroku,
Wilia leniwie płynąca, nie ma dokąd się spieszyć,
Ty też przy niej chętnie zwalniasz kroku.
Siadasz pod starym drzewem i z dala od ludzi.
Nucisz dawną piosnkę tę sprzed wielu laty.
Pieścisz okiem łakomie wysmukłość gotyku,
Gubisz rzeczywistość, zapominasz daty.
Jesteś na randce z Wilnem. Nikogo ci nie trzeba.
Wolisz go bardziej niż zamorskie skrawki nieba.

Na sznurku

Na sznurku myśli
Schnie moja miłość do ciebie
Huśta się raz wyżej raz niżej,
Czasami upada w piach
I czyścić ją trzeba od nowa.

Bierzesz na ręce,
Składasz aby się nie zgniotła
I chowasz do szuflady serca swego.

Na zawsze.

Kto nie czyta poezji

Kto nie czyta poezji nie naraża się na niebezpieczeństwo.
Nie uzależnia się od przeczytanych strof,
Nie zapamiętuje rymów,
Nie wierzy, że poezja to most łączący ludzi,
Którzy mają do powiedzenia tak dużo
I w tak krótki sposób.

Kto nie czyta poezji nie boi się spojrzeć w oczy
Dniu jutrzejszemu,
Nie tonie w otchłaniach białych, niezapełnionych pól,
Nie rani go czasem ostra czcionka zbyt miękkich słów,
Które zostają w pamięci
Tak długo.

● **Agnieszka Masalitie** ur. 10 lutego 1995 r. w Wilnie. Ukończyła filologię polską na Universytecie Wileńskim. Poetka, tłumaczka. Debiutowała w 2011 r. wierszem *Nadzieja* w „Rocie" – dodatku do „Tygodnika Wileńszczyzny". W 2016 r. jej wiersze ukazały się w antologii młodych poetów Wileńszczyzny *W zakolu Wilii*. Wiersze są inspirowane miastem nad Wilią oraz otaczającymi ludźmi. Mieszka w Wilnie.

Wyśniony wiersz

Z pokoju wyszły i z poddasza
Portrety, książki, nocne ćmy,
Jedynie księżyc mrok rozprasza,
Na róg wieszając młode sny.

I cóż wymyślił w swoim błędzie?!
Przeszkadza mi ten srebrny blask!
I tak nam niebo śmiać się będzie,
Przez zadymiony płynąc las.

Łódź zakołysze się i stanie,
Z kaczeńców czar młodości tchnie,
Dziewczęta rwą niecałowane,
Do ciebie czymś podobne, nie?

Marzenia nasze ktoś powtórzy,
Pogrążą innych ciężkie dni.
Poeci tylko u stóp Muzy
Zostaną, póki wiersz się śni.

Przełożył Aleksander Śnieżko

● **Albertas Skyrelis** – poeta, tłumacz i satyryk. Pochodził z okolic Święcian, żył w latach 1936-2012. Autor kilkunastu zbiorów wierszy oraz przekładów i książek publicystycznych.

Mój mały wiersz na cześć tak wielkiego pisarza

Głuchy szmer, cichy szelest
boskimi wartościami wsiąkniętych stron
ten…dreszcz budzący –
tak, to On.
Mego serca –
mego pióra Patron.
A czyż to pióro
nie jest większym wolentarzem
niźli serce, które
– wierząc słowom mistrza, Zagłobie –
pod jakim chce, pod takim znakiem służy?
A moje hołd oddaje Tobie.
Pod Twoim znakiem staje,
deszczu życiodajny,
co podlewasz semina tkwiące w duszy,
w owej płonnej glebie,
której nie chcesz osuszyć
dodając pokoleniom otuchy.
Szanowny waćpanie,
Sienkiewiczu, Litwosie, bogobojny patrioto,
nie proszę o nic w zamian.
Nic więcej dla pióra, którym serce kieruje,
nie trzeba.
Tylko… uśmiechnij się do mnie tam z nieba.
Ufam szczerze
i wiem, że tam jesteś.
Wierzę.

Pierwowzory szkiców o Henryku Sienkiewiczu

Kilka fraszek z cyklu „rymuję, bo go miłuję”

1. „Autoironia”
Życie to nie dramat
nie nowela ani rodzaj fresku
życie to z teki Worszyłły
humoreska.

2. „Trochę sentymentów”
Sienkiewiczu,
ześlij mi swego prototypa.
Nie ma takich –
jam rozbita.

3. „Szósta Maria?”
nie jestem Marią
wszakże też Cię kocham
i śmieję się dniem
i nocami szlocham

4. „Sarmatologia”
Zwracam się do Sienkiewicza,
raczej do jego piórem stworzonych postaci,
panie Kmicicu, mały rycerzyku, Michale,
szlachetni Sarmaci,
nauczcie dzisiejszy świat
patriotyzmu, waleczności z dawnych lat.

5. „O życiu”
życie to nasionko
a jakoż różne wiatry wieją
gubi się i miota
i tylko Ty podlejesz

6. „SIEwca”
SIEbie całego dla Ojczyzny oddaje.
SIEdem powieści historycznych – każda jak wiecznego hołdu
znicz.
SIEje ziarna, co polskie serca pokrzepiają.
SIEnkiewicz. Henryk Sien-kie-wicz.

7. „Zawistnicy”
Twych, Litwosie, poniewierców
świat już mniej pamięta,
bo czytając – „Słuchać hadko!”,
jakby huknął Podbipięta.

8. „Do Litwosa”
Kresowych rycerzy na wojenkę prowadzisz,
i sam się z Litwy wywodząc po mieczu,
kwiaty tej czystej miłości do kraju sadzisz.
Żadna polska dusza temu nie zaprzeczy.

9. „Wol(n)a”
Wola Okrzejska.
Wola Boska.
Wola Prometejska.
Wolna Polska.

10. „O kpach”
Usta przeciwników
niczym wrzątkiem oblane lżyli
– nieszczęsne kpy, nie rozumieli,
że tym tylko Ci, czigodny, chwały pomnożyli.

11. „Roch”
Jam jak ten Roch Kowalski-
i jak on z wierną powagą szepcę:
„…A to jest pan Sienkiewicz,
innego nie chcę”.

12. **W Rzymie*
Nie pieśń litewskich borów
tylko cyprysy i pinie
wśród innych rzymskich amorów
wyszeptały Twoje imię.

13. ***W Rzymie*
Siedzę owiana ciepłym wzruszeniem i dreszczem
na Twym miejscu w kawiarni El Greco
i czuję – i wiem, wiem, wiem,
byłeś geniuszem nie bez teki – z teką.

14. ******W Rzymie***
Wiernie przekazałeś wartości.
Bo tu się nie egzystuje
tu się żyje
czuje.

15. *******W Rzymie***
Słuszność Twych, Henryku, słów
chyba każdy przyzna
bo to szepce samo serce
w stolicy – właśnie – drugiej ojczyzny.

16. ********W Rzymie***
Wieczne Miasto
nie, raczej Wieczne Muzeum
tu się jest prochem, ale bezpiecznym
a Tyś też już odwieczny i wiem, że wieczny.

17. *********W Rzymie***
Kolosalny wymiar i ślad Twych powieści.
Koloseum – niczym pomnik Quo vadis stoi.
Kolosalność – Rzymu. A Naszym Polskim
Kolosem – jesteś: Ty. I dzieła Twoje.

● **Karolina Słotwińska** – poetka, studentka polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego. Zakochana w języku polskim, litewskim i włoskim. Gorliwa patriotka Wileńszczyzny, wielbicielka folkloru oraz twórczości i osobowości Henryka Sienkiewicza, który w wielkiej mierze ukształtował jej świadomość patriotyczną i zamiłowanie do literatury polskiej. Mieszka w Wilnie.

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

Krzysztof Masłoń podczas XIX Spotkania z Literaturą w Opinogórze,
które prowadzi dr Teresa Kaczorowska.
(fot. Michał Krzyżanowski)

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Krzysztof Masłoń – znawca pisarzy

Krzysztof Masłoń – to jeden z najbardziej cenionych dziennikarzy polskich parających się literaturą i kulturą. Publicysta, recenzent, znakomity krytyk literatury, znany z dociekliwości komentator, żywo reagujący na fakty i wydarzenia kulturalne. Badacz i znawca literatury polskiej, autor ośmiu książek.

Urodził się w Warszawie (1953), gdzie ukończył Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jak sam mówi, jest „wielokorzenny". Jego matka, Alicja z domu Świderska, pochodziła z Białegostoku. Z kolei ojciec, Wacław Masłoń, urodził się w Sosnowcu, ale zamieszkał w Białymstoku, a potem w Wilnie, gdzie skończył studia i rozpoczął pracę prawnika. Krzysztof Masłoń wspomina ojca:

Ojciec studiował prawo na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, żył nad Wilią w latach trzydziestych, uczył się tam, pracował, spędzał czas z kolegami korporacyjnymi z «Conradii», pewnie przeżywał swoje pierwsze romanse. Ale nie mówił wiele o tym mieście, nie interesowało go, co się tam działo, ani też po wojnie tam nie pojechał.

Zapewne gdyby nie wybuch II wojny światowej Wacław Masłoń nie opuściłby Wilna, a na pewno nie spędziłby kilku lat w niemieckim oflagu. I po zakończeniu działań wojennych prawdopodobnie nie zamieszkałby w Warszawie.

Urodzony nad Wisłą jego syn, Krzysztof Masłoń, był przez wiele lat związany z „Rzeczpospolitą" (jako recenzent książkowy tej gazety i komentator listy bestsellerów Magazynu Literackiego „Książki"). Od 2012 roku jest dziennikarzem tygodnika „Do Rzeczy", współpracuje obecnie również z Polskim Radiem 24. Często też bywa jurorem w licznych konkursach literackich, m.in. Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus" (2006-2016), Nagrody Literackiej m.st. Warszawy, Nagrody C.K. Norwida, czy Nagrody Literackiej im. Marka Nowakowskiego.

Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest laureatem wielu nagród, m.in. Ikara (2000), PIK-owego Lauru (2005), czy Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2006).

Poza publicystyką literacką i rozlicznymi zajęciami, Krzysztof Masłoń jest autorem ośmiu książek historycznoliterackich: ***Lekcja historii najnowszej*** (Wydawnictwo Literackie, 2003), Żydzi, Sowieci i my (Prószyński i S-ka, 2005), ***Miłość nie jest nam dana*** (Prószyński i S-ka, 2005), ***Nie uciec nam od losu*** (Prószyński i S-ka, 2006), wspomnień z lat PRL ***Bananowy song*** (Świat Książki, 2006)**,** ***Puklerz Mohorta*** (Zysk i S-ka, 2014), ***Od glorii do infamii. Sylwetki dwudziestowiecznych pisarzy*** (Zysk i S-ka, 2015). Ostatnią jego książką jest ***W pisarskim czyśćcu. Sylwetki dwudziestowiecznych pisarzy*** **(**Zysk i S-ka, 2017)**.**

W publicystyce prasowej oraz w swoich książkach wyspecjalizował się w wywiadach z pisarzami, skoncentrowanych na związkach literatury z historią i polityką.

I tak w tomie ***Miłość nie jest nam dana*** (Prószyński i S-ka, 2005) zamieścił 14 wywiadów z największymi i najbardziej popularnymi polskimi pisarzami, m.in. z Czesławem Miłoszem, Wiesławem Myśliwskim, Ryszardem Kapuścińskim, Januszem Głowackim, Jerzym Pilchem, bądź osobami im bliskimi (Rita Gombrowicz). W książce tej znajdują się również dwa szkice poświęcone wielkim postaciom polskiego życia kulturalnego – Agnieszce Osieckiej i Jackowi Kaczmarskiemu.

Z kolei w znakomitym tomie ***Puklerz Mohorta*** (Zysk i S-ka, 2014) Masłoń przybliża nam Kresy, bez których – uważa – nie ma literatury polskiej, nie ma polskiej kultury. Przybliża Kresy poprzez utwory aż 100 polskich twórców – poetów i pisarzy, zarówno wielkich, sławnych, jak też mało znanych i takich, o których czytamy po raz pierwszy. Podani w alfabetycznym porządku, stoją obok siebie równi, nieważne, czy są w panteonie, dostali Nobla, czy po raz pierwszy się o nich dowiadujemy. Ale i w samym autorze *Puklerza* odzywa się często w tej książce nuta kresowa, nie tylko kiedy był w Wilnie, czy we Lwowie, ale choćby we Wrocławiu, bo pisze: „Każdy coś ma ze Lwowa, skąd jest piękno, honor i duma”. A po II wojnie światowej , skoro nie mamy już Lwowa, jakby nam tego wszystkiego ubyło…

Krzysztof Masłoń nie ma korzeni wileńskich, ale pisze: „Może «swojego» Wilna nauczyłem się inaczej? Od Mickiewicza i braci Mackiewiczów, od Słowackiego, a pewnie i od Miłosza czy Konwickiego".

Tadeusz Konwicki zwierza się w tej publikacji, że tęskni „do biednej, wolnej, przyjaznej nam Ukrainy, którą my kiedyś zaraziliśmy łacińskością, a ona nas Wielkim Wschodem".

Z kolei w szkicu o Waldemarze Łysiaku Masłoń przytacza takie jego słowa:

W historii – prócz śmierci biologicznej człowieka – nic nie ma «na zawsze». Na zawsze było imperium faraonów, na zawsze było imperium perskie oraz imperium rzymskie. Imperium Habsburgów. III Rzesza miała trwać tysiąc lat… Historia jest nieprzewidywalna, gdyż jest rodzaju żeńskiego. Więc nie mówcie mi, że Lwów już nigdy nie będzie nasz. Bo wszystko jeszcze może się zdarzyć…. Za 50 lat, za 100 zim, za 300 wiosen – prędzej czy później. Jestem równie cierpliwy, jak historia jest nieprzewidywalna i pomysłowa.

O liczącej 500 stron książce, wydanej w pięknej szacie graficznej, na którą złożyły się artykuły pisane do dodatku „Rzeczypospolitej" – „Lektury kresowe" i „Ta joj" (w latach 2010-2011), Aleksandra Ziółkowska-Boehm pisała w „Nowym Dzienniku", wydawanym w Nowym Jorku (3.10.2014):

Puklerz Mohorta jest książką… magiczną. Reagujemy na nią niemal emocjonalnie, niezależnie, czy sami mamy – czy nie – związki z Kresami. Wywołuje tęsknotę, przywołuje czar, urok gdzieś zakorzeniony nawet u ludzi niemających tradycji kresowych. Widzimy bowiem, że… wszystkich nas Kresy dotyczą.

W ostatnich dwóch tomach, wydanych przez Zysk i S-kę: ***Od glorii do infamii. Sylwetki dwudziestowiecznych pisarzy*** (2015) i ***W pisarskim czyśćcu. Sylwetki dwudziestowiecznych pisarzy*** **(**2017) Krzysztof Masłoń opisuje sylwetki XX-wiecznych pisarzy polskich, tych powszechnie znanych, jak również tych nieco zapomnianych (po trzydzieści kilka esejów w każdym tomie). Pisze, że każdy z jego bohaterów zmierzał własną drogą do pisarskiego nieba, choć niejednego poprowadziła ona w odwrotnym kierunku…

Obydwie pozycje pozwalają te drogi prześledzić, gdyż autor posiada na temat współczesnej literatury oraz pisarzy ogromną wiedzę. Dzięki temu obydwie publikacje są cenne i wartościowe. Zwłaszcza, że Masłoń, poza znajomością tematu, ubarwia swoje opowieści smakowitymi anegdotami, nie wahając się wydawać jednoznacznych, dobrze uargumentowanych sądów, nic sobie nie robiąc z kanonów poprawności politycznej.

Kiedy opisuje, na przykład, dwóch braci Mackiewiczów, podkreśla wyraźnie bezkompromisowość i antykomunizm utworów literackich młodszego Józefa oraz publicystykę polityczną – jako najciekawszą – Stanisława Cata-Mackiewicza, uważając go za kobieciarza, żarłoka i pieniacza. Z kolei Wisławie Szymborskiej wytyka Masłoń zaangażowanie komunistyczne, od czego nigdy się nie zdystansowała, mimo iż zalecała pisarzom trzymanie się z boku polityki. O Tadeuszu Konwickim pisze, że ma gorącą głowę oraz zimne serce i że nigdy nie był szczery („fałszywy Litwin").

W obydwu tomach Masłoń nie obawia się też prezentować swoich osobistych sympatii. Wyraźną estymą darzy na przykład Janusza Krasińskiego („niewolnik prawdy", „autor najważniejszych książek powstałych po 1989 roku"), Zbigniewa Herberta („najwybitniejszy poeta swojej generacji"), czy Jarosława Marka Rymkiewicza („wolność jest dla niego absolutem", „jeden z najciekawszych współczesnych naszych poetów", „nikt z pisarzy nie bierze tak aktywnego i twórczego udziału w debacie publicznej jak on"). A kończąc swój szkic o Marku Nowakowskim wyznaje: „odszedł najważniejszy dla mnie pisarz".

W sumie lektura Krzysztofa Masłonia o naszych pisarzach współczesnych jest niezwykle frapująca, interesująca, ciekawie i żywo napisana. Przywołująca liczne fakty z życia literatów, bogata w cytaty, źródła, fragmenty twórczości bohaterów. Krzysztofa Masłonia można nazwać żywą encyklopedią pisarzy polskich, który wykonał tytaniczną pracę, ważną dla historii literatury.

(XIX Opinogórskie Spotkanie z Literaturą, 5 października 2017 r.)

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Podczas rozstrzygnięcia XXII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji
„O Laur Opina” 2017 w Opinogórze.
(fot. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze).

Za zamkiem

Miękkie podeszwy na twardym betonie
Biegnę w rytmie dźwiękowej ścieżki
Która prowadzi mnie na zamkowe błonie
Gdzie z nieba spadają niewielkie łezki

W ich strugach dostrzegam za zamkiem
Potop mieszkańców pijących napoje
Ból głowy mury uszkodzi dopiero rankiem
Beztrosko więc teraz kontynuują podboje

Deszcz nie wadzi im w letniej sielance
Rozmowy i śmiechy wędrują w przestrzeni
Każdy z nich w towarzyskiej śmietance
Spija nastrój owego miejsca, a kiedy w sieni

Się znajdzie jesień, rozbierająca drzewa
To miejsce przepełni cisza i spokój
Naruszona tylko gdy mnie najdzie potrzeba
By znów ta trasa znalazła się w mym oku

● **Michał Szpojankowski** (ur. 2 lipca 1997 r. w Ciechanowie) – laureat nagrody Konkursu Poezji „Ciechanów – ostoja i natchnienie" (Ciechanów, 2017). Nagrodą w konkursie było wydanie jego autorskiego tomiku, sponsorowanego przez samorząd miasta Ciechanów. Student Uniwersytetu Warszawskiego, mieszka w Ciechanowie.

Marzec 2017, Ciechanów

Uwikłani w pętlę Łydyni
nie pamiętamy o królowej Bonie
w drodze do pracy
depczemy ślady mazowieckich
książąt
brak czasu, a przecież
)))głaszcząc nocą
psa ujadającego
można by ducha rycerza Sulimira
odczarować…
ziemia bogata historią
krwią
duchami
…miłością

● **Martyna Katarzyna Kinicka** (urodziła się 3 stycznia 1974 r. w Dzboniu w gm. Opinogóra) – laureatka nagrody Konkursu Poezji „Ciechanów – ostoja i natchnienie" (Ciechanów, 2017). Nagrodą w konkursie było wydanie jej autorskiego tomiku, sponsorowanego przez samorząd miasta Ciechanów. Na co dzień jest księgową w Ośrodku dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku, mieszka w Ciechanowie.

Droga

rozszumiały się wierzby płaczące, nad ugoru kwiecistym
pejzażem, i tak
zdobiły piaszczysty pomost pomiędzy biznesmenem
ciechanowskim,
a ciechanowskim gospodarzem

nosiły w koronach, prosto z miasta do wsi, do ludzi żyjących
w chatach wieści,
czasami cień swój rzucały na polne kamienie,
otulone w chabrach bez pamięci

i piły wodę z pobliskiej kałuży, co ją pan Mietek raz po raz
kołem ciągnika mącił
i studził, gdzieś poza, na końcu, w otchłani wietrznych wojaży
i sjesty, zapominając
jakie zadanie Pan Bóg im powierzył, bez reszty

wytchnienia, by przed Wielkanocą dać tym obecnym i tym
spoza
piękne bukiety, wyeksponowane w święconkach, wazonach
z uciechy

wtedy to goście przybywać poczęli, zrywając kotki,
wierzbom się
kłaniać z uwagą baczną zaczęli i tak pragnęły tego
innego świata,
że tymi baziami chciały ludzi z wiosek, z tymi z miasta
wyswatać

tuliły gałązkami zakochane pary, w Noc Kupały nad Łydynią
odczyniając nad głowami czary

na drodze, wierzbowym cieniem już nie pachnącej,
stawiają teraz
swoje sztalugi malarze, śpiewacy dają koncert,
mkną samochody,
poeci piszą wiersze

piękny ciechanowski krajobraz przyciąga każde wrażliwe serce

Salix 89

● **Anna Humięcka** (urodziła się 29 września 1989 r. w Ciechanowie, a pochodzi z Zembrzusa Wielkiego – małej wioski położonej w gminie Czernice Borowe). Ukończyła studia magisterskie na kierunku politologia na Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku. Laureatka nagrody Konkursu Poezji „Ciechanów – ostoja i natchnienie" (Ciechanów, 2017). Nagrodą w konkursie było wydanie jej autorskiego tomiku, sponsorowanego przez samorząd miasta Ciechanów. Na co dzień jest szczęśliwą żoną i mamą czteroletniego synka. Mieszka w Ciechanowie.

Ciechanowski zamek

Tu na błoniach, na moczarach,
I na kilku tylko arach,
Mazowiecki dzielny ludek,
Zaczął stawiać nowy gródek.

Z każdej strony wszystkie stany,
Zwiozły żwiry, piach wybrany,
Wielkie głazy, kłody dębów,
Z licznych borów, licznych zrębów.

Lata, lata budowali,
Ogniem cegły wypalali,
Mur obronny zbudowali,
Złego wroga się nie bali.

Mury zamku i dwie wieże,
Rycerz zbrojny bacznie strzeże,
W zamku cztery pomieszczenia,
Tam na górze do goszczenia.

Parter miał ich tyle samo,
Gdzie codziennie bytowano,
Niżej kuchnia, piece, rożna,
Gdzie gotować szybko można.

Ten to zamek, pałac wielki,
I załogę, oręż wszelki,
Król dał wiano swej połowie,
Wraz z koroną na jej głowie.

Z Bari ona przyjechała,
To, co wzięła, nie oddała,
W swym królestwie zatrzymała,
Drogo Polskę kosztowała.

Ten to zamek, duma króla,
Jak bajeczna szklana góra,
Nie pokonał wróg daleki,
Całe lata, całe wieki.

Silną armię Szwedzi mieli,
Ten to zamek zdobyć chcieli,
I tak długo napierali,
Aż obrońcy się poddali.

Cenne łupy stąd zabrali,
Cały zamek splądrowali.
Pozostały stare mury,
I widoczne wielkie dziury.

Dziś starannie odnowiony,
Prosi w swoje piękne strony.

● **Jan Mieczysław Chodziński** (urodził się 24 czerwca 1949 r.) – inż. rolnictwa, ekonomista. Laureat nagrody Konkursu Poezji „Ciechanów – ostoja i natchnienie" (Ciechanów, 2017). Nagrodą w konkursie było wydanie jego autorskiego tomiku, sponsorowanego przez samorząd miasta Ciechanów. W 1989 r. zachorował na SM. Chcąc zapomnieć o dolegliwościach zaczął pisać pamiętniki, a następnie utwory literackie, popularno-naukowe i sceniczne. Mieszka we wsi Węgrzce koło Krakowa.

panie dobry jak chleb

niemieckie wojsko częstowało mojego dziadka chlebem
wyglądając na przystanku z wagonów
myśliwce kojarzył jak dotąd jedynie z łowami
albo z dziećmi myśliwego
a nie z kłębami ognia w które wznosił się pomnik orła białego
samoloty nurkowały w wybuchowe lądowania pokutując
za zrzucone bomby
pozabijane żeliwnymi drzwiami wagony wykolejały się
płonąc jak
ruiny liceum aż do pierwszego śniegu
szybujące płatki zawsze wprowadzały chaos w kontraście
do miarowych kroków żołnierzy jeden z nich
pozdrawiał dziadka i życzył smacznego przejadając się wojną
dziadek kruszył chleb i połykał jak ciało chrystusa
na pytanie dlaczego ludzie chętniej wspominają *o ikarze*
niż o dedalu odpowiadał że wolą oglądać upadające orły

● **Łukasz Kaźmierczak** – laureat I nagrody XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2017). Mieszka w Koluszkach.

Domy pogodnej czułości

Nie będę miała dzieci. Nie, nie może Pani.
Spod szpitalnego dachu pikują jaskółki,
znoszą skrawki świętości. Tuż przed Wielkanocą

zbiorę zabawki z pluszu, cukrowe koniki,
ukryję się przed deszczem pod gałęzie świerku.
Żeglarz z płonącej łodzi – wyśniłeś się dzisiaj,

Bóg tworzy w nas pejzaże, nie płoną jak klisze
lub ropne plamy w szybach, błysk ostatni. Miasto
nocą jest tłocznią wina. Obok drzwi hoteli

otwierające rozkosz. Złociste warkocze
rozwijają komety na zwierciadłach Newy.
Podobne wiją światło na piersiach – zwitki snu,

gdy zrywasz mnie o świcie i lekko kołyszesz.
Zarybiamy się. Łuski szeleszczą jak papier,
wciąż karmisz we mnie szpaki. Jakie podobieństwo

do bizantyjskich ikon ukrytych w soborach
szkli się przed przezroczystą, rozpaloną skórą?
Nie będę miała dzieci. Nie może Pani. Wiem,

jeszcze się nie domyślasz, że jest w tym coś z Prousta,
czas stracony. Zbyt jasno, jak w czyśćcu. Zbite szkło,
na nowo koszą trawę. O tym z tobą milczę.

● **Ewa Włodarska** – laureatka II nagrody XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2017). Mieszka w Białystoku.

Polskie drogi

Od patrzenia w złym kierunku oczy stają się suche,
jakby ktoś wsypał w nie naczepę pełną piasku.
Tarcie suchym palcem w niczym nie pomoże.

Za szybą woda łączy się na chwilę z podłożem
w tak dużym stopniu, że aż ani iść, ani jechać, ani zostać,
więc jedziemy. Wycieraczki są szybsze niż my.

Po wyjeździe z piekła cieszymy się słońcem,
jak przydrożne sarny – jedna odłączona od stada.
Biegnie nam na spotkanie, jak stęskniona matka

do dawno niewidzianych dzieci. Nasze ciała
spotykają się i układają w embrion. Jesteśmy u celu:
woda deszczowa, piasek z naczepy i słońce
zdają się mówić „jesteście na plaży. Śpijcie".

● **Karol Graczyk –** laureat III nagrody XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2017). Mieszka w Toruniu.

Stańko na deptaku

Widziałam go którejś nocy
szary smutny
z zaspanymi skrzydłami
wydzierał z nich nagie pióra
i mościł gniazdo

rankiem przyprowadził żebraczkę
całą w łachmanach i zmarszczkach
pierwszy rzucił monetę

klęczy teraz na środku Warszawskiej
bezzębna
z kolanami w piórach
obok anioł w połatanym swetrze
gra Stańkę na saksofonie

wieczorami
kiedy Ciechanów ułoży się do snu
dzielą się chlebem

● **Marzena Lewandowska** – laureatka Nagrody specjalnej za wiersz o tematyce ciechanowskiej XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2017). Mieszka w Kowalu.

SARA RATAJCZAK (WŁOSZAKOWICE)

***

Jestem człowiekiem,
który oddał cześć
krzyżowi w Koloseum

Z. Krasiński

potrafiłem Ci ufać
tak jak wierzy arystokrata Bogu

w czasie budowania i burzenia
niebezpieczeństwa i spokoju

w nocy w Koloseum
ofiarowałem Ci moje serce i pióro
wierząc tylko w Twoje światło

może nie byłem mężny
lecz to wina Blasku
którego nie pojmowały moje oczy

zagraj więc jeszcze raz
Panie
najpiękniejszą z oper Webera

niech w huku wystrzału
znów uwierzę
że istnieje inny świat

● **Sara Ratajczak** – laureatka Nagrody za wiersz o Opinogórze XXIX Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina" (Ciechanów – Opinogóra, 2017). Mieszka w miejscowości Włoszakowice.

Biurko z Matką Bożą

zawsze tu bałagan
tylko kwiaty łamistrajki już więdną
włączam komputer i wyłączam
zbieram kartki
rozrzucam
ustawiam ramkę z Matką Bożą ale szybko zarasta
dziobem długopisu wyciągam żabosłowa
zakorzeniam się w krześle
i czytam czytam aż tło się zamaże

garbię się w kształt lampy
nos boli od okularów i rośnie czerwona pręga
kręgi światła wirują złotymi spódnicami
i pokój napełnia się nocą aż zaśnie
a rano w kalendarzu wczoraj już nieżywe
i następna warstwa kosmosu zaciska skreślenie na czole

biją o dwunastej dzwony na Anioł Pański
wtedy staję się na moment bardziej człowiekiem
podarte wybory wrzucam do szuflady
i łączę się z Jasną Górą

● **Iwona** Świerkula – laureatka I nagrody XI Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Jam po dawnemu moc twoja i siła" (Przasnysz 2017).

RAFAŁ JAWORSKI (TYCHY)

***

To czysty archaizm
w Matce Bożej nadzieję pokładać
pod ciężarem feretronu w Boże Ciało przepocić bieliznę,
opuszkami palców grzać paciorki różańca,
współżycia na próbę nie rozpocząć

Jedna jest jedyna, a w tylu obrazach się mnoży i każdy
o tytuł *serca ikon* się stara i cudami świadczy.
Myślę o wizerunkach nie z tych najsławniejszych:
– o Eleusie z Myślenic, do której przerażenie tym światem
tuli Dziecię Jezus; o zatroskanej Pani ze Szczyrzyca,
co palcami szczupłymi jak jaskółki podniebne
zbawienie w Synu wskazuje;
o Matce samotnej ze Staniątek, której serce tną i parzą
miecze w formie promieni i o pszowskiej Madonny uśmiechu,
gdy smog lęku nad Śląskiem rozwiewa.
Nie sposób nie wspomnieć o Pani z Czerwińska,
co nad Wisłą króluje,
tam gdzie Jagiełło przed Grunwaldem spoczywał.

To dzięki Niepokalanej, więc i Jej wcieleniom,
pełne są kościoły
a szloch ludzi u konfesjonału
oczyszcza z ułomności pychy

chichot prześmiewców

● **Rafał Jaworki** – laureat II nagrody XI Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Jam po dawnemu moc twoja i siła” (Przasnysz 2017).

Monte Clara

wpatrzona w strzelistą wieżę
Maryjnego sanktuarium
przywołuję obrazy przeszłości –
huk dział potopu
koronację obrazu
Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego
i przestrzelony pas sutanny

w gwarnym oceanie ludzi
rozbiegane oczy
błysk fleszy
i strumienie szeptanej modlitwy

w rękach dewocjonalia

trudno zebrać myśli…
wyłączam więc słuch
by w afonii podziękować Maryi
za dar matczynej miłości
i słoneczną kartę lipca

● **Maria Krystyna Dłuska** – laureatka III nagrody XI Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Jam po dawnemu moc twoja i siła" (Przasnysz 2017).

Marzec [tak jak]

O nasze nietrwałe
Uciechy, rozkoszy małe
Jeszcze mówim, a tej chwili
Radość ginie, ginie i to, co jest w sercu najmilej.
M.K. Sarbiewski *AD SUAM TESTUDINEM*

oddala nas od siebie cukier, nieustannie,
zmienia optykę spojrzeń: nie jestem jak kiedyś ,
nie taki jak potrzeba, całkiem zbędny, inny,
zupełnie nie na temat, a przecież wciąż płynie
pod skórą krewki strumień przez labirynt żyłek,
żył , przeżył albo tętnił szaleńczo turkocząc,
kiedy czuję niepokój , że już nie dam rady
bezpiecznie *przezimować za płotem z okładki*.

co słychać oprócz słońca? w zasadzie niewiele
– mróz ściele się pokotem, dogorywa w śniegu
pełnym najgorszych brudów. gdybym miał opisać
moje miejsce na ziemi, to właśnie jest tutaj ,
na *przychodnicznej* hałdzie pełnej solnych grudek
i zszarzałego piasku, który może niegdyś
był dnem ciepłego morza. teraz pod podeszwą
chrzęści nam smętne „ żegnaj”, rażą puste miejsca.

● **Paweł Podlipniak –** laureat I nagrody w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2018).

Regina Coeli, Laetare

Królowo Nieba, wesel się i raduj
Laurem skroń przyozdób, poetom
Którzy na ziemi miejsca nie znaleźli
Których wydały obce plemiona
I w obcych krajach przyszło im
Sławy zbierać żniwo – Ty, co
swoje złote zgłoski wplotłeś
w szlachetne sztychy Rubensa
przemierzasz teraz jak dziecko
zielone płaszczyzny
i rozlewiska rzek, które nazywasz
wstęgami – *A l b i s d o r m i t*
i n r o s i s – na wiązance
z białej róży.„ na fiołkach …
kto spocznie? jaki dzień?
czy wtedy również
nazwałbyś go
w i e l k i m ?

Niepłodny czas i jałowa ziemia
odurza nas swym kształtem i zapachem
gdy wklęsła dłoń – zapadłe policzki
wnikają w każdą ich cząstkę i w materię słowa
w drewniane stropy ostatniej przystani – knykcie
sterczące jak diamentowe guzy magnackich żupanów
skrzące się niczym gwiazdy… i srebrne szable błyszczące
jak księżyc u szamerowanych złotem czerwonych kontuszy
wszystko to marność, za którą zapłatą marne będą słowa
i ziemi gruda, co głucho odbijać się będzie o dębowe wieko

aż wieków koniec jak złodziej nadejdzie – i Ty, Panno
nad Pannami
powiedziesz mnie wśród lilii białych łanów do tronu swego Syna
bym mógł mój laur zeschły złożyć już na wieki i spocząć
wśród cichych szmerów rzek mego dzieciństwa…

● **Stanisław Hutz –** laureat II nagrody w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2018).

Lament Polski nad swym synem Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim

W pobliżu kaplicy, w zbiorowej mogile
choć na Powązkach, pod drogą cmentarną
spoczywa w ciszy
w chłodzie spoczywa
historia jak cyfry lubi się powtarzać

noc powracała, noc o trzech twarzach
aż dzień swym ostrzem mrok i sen rozproszył
pogrzebany skrycie
pogrzebany nocą
choć na Powązkach, pod cmentarną drogą

a tam bezimiennych wrzeźbiono w łąkę tylu
żołnierzy ducha, słowa, granitu
i oręża

w nieoznakowanej
ukryty mogile
dłonią pokruszoną nienawiść zwycięża

nienawiść co siłą wywlekła go z kościoła
by ślad zaginął z imieniem człowieczym –
historia jak cyfry lubi się powtarzać
historia bez słońca
concors discordia

● **Anna Barbara Czuraj-Struzik –** laureatka III nagrody w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk 2018).

Wieczór w Płońsku

zachód słońca tkany różowymi obłokami
rzuca ostatnie blaski na kościelne wieże

wiatr od Płonki niesie zapach bzu
karmi nimi schadzki miłosne
figlarnie muska włosy szyje…

w Parku Wolności kasztany i jarzębiny
rozczulone wiosennym śpiewem ptaków
szepcą i całują się tkliwie

sklepy – rzucają łunę swych neonów
na kibiców rozchodzących się po meczu Tęczy

zaprasza płynący ton dźwięków
z kawiarnianych dyskotek

mrok ulic wita wychodzące z nor na żer
hieny miejskie

coraz ciemniej…

● **Dejnecki Tadeusz –** laureat wyróżnienia w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" za wiersz o Płońsku (Płońsk 2018).

List do Pana Ś.

Polska, wiosna 2018

Szanowny Panie Aleksandrze,

Piszę do Pana, mile wspominając wszystkie nasze rozmowy. Miałem wysłać maila, ale Pan – jak mam prawo przypuszczać – komputera nie posiada, i stąd te kilka papierowych słów. A pisane są niestety „na kolanie", to znaczy pomiędzy jednymi a drugimi palącymi powinnościami, obowiązkami, które ze swej natury nie cierpią najmniejszej zwłoki. Dlatego niniejszym proszę o szlachetną wyrozumiałość, z której zresztą Pan słynie, jeśli moje słowa nie będą na tyle precyzyjne, na ile być powinny.

Otóż, mając na uwadze nasze rozmowy i Pana troskę o przyszłość, pragnę zameldować, że mamy się w Polsce ogólnie dobrze. A nawet niektórzy z nas – dobrobytnie. Mamy wolność, niepodległość, pracujemy na stałych posadach, zarabiamy, kupujemy, konsumujemy, trawimy i żyjemy dalej. Mamy jako taką demokrację i nie atakują nas „modni" obecnie w zachodnim świecie islamscy terroryści. W zasadzie, to nikt nas za bardzo nie atakuje. Chyba że od czasu do czasu sami się złapiemy za łby. Wtedy jest groźnie i źle, ale na szczęście chwilowo. Nasze polskie, słowiańskie emocje opadają jeszcze szybciej, niż wezbrały, i wszystko wraca w spokojne kontury dość sytej codzienności. W czasie wakacyjnej kanikuły wyjeżdżamy nad ciepłe morza i, proszę sobie imaginować, najczęściej nie potrzeba nam paszportów. Wystarczą tylko tak zwane „dowody osobiste", bo kraje dzisiejszej Europy mają granice tylko na mapach, a w rzeczywistości żadnych granic nie ma. I może Pan sobie, Panie Aleksandrze, swobodnie przejechać od Helsinek po Lizbonę i od Larnaki po Reykjavik, i nikt się nawet nie zająknie, czy ma Pan do tego prawo czy nie. Wygodny jest taki świat, prawda?

Ale niestety, nie każde złoto, co się świeci. Bo mamy dziś w Polsce, jak za Pana czasów, niemało wszelakiego plugastwa. Dzieje się ono nie tyle w polityce, która jak świat światem, zawsze jest pobrudzona, ale w sprawach drobnych, niby nieistniejących, takich, które łatwo przeoczyć. A jest to przede wszystkim ogólne znieczulenie na prawdziwe wartości i jakże polskie ślepe przywiązanie do tradycji. O tychże po kolei w akapitach poniżej.

Przed Bożym Narodzeniem jadę sobie kolejką i słyszę, jak pewna młoda ciocia siostrzeńca rozmawia z kimś przez telefon. *Byłam w sklepie, żeby mu kupić grę na komputer.* – mówi – *Były strzelanki, takie, co to każdy każdego zabija, krew się leje strumieniami, i były o Hitlerze. I zgadnij, co wzięłam? No jasne, że taką strzelankę. Przecież o Hitlerze mu nie kupię, co nie?…* Ani jednej, ani drugiej za nic bym nie wziął, ale ona, owa ciocia, wybrała strzelanki. Że niby „lepsze" niż ten Hitler. I jedno, i drugie złe, ale wybrała tak zwane „mniejsze zło". A że potem ten „słodki brzdąc" siostry, nie rozpozna, co jest prawdziwym życiem, a co grą, to nic. I że zacznie strzelać do realnych ludzi tak, jakby grał, to nic?… Znieczulenie, powiadam, panuje, nierozumienie tego, co dobre, a co złe. Pomieszane wartości, znieczulenie, niestety.

Albo ta tradycja, szczególnie religijna i konserwatywna, której Pan tak nie znosi. Jak dziś pamiętam zdanie, które Pan napisał, *że konserwatyści są to barany przyrządzone w kuchni à la sarna.* Czyli to osoby udające, malowane lisy, jak kiepscy aktorzy, a na nieszczęście przyprawieni sosem a priori wyższego rzędu, uszlachetniającym, na przykład – religijnym. W praktyce – zawsze muszą mieć rację, bo akurat wychodzą… ze świątyni. Chadzają do kościołów, są praktykujący, ale wewnątrz ich serc – niewierzący. To czemu chadzają? Bo tak każe tradycja. A tradycja to, wedle tego, co dalej Pan napisał, nic innego, jak *duch, mgła, mara, słowem (…) coś nieokreślonego.* Jest pustym dźwiękiem, pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania. Oni jednak tego nie wiedzą, od niepamiętnych czasów poruszając się w tej tradycyjnej, trującej mgle. Ale to nie dosyć. Jest bowiem współcześnie w Polsce wiele świątyń i wiele wyznań. Są nimi „Tesco", „Kaufland", „Lidl", „Biedronka", „Auchan"

i wiele, wiele innych. Są to pomniejsze wyznania jednej Wielkiej Religii, której na imię: Galeria Handlowa. I w tej Wielkiej Religii, żeby otrzymać rozgrzeszenie i zbawienie, należy bywać i kupować. Kupować, kupować i kupować bez opamiętania. Bez patrzenia, czy naprawdę potrzebne, czy nie. Byle było nowe, kolorowe i zachocholiło się w oczach wszystkimi kolorami tęczy. Należy to kupować i płacić. I wyjeżdżać z wózkami pełnymi po brzegi, i tak ciężkimi, żeby właściciele wyżej wymienionych wyznań muszą – cali radzi i uszczęśliwieni – zmieniać te wózki trzy razy do roku, bo łożyska nie wytrzymują! I wyjeżdżają współcześni rodacy z „komunią" zakupów, spełnieni i zbawieni. Cali w pstrej nirwanie bez żadnych obietnic spokoju. Dlaczego? Bo ledwie za tydzień, w przyszły weekend, będą musieli kupić nową „komunię". Ta z zeszłego tygodnia zetleje w ich oczach do zera i zniknie. I trzeba znowu jechać, patrzeć, pożądać i kupować, kupować!. A przy tym – stać się „lepszymi", jak im się wydaje, niż sąsiad, koleżanka z pracy czy biedniejszy krewny, których na nową „komunię" nie stać. A przecież, żeby znowu użyć Pańskich słów, *ludzie powinni się mierzyć duszami, a nie kieszeniami*. Gorzkie te wszystkie moje spostrzeżenia, ale niestety, jakże prawdziwe. Zresztą, co tam będę owijał w bawełnę, plugastwo jest plugastwem i zawsze opluskwia, nic więcej.

Z innej jednak strony wydaję mi się, że mimo wszystko już nieaktualne jest Pana pamiętne zdanie, które wzbudziło tyle zawziętej kontrowersji i polemiki, że jako Polacy *nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nigdy nie umieliśmy rozumnie żyć.* Słysząc po salonach powszechny wrzask oburzenia, boleśnie i celnie Pan ripostował: *kto prawdę mówi, przeciąga przez uszy słuchaczów oset.* Obrazili się wówczas na Pana nieomal wszyscy. Postanowiono Pana unikać, nie zapraszać, nie wspominać i zapomnieć, aż został Pan w pewnej mierze sam ze swoją prawdą. I stąd pewnie Pańska pełna goryczy refleksja, opublikowana w jednym z prześwietnych felietonów. *Słowo publiczne tylko do pewnego stopnia dopuszcza otwartość oraz nazywanie rzeczy i osób po imieniu.* – pisał Pan – *Dlatego często musimy milczeć lub półsłówkami zdradzać nasz gniew, oburzenie, wzgardę wobec najohydniejszych widoków.* Myślę, że dziś tak już nie jest.

Nie musimy ginąć, chyba że ktoś w nadziei zarobku wyjechał na wojnę do Iraku czy Afganistanu. Nie musimy już ginąć, powtarzam, ale czy potrafimy rozumnie żyć? W pewnej mierze tak. Rozumnie czyli, używając języka Pańskiego pokolenia, przede wszystkim gospodarnie. Otóż, proszę sobie wyobrazić, że w niektórych dziedzinach polskie firmy są dziś najlepsze na świecie. Na przykład w produkcji szpachli samochodowej czy okien okrętowych. Pozostają jeszcze jabłka, nasze polskie kolorowe złoto. Jesteśmy na trzecim miejscu w świecie w ich produkcji. No i jeszcze giełda papierów wartościowych. Ostatnio coraz głośniej się mówi, że nasza warszawska giełda ma wykupić całą giełdę ni mniej ni więcej, ale w Tel-Avivie, czyli stolicy Izraela. Wyobraża Pan sobie: Polacy kupują żydowską giełdę?! W głowie się nie mieści!

Na koniec moje pytanie, które nie przestaje mnie nurtować: czy to miało tak być? Czy to wszystko w Polsce poszło po Pana myśli? Napisał Pan kiedyś o swym pokoleniu, że *los zamknął wszystkie nasze życzenia i nadzieje w pracy cywilizacyjnej.* Czy sprostaliśmy wymaganiom Pańskiego pokolenia? Czy o taką, jak ta nasza dzisiejsza, cywilizację Wam szło? Wszelako zdaję sobie sprawę, że w mniejszej czy większej mierze, odpowiedzi na te pytania będę musiał udzielić sobie sam. Chciałbym jednak pozostać w ufnym i trafnym przeświadczeniu, że widząc to wszystko u dzisiejszych nas, uśmiechnie się Pan ciepło i dobrotliwie. I z szelmowskim mrugnięciem oka, skinie Pan głową, że jednak, mimo wszystko, sprostaliśmy, daliśmy radę.

Z wyrazami najgłębszego szacunku
Jan Kowalski

PS. Pan Tomasz Klonowski z nieodległego od Gołotczyzny Sokołówka każe Pana najserdeczniejszymi słowy pozdrawiać. I przy okazji zapewnić, że te pięćset rubli w gotówce, które przekazał Pan w ramach bezzwrotnej pożyczki, spożytkowane zostało na „Zaranie", postępowe pismo i środowisko, najbar-

dziej ze wszystkich prawdziwie zaangażowane w oświatę i niepodległość wsi.

Z innych, pomniejszych, ale „ponadczasowych" nowin to taka oto historia już niegdysiejsza, ale jakże ciekawa. Nie wiem, czy Pan słyszał, że Wincenty Pol powtórnie się ożenił. I to, proszę Pana, ze swoją studentką, Anielą z Perraud'ów. Nie byłoby w tym jednak zbyt niebywałego, gdyby nie fakt, iż swej żony nigdy… nie widział! Jakżesz to możliwe, zapyta Pan. Ano możliwe dlatego, że blisko na rok przed ślubem pan Wincenty kompletnie stracił wzrok. Powiadają, że mimo to, oboje „młodzi" byli wielce szczęśliwi. Cóż, każda miłość jest ślepa. Bywa, że dosłownie.

● **Krzysztof Martwicki** – laureat I nagrody IV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna, 2018). Mieszka w Płońsku.

Poniemieckość

Tak się w drodze zagadaliśmy z panem M., że w pewnej chwili straciłem rozeznanie, gdzie jesteśmy. Wszystko wokół było jednakowe. I zagajniki, i nieurodzajne pagórki, i niebo nad nami zewsząd majowo błękitne. Niby to wszystko moje strony, a jednak zabłąkałem się jakoś w mojej głowie i zupełnie nie wiedziałem, gdzie jesteśmy.

Ale nie wiedzieć, gdzie się jest, to zawsze szaleńcza przygoda, wiadomo. Kiedyś nawet nie wiedziałem, w jakim jestem… państwie! I musiałem w Górach Ardenach rozpytać w karczmie, czy to jeszcze Francja, czy Belgia, czy może już Księstwo Luxembourg! Są jednak pewne granice szaleństwa. Tym bardziej u siebie, we własnym kraju. Granice niewidzialne, tak zwanego dobrego smaku, kiedy się należy opamiętać w całym zawirowaniu artystycznym, w prześmiesznej błazenadzie zwanej życiem, i wylądować na twardej ziemi.

Szczęśliwie na czas w sukurs mi przyszła daleka postać. Daleka i mała, jak przecinek. Ktoś ledwo widoczny, ot, taka migawka w Kosmosie, niewiele więcej. I na nią poprosiłem pana M. skierować nasze siwki.

Stary człowiek, który stał z grabiami na skraju pola, był ubogo ubrany. Samodziałowe ubranie wisiało na nim szarawo i smutno, powojennie. Na nosie miał kościane okulary, najwyraźniej pęknięte nad nosem, bo gęsto przewiązane były tam brudnawą dratwą. W całej swej ubogiej posturze i odzieniu ów ktoś bardziej przypominał stracha na wróble, niż ludzką istotę. Może w istocie był strachem? A może człowiekiem przydrożnym, których kiedyś było wielu? Stali na rozstajach i za mały grosz czy Zdrowaśkę za ich dusze bezbłędnie wskazywali kierunek. Kto wie, może stary człowiek był jednym z ostatnich takich ludzi?

Postanowiłem spytać go o drogę. O drogę za Dalnię, za dalnieńskie pola i jeszcze dalej. I jeszcze dalniej. W ten inny,

lepszy, zasobniejszy, jak się jeszcze przed końcem świata zdawało, ni to polski, ni pruski kraj. Świat niepokojący, graniczny. I lepszy niż ten, z którego się wyruszyło. Graniczny świat jest zawsze lepszy niż nasz własny. Nikt nie wie, dlaczego. O drogę w taki świat go spytałem.

Starzec najpierw obejrzał mnie mocno zaciekawiony. Potem przeniósł wzrok na nasz wóz. Otaksował go dokładnie, pokiwał głową z uznaniem, że – fiu, fiu! – bardzo mu się podoba. A potem znowu spojrzał na mnie i powoli pokazał sękatym palcem ścianę drzew.

– To są lasy poczynające się od górki, zwanej Rusnową, do Lisich Jam – powiedział. – Dalej trzeba do Studzianki. Po czym, za Studzianką, bzami wzdłuż Lipin do granicy Strzałkowa. Calutki czas, ma się rozumieć, jadąc drogą wiodącą od strony Drogiszek, nie inaczej. A kiedy po kwadransie z okładem mijać będziecie leśną kapliczkę, z której stare wiatry dawno wywiały Frasobliwego, to ani chybi będzie to już tuż tuż. Znaczy się, przed wojną to było tam, ale dziś?… – starszy pan tylko wzruszył ramionami – Tylko trzeba tam dotrzeć przed nocą, bo inaczej zbłądzicie.

Nie będąc do końca przekonany, czy wszystko dobrze zrozumiałem i zapamiętałem, zdawkowym uchyleniem kapelusza podziękowałem staruszkowi i kazałem ruszać.

– Stara kapliczka! – zawołał jeszcze za nami – Z sosnowego pnia! I pusta! To powinno być tam!

I rzeczywiście, przydrożny człowiek miał rację. Za kapliczką był zakręt. Piaszczysto wnikał w ciemny bór. I tam trzeba było wjechać. O ile ktoś się nie bał. A myśmy się przecież nie bali. Bo kto by się bał, przeżywszy taką wojnę, jak nasza? Kto by się jeszcze czegokolwiek potrafił przestraszyć?! Pan M. tylko raźno spiął siwki i wjechaliśmy. Zazieleniło się nad głowami leśną ciemnością. Wilgotne powietrze dotknęło nasze twarze. Zewsząd zapachniało żywicznie, grzybowo i tajemniczo. Ciemne gałęzie i tylko chrzęst chrustu pod kołami, jak w baśni zza siedmiu gór. Wjechaliśmy w baśń i od razu wszystko stało się jasne. Tak się wkracza w nieznane. W prawdziwe nieznane. Najprawdziwsze. Tak się wkracza w baśń, prawdziwszą niż życie.

– Ale tu straszno… – szepnęła mi za plecami Anielka – I tak ciekawie. Jak u braci Grimm.

– Teraz już tak będzie zawsze – odszepnąłem jej z mrugnięciem oka.

Bór kończył się na skraju jakiejś wsi. Jej zabudowania różniły się od tych sprzed boru, czyli mazowieckich. Nie były już drewniane, kryte strzechą i podparte byle czym, ale ceglane, szachulcowe i na kamiennej podmurówce. Zabudowania, że ho ho! A niebo owe domostwa drapały stromymi dachami ze starannie ułożonej dachówki. I już na pierwszy rzut oka było jasne, że borem wjechaliśmy do Prus.

Patrzyłem na mijane zasobne siedliska i taka mi myśl świtała w głowie, że oto po wielu latach, znów jestem w Niemczech. Poczułem, jak znów zaczyna mnie otaczać ten systematyczny i przewidywalny świat. Ten świat, w którym zawsze dwa plus dwa znaczyło cztery, i w żaden sposób nie mogło być inaczej. Tylko, że teraz… Z tym jednak obecnie wyjątkiem, że dziś to już nie miały być Niemcy, które dobrze znałem, ale Polska. Taka Polska, której, o dziwo, znać jeszcze nie mogłem. Przedziwne wrażenie. Być w jednym państwie, a zarazem w innym.

Wrażenie owo było tym dziwniejsze, że jadąc wzdłuż wsi, nie spotkaliśmy żywej duszy. Nawet byle kura nie zagdakała, nawet pies z kulawą nogą nie zaszczekał. Pusto tu jak po epidemii. Niemców wypędzono w diabły, a nikt ze starej Polski nie kwapił się z osiedlaniem. Pozostały zabudowania, obejścia, obojętne i niewinne z natury. Bo czy można taką, dajmy na to, stodołę postawić w stan oskarżenia za komory gazowe? Albo oziminę, zasianą jeszcze niemiecką ręką, a teraz rosnącą majowo, osądzić i skazać za warszawskie getto? Nijak nie można, a nawet nie wolno. Nie wolno sądzić przedmiotów za ludzkie grzechy. Zły człowiek wywołał tę wojnę, a potem drugi zły człowiek pogmatwał, zamącił brudnym paluchem na mapie granice, i oto teraz znaleźliśmy się razem w tym dziwnym miejscu. I nie bardzo wiemy – ta stodoła, ta ozimina i my, ludzie – co dalej. Jak się odnaleźć? Jak na nowo opowiedzieć sobie świat? Żeby wszystko wróciło w dawne, nowe kontury, przeistoczyło w za-

rysy normalnego życia. Takie myśli wierciły się w mojej głowie, gdy mijaliśmy kolejne, nieme i bezludne siedliska.

Na nocleg postanowiliśmy się zatrzymać w pierwszym z brzegu zabudowaniu. W okazałym gospodarstwie, z domem pięcioizbowym, oborą murowaną, stodołą, że we dwa konie można by zawrócić, maneżem niepordzewiałym i studnią na dwadzieścia kuf! A i jeszcze warzywniak, i pokaźny kawałek sadu, i gołębnik. Wszystko pogrodzone jak się należy. Sztachety wzmacniane kowalską robotą. Brama i furtki na żelaznych zawiasach. Wszędzie zamki na klucz, a wszystkie klucze schludnym rzędem na haczykach w kuchni tuż przy wejściu. Wydawało się, że jeszcze drżą, jakby ktoś je tam zawiesił pięć sekund temu, a przecież od wyzwolenia to zaraz będzie czwarty miesiąc. Ależ gospodarstwo! Mucha nie siada. Tylko, że wszystko tu jakieś takie… – pomyślałem sobie – Wszystko tu na wskroś nie nasze, obce, zimne, niemieckie.

Nie mogąc w nocy zasnąć, rozmyślałem. Może właśnie gdzieś tu albo na innym skrawku tak zwanych „ziem odzyskanych" w czyjejś głowie, podobnie jak w mojej powstaje dziwny mętlik. A w mętliku tym uparcie zaczyna krążyć nowe słowo: „poniemiecki"? Żeby nazwać dom, maszynę, aparat czy jakiś inny sprzęt, które właśnie zrządzenie historii daje nam w ręce. I zaczyna rodzić się w tym słowie „poniemiecki" jakaś bolesna sprzeczność, która nigdy już nie będzie dawała spokoju. Że coś jest lepsze, solidniejsze, lepiej pomyślane niż polskie. Lepsze, bo niemieckie. A zarazem gorsze, fałszywe, agresywne, bo… niemieckie. Pomyślałem sobie, że powiedzmy, za jakieś dwadzieścia lat stolarz spod Płocka będzie wsuwał deskę w starą heblarkę Kruppa i nadziwić się nie będzie mógł, że bez ostrzenia ciągle szlifuje, że ganc pomada! A jednocześnie, jak go kto zapyta, co to za maszyna, co tak pięknie hebluje, machał będzie ręką, że takie tam, poniemieckie gówno!… Albo dzwon w kościele w Strzegowie. Ktoś pojechał aż za Soldau, czyli Działdowo, na szaber. Zdjął z pierwszej lepszej luterańskiej kirchy dzwon, w słomie furmanką przywiózł do Strzegowa, zawiesił i po dziś dzień dzwoni, jak talala. Ale przecież, gdyby to był dzwon rodzimy, odlany z naszych żelazek z duszą, moździerzy

i wszelakiej mosiężnej drobnicy, dzwoniłby o całe niebo piękniej, prawda? Bo po polsku. A tak, to ten, co dzwoni, owszem, dzwoni dobrze, prawidłowo i punktualnie, ale przecież nikt mu nigdy nie zapomni, że jest poniemiecki. I zawsze będzie podejrzany. A jak za pięćdziesiąt lat podczas procesji urwie mu się serce i o mały włos kogoś nie zabije, wszystko stanie się jasne. Poniemiecki dzwon.

Serce się urwało i upadło dwa kroki od dziewczynki sypiącej kwiatkami! Przypadek? Wcale nie. Co się dziwisz, to przecież…

● **Krzysztof Martwicki** – laureat I nagrody III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego (Przasnysz, 2018). Mieszka w Płońsku.

RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA

Jubileusz 20-lecia Związku Literatów na Mazowszu,
Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie.
(fot. Kazimierz Kosmala)

IZABELA LACHOWSKA (PRZEWODOWO)

Od Słowa do Wiary

Esej na podstawie *Psalmy pisze serce* Barbary Sitek-Wyrembek

Barbara Sitek-Wyrembek to znana nie tylko w Ciechanowie literatka oraz animatorka kultury. Jej charakter jest przedziwną mieszaniną szlachetności, wesołości i powagi. Cechuje ją opiekuńcza postawa wobec ludzi oraz empatia. Może pochwalić się dużą kreatywnością, odwagą i tendencjami artystycznymi. Miewa milion pomysłów na minutę. Łatwo nawiązuje nowe znajomości i nie obawia się ciągłych wyzwań. O jej twórczości możemy zaś powiedzieć, że wkomponowuje się w tradycję. Czym jednak ta tradycja jest? Etosem? Folklorem? Obyczajowością? Wartościami? Dziedzictwem? Z całą pewnością jest ona tym wszystkim. I pamiętać należy, że otacza ją jakże cudowna powszedniość. Wobec powyższego, w jaki sposób pisarstwo wspomnianej poetki wnika w tę konwencję?

§. 1. Zaduma słowiańskiej duszy

Na początku rozważań należy postawić pytanie – co magnetyzuje duszę Barbary Sitek-Wyrembek? Aktualnie, w wyniku poszukiwania własnej tożsamości (kultury oraz rodzimych tradycji), wielu Polaków interesuje się etnosem naszych przodków – Słowian. Żródłosłów nazwy Słowianie nie został definitywnie ustalony. Liczni slawiści wywodzą go od słowa. Są oni zdania, że nasi protoplaści nazwali siebie Słowianami, czyli ludźmi posługującymi się zrozumiałymi terminami, w odróżnieniu np. od Niemców, których mowy przeniknąć nie sposób. Jak gdyby wychodząc naprzeciw tym poszukiwaniom, poetka często odwołuje się do słowa. „Jasność przed którą klękam obejmuję słowami

modlitwy i zapracowania" lub też „Wiara jest tam, gdzie kwitną słowa Prawdy, gdzie od pokoleń słowo Boże" – oto niektóre z nich. Ważne są tu nie tylko konteksty, w jakich wyraz ten został użyty. Można również zestawiać konkretne wyrażenia zawierające to pojęcie kreując epigramy. Spójrzmy zatem: „Słowo nie przesłania" lecz „krzyk słowa słychać". „Język za ustami" a jednak „przodków słowami mówi bezinteresownie". „Co mówi Bóg przeze mnie przez słowa myśli czyny", gdy „zapatrzenie w słowo darem pojednania". W tych lirykach słowo kołacze o obecność wśród nas, o więź z człowiekiem, o ustrzeżenie go dla człowieka i Boga. W koncepcji św. Jana Pawła II, tego rapsodycznego słowiańskiego papieża, kosmos wyłonił się ze Słowa i do Słowa powraca. W poezji Sitek-Wyrembek słowo przywodzi nadzieję. Dopomina się o sens. Musimy wiązać jakiś konkretny punkt ciężkości z naszym istnieniem. Musimy do czegoś dążyć; ku czemuś ciążyć. „Cóż zrobię jak przeżyję i co nowego wniosę w moje życie w mój dom" – pyta poetka.

Nazwa etnosu może także pochodzić od łacińskiego wyrazu sclavus – niewolnik. I na takie odwołanie poetka jest przygotowana. Z całą bezwzględnością losu odbija się tu echem „nie znają wolności więc biegną do Ciebie" oraz „nie na chwilę BĄDŹ MI na widoku na wyciągnięcie z niewoli". Chociaż nie lubimy porażek oraz związanego z nimi cierpienia, to i tak nie mamy wpływu na to, czy zostanie ono wyeliminowane z naszej egzystencji. Potrzeba jednak i takich wyzwań, aby zobaczyć siebie w prawdzie swojego życia. „Już czas dojrzeć jak stara jabłoń nie spróchniała jeszcze zaowocować przed Dawcą" – oto postawa przynaglająca.

Proponuję kolejną porcję analiz dowodzących słowiańskości duszy Barbary Sitek-Wyrembek. Przodkowie nasi żyli wręcz ascetycznie. Niewiasty nie nosiły zbytkownych klejnotów. Mężczyźni nie inkrustowali broni. „My Ci korony nie damy z pereł rosy różaniec i skowronek zanuci majowo". W ziemiankach nie przechowywali kosztowności, ponieważ nimi nie dysponowali. Czyż choćby i ten werset nie potwierdza posiadania słowiańskiej mentalności: „Wniebowzięta Pani z głębin polskiej ziemi my biedni wołamy"? Niezdobne garnki Słowianie lepili najczę-

ściej w rękach. Czy w takim kontekście może zaskakiwać tytuł jednego z liryków Psalm ukryty. Jest on jakby niezauważalny niczym słowiańska kultura. Mało pozostało z dorobku naszych antenatów. Wytworzyli oni bowiem styl życia tak banalny, że bezwartościowy dla wojowniczych Rzymian albo Spartan, enigmatyczny dla historyków. Nie pisano o nich, ponieważ nie było sensacyjnego tematu do odnotowania. Nie napadano na nich, gdyż nie mieli niczego do złupienia. Luki w ścianach zatykali mchem. Słowianie poruszali się w łapciach z łyka albo z kory. Wszak „brązowe paciorki cenniejsze jak perły". Siali tyle prosa, ile wystarczyło na przetrwanie zimy. Ich trzoda chodziła swobodnie po lasach. „Nasadzone słowa jak sadzonki drzew" – dopowiada poetka. W życiu naszych przodków rzeczywiście dominowało „być" nad „mieć". Tu „nie brzęczą zdradzieckie srebrniki". Małe, udzielne wspólnoty oparte na więzach krwi czyniły Słowian wolnymi oraz równymi. Słowianin bowiem to swój. „Kto gdzie kiedy najpiękniej (…) korzeniami dosięga rodowego pola" – zastanawia się Barbara Sitek-Wyrembek. „Maryja pochyla się nad prostotą słów". Ta prymitywność bytowania w godny podziwu sposób wpasowała się do surowych

czasów, w jakich oni trwali. „Ludzkość ubożeje” – konstatuje poetka wywodząca się przecież z ludu, który nie umiał wprawdzie budować imponujących świątyń ani ładnie się modlić, lecz całe jego życie było nieustającą modlitwą, a ziemia – świątynią.

Wierzenia Słowian polegały na oddawaniu czci wielu bogom, kulcie przyrody, protoplastów, być może, uznaniu dualistycznej walki dobra ze złem. Stąd zdumienie poetki: „Czy wiara to nieporadne słowa i gesty”, a może „słowo i serce"? Słowianie przechowywali żywą komemorację o swoich przodkach. Zapobiegało to paraliżującemu poczuciu chronicznej ich utraty. Słowianie żyli zatem ze świadomością permanentnej obecności przodków. Z tą kompleksją oraz w poczuciu odpowiedzialności przed nimi, podejmowali decyzje życiowe. Jeżeli zawiedli pozostawał wstyd. Wyznanie poetki: „Jest Boża Maryja Matka jest Maria Magdalena jest i moja mama Marianna” to wstęp do stwierdzenia: „A ja… nie Maria… niepokorna”. Słowianie doskonale zdawali sobie sprawę z istniejącej w przyrodzie równowagi. „Brak ci we mnie woni kwiatów i barwy owoców". Przodkowie nasi wiedzieli, że siły natury obdarzają ich życiem, zapewniają urodzaj, obfite zbiory, plony. „W kłosie pszenicznym Obraz Rodzicielki Matki Pana”. Słowianie zaczęli oddawać cześć naturze, celem zapewnienia sobie jej przychylności. Rozwinął się więc kult natury oraz jej sił jako swoistej całości, a także jako poszczególnych elementów, do których zalicza się m.in. ubóstwienie słońca i ziemi reprezentacyjne dla kultur rolniczych, wyniesienie żywiołów, licznych drzew, gajów czy zwierząt. „Budowle najpiękniejsze rozsypują się z udziałem zwietrzenia siły wody ognia powietrza skały osuwają się i lodowce zalewają kontynenty” – czyż można pogodzić się z tak pesymistycznym stwierdzeniem? Z pewnością nie. Kontrargumentem niechaj tu będą takie słowa poetki: „żniwne Madonny wychodzą w pola, szukają ziaren na chleby”. Życie toczy się dalej. „Nie wykipiało serce". „My Ci Matko w czas chlebny kłosów i ziół ułożymy, bo trzeba, by piękniej było". Poprzez bliskość z ziemią, z jej zwierzętami, ptakami, owadami, rybami, jeziorami, wzgórzami, górami albo lasami, Słowianie doświadczali mocy życia większej niż oni sami. Ubóstwo zaś

w sposobie ich bycia wyrażało przecież nadzieję i miłość. Jakże serdecznie brzmi zachęta poetki: „Weź szkło wiary, aby powiększyć Miłość i Obraz Najświętszy”.

Warto przyjrzeć się lirykowi zatytułowanemu Psalm … Ojcze. Utwór ten powstał 24 VI 2014 roku o 20:30. Przedstawia krajobraz fizyczny i (jeśli można tak napisać) duchowy po świętojańskiej sobótce. W tradycji katolickiej przypada ona na wigilię dnia św. Jana Chrzciciela, tj. na przełom 23-24 czerwca. Kupała w swojej dziwności, zjawia się tylko na mgnienie, żeby usidlić całe słowiańskie terytorium tańcem i śpiewem. Dziś często nazywamy ten letni czas nocą świętojańską. Barwność owej baśniowej daty z wiarą w Boga chrześcijan wiele wspólnego jednak nie ma. Obrzędów kupalnocki nie byłoby bez ognisk, puszczania wianków, poszukiwania osławionego kwiatu paproci. Celebra związana z kupałą oscyluje wokół dwóch tematów – miłości i płodności. Zaduma doprowadziła do następującego wniosku: „Serce nie standard a wyjątek kocha bardziej gdzie wołania nie słysząc”.

W tę najkrótszą noc w roku na wzniesieniach, pagórkach i szczytach płonęły obrzędowe ogniska. Pojawiły się one w miejscu dla wszystkich widocznym. Sam sposób rozpalania ognia bywał archaiczny, gdyż należało to robić pocierając deskę o deskę. Podstawowa funkcja świętojańskiego ognia polegała na oczyszczeniu. Jakże boli to stwierdzenie: „wysuszały ciało i ducha jak wypalone trawy ogniska i serce drżące”. Święty ogień jednoczył też pary. Jeśli dwójka młodych decydowała się na wspólny skok przez ognisko, to dla lokalnej społeczności oznaczało, że oni są już „po słowie’. A w wierszu: „W podróżach pomroki i ślady innych wodzących na pokuszenie”.

Na poszukiwania kwiatu paproci udawały się młode dziewczęta, które marzyły o miłości. Kwiat kojarzono ze słowiańskim bogiem burz, płodności oraz urodzaju – Perunem. W konsekwencji w interesującym nas wierszu nie mogło zabraknąć tego konkretnego stwierdzenia: „wracam do planów mi wyznaczonych przy poczęciu”. Kwiatu paproci przypisywano magiczne znamiona. Znalazcy odsłaniał on mądrość, gwarantował bogactwo i szczęście, szczególnie w miłości. Kwiat paprotny

zapewniał niewidzialność właścicielowi, ilekroć tego potrzebował. Kto w wierszu Sitek-Wyrembek pozostaje „Niewidoczny”? Poszukiwanie kwiatu paproci było pretekstem do spotkań zakochanych. Złośliwi mawiali o pannach, że poszły szukać kwiatu perunowego, a straciły wianek. „Czy jest we mnie twoja miłość” – indaguje trwożliwie poetka. Wiele panien tej właśnie nocy pozbywało się swojej cnoty. Wierzyły bowiem, że ukochany, który zabrał wianek, nie zawiedzie ich miłości oraz zaufania, a wiernym pozostanie aż po sam grób. W konkluzji można tu podjąć kwestię dziecka. Pojawia się ono dwukrotnie. Najpierw manifestuje się jako niedoskonałość i jest nim sama poetka: „nie Jestem jak Twoje wymarzone dziecko”. Następnie utożsamione z czasem, lecz i zrządzeniem losu: „każda godzina jak dziecko we mnie”. Rozwiązanie – dziewięć miesięcy później – wraz z przylotem pierwszych bocianów na słowiańską ziemię.

W tradycji ludowej do dzisiaj przetrwał zakaz kąpieli w zbiornikach wodnych przed dniem św. Jana, lecz w psalmie: „Plan studni otwarto”. Woda przed kupałą nie jest poświęcona, a to oznacza, że w jej głębinach czyha złe. Po *janowym* święcie siła i moc rusałek czy utopców maleje. Stąd „ścieżkami niemocy zaczynam iść”. Dodatkowym atutem świętojańskiej wody był fakt, że temu, który zanurzył się w stawie, strumieniu czy jeziorze gwarantowała ona urodę i wdzięk na cały rok. Poetka także się upiększa: „twarz myłam słonym potem i łzami bólu”. Co więcej, żywa woda miała zapewnić miłość i szczęśliwe małżeństwo. Poetka zaś przekornie puentuje: „plułam niewiernością”. Młodzi ludzie obojga płci chętnie korzystali z tych rytualnych kąpieli. Podczas nich można przecież spotkać miłość życia. I jak ma się do tego „dom w gruzach”?

Obdarowana wrażliwością oraz wyjątkową uczuciowością poetka, przyznaje duże znaczenie słowu. Słowo to nie tylko określenie umiejętności porozumiewania się etnosu, lecz także cecha jego żywotności. Chociaż bywa ono kruche. wyraża różnorodność ludzkich aspiracji, wartości, natchnień Bożych, króre wzajemnie przenikają się.

§. 2. Te Deum laudamus

W poezji Barbary Sitek-Wyrembek da się zauważyć zgodność między wiarą a jej podstawową potrzebą wyrażenia się także poprzez słowo. „Wiara jest tam… gdzie… od pokoleń Słowo Boże". Ponieważ Bóg objawił się („Stwórco i Dawco Wszechogarniający"), oczekuje On od ludzi odpowiedzi wiary („już czas otworzyć siebie na Boga") – słowem oraz czynem. Poetka zatem podkreśla, że wymiar wiary, odnosi się do treści Objawienia, do słowa Bożego oraz do jego interpretacji. W przeświadczeniu Sitek-Wyrembek stwierdzenie „I przyszliśmy do Ciebie Panie w tę noc zaczytania pochylenia przed Słowem Bożym, którego nam trzeba" to właściwa odpowiedź na Bożą siłę sprawczą. Człowiek jest zobligowany uwierzyć, powierzając Bogu całego siebie. „We mnie ze mną pobądź Ojcze". Wiara to jedyny łącznik doczesności z nadprzyrodzonością. To ta „czyjaś twarz która odbiciem Boga". Wiara ujawnia człowiekowi zależność od Stwórcy. Bóg zaś wezwał człowieka oraz Kościół do dialogu. „Zapisz mi Panie po … wsze czasy bliskość z Tobą". Poetka widzi w Kościele żywy organizm założony przez Chrystusa, w którym On wciąż działa z woli Ojca. „Gdyby nie ten Kościół". Ufając Barbara Sitek-Wyrembek uznała za prawdziwe to, co Bóg słowem i znakiem obwieszcza. Egzystencjalny wymiar wiary polega na przylgnięciu do Boga przez Chrystusa w Duchu Świętym całego człowieka. „Bóg otwiera mój dzień mój świat". Człowiek spotyka Boga, gdyż został przez Niego wezwany. W konsekwencji jako osoba może zrozumieć siebie tylko w relacji do Niego. „Czy tylko Bóg i człowiek?" – pyta poetka. Chrześcijanin winien zatem osobiście, ukierunkować swoje istnienie na Pana Boga, uwrażliwić się na Niego, stawszy się ubogim, czystym, słuchającym, dyspozycyjnym. „A czas jego pisał Bóg".

Barbara Sitek-Wyrembek dowartościowała słowo. Uznała je za własność Boga. Z Ksiąg Biblijnych wiemy, że Bóg stworzył Wszechświat mocą swojego Słowa. Następnie przez całą historię Zbawienia za pośrednictwem wysłańców rozmawiał z ludzkością. Głównym tematem tego dialogu było pragnienie

definitywnego wybawienia ludzi z realiów grzechu i śmierci, w których znaleźli się na skutek grzechu pierworodnego. Dokonać tego miał obiecany Chrystus. Święty Jan ewangelista dosłownie nazywa Drugą Osobę Trójcy Świętej Słowem, czyli Logosem. Dzieje Zbawienia to historia Logosu delegowanego do ludzkości. Poprzez Słowo Bóg zawiera Przymierze z ludzkością, a w sposób szczególny z Izraelem. Słowem Bóg powołuje proroków. Przez nich wzywa ludzi do permanentnego nawracania się. Poprzez Słowo Bóg zapowiada przyjście upragnionego Mesjasza. Kierując do ludzi Słowo, Bóg stopniowo objawia się. Zdaniem poetki słowo odgrywa pozytywną rolę w procesie poznawania i w akcie wiary. „Nie utoniesz w bezmiarze Słów". Związek między słowem i wiarą nie jest przypadkowy. „Kto daje słowo wierszom" – pyta poetka, aby odpowiedzieć modlitewnie: „przymnóż mi swoich słów prawdy i miłości". W tej poezji wiara oraz słowo wzajemnie się przyzywają. Obdarzenie człowieka umiejętnością porozumiewania się, to – znak i świadectwo Bożej miłości. Słowo, podobnie jak wiara, jest tajemnicą. Człowiek został słowem ubogacony. „Wielkie rzeczy uczynił dla nas Pan". A słowo tak silnie urzeka, uwodzi, olśniewa, cieszy, lecz również niepokoi. „Nie namaluje słowem przyszłości tęsknoty Syna". Potrzeba wiary oraz chęć wypowiedzenia się na stałe osiadły w ludzkim sercu. Wiara sprzyja słowu. Ożywia je, uaktywnia, dodaje mu siły oraz odwagi. „Ach te mszały codzienne". Motywuje słowo do wypowiedzenia tego, co najpiękniejsze. „A człowiek TAJEMNICA U ŹRÓDŁA". Wiara wzmacnia, poszerza, pomnaża wysiłki słowa, zwiększa jego możliwości poznawcze wskazując mu właściwy klucz. Kształci je. Niestrudzenie je kuruje, oczyszcza, pielęgnuje, unosi, umacnia. „Bandażuje wiara w światło wiekuiste". Wiara uszlachetnia słowo. „Co mówi Bóg przeze mnie przez słowa myśli czyny przez to, co czyste i zadbane przez miłość tego co niechciane". Wiara sprawia, że słowo może badać obszar tajemnicy własnymi środkami. „Dar Bożego Słowa jak lampy niosą z domu Ojca do własnych domów". Wiara pociąga za sobą słowo, lecz nie przytłacza go, nie wchłania, nie tłumi. Pobudza je natomiast, zapobiega znużeniu oraz skażeniu. Nieustannie zachęca je do po-

dejmowania nowych wysiłków. „Miłość tak się buduje Zaufaj”. Pozwala mu wznieść się na wyższe poziomy refleksji, tworząc rzetelną podstawę rozumienia bytu, transcendencji oraz absolutu. „Tęczą przepasz duszę odnowioną”. Poetka przekonuje, że wiara nie zawodzi człowieka, lecz pomaga mu przekraczać horyzonty oczekiwań oraz nadziei. „Tu słowa i przytulenia”. Wiara ochrania przed załamaniem oraz zadufaniem. „Jakoż my naznaczeni a nie innowiercy”. Wiara ocala przed niezdecydowaniem, przed nudą, życiową jałowością i pustką. „Jaką rolą jestem? Czy wydam ziarno Wrzucone do serca Słowo z kart Pisma I to mniej dorodne od człowieka co mówi Jaką rolą jesteśmy?”. Wiara zatem sprawia to, że poezjowanie Barbary Sitek-Wyrembek staje się bardziej odkrywcze, przenikliwe, swobodne, nieskrępowane rygorami czy przymusami.

Zdaniem poetki, zbliżając się do Chrystusa, który jest Słowem Ojca niebieskiego, wiara rozkrzewia się. „Zapisz mi Panie… bez testamentu ja chcę wierzyć i z wiarą umierać”. Z Chrystusem – Logosem człowiek może najpełniej poznawać Boga, nawiązując osobisty z Nim kontakt. „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Moc nade mną Spokój”. Przyjęcie Jezusa Chrystusa w akcie wiary wpływa w sposób decydujący na całokształt osobowego życia indywidualnego i społecznego. „W bocznej nawie w krużgankach kościoła czasem dolewam oliwy… do kaganka wiary”. Także „Tu w murach kościoła wolontariusze… Boży posłańcy robią zastrzyki wiary w ewangelicznym zamyśleniu”. Im bardziej człowiek zbliża się do Chrystusa i odpowiada miłością na Jego miłość, tym bardziej staje się wolny. Tylko człowiek wolny może zawołać: „Nie oddalaj ode mnie dróg swoich”. A w efekcie wiara zaczyna być prawdziwym aktem miłości, czci i posłuszeństwa Jezusowi. „Weź szkło wiary Aby powiększyć Miłość”. Jedynie Chrystus odmienia ludzki los, wyzwala od ograniczeń, przewartościowuje wartości, zmienia ludzką mentalność, powiązania i perspektywy. „Gdyby tak z Chrystusem za nas wydanym oprawcom” – konkluduje Barbara Sitek-Wyrembek. Zawierzenie Bogu nie zniewala człowieka, gdyż posiada ono charakter bezwarunkowego odniesienia do ludzkiej wolności. „Zawsze w nim miejsce wolne Bezpiecznie i ciepło, choć nie zawsze do-

stojnie”. Człowiek nigdy bowiem nie był traktowany przez Boga jako anonimowy tryb w systemie, który mechanicznie wykonuje swoje czynności. „O, pozwól nam Panie tulić się do Ciebie Gdy pełnia radości i w każdej potrzebie”.

Punktem kulminacyjnym wyjścia Boga ku ludziom jest posłanie przez Ojca na świat swojego Syna. Autor *Listu do Hebrajczyków* ujął ten fakt esencjonalnie: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do Ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna”. Z ludzkiej strony bazową rolę w tym szczytowym etapie dziejów, odegrała Najświętsza Maryja Dziewica – ta „Staroświecka Matka Boska z Dzieciątkiem”. Św. Łukasz przedstawił następstwo tych wydarzeń podczas sceny Zwiastowania. Kluczową fazą tego fragmentu jest świadomy dialog Maryi z Archaniołem Gabrielem oraz próba zrozumienia misji, do której została powołana. O, „Matko słów najprostszych pełnych zawierzenia Bogu”! Najświętsza Maryja Panna przyjmuje w posłuszeństwie i z bezgranicznym zaufaniem. Boże Słowo skierowane do Niej. „A duch? wieje kędy chce”. Wtedy dopiero Duch Święty zacienia Ją, a Ona poczyna w swoim łonie Bożego Syna, Boską Osobę Słowa. „Tego dnia Gość szczególny zawitał do nas”. Fizyczne poczęcie Syna Bożego zostało poprzedzone przyjęciem Go przez Maryję aktem wiary i posłuszeństwem Bożemu Logosowi. Maryja zatem – jako Matka Wcielonego Logosu, stanowi dla chrześcijan najdoskonalszy wzór w słuchaniu Słowa i poddaństwa temu Słowu. „Czuwa zawsze Matka…”. Jest Ona przykładem zawierzenia – pierwszą wśród wierzących Nowego Przymierza, która dała wiarę Słowu Boga. „Matko troskliwa co zbierasz z pola Kwiaty ziarno Pana bo taka jest wola”. Na wzór Maryi powinniśmy uczyć się przylgnięcia do Bożego Słowa oraz życia Nim na co dzień. „W ramiona Matki wtulam życie dziecka pierworodnego otulonego obłokiem modlitw” – oto i przykład Barbary Sitek-Wyrmbek.

Wiara opiera się na darmo danym Objawieniu. Jest ona jednocześnie jedną z najbardziej spójnych interpretacji egzystencjalnych świata. „Nie oddalaj ode mnie dróg swoich”. Wierzący, żyjąc w świecie, musi być także zorientowany na

eschatologiczną (słowie o rzeczach ostatecznych) rzeczywistość. „A tu już oliwy brak i knot się wykrusza”. Pan Bóg chce człowieka oraz cały kosmos zbawić, i chociaż nikogo do niczego nie zmusza, oczekuje jednak stanowczego postanowienia, że oto człowiek dobrowolnie podda Mu się bez reszty i od tej chwili stanie się posłusznym Jego nakazom. „Bóg raczy usiąść obok… i słucha… tylko Czy my gotowi?”. Stwórca apelując do człowieczej wolności cierpliwie czeka na odpowiedź, na ludzkie przyzwolenie. „A czas tak przecieka Tak drąży ciało”. Bóg przyzywa człowieka, aby całym sobą przywarł do Niego, partycypując w Jego życiu już teraz i na wieki. Eschatologia zatem nie tyle dotyczy rzeczy ostatecznych, ile konieczności zadzierzgnięcia personalnych więzi człowieka z Bogiem. „Podnosiłeś mnie Panie jak mój zeszyt”. Istotną rolę odgrywa tu też nadzieja, która zawsze wychyla się ku trwałej oraz nieprzemijającej przyszłości. „Kryjesz promienie w monstrancji Życia”. Bóg postawił się nieodwołalnie po stronie człowieka. Uniżył się do postaci bezbronnego dziecka. Przynaglił, abyśmy stanęli „Przed mądrością Słów”.

Próba podsumowania

W poezji Barbary Sitek-Wyrembek ważną rolę pełnią słowo oraz wiara. Słowo to znacznie więcej niż tylko artykułowanie myśli poprzez dźwięki. Słowo to zrozumienie, bliskość i jasność. To idea wszechświata w Boskim umyśle, to narzędzie stworzenia świata, to w końcu coś, co podtrzymuje świat w istnieniu, siedlisko i źródło cnót w człowieku, to pośrednik między Bogiem a ludźmi. O tym Logosie – Pośredniku Jan ewangelista napisał, że stał się ciałem, człowiekiem, że się wcielił. Logos Boży, idea stworzenia tożsama z Bogiem staje się zwykłym człowiekiem, zwykłym niemowlęciem, kruchym i słabym. Wiara uczy sztuki patrzenia na to, czego nie widać. Wiara odwodzi od złych nawyków i przyzwyczajeń. Wyzwala tkwiące w nas możliwości. Potęguje naturalne umiejętności. Pozwala doświadczyć najbardziej skrywanych marzeń oraz czystej radości odkrywania.

Jednocześnie uczy stawiać realistyczne cele. Zabezpiecza przed pustymi dążeniami. Pomaga formułować frapujące myśli, dba o ich klarowność. Wiara ułatwia przekraczanie barier, których o własnych siłach pokonać nie potrafimy. Dostrzega pomosty tam, gdzie widać jedynie ślepą uliczkę.

A tradycja? Cóż? Każdy naród, etnos, rodzina, konkretny człowiek posiada swoją. Fundamentem jest zachowanie jej. Ważne też, aby ją wzbogacać, tak jak religia Słowa nałożyła się na kraj Słowian przynosząc etnosowi nową jakość.

● **Lidia Izabela Lachowska** przyszła na świat 14.07.1967 r. w Pułtusku. Szkołę podstawową ukończyła w Przewodowie w 1982 r. W latach 1982-86 kształciła się w Liceum Ogólnokształcącym w Pułtusku, gdzie uzyskała maturę. W latach 1986-88 podjęła naukę w Policealnym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. Praktykę zawodową odbyła w bibliotece miejskiej w Bielsku-Białej. Pracowała w Spółdzielni Pracy „Narew" aż do upadłości zakładu. W 1999 r. rozpoczęła studia katechetyczne na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Punkt Konsultacyjny w Płocku, gdzie w 2005 r. uzyskała tytuł magistra teologii, obroniwszy pracę *Relacja wiary do rozumu według św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu w świetle encykliki Fides et ratio Jana Pawła II.* W 2005 r. Rozpoczęła studia doktoranckie w Instytucie Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie. W 2010 r. ukończyła je uzyskując stopień licencjusza teologii. W 2011 r. uzyskała stopień naukowy doktora nauk teologicznych, specjalność teologia dogmatyczna na podstawie dysertacji *Personalistyczny charakter wiary w świetle encykliki Fides et ratio Jana Pawła II.* Jako katechetka pracowała w szkołach podstawowych w: Pękowie, w Gzowie oraz w Przewodowie. Aktualnie pracuje jako bibliotekarka w Publicznej Szkole Podstawowej w Przewodowie Poduchownym. Jako poetka zadebiutowała w 1989 r. publikując wiersz na łamach Tygodnika Ciechanowskiego. Wydała dwa tomiki poezji: *Ceramiczne ogrody* w 1996 r. oraz *Teraz jest cisza* w 2007 r. Laureatka kilkunastu konkursów literackich.

JANUSZ TERMER (WARSZAWA)

Pamięć i trwanie
20-lecie „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”

Czytaniem odganiacie matkę wszystkich grzechów – próżnowanie...

Piotr Skarga

Książki, dziwne baśnie,
nieprzerwane plotki o życiu rodzaju ludzkiego.

Stefan Żeromski

Regionalne i lokalne, tak ważne i cenne inicjatywy kulturalno-literackie – jak między innymi przywołany w tytule tego tekstu rocznik **„Ciechanowskie Zeszyty Literackie” –** licznie niegdyś rodzące się w Polsce po przełomowym roku 1989, miały rozmaity, bardzo różnoimienny charakter i znaczenie, jako bardzo znamienny przykład pozytywnej roli mocno dotąd ograniczonej, a uwolnionej wtedy, energii społecznej. Godnej ze wszech miar pochwały – jak właśnie tutaj w Ciechanowie – w dążeniu do uwidaczniania i utrwalania efektów podejmowanych wysiłków organizacyjnych; wydobywania na światło dzienne twórczych prac, dokonań artystycznych i innych działań kulturowych. Dokumentowania istotnych ambicji środowiskowych, najlepszych efektów własnego indywidualnego dorobku, czyli pracy poszczególnych pisarzy: poetów, prozaików, publicystów – owych aktywnych *(niepróżnujących)* przedstawicieli rodzinnej ziemi lub z nią w ten czy inny sposób związanych. Także i z innych dziedzin twórczości. A dodać należy, i warto, że zarówno tych z przeszłości, jak i teraźniejszości...

Wiadomo doskonale, to przecież zupełnie naturalne, że nie wszystkie te liczne w różnych regionach kraju inicjatywy miały równą siłę w owej tak nam potrzebnej, bo rwanej nieustannie, ciągłości kulturowej – trwania na chlubnym „posterunku”

niwy działalności społecznej. Potrzeby ich przeradzania się z incydentalnych zamierzeń w swego rodzaju „instytucje" kultury i literatury, z jakimi waśnie tutaj mamy do czynienia. Zależne to jest częstokroć nie tylko przecież od samej dobrej woli i inicjatywy jednostkowej, ale i od koniecznej jako warunek *sine qua non* umiejętności i niezbędnej możliwości współpracy miejscowych „siłaczek" (by użyć tego niemodnego dziś słowa w znaczeniu najszerszym, tak bliskim wybitnemu pisarzowi, jego twórcy) z lokalnymi ośrodkami administracji i władzy. W Ciechanowie i na północnym Mazowszu, jak widać, mamy niewątpliwie, do czynienia z tą pozytywne efekty przynoszącą sytuacją. Mamy – ci wszyscy – Czytelnicy i Autorzy takie przekonanie i nadzieję na przyszłość, tak przecież mocno podpartą niebagatelnymi efektami w postaci choćby owych dwudziestu już numerów „CZL", czyli „Ciechanowskich Zeszytów Literackich".

„Ciechanowskie Zeszyty Literackie" zdobyły sobie bowiem już teraz – i będą ją zapewne utrwalać w przyszłości – tę wysoką pozycję, znaczenie i rangę w życiu kulturalnym nie tylko Ciechanowa i całego Mazowsza, ale i w całym kraju. Widać to teraz szczególnie wyraziście z okazji tej dwudziestoletniej już perspektywy istnienia – okrągłej rocznicy ukazywania się tego literackiego rocznika, starannie zaprojektowanego (poręczny w czytaniu „book", co też dziś nie bez znaczenia) i redagowanego przez Zespół związanych z Ciechnowem pisarzy, z jego *spiritus movens* – Teresą Kaczorowską na czele, zarazem prezeską Związku Literatów na Mazowszu, a we współpracy i z życzliwie użyczaną siedzibą w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie.

Bowiem teraz, gdy sięga się i przegląda na nowo poszczególne numery tego rocznika „CZL", począwszy od tego pierwszego z 1998 roku, to dostrzec można pewną – poza wynikającymi stąd nadrzędnymi celami każdego czasopisma literackiego ogólnymi zamysłami i zadaniami kulturotwórczymi – jasną myśl redaktorską, tak bardzo racjonalnie i czytelnie „porządkującą" każdy z jego kolejnych numerów, jak i zarazem całość pewną ogólniejszej natury i wagi, w jaką układają się one po tych dwudziestu latach nieprzerwanego ukazywania się drukiem...

Co mam na myśli? Najlepiej ukazać to na konkretach i przykładach. Weź oto sam – Drogi Czytelniku – do ręki najlepiej którykolwiek z dotąd wydanych **„Ciechanowskich Zeszytów Literackich”**, a przekonasz się o tym dowodnie i niezawodnie! Badacze regionalnych ruchów kulturalnych podkreślają fakt, że związek literatury z określoną przestrzenią może mieć dwojaki charakter. Może ona wpływać na swoistość i charakter powstającej w jej obrębie literatury. A swoistość ta może być spontaniczna lub zależna od zapotrzebowania odbiorców (czytelników), ale może być też i obojętna na wartości regionalne. Gdy spojrzeć na literacki dorobek „CZL” jako pewną reprezentatywną dla regionu całość, to widać wyraźnie, iż dominuje tutaj ten pierwszy przypadek. Ale też – przy całej jej specyfice (podejmowanie i realistyczne nawiązywanie do regionalnych spraw i tematów, określonej przestrzeni i jego „kolorytu”) – nie mamy tutaj w zasadzie do czynienia z przypadkiem odwracania się od spraw ogólnych, narodowych i społecznych, zamykania się w ciasnych granicach tzw. „patriotyzmu lokalnego”. A przeciwnie nawet – łączenia się obu pozornie tylko sprzecznych perspektyw. Bo właśnie ta lokalna perspektywa – i jej wszystkie swoiste realia i właściwości – tym bardziej i mocnej uwiarygodniają i wzmacniają jej autentyczność oraz poznawczą wartość.

***

Jak wiadomo – każdy z numerów tego ciechanowskiego rocznika ma swojego „Głównego Bohatera”, znanego pisarza lub/i społecznika z dalszej lub bliższej przeszłości, najczęściej mieszkańca mazowieckiej ziemi, związanego z nią miejscem urodzenia lub z wyboru, któremu redakcja „CZL” poświęca znaczną część zawartości pisma, w każdorazowo różnoimiennej formule prezentacji. Składają się na nią zazwyczaj materiały ukazujące wszechstronnie i z nowego punku widzenia interesujący dorobek każdego z nich, wydobyty często z niebytu zapomnienia. Jego oryginalną twórczość (we fragmentach z konieczności, rzecz jasna) oraz opracowania biograficzne, artykuły krytycznoliterackie, eseistyczne, wspomnieniowe i wszel-

kiego rodzaju inne – przyczyniające się do ukazania i w miarę wszechstronnego i obiektywnego naświetlenia postaci owego „bohatera” numeru (wraz z barwnymi ciekawostkami), i przede wszystkim głównych cech i wartości jego dorobku, rodzaju jego związków z Mazowszem, jak i z problematyką narodową...

Redaktorzy „CZL” mają pełną i nadrzędną świadomość tego celu i przekonanie towarzyszące im od samego początku narodzin tej idei, od pierwszego numeru tego periodyku. Znalazła ona swój teoretyczny wyraz kilkakroć wprost, między innymi we wstępie do dziesiątego numeru Rocznika. Znaleźć tam można znamienne w tym względzie wyznanie redakcyjne i jednocześnie uświadomienia nam Czytelnikom, wyrazu ogromu potrzeb oraz troski o jego kształt i przyszłość: „Kiedy w 1988 r. – czytamy tam – zaczynaliśmy w niewielkim gronie redagowanie, nie pomyśleliśmy, że wytrwamy tak długo. I choć nie spełniły się nasze marzenia, aby periodyk stał się z czasem kwartalnikiem albo chociaż półrocznikiem (nadal te marzenia nam towarzyszą...), to z pewnością wydawanie od dziesięciu lat pisma, przy wsparciu finansowym samorządów wszystkich szczebli, ale jednak społecznie (bez etatów, nawet bez redakcyjnego telefonu, internetu itp.) jest niewątpliwie sukcesem. Jesteśmy jednym z nielicznych, a wielu uważa, że jedynym, Oddziałem Związku Literatów Polskich w kraju, którym się to udało”. I są to wyznania i troski nadal aktualne. Bo istotnie, pismo to, nie zmieniając ogólnych założeń i swego indywidualnego charakteru, rozrosło się i „umocniło na mapie literackiej Polski”, by „nieść głos z romantycznej, literackiej i bogatej kulturowo Ziemi Ciechanowskiej”. I czyni tak nadal: publikuje na swych gościnnych łamach najnowsze utwory z dorobku kilkudziesięciu pisarzy ciechanowskich oraz wielu zaprzyjaźnionych twórców z całego kraju, a nawet i z zagranicy, bliższej i dalszej (na przykład z Litwy, Bułgarii, Rosji czy Węgier, po USA i Kanadę), a to na tak zwanych „Stronach Gościnnych” każdego numeru rocznika...

Wszystko to ma swoje naturalne źródło w tym, bez czego nie byłoby chyba „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”, przynajmniej w kształcie tak różnorodnym i bogatym jak obecnie,

gdyby nie właśnie owe liczne doroczne wydarzenia i imprezy literackie organizowane na Mazowszu, takie jak na przykład trwające trzy dni Międzynarodowe Dni „Chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza" – Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, z sesjami krytycznoliterackimi poświęconymi jego dorobkowi oraz konkursem poetyckim „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk oraz inne miejscowości Mazowsza, jak Ciechanów-Warszawa-Pułtusk-Płock-Przasnysz-Rostkowo). A także i kilku znanych i popularnych w środowisku literackim ogólnopolskich konkursów poetycko-literackich, jak konkurs „O Laur Opina" (Ciechanów–Opinogóra), „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna), czy też Mazowiecki Konkurs Literacki (Przasnysz). I wielu zapewne innych jeszcze imprez, jak Jesienie Poezji w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze (gnieździe rodzinnym Zygmunta Krasińskiego), czy Wiosnach z Literaturą w Gołotczyźnie (Aleksandra Świętochowskiego)...

Bardzo istotną składową i jednocześnie wiodącą częścią **„Ciechanowskich Zeszytów Literackich"**, ba, dającą nadrzędny tytuł poszczególnym numerom rocznika, są wspominane już tutaj sylwetki twórców kultury, pisarzy, naukowców, czy wybitnych działaczy społecznych mających tutaj swoje „korzenie", czy mniej lub bardziej trwałe związki z Ziemią Ciechanowską oraz z całym Północnym Mazowszem. Znaleźć tu można ciekawe i bardzo często mało znane teksty krytycznoliterackie i publicystyczne dotyczące sylwetek i dorobku twórczego wielu bardzo znanych tutaj i na arenie ogólnonarodowej postaci zwią-

zanych z literaturą; materiały i omówienia ich życiorysowych perypetii oraz próby nowatorskiego naświetlenia ich dorobku artystycznego – najczęściej „wydobytego" przy tej okazji od autorów opracowań im poświęconych przy okazji tu odbywanych na Mazowszu (lub i gdzie indziej!) sympozjonów i sesji im poświęconych. Dość wspomnieć, że pośród dwudziestu już bohaterów „CZL" są tak powszechnie znani ludzie kultury i sztuki polskiej różnych epok literackich, jak oczywisty patron wielu Ciechanowskich imprez literackich – romantyk **Zygmunt Krasiński**, i trochę mniej może oczywisty – **Juliusz Słowacki** (patrz na ten temat m. in. w zeszycie nr 11/2009 blok tekstów pt. „Przyjaźń dwóch wieszczów"). Jak i osiadły w Gołotczyźnie słynny pozytywistyczny publicysta, teoretyk i pisarz – „Poseł Prawdy" – **Aleksander Świętochowski** (a może trafi tutaj kiedyś i bywający swego czasu w tych stronach z różnych okazji autor „Lalki", „Emancypantek i „Faraona"- Bolesław Prus). Jest pośród nich tak znany w całym europejskim barokowym świecie łacińsko-polski poeta, urodzony w Sarbiewie k. Płońska – **Maciej K. Sarbiewski**, jak wybitni i popularni prozaicy polscy, tutaj z różnych okazji przebywający – **Henryk Sienkiewicz** czy **Stefan Żeromski**, jak zapominana już po trosze, a całkowicie niesłusznie – **Maria Konopnicka.** Nie mogło zabraknąć też sylwetki takiej postaci (przebywała tu w młodości na tzw. „kondycji"), jak nasza wielka uczona, podwójna noblistka – **Maria Skłodowska-Curie.**

Są też sylwetki i postaci mniej szerzej znanych, a ważnych na mapach kulturalnych dziejów regionu i kraju, a nawet i poza nim, jak choćby wybitny i ceniony w świecie polski rzeźbiarz i malarz, a też i dramatopisarz oraz eseista, wywodzący się z ubogiej chłopskiej rodziny w podciechanowskiej wsi Koziczyn, mający dziś w Bibliotece Polskiej w Paryżu swoje indywidualne muzeum – **Bolesław Biegas** (1877-1954), jak urodzona pod Ciechanowem pisarka i pedagog – **Zuzanna Morawska** (1849-1922). A jednocześnie również znaleźć tu można przypomnienia mało dziś znanych sylwetek i działalności miejscowych oświeconych, zasłużonych i pracujących na rzecz kraju i regionu, postaci polskich „dobrze urodzonych" ziemian, jak

pozytywistyczny badacz, działacz gospodarczy i oświatowy oraz publicysta **Stanisław Chełchowski (**1866-1907,) czy dziennikarz, publicysta, redaktor, wydawca i poeta osiadły w pobliskim Ojrzeniu – hr. **Bruno Dionizy Kiciński** (1797-1844). Wszystkie te materiały – dodajmy na koniec – mają stempel oryginalności oraz swoją niebagatelną wagę czysto poznawczego odkrycia historycznoliterackiego. Są bowiem przygotowane przez specjalistów, naukowców, historyków literatury i innych dziedzin sztuki, co jest gwarancją poziomu i owej nie tylko poznawczej, ale czysto czytelniczej satysfakcji, bo dostarczają wiele bogatego materiału do przemyśleń i dalszych poszukiwań oraz studiów, mieszcząc się zarazem w dobrym popularyzatorskim nurcie tradycji przybliżania wiedzy o licznych przecież, nadal ukrytych licznych niespodziankach naszej historii i kultury literackiej, owych dość licznych, jeszcze istniejących, „dziurach" naszej wiedzy w tej dziedzinie...

Nie zabraknie więc na pewno w bieżącej i dalszej perspektywie dalszej ciężkiej pracy redaktorom „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" – czym zapewne niespecjalnie się martwią, bo bliska jest im na pewno owa wspaniała idea złotoustego kaznodziei ks. **Piotra Skargi**, też Mazowszanina zresztą, urodzonego w Grójcu (i związanego m.in. z Pułtuskiem i Warszawą). A zatem nie pozostaje nam – wszystkim Czytelnikom – nic innego, jak złożenie życzeń najlepszych – i to nie tylko przecież z okazji tego obecnego ważnego podwójnego Jubileuszu – WIELKICH SUKCESÓW i DALSZEGO POWODZENIA – w tym zbożnym i tak pożytecznym kulturowo dziele redagowania owej wielkiej KSIĘGI, na jaką składają się kolejne roczniki „CZL".

***

Nie sposób oczywiście omówić, nawet w sposób pobieżny, dwudziestoletniej zawartości tego Rocznika; wyliczyć znakomitych autorów tutaj publikujących w dziale zwanym „Strony Nasze", także i tych spoza Ciechanowa i Mazowsza, a jak wiadomo również i spoza Polski, występujących na łamach „Stron Gościnnych", czy też licznych nazwisk autorów laureatów wspo-

mnianych wyżej wielu ogólnopolskich konkursów literackich, nie mówiąc już o autorach tekstów z działu „Recenzje, Opinie, Wspomnienia" czyli tych, co tworzą owe ***dziwne baśnie, nieprzerwane plotki o życiu rodzaju ludzkiego.*** Jak też i nazwisk tych ze „stron ostatnich" tego pisma, czyli z działu „Wydarzenia, Kronika" – stron dokumentujących mrówczą działalność codzienną, tak dużą porcję czasami niedocenianej wiedzy na ten temat, składającą się przecież na tak zwane „podglebie" wszelkiej działalności twórczej...

Z tej Jubileuszowej perspektywy wydaje się również nieodzowne to, ażeby w kolejnym – już dwudziestym pierwszym numerze **„Ciechanowskich Zeszytów Literackich"** – poza wszystkim innym, nie powinno zabraknąć dla korzystania z tak bogato różnorodnej zawartości periodyku: po pierwsze samego indeksu nazwisk wszystkich publikujących tutaj autorów, jak i spisu treści poszczególnych, a to też dla czytelniczego ułatwienia dostępu do poszczególnych numerów i materiałów rocznika „CZL", zwłaszcza, że z latami już tylko dostępnych w bibliotecznych czy archiwalnych (czasami internetowych) zasobach...

● **Janusz Termer** (ur. 11 października 1939 r. w Warszawie) – literat, krytyk literacki, dziennikarz. W 1964 r. ukończył Uniwersytet Warszawski Wydział Filologii Polskiej. Współpracował z czasopismami literackimi: „Współczesność", „Kierunki", „Przegląd Humanistyczny", „Kultura", „Miesięcznik Literacki", „Polonistyka". W latach 1964-1969 był pracownikiem naukowym Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie, 1970-1972 doktorantem na Uniwersytecie Warszawskim, 1974-1979 redaktorem naczelnym miesięcznika literackiego „Nowy Wyraz", 1985-1990 redaktorem naczelnym miesięcznika „Nowe Książki". Od 1991 r. współpracownik PAP, dziennika „Nowa Europa", kwartalnika „Autograf" i innych pism. Od 1971 r. członek ZLP oraz Zarządu Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Mieszka w Warszawie.

TOMASZ WYBRANOWSKI (IRLANDIA)

Poezja pamięta i … nigdy nie zdradza

Poemat „Corrida", którego autorem jest Juliusz Erazm Bolek powstawał w oparciu o tragiczne losy poety Grzegorza Przemyka i Jego matki, również poetki, Barbary Sadowskiej, znanej z walki z komunistycznym systemem PRL. Syn został zamordowany przez milicjantów, wykonujących polityczne dyspozycje swoich mocodawców ulokowanych w komunistycznych władzach PRL. Dostali oni zadanie, aby tak skatować nastolatka, „by nie było śladów". Miało to przekonać matkę, żeby zaprzestała angażowania się w sprawy polityczne.

Od tamtych czasów minęło prawie 35 lat. Chichot złego losu i uśmiechy cyników, zauszników poprzedniego systemu nie milkną i nie znikają. Mimo że udało się ustalić personalia wszystkich oprawców Grzegorza Przemyka, to do tej pory, po zakończeniu dyktatury w 1989 roku, a nawet po wyborach z 25 października 2015 roku, NIE DOSZŁO do wymierzenia im zasłużonej kary za ich bestialski czyn.

Juliusz Erazm Bolek w poemacie „Corrida" dokonuje głębokiego rozrachunku z mordem Grzegorza Przemyka, tuszowaniem sprawy i całym żmudnym postępowaniem, by dojść do prawdy. Poeta nadał swojemu utworowi bardziej uniwersalne przesłanie. Ukazał okrutną i cyniczną walkę Zła z Dobrem. Przedstawił nikczemność bestii w ludzkiej postaci, działających na polecenia Szatana (Złego), które nie cofną się przed żadnym odrażającym czynem. Ów motyw, niekończącego się konfliktu Dobra i Zła, sprawia, że poemat „Corrida" może być doskonale zrozumiany przez Czytelników na całym świecie.

Dla mnie osobiście „Corrida" to dzieło otwarte, gdzie na aksjologicznej szali metafor ważą się losy i Człowieczeństwa, i Sprawiedliwości. Ta ostatnia wciąż pozostaje nie tylko ślepa, ale i głucha. Juliusz Erazm Bolek splątany emocjami i wspomnieniami z tamtego czasu, rozkrzyżowany między wizją, tro-

chę naiwną, polskiej sprawiedliwości a gniewem serca, wskrzesza ponownie w świadomości czytelników postaci Grzegorza Przemyka i jego matki, Barbary Sadowskiej.

„Corrida" to wierszowany moralitet, gdzie każdy z nas, (jeśli się tylko zastanowi), może zobaczyć siebie w zwarciu z chłodem biuro-dyktatury, bezduszności, kłamstwa, hipokryzji i cynizmu. Kto teraz może stać się „Mater Dolorosa"? Dzisiaj nie trzeba zabijać, katować, męczyć, aby pozbawić kogoś poczucia godności i świadomości, że „jest się potrzebnym".

Gorąco zachęcam do lektury całego poematu „Corrida" autorstwa Juliusza Erazma Bolka.

● **Tomasz Wybranowski** – dziennikarz, radiowiec, poeta, literat i publicysta. Roztoczanin z serca Zamojszczyzny. Absolwent polonistyki na UMCS (specjalność edytorsko-medialna). Studiował także jako wolny słuchacz filozofię i politologię. Pracował w radiu Centrum, Puls, Top oraz kieleckim TAK, był korespondentem radiowej „Trójki". Publikował (i publikuje) w pismach „Próba", „Praca i Życie Za Granicą", „Nowej Okolicy Poetów", „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym", magazynie „Kontury". Korespondent tygodnika „Przegląd" i redaktor dwumiesięcznika „Imperium Kobiet". Na przełomie 2005/2006 był redaktorem naczelnym tygodnika „Strefa Eire". W latach 2006-2009 wydawca i redaktor naczelny miesięcznika „Wyspa". Od 2005 roku mieszka w Irlandii, wydał trzy przewodniki po Irlandii Irish ABC. Republikanin.

WYDARZENIA
KRONIKA

W grobowcu rodziny Krasińskich w Opinogórze.

Jurorzy podczas XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze: od lewej Stanisław Kęsik, prof. Krzysztof Szatrawski, Stanisław Srokowski.
(fot. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

Paweł Kuszczyński z Poznania podczas spotkania z Krzysztofem Masłoniem.

Z Obławą… w Hamburgu

Klub „Gazety Polskiej" w Hamburgu, przy wsparciu Polskiej Misji Katolickiej oraz Konsulatu RP w Hamburgu, zorganizował spotkanie poświęcone pamięci ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku, pod hasłem: **„Utracone życia – Obława Augustowska lipiec 1945"**. Zaproszonymi gośćmi byli: ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk – świadek tamtych wydarzeń, który w Obławie stracił ojca i dwie siostry oraz dr Teresa Kaczorowska – autorka książki *„Obława Augustowska"*. Spotkanie odbyło się w niedzielę 3 września 2017 r. w Hamburgu, przy kościele Mariä-Himmelfahrt w HH-Rahlstedt.

Ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk podczas mszy św. w kościele Mariä-Himmelfahrt w HH-Rahlstedt w Hamburgu.
(fot. T. Kaczorowska)

W spotkaniu – po mszy św. w języku polskim – wzięło udział ponad 70 Polaków z Hamburga, w tym reprezentant Konsulatu RP w Hamburgu. Po multimedialnym odczycie dr Teresy Kaczorowskiej, w którym przybliżyła tę największą zbrodnię komunistyczną w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, wystąpił jej świadek ks. Stanisław Wysocki z Suwałk. W sumie spotkanie trwało ponad trzy godziny. Wszyscy mogli zakupić książkę

autorstwa ks. prałata St. Wysockiego *W hołdzie ofiarom Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku* oraz dwie pozycje książkowe dr Teresy Kaczorowskiej: *Obława Augustowska* oraz *Dzieci Katynia.*

Nazajutrz, 4 września 2017 r., ks. Stanisław Wysocki i dr Teresa Kaczorowska gościli w Konsulacie RP, w Polskiej Misji Katolickiej. Zwiedzali też Hamburg oraz uczestniczyli w uroczystości upamiętniającej 78. rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej. Hołd ofiarom II wojny światowej oddano w hamburskiej dzielnicy Neuengamme, na terenie byłego obozu koncentracyjnego. Wspólnie ze środowiskami polonijnymi (kluby „Gazety Polskiej"), młodzieżą ze Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Hamburgu oraz księżmi z Polskiej Misji Katolickiej, w obchodach uczestniczyli: wicedyrektor KZ-Gedenkstätte (Miejsce Pamięci) Neuengamme, dr Oliver von Wrochem oraz przedstawicielka kierownictwa hamburskiego Volksbundu, Karen Koop. W intencji 100 tys. więźniów obozu, w tym 17 tys. Polaków, których Niemcy zamordowali w Neuengamme, odprawiono krótkie nabożeństwo połączone z procesją, pod przewodnictwem ks. dr. Jacka Bystronia, proboszcza PMK w Hamburgu.

Konsul Generalny Paweł Golema mówił w swoim wystąpieniu o bohaterstwie polskich obrońców i bestialstwie niemieckich najeźdźców, także o stratach i konsekwencjach II wojny światowej. Wyraził też oczekiwanie, że dzień 1 września, jeden z centralnych punktów polskiej tożsamości, będzie miał większą rangę w pamięci zbiorowej Niemców i Europy. Podczas uroczystości wystąpił też ks. Stanisław Wysocki, a ostatnim akcentem tej niezwykłej uroczystości, a zarazem wizyty w Hamburgu nt. Obławy Augustowskiej, było złożenie kwiatów pod „polskim" pomnikiem, autorstwa mieszkającego w Hamburgu Jana de Weryhy-Wysoczańskiego.

Z duchem hrabiów Kicińskiego i Krasińskiego

Dwudziesta druga z kolei, Ciechanowska Jesień Poezji trwała jak zwykle dwa dni (4-5 października. 2017). Miała bogaty program, przybliżyła zapomnianą sylwetkę poety i tłumacza Brunona hr. Kicińskiego, przypomniała hr. Z. Krasińskiego i przyciągnęła – jak od 22 lat – poetów nie tylko z regionu, ale z różnych zakątków Polski, a także z USA, Ukrainy i Litwy.

Wszyscy poeci odbyli najpierw spotkania autorskie w szkołach podstawowych i średnich Ciechanowa, Gumowa i Gołotczyzny. Młodsi adepci literatury mieli w tym czasie w Galerii im. B. Biegasa warsztaty literackie, które prowadził **Adam Lizakowski** – znany polsko-amerykański poeta i nauczyciel akademicki.

Jak zawsze podczas Jesieni Poezji miał swoją premierę nowy, już 19 numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". Ten ukazujący się od 19 lat pod redakcją Teresy Kaczorowskiej periodyk, wydawany nakładem Związku Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie, nosił tytuł ***Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca***. Pismo poświęcono bowiem w dużej części hr. B. D. Kicińskiemu (1797-1844), który ostatnie 20 lat życia spędził w Ojrzeniu. Promocja nowego numeru „CZL" odbyła się więc w Szkole Podstawowej w Ojrzeniu, której uczniowie niezwykle pomysłowo przybliżyli biografię tego poety, publicysty, tłumacza, pamiętnikarza, wydawcy, działacza patriotycznego i ziemianina. Uczestnicy Jesieni Poezji zapalili z kolei ogień pamięci na jego grobie przy zabytkowym kościółku w Kraszewie.

Pierwszego dnia literaci uczestniczyli również w otwarciu dokumentalnej wystawy o Czesławie Miłoszu, autorstwa jego studenta z Berkeley, Adama Lizakowskiego (z jego prelekcją)

w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, a potem w długiej, ale niezwykle pięknej Nocy Poetów. Odbył się też podczas tej Nocy koncert Łukasza Jędrysa z Olsztyna (w ramach cyklu „Piosenka z tekstem" Wojtka Gęsickiego).

Drugi dzień tego Festiwalu poezji (czwartek, 5 października 2017 r.) był dniem opinogórskim. Zwiedzano Muzeum Romantyzmu, oddano hołd Zygmuntowi Krasińskiemu (w kryptach kościoła) i kustoszowi Januszowi Królikowi (na cmentarzu). Jak zwykle w południe zaplanowano **Spotkanie z Literaturą w Opinogórze**, już XIX z kolei, tym razem z **Krzysztofem Masłoniem**, a potem rozstrzygnięto **XXIX Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina"**. Wpłynęło na ten konkurs 122 zestawy, z czego zakwalifikowano do konkursu 121. Jury w składzie: prof. **Krzysztof Szatrawski** (przewodniczący), **Stanisław Srokowski** (członek), **Stanisław Kęsik (**członek) i **Andrzej Liszewski** (sekretarz), postanowiło jn. **Nagrodę specjalną** za wiersz o tematyce opinogórskiej (500 zł) otrzymała **Sara Ratajczak** za wiersz ***bez tytułu: Kochanek poeta przyjaciel.*** **Nagrodę specjalną** za wiersz o tematyce ciechanowskiej (też 500 zł) – **Marzena Lewandowska**, za wiersz ***Stańko na deptaku***. **Trzy równorzędne wyróżnienia** (po 500 zł) za zestawy wierszy otrzymali: **Marcin Konrad Lewiński**, **Grzegorz Baczewski** i **Marcin Podlaski.** Natomiast **III nagrodę** (600 zł) zdobył **Karol Graczyk**, **II nagrodę** (800 zł) **Ewa Włodarska,** zaś **I nagrodę** (1000 zł) – **Łukasz Kaźmierczak**. Jurorzy podkreślili wysoki i wyrównany poziom nadesłanych wierszy, niosący nadzieję dla poezji polskiej młody wiek wszystkich laureatów oraz ich pochodzenie z terenu całej Polski.

Wspaniały koncert fortepianowy ciechanowianki Anny Chmielińskiej (obecnie studentki Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie) zakończył 19 edycję Jesieni Poezji. Trochę chłodnej, pochmurnej, ale niezwykle bogatej we wrażenia literackie oraz nowe znajomości ze światem literatury, nie tylko polskiej.

– Była to Jesień pod każdym względem niezwykła. Wspaniałe rzeczy dzieją się na Ziemi Ciechanowskiej! Dziękuję, że dbacie o dziedzictwo kulturowe, o kontakt młodzieży szkolnej

z poezją, bo to rzeczy najważniejsze dla przyszłości narodu – podsumował Stanisław Srokowski z Wrocławia, znakomity poeta, prozaik, scenarzysta filmowy (m.in. filmu „Wołyń).

Wspaniały koncert fortepianowy Ani Chmielińskiej zakończył XXII Ciechanowską Jesień Poezji w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. *(fot. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)*

Poza Stanisławem Srokowskim w XXII Ciechanowskiej Jesieni Poezji uczestniczyli inni znani literaci i badacze z Polski i zagranicy, jak prof. Krzysztof Szatrawski (Olsztyn), prof. Wiesław Pusz (Łódź), prof. Leszek Kociszewski (Ciechanów), Irena Duchowska (Litwa), Adam Lizakowski (USA/Dzierżoniów), Janusz Roszkowski (Iwonicz Zdrój), Bogusław Falicki (Warszawa), Paweł Kuszczyński (Poznań), Grzegorz Kucharzewski (Suwalszczyzna), poeci z Ukrainy: Olena Kryshtalska i Mykoła Martyniuk, Krzysztof Masłoń (Warszawa), a także poeci z regionu: z Ciechanowa, Płońska, Mławy, Przasnysza i Działdowa.

Warto dodać, że gospodynią całej XXII Jesieni Poezji była dr Teresa Kaczorowska, zaś organizatorami: Związek Literatów na Mazowszu, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie oraz Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, przy wsparciu finansowym Starostwa Powiatowego i Urzędu Miasta w Ciechanowie.

40. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu

Poezja wzbudza falę

Jubileuszowa edcyja **40. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego**, który odbył się w dniach 6-9 listopada 2017 roku w Poznaniu i województwie wielkopolskim, była długa (czterodniowa) i bogata programowo. Obejmowała trzy wystawy fotograficzne upamiętnające poznański Listopad Poetycki (Krystyny Koneckiej i Andrzeja Waltera), kilka prelekcji (Krystyny Koneckiej, Adama Lizakowskiego, dr Teresy Kaczorowskiej – o M.K. Sarbiewskim, który dla większości był odkryciem), prof. Piotra Śliwińskiego), kilkakrotną prezentację poezji przybyłych gości oraz poetów z regionu (w murach UAM i w kilkunastu miastach Wielkopolski – podczas dnia wyjazdowego), koncerty, a także wręczanie nagród i wyróżnień rozstrzyganych konkursów literac-

Poeci poznańscy zostali odznaczeni przez władze.
(fot. Teresa Kaczorowska)

kich. Ponadto władze poznańskie uhonorowały niektórych zasłużonych literatów odznaczeniami wojewódzkimi i państwowymi.

Organizator tego międzynarodowego festiwalu – zarząd ZLP Oddział w Poznaniu, z prezesem Pawłem Kuszczyńskim na czele – wydał też almanach „40. Międzynarodowy Listopad Poetycki" z utworami wszystkich uczestnikow (dzięki pomocy funduszy samorządu wojewódzkiego). A najbardziej wytrwali, którzy byli do końca tej najstarszej w Polsce poetyckiej Jesieni, mieli również okazję zobaczyć niezwykłą wystawę dzieł Fridy Kahlo i Diego Riwery (w Centrum Kultury Zamek).

W sumie impreza udana, z udziałem kilkudziesięciu poetów, w tym nie tylko z Polski i regionu, ale także z Ukrainy, Niemiec, USA, Wietnamu, Litwy; sprzyjająca integracji rozbitego w Polsce środowiska literackiego. Umożliwiająca także poznanie Wielkopolski i jej stolicy, inspirująca i kształcąca. Niesamowite, na przykład, było czytanie i słuchanie poezji wśród zwierzęcych trofeów w Muzeum Przyrodniczo-Łowieckim w Uzarzewie. Narodziło mi się tam kilka strof…

Różnojęzyczna poezja rozbrzmiewa
wśród zwierzęcych trofeów
po raz pierwszy…
I wypchane zwierzęta
z globu całego
słuchają
strzygą uszami
pochylają ku poezji głowy
szeroko otwierając lub zamykając oczy…
Zatrzymał się jaguar goniący antylopę
a nawet zadrżały łosiom poroża…

I dawny eklektyczny dwór Żychlińskich
wypędzonych w 1939 przez Niemców
ożył na nowo…
Mimo że już bez rżenia koni w stajniach
bez karoc i powozów
ale jeszcze z szumem drzew tych samych
– pomnikowych platanów, lip i dębów
(mocno już przetrzebionych)
ale nad tą samą rzeką Cybiną…

Duże wrażenie wywarł też na uczestnikach 40. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, w wypełnionej szczelnie sali Lubrańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu – wykład prof. Piotra Śliwińskiego. Przekonywał on, że słowo poetyckie jest najlepszym polskim słowem, a kultura polska nie zasłynęła nigdy w niczym bardziej jak w poezji. Bo Polska nie jest znana w świecie z budowy autostrad czy komputerów, ale z ducha, z kultury, a zwłaszcza z poezji. Niestety, dziś literatura w Polsce staje się hobby nielicznych już środowisk, brakuje jej odbiorców. Obecny świat stawia bowiem na zysk, na sukces, na celebrę… Pojawia się jednak grupa młodych humanistów niepogodzonych z tą sytuacją, przeciwstawiająca się panującej nowomowie. Niesie to dla poezji nadzieję. Zachęcając do sięgnięcia po wiersze młodych autorów, poznański humanista zacytował słowa Stanisława Barańczaka: „Poezja jest jak kamyk wrzucony do wody, on jej nie wzburzy, ale wzbudzi jakąś falę…”.

Warszawskie spotkania z Sarbiewskim

Warszawa znów miała okazję usłyszeć o Macieju Kazimierzu Sarbiewskim. Stało się to możliwe dzięki spotkaniom, które odbyły się 18 listopada 2017 r. w ramach IX już Dnia poświęconego „chrześcijańskiemu Horacemu". Od trzech lat wydarzenia te są organizowane w poszerzonej formule, składającej się z części przedpołudniowej na Zamku Królewskim oraz wieczornej w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, Patronki Stolicy, na ul. Świętojańskiej, gdzie pierwotnie został pochowany nasz Poeta.

Spotkanie rozpoczął wykład prof. Elwiry Buszewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który został poświęcony znakomitemu tłumaczowi Sarbiewskiego, ojcu Tadeuszowi Karyłowskiemu (1882-1945), jezuicie, znawcy literatury klasycznej, także poecie i publicyście „Przeglądu Powszechnego". Prelegentka pokazywała, jak trudno jest przekładać poetycką łacinę na język polski i jak zmagali się tłumacze z klasycznymi tekstami. Jak stwierdziła prof. Buszewicz, można rozumieć poszczególne słowa, ale niełatwo znaleźć nić, która wiązałaby, spajałaby sens przekładu. Na pewno wiedział o tym o. Tadeusz Karyłowski, który zasłynął również jako tłumacz hymnów kościelnych, m.in. znanych *Te Deum* i *Tantum ergo*, a także *Eneidy* Wergiliusza, wydanej w 1924 r. w serii Biblioteki Narodowej. Jako poeta Karyłowski, autor m.in. *Sonetów z Tatr*, jest dziś zupełnie zapomniany, stąd przypomnienie jego postaci i dorobku okazało się przedsięwzięciem ważnym i potrzebnym.

Następnie w stylowym Mieszkaniu Stefana Żeromskiego na Zamku Królewskim odbyło się spotkanie literackie, w czasie którego teksty poezji klasycznej Wergiliusza i Sarbiewskiego w tłumaczeniu Tadeusza Karyłowskiego zaprezentowali aktorzy: Jacek Bursztynowicz i Jacek Pacocha, a wprowadził je słowem wstępnym kustosz Daniel Artymowski. Południowe spotkanie literackie dopełniła uroczystość wręczenia nagród za prace naukowe z lat 2013-2016 na temat życia Macieja K. Sar-

biewskiego, jego twórczości oraz recepcji w Europie. Tę część poprowadził przewodniczący jury, prof. Juliusz A. Chrościcki, a nagrodzeni zostali:

W kategorii „Prace dyplomowe" – Oktawia Galbierska za pracę magisterską: *Z dziejów barokowej recepcji „Pieśni nad pieśniami": wykorzystanie jej motywów w „Księdze epigramatów" M. K. Sarbiewskiego.* Praca została napisana pod kierunkiem prof. W. Waleckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w 2014 r.

W kategorii „Książki" – Anna Kołos za pracę *Fides querens intellectum: Wiara i rozum w barokowym konceptyzmie M.K. Sarbiewskiego i S.H. Lubomirskiego*, KUL, Lublin 2013.

W kategorii „Artykuły naukowe" – nagrodę otrzymał Paul Hulsenboom za trzy publikacje z lat 2015-2016 poświęcone M.K. Sarbiewskiemu.

Ponadto za artykuły zostali wyróżnieni: Justyna Zaborowska-Musiał, Krzysztof Fordoński i Piotr Urbański.

Laureaci i jurorzy naukowego konkursu w Zamku Królewskim w Warszawie
(fot. Krzysztof Dorosz SJ)

Po tej części obecni w Zamku Królewskim członkowie Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, na czele z prezes dr Teresą Kaczorowską, spotkali się celem omówienia najbliższych zadań, a zwłaszcza planów związanych z XIV. Festiwalem Macieja K. Sarbiewskiego, w dniach 11-13 maja 2018 r.

Część wieczorną IX Dnia Macieja K. Sarbiewskiego w Warszawie rozpoczęła Eucharystia w intencji Poety w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Przewodniczył o. Lesław Ptak, Rektor Kościoła, a homilię wygłosił o. Leszek Mądrzyk, reprezentujący o. Prowincjała. Po mszy św. zabrał głos o. Krzysztof Dorosz, który przedstawił działalność Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana i opowiedział o podejmowanych inicjatywach wskrzeszania pamięci o „sarmackim Horacym".

Ok. godz. 21.00 rozpoczął się wieczór poezji i muzyki barokowej, zatytułowany „Okruchy czasu". Wszyscy mieli okazję posłuchać nie tylko wierszy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, ale także jego prozy: fragmentów traktatu *O poezji, poincie i dowcipie* oraz listów do biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego. Utwory te znakomicie interpretował Maciej Gąsiorek, aktor Teatru Rampa, który w prezentacji wykorzystał nawet … chińskie pałeczki. Na klawesynie świetnie zagrała Anna Urszula Kucharska, dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Dawnej, wykonując głównie utwory współczesnego Sarbiewskiemu kompozytora, Johanna Jacoba Frobergera. W sakralnej przestrzeni jezuickiej świątyni klawesyn brzmiał wspaniale. Szkoda jedynie, że niewielu słuchaczy dotrwało do końca koncertu. Za to ci, co wytrwali, odebrali nagrodę w postaci uczty duchowej i artystycznej.

Dziewczyny Obławy Augustowskiej Teresy Kaczorowskiej – premiera w Zamku Królewskim

Podczas **XXVI Targów Książki Historycznej w Zamku Królewskim** w Warszawie zadebiutowała nowa książka **Teresy Kaczorowskiej** ***Dziewczyny Obławy Augustowskiej***. W piątek, 1 grudnia 2017 roku, autorka miała najpierw (o godz. 13.45) spotkanie autorskie w sali kinowej Zamku Królewskiego, a potem podpisywała ją na stoisku Wydawnictwa Bellona SA. Spotkanie prowadził wydawca i dyrektor Targów – **Waldemar Michalski**, zaś gośćmi specjalnymi byli: **ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk** oraz jego zastępca **Bogdan Nowacki** ze Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945.

Spotkanie, przy wypełnionej sali, było wzruszające, poznawcze (o nieznane do tej pory fakty) i bardzo udane. Przede wszystkim niezwykłe są losy dziewczyn wyklętych zaginionych w Obławie Augustowskiej, o których opowiedziała Teresa Kaczorowska w swojej prezentacji multimedialnej. Z 27 kobiet, jakie znalazły się na liście ofiar Obławy Augustowskiej przygotowanej przez IPN w Białymstoku, udało się jej opisać losy 17 dziewczyn (w szerszej lub mniejszej formie reportażu dokumentalnego). Były to kobiety piękne i młode. Miały od 17 do 28 lat, tylko dwie bohaterki tej książki – wdowy Łazarskie po zasłużonych wójtach i liderach ruchu oporu z Nowinki pod Augustowem (zamordowanych przez Niemców) – liczyły 34-45 lat. Wszystkie były odważne, heroicznie bohaterskie i pochodziły z trzech powiatów: augustowskiego, suwalskiego oraz sejneńskiego.

Dlaczego zaangażowały się w ruch oporu na Suwalszczyźnie? Czy poprzez działalność w podziemiu niepodległościowym swoich rodziców, mężów, czy narzeczonych, a może zupełnie bez ich wiedzy? I jakie pełniły w konspiracji role? Autorka szukała odpowiedzi jeżdżąc po wioskach i miasteczkach północno-wschodniej Polski, spotykając się z ich rodzinami (co było

trudne, gdyż przeważnie nie zdążyły mieć dzieci, a więc i potomków), z dawnymi ich sąsiadami, znajomymi, czy lokalnymi pasjonatami historii, szperając również w nielicznych archiwaliach. Co znamienne, do ich aresztowań – przeważnie nagłych i niespodziewanych: z domów, z pól, przeważnie nocą – przyczynili się zdrajcy, często ich dobrzy znajomi z AK (jak Jan Szostak), a nawet ich sympatie (Mirosław Milewski).

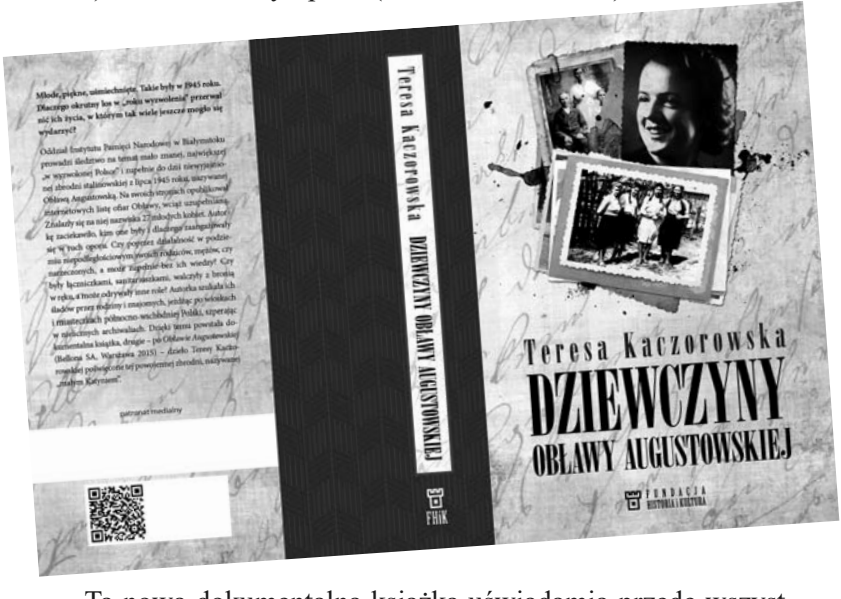

Ta nowa dokumentalna książka uświadamia przede wszystkim, że w tej największej powojennej zbrodni komunistycznej z lipca 1945 roku, do dziś zupełnie niewyjaśnionej, przepadli bez wieści nie tylko mężczyźni, ale także kobiety. Jak wykazała Teresa Kaczorowska, pochodziły one z patriotycznych, o dużych tradycjach niepodległościowych rodzin. Domy niektórych były wręcz ostoją konspiracji, jak Kazimiery i Anieli Wysockich z Białej Wody, Stasi Gumieniakówny i Wiktorii Matukin z Suwałk, Zosi Doroszko z Nowego Lipska, czy Kazi Dobrowolskiej z puszczańskiej gajówki Mały Borek. Niektóre zostały zaangażowane w ruch oporu – antyniemiecki i antysowiecki – poprzez swoich mężów lub ojców (trzy Łazarskie z Nowin-

ki: dwie wdowy i 20-letnia córka jednej z nich, a także Kazia Dobrowolska, żona gajowego Kazimierza Dobrowolskiego, aktywnie działającego w konspiracji). Dwie bohaterskie dziewczyny z tej książki walczyły do końca, z bronią w ręku, stacjonując w leśnym oddziale partyzanckim „Romana", w dużej mierze również z tego względu, że ich narzeczeni byli partyzantami (Celina Dzienisiewicz – Juliana Wierzbickiego ps. „Roman" oraz Stasia Gumieniakówna – Henryka Zaręby ps. „Zrąb").

O zaangażowaniu w podziemną działalność niektórych młodych dziewczyn nie wiedzieli jednak często nawet ich najbliżsi – tak było w przypadku Zyty Kucharzewskiej z Gib, Anny Łozowskiej z Nowego Lipska, Jadzi Prawdzikówny ze wsi Ponizie, Janiny Miszkel ze wsi Posejnele, czy 19-letniej Zosi Pawełko z Czarniewa z gminy Sztabin.

Wszystkie dziewczyny łączyło jedno: pragnęły żyć w wolnym kraju, stąd wspierały jak mogły polskie podziemie niepodległościowe. Były w konspiracji łączniczkami (roznosiły rozkazy, korespondencję, ulotki, a nawet broń i amunicję), obsługiwały skrzynki kontaktowe, prowadziły tajne nauczanie, były sanitariuszkami, i to często na polu walki. Potrafiły walczyć też z bronią w ręku w oddziale partyzanckim. Ponadto wiele kobiet z tego regionu wspierało podziemie niepodległościowe przygotowując żołnierzom leki, tkając płótno ze lnu (na opatrunki, bandaże, koszule), a także gotowały, prały, obszywały odzienia żołnierzy, cerowały, nie mówiąc o pomocy w aprowizacji, czy prowadzeniu domostw, kiedy ich mężczyźni walczyli. Mirosław Trzasko z Białegostoku, dawny działacz konspiracji w regionie Lipska w powiecie augustowskim napisał, że bez tych odważnych, poświęcających się kobiet nie byłoby podziemnego wojska…

Na premierę książki *Dziewczyny Obławy Augustowskiej* przyjechało do Warszawy sporo osób z Suwalszczyzny (Suwałk, Augustowa – na czele z burmistrzem Wojciechem Walulikiem, Sejn, Gib i okolic). Dziękowali autorce za trud nie tylko słowami, ale też biało-czerwonymi kwiatami i …regionalnym sękaczem. Jest to już druga książka Teresy Kaczorowskiej – po *Obławie Augustowskiej* (Bellona SA, Warszawa 2015) – po-

święcona tej powojennej zbrodni, nazywanej „małym Katyniem". Na spotkaniu w Warszawie podkreślano, że to książka ważna, szczególnie dla młodych czytelników, którzy w żołnierzach (również w dziewczynach) wyklętych poszukują dziś często wzorców do naśladowania. Książka ta nie tylko przybliża Obławę Augustowską oraz tragiczną powojenną historię Polski, ale spełnia dużą rolę edukacyjną, uczy miłości do kraju, czy wierności ideom.

● **Obława Augustowska** to największa „w wyzwolonej Polsce" i zupełnie do dziś niewyjaśniona zbrodnia stalinowska z lipca 1945 roku, nazywana **„kolejnym Katyniem"**. Dokonały jej liczące ok. 45 tysięcy regularne oddziały Armii Czerwonej oraz jednostki 62. Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD oraz sowieckiego kontrwywiadu wojskowego Smiersz, wspomagane przez miejscowe UB, MO oraz 160 polskich żołnierzy 1. Praskiego Pułku Piechoty. Siły te wkroczyły w lipcu 1945 roku na teren Puszczy Augustowskiej oraz jej obrzeża i przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję pacyfikacyjną. Zatrzymano ponad 7 tysięcy ludzi podejrzanych o działalność w podziemiu niepodległościowym, których uwięziono w kilkudziesięciu miejscach na terenie obecnych powiatów augustowskiego, suwalskiego, sejneńskiego, a także sokólskiego. Sowieci utworzyli dla nich tzw. obozy filtracyjne: w stodołach, chlewach, magazynach i szopach miejscowych gospodarzy. Przesłuchiwano w nich zatrzymanych, bito i torturowano – stalinowskimi metodami okrucieństwa i terroru.

Tylko część aresztowanych w Obławie powróciła do domów. Do dziś nie wiadomo, co stało się z dużą liczbą zaginionych bez wieści Polaków – jak ich zlikwidowano, gdzie, w jakich miejscach zostały zakopane zwłoki. Do tej pory podawano, że liczba ofiar Obławy Augustowskiej wynosi 592 osoby – Odział IPN w Białymstoku prowadzi też w takim kierunku śledztwo. Jednak w świetle ostatnich badań, a szczególnie od czasu ujawnienia tajnych szyfrogramów – przez Nikitę Pietrowa ze Stowarzyszenia „Memoriał" w Moskwie – wiadomo, że ofiar Obławy było więcej, nawet około 2 tysięcy.

Początek wiosny z poezją

Tom poezji ***Corrida*** autorstwa **Juliusza Erazma Bolka z Warszawy** (Związek Pisarzy Katolickich, Warszawa 2017) wygrał jubileuszowy XV Konkurs na najlepszą książkę minionego 2017 roku Związku Literatów na Mazowszu (ZLM). Autor, choć zagrypiony, osobiście odebrał Statuetkę **„Złote Pióro”**, przybył też wydawca – Miłosz Kamil Manasterski, prezes Związku Pisarzy Katolickich. Spośród 13 książek, jakie w 2017 r. wydali członkowie ZLM, do konkursu przystąpiło dziewięć publikacji. Jury – w tym roku pod przewodnictwem **Małgorzaty Kownackiej** z Warszawy – nominowało do „Złotego Pióra” także tytuły: ***Zachor – pamiętaj*** **Marka Janusza Piotrowskiego** ze wsi Gogole oraz ***Jagodzianki z Mikołajek*** **Igora Kantorowskiego** z Płońska. Wszyscy autorzy zaprezentowali fragmenty nominowanych książek.

Corrida to poemat. Juliusz Erazm Bolek oparł jego fabułę na podstawie tragicznych losów poety Grzegorza Przemyka (ur. 17 maja 1964 r. w Warszawie, zm. 14 maja 1983 r. tamże) i jego matki, również poetki, Barbary Sadowskiej (ur. 24 lutego 1940 r. w Paryżu, zm. 1 października 1986 r. w Otwocku), znanej z walki o wolność z komunistycznym systemem PRL. Syn został zamordowany przez milicjantów, wykonujących polityczne dyspozycje swoich mocodawców ulokowanych w komunistycznych władzach PRL. Dostali oni zadanie tak skatować nastolatka, „aby nie było śladów”. Miało to przekonać matkę, aby zaprzestała angażować się politycznie. Mimo że udało się ustalić precyzyjnie personalia oprawców, nigdy, przez ponad 30 lat, nie doszło, nawet po zakończeniu dyktatury, do wymierzenia im zasłużonej kary za ich bestialski czyn.

To już druga nagroda dla tego poematu. W 2017 roku *Corrida* została wyróżniona w Warszawie tytułem „Wiersz Roku

2017”. W utworze tym Juliusz Erazm Bolek dokonuje głębokiego rozrachunku z całą sprawą dotyczącą mordu Grzegorza Przemyka, jej tuszowaniem i procesem dochodzenia prawdy. Poeta nadał swojemu utworowi bardziej uniwersalne przesłanie. Ukazał okrutną i cyniczną walkę Zła z Dobrem. Przedstawił nikczemność bestii, działających na polecenia Szatana, które nie cofną się przed żadnym odrażającym czynem. Ten motyw niekończącego się konfliktu Dobra i Zła sprawia, że poemat „Corrida” może być doskonale zrozumiany przez Czytelników na całym świecie. Odbierając nagrodę „Złote Pióro” Juliusz Erazm Bolek podziękował Jury i powiedział, że bardzo ceni sobie to wyróżnienie, chociaż byłby gotów go nie dostać, gdyby nigdy nie zaszły okoliczności, które skłoniły go do napisania *Corridy*.

Konkurs na „Złote Pióro” rozstrzygnięto w środę, w pierwszy dzień wiosny, 21 marca 2018 r., podczas wieczoru literacko-muzycznego w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie, z okazji ciechanowskiej edycji (już 18. z kolei) Światowego Dnia Poezji **(World Poetry Day),** ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO. Wieczór prowadziła dr Teresa Kaczorowska, zaś oprawę muzyczną zapewnił koncert z cyklu „Piosenka z tekstem” **Wojtka Gęsickiego** i jego gościa **Piotra Dąbrówki** z Radomia.

Wieczór w Kawiarni Artystycznej był finałem tegorocznej 18. ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji. Wcześniej tego dnia poeci spotykali się bowiem z czytelnikami – już trzeci rok pod hasłem **„Poezja terapią jest”**. Spotkania te były niezwykle interesujące i gorąco przyjmowane przez mieszkańców dwóch Domów Pomocy Społecznej w Ciechanowie: „Kombatant” (wystąpił z wierszami **Zdzisław Zembrzycki**) i DPS-u przy ul. Kruczej (**Marianna Olkowska**), a także Krajowego Ośrodka dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku (**Lam Quang Me** z Wietnamu). Ponadto 22 marca Lam Quang Me prezentował swoją twórczość w SP w Krasnem. Tym samym obchody Światowego Dnia Poezji objęły teren trzech powiatów: Ciechanów, Mława i Przasnysz.

Warto dodać, że święto to organizują już tradycyjnie Związek Literatów na Mazowszu oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, zaś partnerami są:

DPS „Kombatant” w Ciechanowie, DPS Krubin w Ciechanowie, Krajowy Ośrodek dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku pod. Mławą i GOK Krasne, pow. Przasnysz.

Oto wykaz książek członków ZLM wydanych w 2017 r.:

1. Juliusz Erazm Bolek, Obrazy ze snów,
2. Juliusz Erazm Bolek, Litery i symbole
3. Juliusz Erazm Bolek, Wiersz roku 2017
4. Andrzej Chodacki (współautor, razem z Piotrem Marecikiem i Szymonem Smagą-Kumorkiem), *Gdy przyjdzie do nas wojna*, Wydawnictwo „Lena” we Wrocławiu.
5. Teresa Kaczorowska, *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*, Warszawa 2017
6. Igor Kantorowski, tomik poezji pt. *album bydgoski*
7. Igor Kantorowski, *Jagodzianki z Mikołajek*
8. Marek Piotrowski, Zeszycik Literacki *Zachor – Pamiętaj*, (zawiera cztery wiersze, poświęcone płońskim i wyszogrodzkim Żydom)**.**
9. Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Gostomia i jej dziedzice*
10. Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Mała Wieś i jej dzieje*
11. Jadwiga Wichracka-Sumiła, tomik poezji *Serce Jaskółki* (pod red. i ze wstępem T. Kaczorowskiej), ZLM Ciechanów 2017
12. Zdzisław Zembrzycki, *Co mi w duszy gra…* (ze wstępem Krzysztofa Martwickiego)
13. Jubileuszowa publikacja z okazji 20-lecia ZLM *Druga Dekada*, pod red. T. Kaczorowskiej.

Ponadto Juliusz Erazm Bolek wydał *Kalendarz’2017* TEMPUS FUTURUM, a Andrzej Chodacki – pierwszą płytę Zespołu Poetyckiego Alegoria (z jego tekstami oraz Krystyny Krahelskiej). Skład zespołu: Maria Zieńczuk – śpiew, Lechosław Tarkowski – bas, Paweł Tarkowski gitara, Dariusz Bednarz – perkusja, Andrzej Chodacki – autor muzyki, gitara, harmonijka ustna oraz śpiew. Poza tym ZLM wydał kolejne „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 19 *Bruno Dionizy hr. Kiciński – poeta, dziennikarz, wydawca* (przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Ciechanowie).

Juliusz Erazm Bolek laureat Nagrody „Złote Pióro” 2017 za Książkę Roku.
(fot. Miłosz Manasterski)

To bestie zła zakatowały Grzegorza Przemyka

Trzecim z kolei gościem nowego w 2018 cyklu „**Wieczory literackie z…”** w Kawiarni Artystycznej PCKiSz – po Marku Piotrowskim (w lutym) i Andrzeju Rola Stężyckim (w marcu) **–** był w Artystyczną środę, 11 kwietnia 2018 r., **Juliusz Erazm Bolek** – poeta, prozaik, felietonista, redaktor, wykładowca akademicki (mieszkający w Warszawie, ale należący do Związku Literatów na Mazowszu w Ciechanowie). Jest twórcą innowacyjnym: tworzy nowe gatunki literackie **(**m.in. wiersz dialogowy, tzw. emaliowane felietony poetyckie), nowe formy niesienia poezji, jak „bodybook” (nosi strofy na piersiach), czy poetyckie kalendarze. Zdobył wiele nagród literackich – ostatnio jego poemat *Corrida* został w Warszawie „Wierszem Roku 2017”, a w Ciechanowie uhonorowano tę książkę **statuetką „Złote Pióro” za najlepszą książkę 2017 r.** (wśród autorów ZLM).

I to właśnie tom poetycki *Corrida* stał się głównym motywem kameralnego wieczoru w Kawiarni Artystycznej PCKiSz. Poemat poświęcony jest **Grzegorzowi Przemykowi** – 19-letniemu poecie, który w maju 1983 r został śmiertelnie pobity przez milicjantów na posterunku przy ul. Jezuickiej w Warszawie oraz **Barbarze Sadowskiej** (1940-1986) – jego matce, działaczce antykomunistycznej, też poetce. Przeczytanie całego poematu zajęło Juliuszowi Erazmowi Bolkowi ponad pół godziny. Ciechanowianie przyjęli go w niezwykłej ciszy i wzruszeniu. Po ciekawej dyskusji, podkreślającej uniwersalności tematu walki dobra ze złem, prowadząca spotkanie dr **Teresa Kaczorowska** podziękowała autorowi za podjęcie tak ważnego tematu, zwłaszcza że w tym roku przypada 35-lecie śmierci zakatowanego młodego maturzysty, którego pogrzeb stał się w stolicy wielką manifestacją antykomunistyczną.

– Nie wiem w jaki sposób temat ten przyszedł do mnie. Może dlatego, że mieszkaliśmy niedaleko siebie, że jego matka była poetką, podobnie jak mój ojciec. Bestie zła, oprawcy reżimu nie

pozwolili Grzegorzowi pisać pięknych wierszy – mówił autor *Corridy*.

Spotkanie w Kawiarni Artystycznej umilili młodzi wokaliści – **Ilona Rudnicka** i **Michał Kukliński** ze Studium Piosenki „dEs" Grzegorza Chodkiewicza z PCKiSz.

Ilona Rudnicka i Michał Kukliński
ze Studium Piosenki „dEs" Grzegorza Chodkiewicza z PCKiSz.
(fot z www.pckisz.pl)

Animatorów kultury świętowanie

Dzień Działacza Kultury, przypadający 29 maja 2018 r., świętowano dokładnie w tym dniu w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Animatorom i twórcom kultury towarzyszyli przedstawiciele parlamentu, władz państwowych, wojskowych, samorządowych oraz przyjaciele.

Po piosence Ali Kłosińskiej „Nadleciał wiatr" (słowa Jan Stanisławski, muzyka Urszula Rzeczkowska) – laureatki II nagrody w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki im. Urszuli Rzeczkowskiej 2018, wręczono uroczyście kilku osobom odznaczenia ministerialne. Ceremonię poprowadził dr Robert Kochański z ciechanowskiej delegatury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego (MUW). Na wniosek Dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, dr Teresy Kaczorowskiej, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotr Gliński przyznał 15 stycznia 2018 r. odznaki honorowe „ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ" trojgu twórcom kultury: **MARII FABIOLI MAZANOWSKIEJ** (malarka, pedagog, prowadząca w PCKiSz Klub Plastyczny „Paleta"), **MARKOWI FALKIEWICZOWI** (muzyk, założyciel i lider zespołu Demobil Blues, który jesienią obchodzi swoje 25-lecie) oraz **KRZYSZTOFOWI MARTWICKIEMU** (prozaik, poeta, laureat wielu konkursów literackich, sekretarz Związku Literatów na Mazowszu). Odznaczenia wręczyli Poseł Robert Kołakowski i kierownik ciechanowskiej Delegatury MUW Krzysztof Bieńkowski. Ponadto Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotr Gliński, przyznał DYPLOM ZA SZCZEGÓLNE ZASŁUGI W UPOWSZECHNIANIU KULTURY **PIOTROWI RZECZKOWSKIEMU** (harcmistrz, komendant Hufca ZHP w Ciechanowie, muzyk, który prowadzi w PCKiSz Harcerski Zespół Muzyczno-Instrumentalny Żywioły ART.).

Niespodzianką wieczoru było wręczenie dyrektor PCKiSz **dr TERESIE KACZOROWSKIEJ** Złotego Medalu „Za Zasługi dla Obronności Kraju", nadanego przez Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka. Rozkaz nadania Medalu odczytał komendant WKU w Ciechanowie ppłk. Krzysztof Futyma, który wręczył go z Posłem Robertem Kołakowskim. Obecny był też dyrektor Wydawnictwa Bellona SA Waldemar Michalski (wnioskodawca Medalu), podkreślając, że Teresa Kaczorowska, to nie tylko animatorka kultury, ale również prozaik, poetka, dziennikarka, autorka kilkunastu książek oraz wielu artykułów prasowych i naukowych. Bellona wystąpiła o nadanie Medalu za podejmowanie przez Teresę Kaczorowską tematu o losach żołnierzy polskich straconych w Katyniu i w obławie augustowskiej, m.in. w książkach *Dzieci Katynia, Obława Augustowska* i *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*, wydanych przez to wydawnictwo.

W tym dniu nie mogło zabraknąć gratulacji, szampana oraz życzeń od reprezentantów władz, w tym od starostów Sławomira Morawskiego i Andrzeja Pawłowskiego, którzy są organem prowadzącym PCKiSz. Na koniec uroczystości w Kawiarni Artystycznej wystąpił zespół Demobil Blues, który tej jesieni obchodzi swoje 25-lecie.

Ze św. Stanisławem Kostką

Tegoroczny XIV Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" trwał nie trzy, a dwa dni (11-12 maja 2018) i przebiegał w dużej mierze pod znakiem św. Stanisława Kostki. Program był niezwykle bogaty, dopisała pogoda, goście z czterech państw oraz publiczność.

Tegoroczny XIV Festiwal, choć krótszy o jeden dzień niż zwykle, miał tak samo szeroki zasięg (objął Płońsk, Sarbiewo, Rostkowo, Czernice Borowe, Przasnysz i Ciechanów), a program był bardzo intensywny. Wspaniałe były wszystkie trzy zaplanowane koncerty: **Janusza Radka z zespołem** (na inauguracji w MCK w Płońsku), **Wojtka Gęsickiego i Rafała Grząki** (podczas Nocy Poetów) oraz finalny koncert **prof. Marii Pomianowskiej z zespołem** (w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie). Ciekawe były **również** prelekcje czterech uczonych: **dr. Dariusza Lebiody** (MBP w Płońsku), **prof. Juliusza Chrościckiego** (w hotelu „Martex" w Płońsku), **prof. Michała Wardzyńskiego** (w PCKiSz w Ciechanowie) oraz **prof. Libora Martinka** z Republiki Czeskiej (Szkoła Podstawowa im. Janiny Sieklickiej w Czernicach Borowych).

Siłą tego Festiwalu są zawsze konkursy „O Laur Sarbiewskiego". W tym roku rozstrzygnięto ich aż pięć, w tym dwa dla dorosłych (poezji w wersji polsko- i łacińskojęzycznej) oraz trzy dla młodzieży (literacki, krasomówczy i plastyczny). A wszystko po to, aby przypomnieć ks. jezuitę Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) jako wielkiego poetę (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII); a zarazem jako uczonego – wykładowcę kolegiów jezuickich i Akademii Wileńskiej oraz teoretyka poezji, a także jako oratora, duchownego i kaznodzieję polskiego króla Władysława IV Wazy.

I tak w XIV. Ogólnopolskim Konkursie Poezji laureatami nagród zostali: Paweł Podlipniak, Radom (I nagroda), Stanisław Mutz, Piekary Śląskie (II nagroda), Anna Barbara Czuraj – Struzik, Działdowo (III nagroda), zaś zdobywcy dwóch równorzędnych wyróżnień to: Krzysztof Martwicki (sekretarz Zarządu ZLM), Płońsk oraz Wojciech Roszkowski, Tykocin. Wyróżnienie specjalne za wiersz o Płońsku otrzymał Tadeusz Dejnecki, Płock. I choć liczba nadesłanych w tym roku zestawów wierszy była mniejsza, to poziom wysoki – wpłynęło sporo ciekawych utworów zarówno od strony formy, zastosowanych środków poetyckich, jak też treści, inspirowanych postacią i twórczością Sarbiewskiego. Niektórzy poeci tak już polubili ten konkurs, że uczestniczą w nim często. Natomiast w łacińskojęzycznej wersji tego konkursu laureatem został Martin Freundorfer z Austrii, który napisał aż trzy utwory poświęcone Sarbiewskiemu i jego twórczości.

Z kolei w XIV Konkursie Krasomówczym nagrody zdobyli: Julia Guzanowska ((ZS Płońsk nr 2 w Płońsku), Wiktoria Pietrzak (ZSO w Płońsku), Bartosz Ziółkowski (ZSO w Płońsku), a wyróżnienie zdobyła Kinga Kucińska (ZSO w Płońsku). Natomiast w II Konkursie Literackim przyznano jedynie wyróżnienie – dla Karoliny Kowalewskiej z LO im. mjra H. Dobrzańskiego w ZS w Raciążu.

Najtrudniejszy okazał się XI Mazowiecki Konkurs Plastyczny „O Laur Sarbiewskiego". Prace malarskie musiały być inspirowane utworem Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Do źródła Sony* (*Ad fontem Sonam*), który jest hymnem Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Zgodnie z werdyktem Jury pod przewodnictwem dyrektora Festiwalu dr Teresy Kaczorowskiej nagrody otrzymali: Dominika Urbańska (Do źródła Sony", I nagroda, Koło Plastyczne „Paleta", PCKiSz Ciechanów), Karolina Ślaska **(**II nagroda, „Do źródła Sony", Zespół Szkół im. K. Jadwigi w Czerwińsku nad Wisłą), zaś wyróżnienia: Antonina Grzelak („Do źródła Sony", Koło Plastyczne „Paleta" PCKiSz) oraz Joanna Szczepańska („Do źródła Sony", Zespół Szkół im. K. Jadwigi w Czerwińsku nad Wisłą). Nagrody ufundował Związek Literatów na Mazowszu.

W tym roku przypada 450. rocznica śmierci innego znanego jezuity z płn. Mazowsza – św. Stanisława Kostki. M.K. Sarbiewski napisał mu swój wspaniały poemat. Uczestnicy Festiwalu wybrali się więc drugiego dnia do Rostkowa, jego rodzinnej wsi pod Przasnyszem. W kościele odbyła się tam msza w intencji dwóch sławnych jezuitów (M.K.Sarbiewskiego i St. Kostki), a miejscowa Szkoła Podstawowa im. św. St. Kostki wystawiła wzruszający spektakl o życiu swego patrona. W tym niezapomnianym zdarzeniu uczestniczyli nie tylko miejscowi uczniowie i nauczyciele, ale też delegacja z Zespołu Szkół Jezuickich im. św. St. Kostki w Gdyni, która również przyjechała ze swoim sztandarem. Wszystkich ugościła później serdecznie gmina Czernice Borowe, na czele z **wójtem Zbigniewem Brzezińskim**, zapraszając na wspólne grillowanie z muzyką. Uczestnicy Festiwalu odwiedzili też pobliski Przasnysz: kościół farny (gdzie patron młodzieży został ochrzczony) oraz klasztor o. pasjonistów, zbudowany w hołdzie dla św. St. Kostki przez jego brata Pawła Kostkę.

Szkoła Podstawowa im. św. St. Kostki wystawiła wzruszający spektakl o życiu swego patrona. *(fot. T. Kaczorowska)*

Tegoroczny Festiwal Sarbiewskiego zakończył się w PCKiSz w Ciechanowie, gdzie w Kawiarni Artystycznej otwarto pokonkursową wystawę plastyczną „O Laur Sarbiewskiego" i wręczono nagrody laureatom. Festiwal zamknął premierowy wykład prof. Michała Wardzyńskiego (o odkryciu polichromii z 1549 r. w kościele w Sarbiewie) oraz koncert „Barok w muzyce świata" w wykonaniu prof. Marii Pomianowskiej z zespołem, który tak się podobał, że muzycy musieli dwukrotnie bisować.

Koncert „Barok w muzyce świata" w wykonaniu
prof. Marii Pomianowskiej z zespołem. *(fot. T. Kaczorowska)*

Oczywiście w programie nie mogło zabraknąć hymnu Akademii (zabrzmiał kilkakrotnie), ani dorocznego Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, która to organizacja koordynuje cały Festiwal (dr Teresa Kaczorowska jest prezesem AES i jednocześnie dyrektorem Festiwalu). Ma ona prawie 20 partnerów, bo w przygotowanie Festiwalu włączyły się m.in. instytucje kultury (centra kultury, muzea, biblioteki), samorządy, szkoły, parafie, organizacje społeczne, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Jezuici.

– Pragnę wszystkim gorąco podziękować za pomoc w przygotowaniu tego niezwykłego Festiwalu, a także za udział w nim gości z różnych zakątków Polski oraz z Litwy, USA i Czech. Ja teraz myślę już o kolejnej, jubileuszowej XV jego edycji. Jest pomysł, aby w 2019 r. zorganizować Festiwal z wypadem do Wilna, gdzie poeta z Sarbiewa wykładał na Akademii Wileńskiej, otrzymał dwa doktoraty, tworzył. Chciałabym zrealizować ten cel, ale potrzeba do tego nie tylko większych środków finansowych, ale i zaangażowania wielu miłośników Sarbiewskiego, nie tylko z Polski – powiedziała prezes AES i dyrektor Festiwalu, dr Teresa Kaczorowska.

Tę oddolną inicjatywę, która od 14 lat przywraca pamięć „polskiemu Horacemu", objęli patronatem Marszałek Sejmu RP, Biskup Płocki, a także Marszałek Woj. Mazowieckiego. Jest więc nadzieja, że wesprą oni jubileuszową edycję Festiwalu i wszystkie plany AES zostaną zrealizowane.

XXIX Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

Piękna i na wysokim poziomie literacko-naukowym była tegoroczna, już 29. Wiosna Literatury w Gołotczyźnie (14 czerwca 2018). Najpierw, jak zwykle, zaproszeni pisarze z Warszawy spotkali się z młodymi czytelnikami: w Zespole Szkół Rolniczych im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie (**dr Daniel Osiński**) i Gimnazjum w Sońsku (**Andrzej Zaniewski** i **Izabella Bozik**). W południe, wraz z literatami z regionu, złożono kwiaty i zapalono ognie pamięci na grobach Aleksandra Świętochowskiego (ideolog pozytywizmu, twórca szkół w Gołotczyźnie) oraz Grzegorza Roszki na miejscowym cmentarzu.

Kulminacyjną częścią tego dnia było spotkanie literacko-muzyczne w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Wygłoszony z pasją wykład dr. Dawida Osińskiego „Aleksander Świętochowski i dzieło niemożliwe. Poseł Prawdy o literaturze, historii, poznaniu i życiu" był niezwykle interesujący, podobnie jak jego autor – młody adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, ale już z dużym dorobkiem naukowym, absolwent ciechanowskiego „Krasiniaka", pochodzący z pobliskiego Gołymina. Kolejnym punktem było rozstrzygnięcie **V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy"** przez jury pod przewodnictwem **Bernarda Nowaka** z Lublina – pierwszą i jedyną nagrodę za esej pt. *List do Pana Ś.* odebrał **Krzysztof Martwicki** z Płońska (prozaik, poeta, sekretarz Związku Literatów na Mazowszu). Spotkanie w Muzeum zakończył koncert uczennicy PSM I st. im. St. Moniuszki w Ciechanowie, **Natalii Jopek**.

Jak każdego roku było też stoisko z wydawnictwami oraz spotkanie towarzyskie przy ognisku w gołockim parku – podczas pięknej pogody, w zapachu kwitnących lip, przy głosach ptaków i żab…

Warto dodać, że organizatorami XXIX Wiosny Literatury byli: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), Związek Literatów na Mazowszu oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie.

Dr Dawid Osiński wygłasza w Muzeum Pozytywizmu odczyt o Aleksandrze Świętochowskim. *(fot. T. Kaczorowska)*

Cenzura przenikała wszystkie sfery życia

Gościem kolejnego Wieczoru literackiego w Kawiarni Artystycznej PCKiSz był **Błażej Torański** z Łodzi (rocznik 1960) – dziennikarz, publicysta (przyrodni brat Teresy Torańskiej), członek SDP i SPP, autor dwóch książek: *Knebel. Cenzura w PRL-u* oraz *Fabrykanci. Burzliwe dzieje rodów łódzkich przemysłowców.*

Błażej Torański jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego, pracował w kilku czasopismach, aktualnie publikuje w „Forum Dziennikarzy", tygodniku „Do Rzeczy" oraz na portalu sdp.pl. Specjalizuje się w wywiadach prasowych.

Tematem spotkania była nagrodzona w 2018 r. przez Zarząd Łódzki Oddziału SDP książka ***Knebel. Cenzura w PR.*** Zawiera ona wywiady z 21 znanymi postaciami kultury: dziennikarzami, reżyserami, grafikami, kompozytorami, artystami, literatami. Odsłaniają oni kulisy swoich kontaktów z cenzurą. Ujawniają mechanizmy, dzięki którym władza potrafiła skutecznie zmusić twórców do trudnych ustępstw, a wielu nawet do współpracy, bo potrafiła nie tylko kontrolować i kastrować wszelkie teksty (nawet na nalepkach od dżemu), ale kierować książki na przemiał, zdejmować sztuki ze scen teatrów, rozwalać redakcje (np. „Po prostu", czy „Współczesności", skazywać autorów na niebyt, czy cofać paszporty.

– Cenzura przenikała wszystkie aspekty życia, łamała autorom kręgosłupy, zmuszała do spolegliwości, uczyła autocenzury, powodując wielkie straty dla kultury polskiej – mówił w Kawiarni Artystycznej Błażej Torański. Spotkaniu, które prowadziła dr Teresa Kaczorowska, towarzyszyła żywa dyskusja.

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2017 – lipiec 2018)

Sierpień 2017

Andrzej Walasek, zaprzyjaźniony z naszym środowiskiem artysta malarz z Działdowa, przygotował ze szkła tabliczki na groby naszych literatów. Jest na nich nazwa i logo Związku Literatów na Mazowszu oraz słowo „Pamiętamy!". Będziemy je umieszczać na nagrobkach naszych członków, którzy odeszli na drugą stronę światła…

W środę, 16 sierpnia 2017 r., obradował Zarząd ZLM. Głównym tematem było 20-lecie ZLM, stąd posiedzenie odbyło się z udziałem Krzysztofa Martwickiego, sekretarza *Drugiej Dekady* – promocja tej publikacji będzie w listopadzie 2017 r. głównym punktem obchodów Jubileuszu.

Ukazał się IV tom „Rocznika Przasnyskiego", którego redaktorem naczelnym jest Piotr Kaszubowski, sekretarz ZLM. Zamieszczono w nim m.in. tekst Bożenny B. Parzuchowskiej z ZLM, która podsumowała dziesięć pierwszych edycji Mazowieckich Konkursów Literackich przez nią zainicjowanych i prowadzonych. ZLM jest jednym ze współorganizatorów Konkursu.

Trwa praca nad wydaniem kolejnego, już 19. numeru naszego pisma „Ciechanowskie Zeszyty Literackie". Musimy zdążyć z wydaniem na Jesień Poezji na początku października 2017 r., a pismo liczy ok. 300 stron.

W sobotę, 26 sierpnia 2017 r., odbyły się – już po raz drugi – **VI Leśne Impresje** w Krajowym Ośrodku Mieszkalno-Rehabilitacyjnym dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane SM w Dąbku (poprzednie Impresje odbywały się w Ościsłowie pod Ciechanowem – u poety leśnika Sławka Zduna w leśniczówce Kamionka, albo na Polanie Biesiadnik). Uczestniczyli w niej poeci z całego regionu, zrzeszeni i niezrzeszeni, ze swoimi wierszami – a także wielu ich przyjaciół i znajomych oraz miłośników poezji. Jak zwykle organizację tego wyjątkowego wieczoru wśród dębów pod gwiazdami Związek Lite-

ratów na Mazowszu wsparło Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie oraz Krajowy Ośrodek dla Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku.

Wrzesień 2017

Zdzisław Zembrzycki miał 2 września 2017 r. spotkanie autorskie w hotelu Korona w Ciechanowie. Było ono skierowane głównie do członków Klubu „Globtroter".

W sobotę, 2 września 2017 r., pięcioro literatów ZLM uczestniczyło w **Narodowym Czytaniu pod patronatem Pary Prezydenckiej**. W role największego dramatu Stanisława Wyspiańskiego wcielili się w PCKiSz: Teresa Kaczorowska (Gospodyni), Dariusz Węcławski (Czepiec), Piotr Kaszubowski (Kacper), Krzysztof Martwicki (Chochoł) i Zdzisław Zembrzycki (Jasiek). W ciągu czterech godzin przeczytano w Galerii im. B. Biegasa całe *Wesele*.

Klub „Gazety Polskiej" w Hamburgu, przy wsparciu tamtejszej Polskiej Misji Katolickiej oraz Konsulatu RP w Hamburgu, zorganizował spotkanie poświęcone pamięci ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku, pod hasłem: **„Utracone życia – Obława Augustowska lipiec 1945"**. Zaproszonymi gośćmi byli: ks. prałat Stanisław Wysocki z Suwałk – świadek tamtych wydarzeń, który w Obławie stracił ojca i dwie siostry oraz dr Teresa Kaczorowska – autorka książki *Obława Augustowska*. Spotkanie odbyło się w niedzielę, 3 września 2017 r. w Hamburgu, przy kościele Mariä-Himmelfahrt w HH-Rahlstedt. Więcej na str. 249-250.

Ukazała się nowa książka, której współautorem jest nasz literat z Parczewa, Andrzej Chodacki (razem z Piotrem Marecikiem i Szymonem Smagą-Kumorkiem. Nosi tytuł *Gdy przyjdzie wojna*, została wydana przez Wydawnictwo „Lena" we Wrocławiu.

Krzysztof Martwicki zdobył 16 września 2017 r. III nagrodę w XVIII OKL „Pisanie dobre na chandrę" w Oświęcimiu.

Wiceprezes ZLM, poeta Dariusz Węcławski, jednocześnie prezes Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia, zorganizował konkurs poezji zatytułowany **„Ciechanów – ostoja i natchnienie"**, przy wsparciu finansowym samorządu miasta Ciechanów. We wtorek, 19 września 2017 r., w Kawiarni Artystycznej PCKiSz odbyła się poetycko-muzyczna Gala rozstrzygnięcia tego konkursu (patronat objął prezydent Miasta Ciechanów). Wieczór był niezwykle wzruszający, bo wśród laureatów znalazły się osoby niepełnosprawne. Nagrodą

w konkursie były cztery autorskie tomiki głównych laureatów oraz jeden dla czterech osób wyróżnionych (w sumie pięć tomików). Aż dwóch laureatów było członkami Koła Młodych przy Związku Literatów na Mazowszu, prowadzonego przez Stanisława Kęsika. Prezes Teresa Kaczorowska wręczyła laureatom ostatnie numery CZL oraz zaproszenia na XXII Ciechanowską Jesień Poezji. Wiersze laureatów na str. 193-198.

Krzysztof Martwicki zdobył I nagrodę w Turnieju Poetyckim o „Chmielakowy Antałek" podczas 47. Chmialaków Krasnostawskich, Krasnystaw (18-20.09.2017).

Dopinamy organizacyjnie XXII Ciechanowską Jesień Poezji. Ukazał się nowy numer, już 19 z kolei, „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", jurorzy czytają wiersze na Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Opina", wysyłamy ostatnie zaproszenia, zamawiamy hotel, transport, wyżywienie…Bo wszystko tuż, tuż – 4-5 października br.

We wtorek, 26 września 2017 r., niektórzy literaci, jak Wiktor Golubski czy Zdzisław Zembrzycki, uczestniczyli w PCKiSz w promocji książki Jerzego Jachowicza *Skamieliny III RP*. Odbyła się ona jak zwykle w Galerii im. B. Biegasa, w ramach **XXIII Spotkania z Książką w Galerii**, a prowadziła je prezes T. Kaczorowska.

Krzysztof Martwicki zdobył 26 września 2017 r. wyróżnienie w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. E. Paukszty, Kargowa 2017. To już trzecia nagroda we wrześniu tego roku – gratulacje!

W czwartek, 28 września 2017 r., na sesji Rady Miasta Ciechanów, poeta i wiceprezes ZLM Dariusz Węcławski został uhonorowany Medalem za Zasługi dla Ciechanowa". Gratulacje!

Październik 2017

W dniach 4-5 października 2017 r. odbyła się **XXII Ciechanowska Jesień Poezji**. Najstarsza impreza literacka na północnym Mazowszu, z niezwykle bogatym programem, z udziałem prawie 50 poetów z regionu, kraju i zagranicy (Ukrainy, Litwy, USA). Przebiegała w duchu dwóch mazowieckich hrabiów: Kicińskiego i Krasińskiego, przyciągnęła wielu słuchaczy, w tym około tysiąca młodych. Więcej na str. 251-253.

Następnego dnia, 6 października 2017 r. odbył się w Muzeum Historycznym w Przasnyszu finał **XI Mazowieckiego Konkursu Literackiego**. Jego inicjatorką i organizatorką jest poetka Bożenna Beata Parzuchowska. Nagrodzone wiersze na str. 204-206.

W dniach 10-12 października 2017 r. Teresa Kaczorowska uczestniczyła na Dolnym Śląsku w **XXVIII Najeździe Poetów na Zamek Piastów Śląskich** w Brzegu oraz na Zamek w Rogowie Opolskim. Niestety, ze względu na liczne obowiązki, nie mogła uczestniczyć w dalszym Najeździe na Zamki w Głogówku, Krapkowicach oraz na Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ale pomimo to udało się jej dotknąć doskonałej organizacji tej trwającej od 28 lat imprezy literackiej, poznać ciekawych literatów oraz piękno mało znanego na Mazowszu – Śląska Opolskiego. Całą duszą tego festiwalu był od początku i jest niestrudzony poeta i animator kultury Janusz Wójcik z Brzegu, któremu udało się przyciągnąć nie tylko poetów z kilku krajów oraz z całej okolicy, ale przekonać do poezji i zdobyć licznych sponsorów, w tym przedstawicieli władz wszystkich szczebli.

Przygotowujemy społecznie jubileuszową publikację *Druga Dekada*. Pieniędzy jeszcze nie mamy, ale prezes ZLM złożyła prośby do trzech Starostw: w Ciechanowie, Płońsku i Przasnyszu.

W greckim kwartalniku **„Deukalion Tesalczyk"** ukazały się w j. greckim, w przekładzie Pawła Krupki, dwa wiersze naszych literatów: Teresy Kaczorowskiej (s. 58) i Stanisława Kęsika (s. 59). Jest to nasz debiut cyrylicą!

Marek Piotrowski, po wieloletnim milczeniu, wydał własnym nakładem pierwszy **Zeszycik Literacki *Zachor-Pamiętaj***. Zawiera tylko cztery wiersze (poświęcone płońskim i wyszogrodzkim Żydom), ale mamy nadzieję, że pojawią się kolejne jego **Zeszyciki Literackie.**

W czwartek, 19 października o godz. 18.00, w ramach finisażu wystawy Sekcji Malarstwa OW ZPAP „Wizje" odbyło się spotkanie z poezją Teresy Kaczorowskiej. Poetce towarzyszył Wojtek Gęsicki – bard, kompozytor, autor tekstów, członek Związku Autorów i Kompozytorów Polskich ZAKR. Wieczór u Plastyków przy Mazowieckiej 11a był niezwykle udany.

Krzysztof Martwicki zdobył drugą nagrodę w **XII edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Rypiński Album Poetycki"**. Przewodniczącym jury był Ernest Bryll. Gratulacje!

W dniach 27-29 października 2017 r. siedmiooosobowa grupa poetów ZLM przebywała na Żmudzi. Był to wypad śladami literackimi: *Potopu* (Wodokty, Pacunele, Mitruny), K. Makuszyńskiego (Burbiszki), Cz. Miłosza (Świętobrość, Szetejnie, Opitołoki), J. Mickiewicza (Kowno). W programie zaplanowano również trzy spotkania **literackie, połączone z programami artystycznymi miejscowych artystów** w Pacunelach, Kiejdanach oraz w Kownie. Wyjazd pomogła Teresie

Kaczorowskiej przygotować Irena Duchowska – poetka, animatorka kultury i prezes Stowarzyszenia Polaków Kiejdan. Dziękujemy za tę niezapomnianą eskapadę! Więcej w reportażu K. Martwickiego na str. 97-113.

W XXII Wojewódzkim Konkursie Poezji im. Stefana Gołębiowskiego, organizowanemu w Bieżuniu przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu (Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu) – znowu jurorowali nasi literaci: Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski. Stanisław Kęsik twierdzi, że spłaca dług Stefanowi Gołębiowskiemu, bo w I edycji Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Opina" zauważył on i nagrodził go jako młodego wtedy poetę… Na konkurs wpłynęło 129 zestawów wierszy w dwóch kategoriach wiekowych: od 6-12 lat i od 13 do 30 roku życia. Prace przysłano z małych miejscowości, ale też z Warszawy, Mławy, Ostrołęki czy Ciechanowa. Jury pod przewodnictwem emerytowanego polonisty i ucznia Stefana Gołębiowskiego – Wiktora Mieszkowskiego, przyznało w każdej kategorii po trzy nagrody i trzy równorzędne wyróżnienia. Uroczyste podsumowanie i wręczenie nagród nastąpi jak zawsze w rocznicę urodzin poety pod koniec listopada. To ważny konkurs, któremu patronuje Mazowiecki Kurator Oświaty i Marszałek Województwa Mazowieckiego, gdyż po pióro sięgają najmłodsi, a to daje nadzieję, że wielu z nich będzie naśladować znanego Stefana Gołębiowskiego, działacza społecznego i nauczyciela. Jest w tym Konkursie też coś magicznego, bo jak zauważa drugi juror z ZLM, Marek Piotrowski, wieczorem – kiedy nasi jurorzy wracają z obrad, zawsze prószy śnieg, jakby chciał wybielić niedoskonałości jury i oświetlić powrotną drogę…

Wre praca nad *Drugą Dekadą* – jubileuszową publikacją z okazji 20-lecia ZLM. A czasu niewiele, bo obchody jubileuszu zaplanowaliśmy na 25 listopada. Redaktorem publikacji jest Teresa Kaczorowska, a sekretarzem – Krzysztof Martwicki. Niestety finansowej pomocy na razie znikąd…

Listopad 2017

Teresa Kaczorowska uczestniczyła w **40. Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim**, który odbył się w dniach 6-9 listopada 2017 r. w Poznaniu i województwie wielkopolskim. Jubileuszowa edycja tej najstarszej w Polsce poetyckiej Jesieni była długa (czterodniowa) i bogata programowo. Więcej na str. 254-256.

Zdzisław Zembrzycki miał 8 listopada 2017 r. spotkanie autorskie z młodzieżą licealną w internacie Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Płońsku.

Teresa Kaczorowska była głównym gościem na uroczystości zorganizowanej z okazji 150. rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, **10 listopada 2017 r., w Liceum Nr I** w **Makowie Maz.** Program był bardzo bogaty i obejmował widowisko o Patronce szkoły przygotowane przez młodzież, ogłoszenie wyników konkursu wiedzy o Niej, patriotyczne pieśni, jednak multimedialna prelekcja T. Kaczorowskiej o polskości i mazowieckich korzeniach Noblistki wzbudziła największe zainteresowanie.

Ukazała się nowa książka prozą Igora Kantorowskiego z Płońska. Nosi tytuł ***Jagodzianki z Mikołajek*** i jest już piętnastą z kolei książką tego pisarza, w tym drugą prozatorską (wydał 13 zbiorów poezji).

W ramach cyklu spotkań „Bohaterowie małych Ojczyzn", organizowanego przez „Civitas Christiana" w Ciechanowie, gościem 15 listopada 2017 r. była dr Teresa Kaczorowska.

Zdzisław Zembrzycki miał 16 listopada 2017 r. spotkanie autorskie z nauczycielami i Radą Rodziców Zespołu Szkół. Także nazajutrz, 17 listopada 2017 r., w Bibliotece Pedagogicznej w Płońsku ten nasz poeta odbył wieczór autorski zatytułowany „Co mi w duszy gra". Tym razem towarzyszyła mu Krystyna Piasecka-Zielińska z wystawą swego malarstwa oraz koncert uczniów PSM I st. z Płońska.

Tego samego dnia, 17 listopada, 2017 r., w MiGOK Łochów, odbyła się VII Łochowska Jesień Poezji. W jej ramach zaplanowano Konkurs Poezji „Przystanek – Norwid', a jego jury przewodniczyła dr Teresa Kaczorowska, która później – podczas spotkania autorskiego w MiGOK w Łochowie – zaprezentowała też swoją książkę *Obława Augustowska.*

W sobotę, 18 listopada 2017 r., odbył się **IX Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ w Warszawie**. Już trzeci rok składał się z dwóch części: przedpołudniowej w Zamku Królewskim w Warszawie oraz popołudniowej – w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przy ul. Świętojańskiej 10 /obok Katedry św. Jana/. Więcej na str. 257-259.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki opublikował w br. dwie książki: *Gostomia i jej dziedzice* oraz *Mała Wieś i jej dzieje*. Są to dwie mini monografie interesujących historycznie miejscowości w regionie południowego Mazowsza. Pierwsza odnosi się do rodu Gostomskich herbu Nałęcz, druga zaś do kilku rodzin arystokratycznych: Rzewuskich, Zamoyskich, Lubomirskich i innych, związanych z dworem w Małej Wsi pod Grójcem. Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki zdecydował, że tym

razem nie nadeśle tych publikacji do konkursu ZLM „Złote Pióro”, motywując, że jego książki nie mieszczą się w ocenianych przez Jury kategoriach.

Wypełniona 25 listopada 2017 r. po brzegi Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie (blisko 150 osób, głównie pisarzy, przedstawicieli władz, instytucji kultury, miłośników literatury), piękny wzruszający koncert krakowskiej artystki Marii Lamers (nazwanej przez prowadzącą wieczór Edytę Bojkowską-Kolak „cudownym aniołem”), nagrodzona owacjami perfekcyjnie przygotowana multimedialna prezentacja dokonań Związku Literatów na Mazowszu (zaprezentowana przez prezes ZLM dr Teresę Kaczorowską) oraz wręczenie przez nią wszystkim literatom jeszcze gorącej przekrojowej książki *Druga Dekada* – wypełniły wspaniały jubileuszowy wieczór z okazji 20-lecia ZLM. Relacja i prelekcja T. Kaczorowskiej na str. 82-95

Grudzień 2017

Ukazała się nowa książka Teresy Kaczorowskiej ***Dziewczyny Obławy Augustowskiej***. Uroczystą premierę miała na XXVI Targach Książki Historycznej na Zamku Królewskim w Warszawie – Muzeum, 1 grudnia 2017 r. Najpierw, o godz. 13.45, w sali kinowej Zamku, odbyło się spotkanie autorskie poświęcone tej książce. Gościem specjalnym był ks. prałat Stanisław Wysocki i Bogdan Nowacki z Suwałk – prezesi Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945. Natomiast w godz. 15.00-16.00, w Arkadach Kubickiego, T. Kaczorowska podpisywała książkę na stoisku Wyd. Bellona SA. Więcej na str. 260-263.

W Suwałkach, 8 grudnia, o godz. 18.00 odbyły się dwa duże spotkania autorskie Teresy Kaczorowskiej z jej najnowszą książką *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*: w I LO im. M. Konopnickiej w Suwałkach (godz. 12.00, 400 osób) i w Muzeum Okręgowym (godz. 18.00, ok. 150 osób).

Związek Literatów na Mazowszu ogłosił Konkurs na Sztukę Teatralną „NIEPODLEGŁA”. Współorganizatorami są PCKiSz, Starostwo Powiatowe oraz Urząd Miasta w Ciechanowie. Rozstrzygnięcie w 2018 r. – w 100. rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

Stanisław Kęsik, zatrudniony w DPS „Kombatant” w Ciechanowie, pomógł Mateuszowi Derewiczowi, w wydaniu jego pierwszej poetyckiej książki pt. *biegnę do siebie…,* do której napisał Przedmowę. Autor jest mieszkańcem DPS „Kombatant”, od 1998 r. cierpi na chorobę Parkinsona. Poezja okazała się dla niego cenną terapią.

W niedzielę, 17 grudnia 2017 r., w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie odbyło się tradycyjnie Spotkanie Opłatkowe środowisk twórczych, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych z PCKiSz, w tym Związku Literatów na Mazowszu. W prowadzonym przez dr T. Kaczorowską programie była poezja Bożego Narodzenia (w wykonaniu młodych poetów z warsztatów literackich), kolędy w wykonaniu Wojtka Gęsickiego oraz Marty Andrzejczyk z Olsztyna. W tej dorocznej Wigilii uczestniczyła większość członków ZLM, w tym Zarząd.

Przygotowujemy wnioski do Urzędu Miasta w Ciechanowie na dofinansowanie XXIII CJP oraz „CZL" nr 20 (numeru jubileuszowego!).

A nowy rok witaliśmy na „I Sylwestrze z artystami w Artystycznej". Razem z tancerzami, muzykami, aktorami, śpiewakami, animatorami kultury, którzy są skupieni w zespołach i grupach artystycznych, podobnie jak ZLM, pod dachem PCKiSz. Niektórzy z nas byli też na wcześniejszym o dwie godziny koncercie „Najpiękniejsze pieśni świata" w wykonaniu śpiewającej Rodziny Kaczmarków z Łodzi. No i po hucznym powitaniu 2018 roku staliśmy się o rok starsi…

Andrzej Chodacki wydał pierwszą płytę Zespołu Poetyckiego Alegoria z jego tekstami oraz Krystyny Krahelskiej. Skład zespołu: Maria Zieńczuk – śpiew, Lechosław Tarkowski – bas, Paweł Tarkowski gitara, Dariusz Bednarz – perkusja, Andrzej Chodacki – autor muzyki, gitara, harmonijka ustna oraz śpiew.

Styczeń 2018

Kończymy rozliczać wnioski za ubiegły rok, wysyłamy PIT-y, itp. No i składamy nowe wnioski, na nowe imprezy literackie.

Teresa Kaczorowska została zaproszona 11 stycznia 2018 r. do Powiatowej Biblioteki Publicznej w Otwocku z prelekcją dla młodzieży o Marii Skłodowskiej-Curie, na podstawie jej książki *Córka mazowieckich równin czyli Maria Skłodowska-Curie z Mazowsza*.

Kolejne promocje nowej książki Teresy Kaczorowskiej *Dziewczyny Obławy Augustowskiej* odbyły się w Augustowie (14 stycznia 2018 r.) oraz w Gibach i w Sejnach (15 stycznia 2018). Wszystkie wzruszające, pokazujące, że książka była niezwykle potrzebna. Autorka otrzymała kolejne zaproszenia ze swoją książką na spotkania na Podlasiu.

Bożena Parzuchowska zdobyła wyróżnienie w **XVII Ogólnopolskim i Polonijnym Konkursie Poetyckim im. Leopolda Staffa w Skarżysku-Kamiennej 2017/2018**. Jury w składzie: Bohdan Wrocławski */Warszawa/,* Elżbieta Olszewska Schilling */Warszawa/,* Adam Ochwanowski */Złota Pińczowska/* po zapoznaniu się ze 147 zestawami prac konkursowych, utworów poetyckich postanowiło jej przyznać wyróżnienie drukiem w pokłosiu konkursu.

Luty 2018

Czas składania wniosków o pieniądze do samorządów wszystkich szczebli: miejskiego, powiatowego, wojewódzkiego. Ogrom pracy, a nie wiadomo jakie będą wyniki…

W środę, 21 lutego dobyło się IX Walne Zgromadzenie ZLM. Niestety, frekwencja niewielka, ale dorobek ZLM duży: 13 książek wydanych w 2017 r., dużo nagród i wyróżnień literackich, Jubileusz 20-lecia, dwa Medale „Za Zasługi dla Ciechanowa". Ponadto przyjęliśmy w grono ZLM nową osobę – Zofię Humięcką – dzięki czemu stanowimy 25-osobową drużynę! Na Walnym ustanowiliśmy datę wyborczego ZLM – na 4 kwietnia 2018 r. (kończy się już druga kadencja władz ZLM).

W tę samą środę, 21 lutego 2018 r., o godz. 18.00, odbyło się w Kawiarni Artystycznej pierwsze spotkanie z nowego cyklu **„Wieczory literackie z …"**, organizowanego przez PCKiSz i ZLM. Pierwszym gościem – literatem z ZLM był poeta, z zawodu archeolog – Marek Piotrowski, zaś tematem wieczoru – **„Zamyślenia przy pomniku starych fotografii"**. Spotkanie oryginalne, niezwykle ciekawe. Życzyliśmy Markowi Piotrowskiemu, aby zaprezentowane jego poetyckie utwory oraz archiwalne fotografie Ciechanowa stały się kanwą jego przyszłej książki.

W niedzielę, 25 lutego 2018 r., było święto w Opinogórze – Zygmunt Krasiński ożył na nowo w swoich *Dziełach zebranych*. Przygotowania i wydania podjęło się Wydawnictwo UMK w Toruniu, na czele z prof. Mirosławem Strzyżewskim. Pięcioletni owoc ich pracy stanowi osiem tomów, które ZLM nabyło po preferencyjnej cenie. Podczas promocji odbył się koncert poetycko-muzyczny „Testament duchowy Z. Krasińskiego", w wykonaniu artystów warszawskich.

Podczas dni oddawania hołdu „Żołnierzom wyklętym" Teresa Kaczorowska kilkakrotnie prezentowała swoją nową książkę *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*: w ZS nr 1 im. Gen. J. Bema (27 lutego 2018),

w PCKiSz w Ciechanowie (28 lutego 2018), w Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Białymstoku (2 marca 2018), w Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” w Augustowie (3 marca 2018).

Radio Lublin wyemitowało słuchowisko oparte na powieści Andrzeja Chodackiego *Doktor Seliański*. Teatr radiowy został nagrany z udziałem 13 aktorów, a wyreżyserowany przez Marię Brzezińską. Premiera na antenie Radia Lublin miała miejsce 17 lutego 2018 r., a poprzedziła ją rozmowa z autorem książki, Andrzejem Chodackim.

Marzec 2018

Spotkanie literackie z Teresą Kaczorowską odbyło się w Salonie Literackim DK „Orion” w Bydgoszczy, 8 marca 2018 r. Prowadził je znany poeta, prezes bydgoskiego oddziału ZLP, dr Dariusz Lebioda.

Drugi Wieczór literacki z nowego cyklu „Wieczory literackie z …”, organizowane przez PCKiSz i ZLM w Kawiarni Artystycznej, odbył się 14 marca 2018 r. Tym razem gościł **Andrzej Rola-Stężycki z Różannej** – publicysta, dziennikarz, historyk, regionalista i genealog. Członek Polskiego Towarzystwa Heraldycznego i Rosyjskiego Towarzystwa Genealogicznego w Petersburgu, odznaczony wieloma odznaczeniami w tym Medalami: „Zasłużony dla powiatu grójeckiego” i „Pro Masovia”. Spotkanie ciekawe, z prezentacją autorskich zdjęć zaowocowało planami współpracy, m.in. wyjazdem członków ZLM na Ziemię Grójecką w dniach 8-9 czerwca.

W poniedziałek, 19 marca 2018 r., Instytut Pamięci Narodowej oraz Fundacja Historia i Kultura zaprosiły na promocję książki oraz multimedialną prezentację Teresy Kaczorowskiej książki *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*. Odbyła się w gmachu Przystanek Historia Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 21/25. Udział wzięli, poza autorką, dr Tomasz Łabuszewski (IPN oddział Warszawa) oraz przedstawiciele wydawnictwa Bellona SA: dyrektor Waldemar Michalski oraz red. Bogusław Brodecki (prowadzenie).

W pierwszy dzień wiosny, 22 marca 2018 r., odbyła się **XVIII ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji**. World Poetry Day, ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO. Nad Łydynią została ona jak zwykle zorganizowana przez Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) oraz Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie (PCKiSz). Po raz trzeci ciechanowska edycja tego święta odbywała się pod hasłem „Poezja terapią jest”. W programie były spo-

tkania z mieszkańcami dwóch ciechanowskich DPS-ów – w ciągu dnia w DPS „Kombatant" gościł **Zdzisław Zembrzycki)**, a w DPS Krubin – **Marianna Olkowska**, ponadto **Lam Quang My** z Wietnamu spotkał się w KOMR w Dąbku i w GOK Krasne. W programie tego święta poezji był też wieczór literacko-muzyczny w Kawiarni Artystycznej PCKiSz w Ciechanowie, a w nim: rozstrzygnięcie **XV Konkursu na Książkę Roku 2017 Związku Literatów na Mazowszu i** wręczenie statuetki **„Złote Pióro".** Pięcioosobowe jury pod kierunkiem Małgorzaty Kownackiej z Warszawy postanowiło, że Złote Pióro 2017 otrzymał **Juliusz Bolek** z Warszawy za książkę *Corrida* (poemat ten publikujemy na str. 55-81, a relację na str. 264-267).

Kwiecień 2018

W piątek, 6 kwietnia 2018 r., gościł w Ciechanowie Marcin Świetlicki z zespołem Świetliki – poeta, laureat wielu nagród i konkursów, autor licznych zbiorów poezji, kilku powieści i kryminałów. Niektórzy literaci byli obecni na tym oryginalnym koncercie w Kawiarni Artystycznej PCKiSz.

W sobotę, 7 kwietnia 2018 r. odbyło się Walne Zgromadzenie wyborcze ZLM. Został nieco zmieniony Zarząd ZLM – stanowią go obecnie (na 4-letnią kadencję): Teresa Kaczorowska (prezes), Dariusz Węcławski (wiceprezes), Stanisław Kęsik (skarbnik), Krzysztof Martwicki (sekretarz) i Piotr Kaszubowski (członek). Na zebraniu omówiono też wiele innych kwestii.

Igor Kantorowski wydał nowy, czternasty z kolei, zbiór poezji *Tryptyk katyński oraz inne poematy i wiersze*. Jest to wydanie autorskie.

Trzecim z kolei gościem nowego w tym roku cyklu „**Wieczory literackie z"** – po Marku Piotrowskim (w lutym) i Andrzeju Rola-Stężyckim (w marcu) **–** był w Artystyczną środę, 11 kwietnia 2018 r., **Juliusz Erazm Bolek** – poeta, prozaik, felietonista, redaktor, wykładowca akademicki (mieszkający w Warszawie, ale należący do Związku Literatów na Mazowszu w Ciechanowie). Więcej na str. 268-269 .

W niedzielę, 15 kwietnia, nasza nowo przyjęta do ZLM poetka Zofia Humięcka prowadziła już siedemnaste spotkanie w Saloniku Elizy w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Jej gościem był Michał Rusinek z Krakowa, pisarz, tłumacz, wykładowca akademicki, ale przede wszystkim osobisty sekretarz Wisławy Szymborskiej, prowadzący dziś jej Fundację. Frekwencja w opinogórskiej Oranżerii, w tę piękną wiosenną niedzielę była znakomita!

Maj 2018

Tegoroczny XIV Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" trwał dwa dni (11-12 maja 2018) i przebiegał w dużej mierze pod znakiem św. Stanisława Kostki. Program był niezwykle bogaty, dopisała pogoda, goście z czterech państw oraz publiczność. Ponadto sekretarz ZLM Krzysztof Martwicki otrzymał wyróżnienie w XIV Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego. Więcej na str. 272-276

Jednym z tematów cyklu imprez „Maj na Foksal" w Warszawie był 16 maja 2018 r. „Grzegorz Przemyk i jego matka Barbara Sadowska w poemacie Juliusza Erazma Bolka". Spotkanie z autorem poematu *Corrida* – poetą i prozaikiem Juliuszem Erazmem Bolkiem (nowym członkiem ZLM) poprowadziła prezes Teresa Kaczorowska, a oprawę muzyczną zapewnił ze swymi piosenkami Kamil Pawlicki.

Sekretarz ZLM Krzysztof Martwicki zdobył kolejny poetycki laur – otrzymał trzecią na nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Patriotyzm 2.0" w Kutnie.

Czwartym z kolei gościem nowego w tym roku cyklu „**Wieczory literackie z"** – po Marku Piotrowskim z Ciechanowa (w lutym), Andrzeju Rola-Stężyckim z Różannej (w marcu) i Juliuszu Erazmie Bolku z Warszawy (w kwietniu) – miał być w Artystyczną środę, 23 maja 2018 r., Igor Kantorowski z Płońska – poeta, prozaik, felietonista, autor 13 zbiorów poezji i dwóch powieści, laureat wielu nagród. Ostatnia jego powieść *Jagodzianki z Mikołajek* została przez jury nominowana do Książki Roku ZLM za rok 2017. Niestety, podjął nową w Warszawie i nie mógł przybyć. Zastąpił go jednak godnie Krzysztof Martwicki, też z Płońska.

Wpłynęły trzy prace na ogłoszony przez ZLM Konkurs na Sztukę Teatralną „NIEPODLEGŁA" (współorganizatorami są PCKiSz, Starostwo Powiatowe oraz Urząd Miasta w Ciechanowie). Jury, w składzie: Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Andrzej Liszewski, na posiedzeniu ocenili, że pierwszą i jedyną nagrodę w wysokości 5 tys. zł. otrzyma Bożenna Beata Parzuchowska za dramat *Przepromienienie czyli sen się ziścił*. Jesienią ma go wystawić na deskach PCKiSz Teatr „Rozmyty Kontrast".

W Dniu działacza Kultury, 29 maja 2018 r., dwoje członków Zarządu ZLM zostało uhonorowanych odznaczeniami państwowymi: Teresa Kaczorowska – Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju", zaś Krzysztof Martwicki – honorową odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Więcej na str. 270-271.

Czerwiec 2018

5 czerwca, w ramach cyklu imprez „Maj na Foksal", organizowanych przez SDP w Warszawie, zaplanowano spotkanie o książce dr Teresy Kaczorowskiej *Dziewczyny Obławy Augustowskiej*, z ilustracją muzyczną barda Obławy Augustowskiej, Grzegorza Kucharzewskiego z Suwalszczyzny. Nazajutrz, 6 czerwca, promocja tej książki odbyła się również w okazałej bibliotece wojewódzkiej w Białymstoku – w Książnicy Białostockiej.

Czworo literatów ZLM: Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Krzysztof Martwicki i Wiktor Golubski zaprezentowali w piątek, 8 czerwca 2018 r., działalność ZLM, a także własną twórczość, w Grójeckim Ośrodku Kultury. Organizator, nasz literat z Grójecczyzny Andrzej Rola-Stężycki, nie tylko prowadził to spotkanie, ale zorganizował występy artystyczne miejscowych zespołów, a następnego dnia (9 czerwca) pokazał nam podczas wyjazdu studyjnego ciekawe zakątki płd. Mazowsza.

Piękna i na wysokim poziomie literacko-naukowym była tegoroczna, już 29. Wiosna Literatury w Gołotczyźnie, przypadająca w 80. rocznicę śmierci Aleksandra Świętochowskiego (14 czerwca 2018). Więcej nas str. 277-278.

Następnego dnia, 15 czerwca 2018 r., rozstrzygnięto w Przasnyszu III Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego. Laureatem pierwszej nagrody za pracę *Poniemieckość* został Krzysztof Martwicki – drukujemy ją na str. 217.

Gościem kolejnego Wieczoru literackiego w Kawiarni Artystycznej PCKiSz był 20 czerwca 2018 r. **Błażej Torański** z Łodzi (rocznik 1960) – dziennikarz, publicysta (przyrodni brat Teresy Torańskiej), członek SDP i SPP, autor dwóch książek: *Knebel. Cenzura w PRL-u* oraz *Fabrykanci. Burzliwe dzieje rodów łódzkich przemysłowców*. Więcej na str. 279.

Lipiec 2018

Nasz literat z Grójecczyzny Andrzej Rola-Stężycki, z zamiłowania historyk i genealog, wydał nową swoją nową książkę pt. ***Odrzywół. Gród Dobrogosta*.** Jest to jubileuszowe i pionierskie opracowanie monograficzne z okazji 600-lecia lokacji Odrzywołu i 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę.

Gościem 43. „Czwartkowego Wieczoru z Poezją", zorganizowanym tradycyjnie w ciechanowskiej restauracji Retro przez Oddział Ciechanowski Stowarzyszenia Autorów Polskich, był 5 lipca 2018 r., wiceprezes ZLM, Dariusz Węcławski. Zaprezentował swoje wiersze w trzech blokach: Miłość, Śmierć i Życie.

Troje literatów: Marianna Olkowska, Teresa Kaczorowska i Wiktor Golubski prezentowali z kolei 6 lipca 2018 r. swoje wiersze na ogólnopolskiej konferencji naukowej zatytułowanej „Mazowsze zainspirowane sztuką". Ich poetyckie utwory zostały w Kawiarni Artystycznej PCKiSz doskonale wkomponowane w referaty naukowe o Mazowszu.

Teresa Kaczorowska była w dniach 12-17 lipca 2018 r. na Suwalszczyźnie konsultantką w produkcji filmu *To był lipiec…*, w reż. Waldemara Czechowskiego. Jest to film dokumentalny o Obławie Augustowskiej, oparty w dużej mierze na książkach T. Kaczorowskiej: *Obława Augustowska* (2015) i *Dziewczyny Obławy Augustowskiej (2017)*.

Andrzej Rola-Stężycki jest też znanym na płd. Mazowszu regionalistą, publicystą i fotografikiem. Jego artystyczne pasje można było podziwiać na wernisażu fotografii „Dwory i pałace Grójecczyzny w obiektywie Andrzeja Roli-Stężyckiego", 18 lipca 2018 r. w Kawiarni Artystycznej PCKiSz. Wystawę naszego literata z Grójecczyzny można oglądać do połowy września 2018 r.

Trwa praca nad przygotowaniem kolejnego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich". W tym roku nasze pismo będzie świętować jubileusz 20-lecia! Od początku jego redaktorem naczelnym jest prezes Teresa Kaczorowska.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 3

BRONISŁAWA WŁODKÓWNA (1882-1950)
PISARKA ODRODZONEJ POLSKI

BARBARA BIELASTA (CIECHANÓW)
Bronisława Włodkówna – pisarka, nauczycielka i bibliotekarka . . . 11

BRONISŁAWA WŁODKÓWNA
Zbratani *(Opowiadanie z dziejów Polski i Litwy)*. 24

BRONISŁAWA WŁODKÓWNA
Dobry czarownik
(jedna z kilkunastu historyjek z „Opowiadań”) 47

STRONY NASZE

JULIUSZ ERAZM BOLEK (WARSZAWA)
CORRIDA 55

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Jubileusz Związku Literatów na Mazowszu 82

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)
Obrazek 96

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)
Zapiski z Krainy Serdeczności czyli z literacką wizytą na Żmudzi 97

OLKOWSKA MARIANNA (CIECHANÓW)
Ciechanowska cisza 114
Miniony czas 115
Grzech 116
Miłość dojrzała 116

MAREK PIOTROWSKI (GOGOLE)
Martwa natura z widokiem w tle 118
Miłe wakacje. Obrazki z podróży 120
Sen 122

STRONY GOŚCINNE

GRAŻYNA KILANOWICZ-BARECKA (WARSZAWA)
* * * Na początku było jedno… 127
* * * Udzielono zezwolenia… 128
* * * Oto stół… 129

KRZYSZTOF DOROSZ SJ (WARSZAWA)
Stanislaus Polonus – puer magnus
O poemacie M. K. Sarbiewskiego
Do świętego Stanisława Kostki… 130

GRZEGORZ KUCHARZEWSKI (GIBY)
To był lipiec 138
Zyta 140
Sześciuset 141

KORDIAN MICHALAK (OPOLE)
Odłamki 143
Pamięć 144
Dreszcze 145

BERNARD NOWAK (LUBLIN)
DO EPPING *(fragment)* 146

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)
Modlitwa do drzewa 155
W popękanej ramie 156
Psalm… Ojcze 157

ERAZM STEFANOWSKI (AUGUSTÓW)
Studzieniczna 159
Sen o matce 160
Sługa Augustowa 161

KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI (OLSZTYN)
Czwartek innego dnia 163
Rozmowa Fausta z Małgorzatą 164
W naszym raju 165

DANUTA URBAŃSKA (WARSZAWA)
drogi 167
pierwsza 167

Wiersze poetów z Litwy

JONAS BARANAUSKAS
Ratujcie mnie 175

RITA LATVENAITĖ-KAIRIENĖ
Moje miasto 177

BIRUTĖ GRAŠYTĖ
*** Śniłam cię na swojej wsi 176

AGNIESZKA MASALITIE
Randka z Wilnem 178
Na sznurku 178
Kto nie czyta poezji 179

ALBERTAS SKYRELIS
Wyśniony wiersz 180

KAROLINA SŁOTWIŃSKA
Mój mały wiersz na cześć tak wielkiego pisarza 181

Pierwowzory szkiców o Henryku Sienkiewiczu
Kilka fraszek z cyklu „rymuję, bo go miłuję” 182

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Krzysztof Masłoń – znawca pisarzy 187

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

MICHAŁ SZPOJANKOWSKI (CIECHANÓW)
Za zamkiem 193

MARTYNA KATARZYNA KINICKA (CIECHANÓW)
Marzec 2017, Ciechanów 194

ANNA HUMIĘCKA (CIECHANÓW)
Droga 195

JAN MIECZYSŁAW CHODZIŃSKI (WĘGRZYCE)
Ciechanowski zamek 197

ŁUKASZ KAŹMIERCZAK (KOLUSZKI)
panie dobry jak chleb 199

EWA WŁODARSKA (BIAŁYSTOK)
Domy pogodnej czułości 200

KAROL GRACZYK (TORUŃ)
Polskie drogi 201

MARZENA LEWANDOWSKA (KOWAL)
Stańko na deptaku 202

SARA RATAJCZAK (WŁOSZAKOWICE)
*** potrafiłem Ci ufać 203

IWONA ŚWIERKULA (WARSZAWA)
Biurko z Matką Bożą 204

RAFAŁ JAWORSKI (TYCHY)
*** To czysty archaizm 205

MARIA KRYSTYNA DŁUSKA (OSTROŁĘKA)
Monte Clara 206

PAWEŁ PODLIPNIAK (RADOM)
Marzec [tak jak] 207

STANISŁAW HUTZ (PIEKARY ŚLĄSKIE)
Regina Coeli, Laetare 208

ANNA BARBARA CZURAJ-STRUZIK (DZIAŁDOWO)
Lament Polski nad swym synem Maciejem
Kazimierzem Sarbiewskim 210

TADEUSZ DEJNECKI (PŁOCK)
Wieczór w Płońsku 211

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)
List do Pana Ś. 212
Poniemieckość 217

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

IZABELA LACHOWSKA (PRZEWODOWO)
Od Słowa do Wiary 225

JANUSZ TERMER (WARSZAWA)
Pamięć i trwanie 20-lecie „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. . . 237

TOMASZ WYBRANOWSKI (IRLANDIA)
Poezja pamięta i … nigdy nie zdradza 245

WYDARZENIA KRONIKA

Z Obławą… w Hamburgu 249

XXII Ciechanowska Jesień Poezji
Z duchem hrabiów Kicińskiego i Krasińskiego 251

40. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu
Poezja wzbudza falę 254

Warszawskie spotkania z Sarbiewskim 257

Dziewczyny Obławy Augustowskiej Teresy Kaczorowskiej
– premiera w Zamku Królewskim 261

XVIII Edycja Światowego Dnia Poezji w Ciechanowie
Początek wiosny z poezją 264

To bestie zła zakatowały Grzegorza Przemyka 268

Animatorów kultury świętowanie 270

XIV Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego
Ze św. Stanisławem Kostką 272

W 80. rocznicę śmierci Aleksandra Świętochowskiego
XXIX Wiosna Literatury w Gołotczyźnie 277

Cenzura przenikała wszystkie sfery życia 279

KRONIKA
Związku Literatów na Mazowszu
(sierpień 2017 – lipiec 2018) 280